

ŚLĄZACY ISTNIEJĄ

CENA 5 ZŁ (w tym 5% VAT)

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

MIEŚCZNIK SPOŁECZNO- KULTURALNY

ŚLĄSK

Nr 1 (218) • ROK XIX • STYCZEŃ 2014

GERARD CIEŚLIK – Majster z Wielkich Hajduk



„Dzieci
Wielkiego Brata”

Wesele
śląskiego adwokata

Mistrzowie plakatu

Proza:
**HENRYK WANIEK,
FELIKS NETZ**
tłumaczy GOGOLA

Poezja:
**JANINA B.
SOKOŁOWSKA,
WHITMAN**
w przekładzie
ANDRZEJA SZUBY



Podczas gali, która odbyła się 9 grudnia w katowickim kinoteatrze „Rialto” zostały wręczone Nagrody Marszałka Województwa Śląskiego w dziedzinie kultury za rok 2013 w trzech kategoriach: nagrody artystyczne za całokształt twórczości, nagrody za upowszechnianie i ochronę dóbr kultury oraz nagrody dla młodych twórców. W czasie uroczystości wręczono także wyróżnienia przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. I tak brązowy medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” otrzymał Tomasz Sętowski – artysty plastyka z Częstochowy, a Zbigniew Cierniak – dyrektor Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. St. Hadyny otrzymał Nagrodę Specjalną. Kilka dni wcześniej, w kopalni „Guido” w Zabrze zostały wręczone Nagrody Marszałka w dziedzinie konserwacji zabytków. (Laureatów prezentujemy na str. 70).

Na zdjęciu: Laureaci nagrody artystycznej: Marcel Sławiński i Arkadiusz Kubica (z prawej).



Fot. Tomasz Żak/BP

Fot. Ryszard Stotko



Wybitny aktor Franciszek Pieczka (na zdjęciu obok), kardiolog profesor Marian Zembala – dyrektor Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrze i ksiądz prałat doktor Stanisław Puchala – długoletni proboszcz parafii katedralnej w Katowicach zostali laureatami nagrody im. Stanisława Ligionia przyznawanej przez Radio Katowice od 1983 roku.

Blisko 100 plakatów autorstwa Waldemara Świerzego prezentuje Muzeum Śląskie w Katowicach. Wystawa jest hołdem złożonym zmarłemu 26 listopada 2013 r. artyście – światowej sławy grafikowi, twórcy ponad 1800 plakatów, absolwentowi krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Wydziału Grafiki w Katowicach. Muzeum pokazało część, spośród 250 posiadanych w swoich zbiorach plakatów Świerzego, obejmujących wszystkie lata jego twórczości.

Na zdjęciu: Podczas wystawy otwartej 12 grudnia 2013 r. przez dyrektora Muzeum dr. Dominika Ablamowicza (z prawej), Waldemara Świerzego wspominał m.in. prof. Tadeusz Grabowski.

(Sylwetkę Waldemara Świerzego prezentujemy na str. 70)



Fot. Muzeum Śląskie

Fot. Archiwum Biblioteki Śląskiej



18 grudnia sala audytorijna Parnassos w Bibliotece Śląskiej wypełniona była po brzegi. Bohaterem wieczoru był Tadeusz Kijonka, który 77. urodziny (stąd tytuł spotkania – „Dwie Kosy”) świętował uroczystą promocją wyboru swoich wierszy „Czas, miejsca i słowa” (Wydawnictwo Naukowe Śląsk, 2013). W pierwszej części rozmowę z Jubilatem prowadził redaktor Maciej S. Szczawiński, w drugiej: panelu krytyczno-literackim, w której przewodnictwo objął Marian Kisiel wzięli udział: Anna Węgrzyniak, Krzysztof Kłosiński, Aleksander Nawarecki, Edyta Antoniak-Kiedos, Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Joanna Kisiel, Jerzy Szymik i Anna Szawerna-Dyrszka. Wybrane utwory usłyszeliśmy w wykonaniu Autora. Jak powiedział M. Kisiel: *poezja Tadeusza Kijonki – w dobie rozchwiania wiersza – przywraca zaufanie do magicznej funkcji słowa, przypomina o walorach poetyckiej wyobraźni, odnawia znaczenia między twórczością dawną i nowszą.*

Nasz partner



Rybnik. Miasto z ikrą.

JANINA BARBARA SOKOŁOWSKA

nasza euroulica

ma ambicję stać się berlinerstrasse albo champs elysees

wstrzymuje oddech na pobłyskującej brukowej kostce
i obcasie damskiej szpilki w fudze. w obawie przed zwichnięciem
nogi na chodniku

obcojęzyczne koszule szyldów wyciągają rękawy
wraz z historią jakichś krajów i czapkami tamtej armii

odrestaurowane lokale po plajcie sklepów informują o kolejnym
skoku do luksusu. wyłożone marmurem jak grobowce

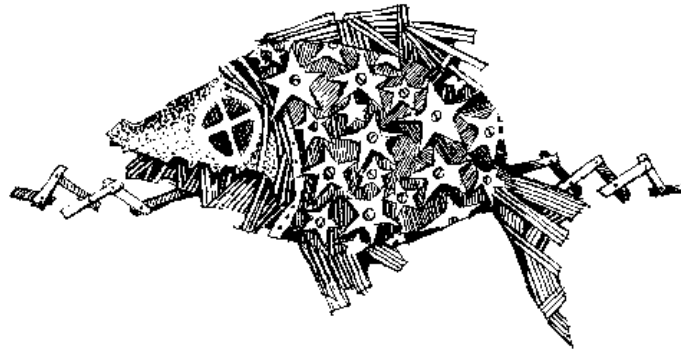
zaułki stroją się w tęczę plastikowych kubłów
proszących o drugie życie za drobną opłatą

ciemne oczodoły budynku po obiekcie szpitalnym
wieczorami raczy się koką ale już podpływa żabka
z haczykiem w pyszczku. odrobina lekcji z polskiej pisowni

ciągle mówi o pieniądzach jakby były z piasku
w rozkopach obsikiwany przez rasowego owczarka

stare trawy na poboczu przestały narzekać na komunę
która bądź co bądź była taka swoja

Rys. Wojtek Łutka



Janina Barbara Sokółowska (ur. 1954 r. w Żychlinie) – poetka, eseistka, redaktorka, autorka bajek dla dzieci. Mieszka w Dąbrowie Górniczej. Studiowała w Górnośląskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Mysłowicach, a następnie ukończyła studia podyplomowe w Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Debiutowała na łamach prasy regionalnej tomem poetyckim *Zobaczyć, zrozumieć i... wracać*. Liczne publikacje w prasie regionalnej i ogólnopolskiej, a także w antologiach poetyckich. Należy m.in. do Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach. Autorka kilkunastu tomików poetyckich.

Nr 1 (218). Rok XIX. STYCZEŃ 2014 r.

WYDAWCA:
GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO
LITERACKIE W KATOWICACH
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13
Tel. 32 253-62-21
e-mail: gtl@gtl.home.pl
www.gtl.org.pl

WSPÓLWYDAWCA:
BIBLIOTEKA ŚLĄSKA
plac Rady Europy 1
40-021 Katowice
Tel. centr. 32 20 83 700
informacja: info@bs.katowice.pl
sekretariat: bsl@bs.katowice.pl

Redaguje zespół:

WITOLD TURANT
redaktor naczelny

FELIKS NETZ
zastępca redaktora naczelnego

WIESŁAWA KONOPELSKA
sekretarz redakcji

MARIA SZTUKA
dział kulturalny

BOGDAN WIDERA
dział społeczno-historyczny

WOJCIECH ŁUKA
dział graficzny

MIROSLAW KORBEL
nadzór techniczny i poligraficzny
e-mail: korgraf@korgraf.com.pl

IRENA FALKIN-SIBIGA
ANNA STRUMIŁOWSKA
korekta

ADRES REDAKCJI:
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 13
Tel./fax 32 206-82-71
e-mail: redakcjaslask@onet.pl,
msk.slask@gmail.com

DTP: STP „KorGraf”
40-081 Katowice, ul. Dąbrówki 15/12
Tel. 32 354-09-88, 32 781-06-48

Druk: PW „Tolek”
DRUKARNIA JM. KAROLA MIARKI
43-190 MIKOŁÓW, ul. Żwirki i Wigury 1

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i zmian tytułów w tekstach przyjętych do druku oraz skracanie korespondencji.

Warunki prenumeraty: poprzez Oddziały i Delegatury „RUCHU” – na terenie całego kraju. Bezpośrednio – w sekretariacie Redakcji oraz w urzędach pocztowych. Wpłaty należy dokonywać na konto: GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk”, PKO PB SA I O/Katowice 92 102023130000 3302 00202176. Prenumerata roczna – 60 zł, półroczna – 30 zł. Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod wskazany adres bez dodatkowych opłat.

Prenumerata zagraniczna: poprzez Dział S.A. Infolinia 0800 120 029. Tel. +48 022 532-87-31 www.ruch.com.pl

Cena egzemplarza – 5 zł (w tym 5% VAT)
ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328X

Czasopismo

„Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny”
jest dostępne w wersji elektronicznej
w ŚLĄSKIEJ BIBLIOTECIE CYFROWEJ
pod adresem:

<http://www.sbc.org.pl/dlibra/publication?id=19462>

W NUMERZE:

PUBLICYSTYKA

5. Rozmowa z prof. dr. hab. Jackiem Wodzem ŚLĄZACY ISTNIEJĄ
6. Karolina Paprocka „DZIECI WIELKIEGO BRATA” – CZYLI O NIEMIECKICH URZĘDACH DO SPRAW MŁODZIEŻY
10. Jacek Kurek MAJSTER Z HAJDUK WIELKICH
19. Henryk Szczepański WESELE ŚLĄSKIEGO ADWOKATA
22. Marek Mierziak WIERNY BOGU I CZŁOWIEKOWI
25. Wiesława Konopelska TWARDY LUTER SPOD CIESZYNA
30. Anna Tokarz, Grzegorz Wagner WOJNA MELLERA
32. Janusz Wójcik IN MEMORIAM
39. Zbigniew Kapala ŚLĄZACY NA BAŁKANACH W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ
42. Jadwiga Woźnikowska VOLUNTARIUS ZNACZY WRAZLIWI I ZASKAKUJĄCO POGODNY
44. Ryszard Bednarczyk SKUTKI BRAKU WOLNOŚCI
46. Maciej M. Szczawiński JUBILEUSZ BEZ KOLCZASTEGO DRUTU
53. Katarzyna Bereta BĘDZIE TO KADENCJA TRUDNA I BURZLIWA
56. Wiesława Konopelska ZABYTKI TECHNIKI – CO I JAK RATOWAĆ
77. „ŚLĄSK” – SPIS TREŚCI ZA 2013 ROK

FELIETONY

3. Witold Turant EDYTORIAL
13. NOTATNIK SPÓZNIONEGO PRZYBYSZA
Marek S. Szczepański NOWOROCZNY OPTYMIZM – PIĘKNE UMYSŁY I TRANSPARENCEJA
59. Magdalena Dziadek MIĘDZY NUTAMI. PENDERECKI A ŚLĄSK. ŻYCIE JANA SZTWIERTNI ZEKRANIZOWANE. NOWY UTWÓR RYSZARDA GABRYŚIA
65. ŚLĄSKA OJCZYŻNA POLSZCZYŻNA
Jan Miodek JO – PIERON ŚLĄSKI
76. Henryk Bzdok ANEGDOTY

PLASTYKA

48. Wiesława Konopelska MISTRZOWIE PLAKATU
49. 23. BIENNAŁE PLAKATU POLSKIEGO KATOWICE 2013
50. IMPRESJE MIKOŁOWSKIE 2013
51. Bogusław Jastrzębski IMPRESJE MIKOŁOWSKIE
52. Witold Kociński PROSTOTA I PIĘKNO

TEATR

57. Agnieszka Kielbowicz OBIEKT ZAMKNIĘTY. STREFA MONITOROWANIA. WYGRAŁ CZY PRZEGRZAŁ?

OPERA

58. Marek Brzeźniak CZY CZART TO DIABEL?

KSIĄŻKI

60. Edyta Korepta LISTY CUDEM OCALAŁE
61. Mirella Sedlaczek-Mikoda PRZYGDY W STYLU INDIANY JONESA
62. Agnieszka Grzywaczewska-Kurpiers DZIECKO W CHMURZE LITER
63. Katarzyna Taluć CHOPIN W CZECHACH
64. Bogdan Widera KRÓTKO O KSIĄŻKACH

POEZJA I PROZA

1. WIERSZ NA OTWARCIE
Janina Barbara Sokółowska EUROULICA
14. Janina Barbara Sokółowska WIERSZE
16. Mikołaj Gogol TRZEBA POJEJŻDZIĆ PO ROSJI. Przekład FELIKS NETZ
26. Walt Whitman WIERSZE. Przekład ANDRZEJ SZUBA
35. Henryk Waniek SCHWANENGESANG

EKOLOGIA

54. Jolanta Mattiakowska CZY ZABRAKNIE NAM WODY?
55. Jolanta Karmańska REFLEKSJE ZE ŚMIETNIKA

STAŁE RUBRYKI

4. ŚLĄSKI MIESIĄC
66. Z ŻYCIA BIBLIOTEK
Agnieszka Tatuś, Ewa Wyróżyna-Chałupka BIBLIOTEKA DLA CIEBIE
67. ZNAKI I TWARZE MIASTA KATOWICE. PASTELOWY ŚLĄSK MUZYKI HENRYKA MIKOŁAJA GÓRECKIEGO
68. OPOLSKIE

NOTATNIKI KULTURALNE

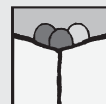
69. Janusz Wójcik OPOLE
70. Wiesława Konopelska KATOWICE
72. Maria Sztuka ZAGŁĘBIE
73. Jan Picheta BIELSKO
74. Joanna Kotkowska CZĘSTOCHOWA
75. Jacek Sikora ZAOLZIE

NA OKŁADCE:

Scena z widowiska tanecznego „Carmen” zrealizowanego w Gliwickim Teatrze Muzycznym w 2013 r.

FOTOGRAFIA:

Tomasz Zakrzewski





Fot. Bogdan Kulakowski

Drodzy Czytelnicy

Każdy z nas u początku roku robi jakieś plany, podejmuje jakieś postanowienia. Ich realizacja zazwyczaj jest w dużym stopniu zależna od okoliczności. Nieliczni z nas (tak uważam) znajdują w sobie dosyć siły, asertywności i determinacji, by pokonać przeciwności losu, spośród których największym zagrożeniem są to te nieprzewidziane. Nasuwa się pytanie, czy wszystkie nieprzewidziane zdarzenia są rzeczywiście niemożliwe do przewidzenia, czy jest może jakaś ich część, której zapowiedzi umknęły naszej uwadze. Trudna sprawa, bo nawet w Internecie nie znajdziemy katalogu tych zdarzeń ani drobiazgów zapowiadających je. Sprawa w ogóle wygląda na bardzo indywidualną. Jedni widzą to, inni tamto, a jeszcze inni rzucają się w wir życia „*au hasard*”, jak mawiają Francuzi. Ci mają życie ciekawe, pełne przygód, ale nie wolne od stresów i raczej mało ustabilizowane.

„Śląsk” chciałby wieść egzystencję bardziej ustabilizowaną, to oczywiste, zwłaszcza w sferze budżetu i z pewnością nad tym będziemy pracować. Jednak z drugiej strony nie zrezygnujemy z elementu zaskoczenia, albowiem nie ma nic bardziej ekscytującego dla redaktora, niż współpraca z autorem, który zaskakuje go, a także Czytelników, doskonałym, niebanalnym, poruszającym utworem. Powiedziałbym nawet, iż jest to istota dziennikarskiej przygody naszego zespołu. Podobnie z relacjonowanymi dla Państwa wydarzeniami. Chcielibyśmy, by pod pozycjami w ich kalendarzu na rozpoczęty rok ukryty był jak największy ładunek zaskoczenia – spodziewaliśmy się czegoś zwyczajnie ciekawego, a tu uczestniczymy w czymś, co przejdzie do historii i rozślawi nasz region w świecie – to lubimy ogromnie.

Co do naszych postanowień, to głównie będziemy bezwzględnie wierni jednemu, nadrzédnemu: nie nudzić. I to nie od jutra czy od przyszłego miesiąca, ale od zaraz. „Dzieci Wielkiego Brata” to emocjonujący, poruszający reportaż o kontaktach na linii dziecko (nie tylko polskie) – niemiecki Jugendamt. Autorka, mieszkająca w Niemczech polska dziennikarka, Karolina Paprocka obala mity, odkrywa prawdę i kreśli smutny obraz. Wybitny tłumacz, autor wielu znaczących przekładów najwybitniejszych poetów angielskiego obszaru językowego proponuje naszym Czytelnikom sporą porcję poezji Walta Whitmana. To jednak nie koniec naszej przygody translatorskiej: Feliks Netz zaprasza, poprzez swój przekład z Mikołaja Gogoła, by pojeździć trochę po Rosji. Z pewnością warto; nie tylko pojeździć, ale i przeczytać. Polecam także prozę Henryka Wańka. To autor ważny dla Śląska, a jego pisarstwo jest bardzo wysokiej próby. Zanim przejdziecie Państwo do bardziej aktualnych relacji, komentarzy i recenzji, proponuję wspomnienie o ikonie polskiej piłki nożnej. Gerard Cieślak, gdyby jego kariera przypadła na dzisiejsze czasy, byłby z pewnością ozdobą jakiegoś Realu, Manchesteru czy Bayernu. Teraz zapewne marszczy brew, spoglądając gdzieś z wysokości na „wyczyny” naszej reprezentacji i być może ma ochotę zrobić to, co Kościuszko w prześmiewczym wierszyku K.I. Gałczyńskiego.

Mam cichą nadzieję, że kiedy już zamkniecie Państwo ostatnią stronę tego wydania „Śląska”, będziecie mogli powiedzieć – „dotrzymali słowa, nie zanudzili”. A my będziemy starali się wytrwać w naszym postanowieniu w kolejnych jedenastu wydaniach.

■ **LEGENDARNY** śląski piłkarz, Gerard Cieślak zmarł 1 listopada. Miał 86 lat. Chyba nie ma Ślązaka, który by nie wiedział, kim jest Cieślak. Przez całe swe życie związany był tylko i wyłącznie z Ruchem Chorzów, dla tego klubu strzelił 167 goli. Kursowało nawet powiedzenie, że „Ruch bez Cieślaka, jest jak chłop bez ciu...ka”.

■ **SZMARAGDOWYMI** laureatami zostali w tym roku były rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Tadeusz Sławek oraz wieloletni szef Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach prof. Jan Pilarczyk. Nagrody zwane „Śląskimi Szmaragdami” przyznaje od 10 lat Kościół ewangelicko-augsburski w Katowicach. Ewangelicy wręczają nagrody wybitnym postaciom związanym ze Śląskiem za szczególne osiągnięcia w dziedzinie ekumenizmu, tolerancji, pojednania między narodami i wkład w integrację europejską.

■ **KORONY** Smakosza zostały rozdane w katowickiej odsłonie tego ogólnopolskiego konkursu. W całej Polsce bierze w nim udział 12 miast, z naszego województwa, prócz Katowic także Bielsko-Biała. W stolicy aglomeracji plebiscyt odbył się już po raz trzeci. Wzięły w nim udział 53 lokale, których klienci wypełnili 4214 ankiet. Nagrody przyznano w dziewięciu kategoriach. W kategorii smaku potraw wygrała restauracja Sushi Umami z Katowic.

■ **ZWIEDZANIE** XVII-wiecznej, jasnogórskiej krypty w podziemiach Kaplicy Matki Bożej, gdzie chowano paulinów, tradycyjnie było możliwe w listopadzie – i z tej niezwykłej okazji skrzyżowało wielu chętnych.

■ **PIERWSZY** udany polski przeszczerz serca miał miejsce w Zabrze, w sierpniowej epoce Polski Jaruzelskiej, dokładnie 5 listopada 1985 roku. Ten historyczny sukces z ścią amerykańskim uporem i wizjonerstwem ówczesnego docenta Zbigniewa Religi współtworzyli m. in. także Marian Zembala, Andrzej Bochenek, uznani dziś kardiochirurdzy z tytułami profesorskimi. O ich Mistrzu, śp. Z. Relidze, powstaje film „Bogowie”, w którym tytułową rolę powierzono aktorowi Tomaszowi Kotowi.

■ **ZGODNIE** z zapowiedzią prezesa NFZ Agnieszki Pachciarz, będzie więcej pieniędzy na nasze zdrowie. Do podziału na wszystkie województwa jest 640 mln zł z rezerwy ogólnej Funduszu, z tego do śląskiego oddziału NFZ trafić powinno 79 mln zł. Uroczomienie tych dodatkowych pieniędzy ma umożliwić oddziałom wojewódzkim NFZ rozliczenie świadczeń nielimitowanych i ratujących życie.

■ **WYSTAWĘ** poświęconą kardynałowi Augustowi Hlondowi rodem z Mysłowic otwarto 5 listopada w kościele pw. św. Piotra i Pawła w Katowicach, który w latach 1925-1955 – co przypominamy – był katedrą katowickiej diecezji.

■ **PRZECIEKA** Muzeum Śląskie, konkretnie jego podziemna część. Zaobserwowano, że zbiera się tam woda (!). Oczywiście, „czynnik” przerzucają się winą (tj. aktualny dyrektor wina poprzedniego). W każdym razie usuwanie usterki ma być „skuteczne”. Mają zdążyć przed wiosną...

■ **NAJMNIEJ** nowych dróg w Polsce powstaje w woj. śląskim, choć jeszcze niedawno byliśmy niekwestionowanym liderem w ich budowie. Nowe drogi powstają na Podkarpaciu, Kujawach i w woj. łódzkim. A u nas brakuje tylko 92,7 km trasy by połączyć autostradą A1 północne i południowe krańce woj. śląskiego. A na południu drogowcy dalej męczą się z mostem w Mszanie, który tak jak Koleje Śląskie i Stadion Śląski przeszedł już do czarnej legendy tego, co niestannie naszych wojewódzkim władzom jakoś nie wychodzi.

■ **WOJEWÓDZTWO** śląskie – jakie jest po tych 15 latach? Politycy, samorządowcy, dziennikarze wskazują zgodnie, że brakuje integracji, wypracowania wspólnej tożsamości i wspólnych celów. „Wszyscy czujemy się przegrani” – mówią przedstawiciele regionów wchodzących w skład województwa. Niektórzy nie czują się „u siebie”. Inni wskazują, że kryzys województwa pokrywa się z kryzysem całej samorządności.

■ **PODBESKIDZIE** i Częstochowa zastanawiają się, czy po tych 15 latach „dalej jest im dobrze w woj. ślą-

ŚLĄSKI MIESIĄC

Zapis wydarzeń
z miesiąca poprzedzającego
zamknięcie numeru

skim? I ujawniają się znowu „stare strachy”. Częstochowa chciały do Kielc, bo bliżej kulturowo – marzy o własnym województwie staropolskim. Bielsko też specjalnie nie jest zadowolone z utraty dawnego „wojewódzkiego statusu”, choć zdaje sobie sprawę że i w Małopolsce byłoby prowincją. Zagłębie zawsze będzie z Górnym Śląskiem, choć nazwa województwa mogłaby być poprzedzona określeniem „dąbrowskie”. Natomiast na wydłużającą się Opolszczyznę ostrzą sobie zęby zarówno Wrocław, jak i Katowice, choć do ewentualnego anszlusu – daleko.

■ **PRZEZ** cały listopad trwał w miastach regionu tj. w Katowicach, Bielsku-Białej, Sosnowcu, Częstochowie i Bytomiu festiwal Ars Cameralis, któremu towarzyszą przeglądy muzyczne, filmowe i literackie – stąd motto organizatorów „sztuk połączenie”.

■ **RADNI** z Mysłowic poparli działania burmistrza Zdzisławca Dietera Przewdzina, na rzecz wzmocnienia gospodarczej samodzielności regionów. Projekt uchwały zgłosiło dwóch mysłowickich radnych RAŚ, poparło go 18 radnych, jeden był przeciw, jeden też wstrzymał się od głosowania.

■ **ABRAHAM** obchodzą w tym roku Bolek i Lolek, trochę młodsza jest Tola, ich kuzynka – ale jej, kobiecie, wiosen nie liczymy. Pół wieku temu, jesienią 1963 roku w Studiu Rysunkowym w Bielsku-Białej powstał pierwszy film o przygodach sympatycznych urwisów. Opowiadał o historii z kuszą, chłopcy bawili się w Wilhelma Tella. Twórcą obu postaci był reżyser Władysław Nehrebecki, ich pierwowzorem jego synowie – Jan i Roman.

■ **AMBASADORAMI** Polsczyzny zostali w tym roku poeta Tadeusz Różewicz, aktorka i społeczniczka Anna Dymna, poeta i piosenkarz Wojciech Młynarski. Inicjatorką tego przedsięwzięcia był śp. Krystyna Bochenek, dziennikarka, wicemarszałek Senatu. Nagrody przyznaje się od pięciu lat za używanie prostej polsczyzny, czyli takiej, która jednocześnie zawiera maksimum treści przy minimalnej ilości słów.

■ **TRZYDZIESTU** uczestników imprezy techno May-day 2013 w katowickim Spodku zostało zatrzymanych w sobotę 11 listopada za posiadanie narkotyków (policyjną akcją przeprowadzono z udziałem wyszkolonych

psów). I to mimo tego, że imprezowicze takiej kontroli mogli się spodziewać. Marihuana, amfetamina, haszys, tabletki psychotropowe – tak się teraz baw młodzież...

■ **TAJEMNICZA** dziura pokazała się w Zabrze, po tym jak zapadł się fragment jezdni i torowiska na skrzyżowaniu ulic Miarki i Powstańców. Dziura odsłoniła jakiś kanał. Na mapie z 1821 r. widać dolinę rzeki Bytomki i biegnące przez nią dwa mosty. Czy kanał był pozostałością po nich? Nie wiadomo, bo dziurę szybko zasypano. Priorytetem była komunikacja, a nie historia.

■ **DLACZEGO** orły na tablicy patrzyły na wschód? Błędnie wykonana tablica z herbami województwa śląskiego i miasta Chorzowa znalazła się na odnowionej bramie wiodącej do Śląskiego Ogrodu Zoologicznego. Heraldyczne orły spoglądały na wschód [ze strachu?], choć powinny – na zachód (na prawo). Winnych oczywiście nie ma, lustrzane odbicie oryginału nikogo nie zaniepokoiło, choć powinno.

■ **KLIMATYCZNY** szczyt w Warszawie, a w Katowicach i całym województwie szczerze zaniepokojenie – czy naprawdę grozi nam spadek zużycia węgla, czy też jest kolejna odsłona „antywęglowej propagandy”? Propagandy, bo jak inaczej nazwać przedstawianie naszego regionu jako „węglowego skansenu” i „największego trucieliwa Europy”. Wszyscy wiedzą, że węgiel jest najtańszym i najbardziej powszechnym źródłem energii. I na węgla Polska gospodarka stoi. Tylko racjonalne i sensowne działania, jak np. ograniczanie emisji węgla, unowocześnianie kopalni, metod spalania węgla mają sens, a nie odierwane od rzeczywistości pokrzykiwania „pseudoeкологиizm”.

■ **KOLEJE** Śląskie – kiedy się o nich mówi, to raczej nie w dobrym tonie, choć zapowiedzi kolejowych speców zawsze są świetlane. Więc przybędzie pociągów, ale zwiększy się dziura do załatania – nawet o ok. 80 mln zł. Ubyło też śląskim kolejom pasażerów, to ich niewątpliwą zasługą – po zmianach rozkładów, dezorganizacji – aż trzysta tysięcy mieszkańców zrezygnowało z ich usług. Limit pomysłów już dawno wyczerpano.

■ **PENDOLINO** – co z tego, że ono mknie, skoro inne pociągi się wleka? Z zakupionych za ponad 1,6 mld zł 20 pociągów, część będzie jeździła przez nasz region m. in. na trasach Gdynia – Katowice. Będzie dopiero od 2015 r., choć na Centralnej Magistrali Kolejowej gdzie bito rekordy predkości Pendolino (osiągnięto 293 km/godz.).

■ **WYMIANA** 6,4 tysiąca niebieskich siedzisk w katowickim Spodku planowana na przyszły rok kosztować ma 3,5 mln zł. W tym roku wymieniono 2300 czerwonych krzesłek. W ostatnich latach w modernizacji obiektu wydano już ponad 120 mln zł, które wydano m. in. w 2008 r. na montaż klimatyzacji w hali (12 mln), w 2009 r. za 28 mln zł przeprowadzono remont głównej hali zwiększając jej pojemność z 8 tys. do 11,2 tys. miejsc. Wymieniono wszystkie instalacje, wzmocniono też konstrukcję hali.

■ **JEDNOAKTÓWKI** po śląsku po raz trzeci – w konkursie katowickiej „Gazety Wyborczej” wybrano z grona niemal 40. nadesłanych i napisanych w języku śląskim sztuk teatralnych, te najlepsze. Wyniki ogłoszono w katowickim Teatrze Korez 22 listopada. Ingmar Vilgost, śląski dramaturg, pomysłodawca konkursu podkreślał rosnący poziom i ogromny ładunek emocjonalny w nich zawarty. Zwycięzcy: „Freedland” Macieja Sojki (1 miejsce), „Komisarz Hanusik i warszawiok” Marcina Melona (II), „Świnyto wojna” Marcina Szewczyka (III). Wśród pozostałych siedmiu wyróżnionych znalazła się i sztuka naszego współpracownika Grzegorza Sztolera zatytułowana „Niy urgej tak gołombku”. Zeszlorzaczne jednoaktówki wydano w zbiorze „Rajzyntasza” rozdawanym bezpłatnie.

■ **MYSŁOWICZANKA** Elżbieta Bienkowska w zrekonstruowanym rządzie premiera Tuska została wicepremierem oraz szefem nowego resortu infrastruktury i rozwoju regionalnego. Gratulujemy i trzymamy kciuki! Aha – zasłużenie miejsce w rządzie straciła Krystyna Szumilas, posłanka PO z Gliwic za m.in. „szesciolatki”. Zastąpiła ją pani Joanna Kluzik-Rostkowska z okręgu rybnickiego.

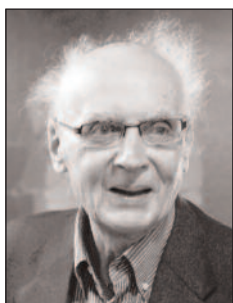
■ **WIZJE** unijnego dofinansowania są dla naszego regionu obiecujące. Przyszłość oczywiście pokaże. Gazety piszą, że do 2020 mamy prawie 3 mld EURO (!!!) do wydania z Unii (w następnych doniesieniach ta kwota zmalała już do 2,5 mld euro). Najwięcej z wszystkich województw. Mamy te pieniądze wydać na A1, kolej do Pyrzowic i innowacje w przemyśle.

■ **KONKURS** „Po naszymu, czyli po śląsku” wygrała 24 listopada Ewelina Sokół-Galwas z Wodzisławia. Ma sześcioro dzieci i hoduje 20 kóz. O tym opowiedziała i wygrała.

■ **SOSNOWIEC** – tu, w ramach Expo Silesia, pod koniec listopada, odbyły się wybory Miss Śląska i Moraw. Do tytułu pretendowało 11 piękności z Polski i 9 z Czech, które efektywnie prezentowały się w skąpej bieliznie i okazałych futrach, a także dystyngowanych sukniach ślubnych, jak też strojach kąpielowych. Miss Śląska i Moraw AD 2013 została Czeszka Lena Hovorkova, mieszkanka Pragi.

■ **EGZAMIN** na bacę i juhasa przeprowadziła 26 listopada Izba Rzemieślnicza w Katowicach, a wszystko po to, by te profesje prawnie zarejestrować. Chętnych było 19, w tym jedna kobieta. Trzeba było m. in. wydoić owcę, sprawnie ją ostrzyć, zrobić dobry ser, no i jeszcze zaliczyć teorię. Praca juhasa jest sezonową i do tej pory urzędy pracy nie chciały takich pracowników uznać – teraz muszą.

KRONIKARZ



Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy światowej sławy Kompozytora, wspaniałego Człowieka, niezwykłego katowiczana i Ślązaka urodzonego we Lwowie, Przyjaciela naszego pisma

śp. **WOJCIECHA KILARA**

zmarłego 29 grudnia 2013 roku

Pozostanie z nami Jego muzyka rozbrzmiewająca z wnętrz świątyn, sal koncertowych i ekranów kin na całym świecie.

Pozostanie Jego troska o polską kulturę narodową, spokój i muzyczną wrażliwość, niezapomniany urok osobisty i wielka skromność! Pozostanie po Nim wielka cisza partytur emanujących wysublimowanymi emocjami i kompozycyjną maestrią.

Zespół redakcyjny miesięcznika „Śląsk”

5 grudnia 2013 roku Sąd Najwyższy uchylił postanowienie o wpisie Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej do KRS. W decyzji napisano: „Szacunąc przekonanie części Ślązaków o ich pewnej odrębności, wynikającej z kultury i regionalnej gwary, nie można jednak zaakceptować sugestii, iż tworzy się naród śląski, bądź już istnieje – w liczbie kilkuset tysięcy osób, którzy zadeklarowali taką przynależność w spisie powszechnym”. Ponadto, według Sądu, „dążenie do uzyskania autonomii i poczucia pełnego władztwa osób narodowości śląskiej na terenie Śląska należy ocenić jako dążenie do osłabienia jedności oraz integralności państwa polskiego, co jest sprzeczne z zasadą wynikającą z art. 3 Konstytucji RP”. O komentarz do decyzji Sądu Najwyższego zwracam się do prof. JACKA WODZA, socjologa z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

– Jak pan profesor przyjął decyzję Sądu Najwyższego?

– Wyrok Sądu Najwyższego zaskoczył mnie w sposób bardzo przykry. Z decyzją można się zgadzać lub nie, natomiast dla mnie najgorsze jest uzasadnienie. Gdyby nie ono pozostalibyśmy tylko na poziomie sporu prawnego, przy którym ewentualnie można by szukać jakichś płaszczyzn porozumienia. Uzasadnienie – w którym wspomina się o zagrożeniach dla jednolitości państwa, z nawiązaniem do autonomii, której sprawa w tym przypadku w ogóle nie była poruszana – jest według mnie wyrazem jakichś prywatnych fobii czy poglądów sędziego. I narobiło wiele złego, szczególnie dla państwa polskiego, bo pokazało, że poza racjami prawnymi są jakieś uprzedzenia i brak szerszej perspektywy myślenia. A sama sprawa jest stosunkowo prosta i nie wiem, dlaczego sąd nie był w stanie sobie z nią poradzić. Paradoksalnie uzasadnienie przyniosło pewnego rodzaju korzyść dla Ślązaków, dla sprawy śląskiej, bo spowodowało, że znowu kwestie śląskie stały się przedmiotem publicznej refleksji.

Moi zdaniem problem, który ujawnił się w orzeczeniu sądu, ma swoje korzenie w kwestiach czysto lingwistycznych. Mianowicie w powszechnym rozumieniu w Polsce nieustannie dochodzi do niezrozumienia lub mylenia takich pojęć, jak „narodowość” i „naród”. O ile naród jest pojęciem w miarę zdefiniowanym, bo jest to zorganizowana w państwo grupa, będąca podmiotem w obiegu międzynarodowym, to narodowość jest u nas po prostu rozumiana jako grupa etniczna, która ma głębokie poczucie tożsamości. Dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości, że Ślązacy są dużą mniejszościową grupą etniczną o wyraźnie potwierdzonej tożsamości kulturowej, kulturowanej, trwającej od lat, niekwestionowanej przez nikogo, kto jest rozsądny. To jest po prostu fakt, a z faktami się nie dyskutuje. I można być osobą narodowości śląskiej, a jednocześnie być Polakiem. Tu nie ma żadnej sprzeczności. Po prostu Ślązacy istnieją. Żadne uzasadnienie sądu te-

Ślązacy istnieją



Fot. Agnieszka Sikora

go nie zmieni. Czy są natomiast narodem? A to już jest sprawa dyskusyjna. W moim przekonaniu, w tym sensie w jakim dzisiaj się używa terminu „naród”, narodem nie są. Nie są dlatego, że nie mają ani rewindykacji związanej z własnym państwem, ani też prób wymuszania uznania ze strony zewnętrznej jako podmiotu prawa międzynarodowego.

Wydaje mi się, że zrobiono problem tam, gdzie go nie ma. Należy uznać – w granicach tych, które się należą słusznie wszystkim grupom etnicznym o charakterze mniejszościowym – tę grupę i przyznać jej wszystkie prawa, które mają w Europie inne grupy mniejszościowe, będące grupami kulturowymi. Wszystkie one powinny mieć prawo do rozwoju i kultywowania swojej przeszłości oraz pokazywania innym swojej atrakcyjności. Nie wiązałbym takiego uznania w żaden sposób ani z tradycją autonomii, ani z Ruchem Autonomii Śląska.

– Czy w ogóle sąd jest tą instytucją, która może orzekać o istnieniu narodu czy narodowości?

– Oczywiście nie. Zresztą uznanie narodowości śląskiej nastąpiło *de facto*. Nie musi być *de iure* skoro są ludzie, którzy mają to poczucie przynależności.

– Czy taka decyzja sądu wynika z faktu, że reszta Polski, głównie Warszawa nie rozumie Śląska?

– Na pewno. Wynika również z poczucia lęku, który jest dość typowy dla narodów mających stosunkowo niedługą nowoczesną historię państwowości. Założenie, że autonomia oznacza zagrożenie dla jedności państwa jest wyrazem braku wiedzy ze strony sądu. Zadeklarowana w konstytucji jednolitość państwa polskiego oznacza tylko tyle, że Polska nie jest państwem federacyjnym. Zakres autonomii przyznawanej poszczególnym grupom, regionom, stowarzyszeniom czy korporacjom w niczym nie narusza tej

jednolitości. Trzeba wyraźnie powiedzieć – autonomia nie ma nic wspólnego z separatyzmem. Zresztą nie rozumiem, po co w ogóle ten temat został przez sąd poruszony, bo jak już wspominałem, autonomia nie była przedmiotem orzeczenia. Ja w tej decyzji widzę dużo niewiedzy i bezpodstawnych lęków.

– Podczas marszów Ślązaków na transparentach widać hasła typu *silny Śląsk to silna Polska*. Takie hasło nie jest wystarczające dla Warszawy?

– Jest wystarczające dla tych, którzy chcą zrozumieć to hasło, jeśli natomiast ktoś nie wie nic, a większość ludzi w Warszawie, nie wie nic na temat Śląska, to nie jest wystarczające. Zamiast rozbudowywania wiedzy na temat różnorodności kulturowej Polaków, wciąż obowiązuje hasło jedności moralno-politycznej Polaków, które pochodzi z 1918 roku, a które również bardzo służyło w epoce Gierkowskiej. Nie jesteśmy jednością, jesteśmy różni i bardzo dobrze, bo to właśnie w tej różnorodności jest siła tego narodu. Po okresie rozbiorowym trzeba było znaleźć jakiś sposób na to, żeby z trzech zbiorowości rozbiorowych skleić jedno państwo, jeden naród. Wtedy tak naprawdę państwo się nie liczyło, liczyła się idea. Potem był okres PRL-u, gdy władza komunistyczna, jak każda władza mniejszościowa, bała się różnorodności. Wiadomo, że lepiej jest rządzić jednym sposobem nad wszystkimi, bo gdy uwzględnimy różnorodność, to sobie utrudniamy rządzenie. Z drugiej jednak strony, walczącej z władzą komunistyczną Kościół katolicki, jedyna tak naprawdę zorganizowana wówczas siła oporu, też był scentralizowany. Dzisiaj młodzi ludzie o tym nie wiedzą, ale centralizacja Kościoła za czasów kardynała Wyszyńskiego była olbrzymia. W zasadzie cała władza, nie było przecież żadnym organów kolegialnych, była w jego rękach. Co było rozsądne – skoro walczyło się z przeciwnikiem scentralizowanym, to trzeba było być równie mocnym, niemniej to nie sprzyjało rozwojowi myślenia o zróżnicowaniach.

– Co się będzie teraz dalej działo?

– Gdybym był na miejscu przywódców stowarzyszeń czy partii politycznych na Śląsku, to bym ten fakt wykorzystał jako element dalszej walki w propagowaniu kwestii śląskich. Tak naprawdę to jest prezent, przykład dla dr. Gorzelika. Sąd dał mu do ręki oręż – oręż powtarzania jego idei i haseł. Na pewno on i inni to wykorzystają. Z drugiej strony, myślę, że się nic szczególnego nie stanie. Nie wierzę, bo już straciłem wiarę w to, że władza w Warszawie się czegokolwiek nauczy (słowa „władza” używam w znaczeniu ogólnym). Dla ludzi mądrych, stanowiących elitę śląską, to jest po prostu sygnał, aby starali się mocno pracować – w kategoriach pracy u podstaw – umacniać się w tej zbiorowości, dbać o dowartościowanie tej kultury. Wcześniej czy później ktoś ten język uzna za regionalny, bo to jest tylko kwestia czasu, żeby pojawiły się dowody wytwarzania się kultury wysokiej w tym języku. Zresztą już zaczynają się powoli pojawiać.

Rozmawiała:
AGNIESZKA SIKORA

„Dzieci Wielkiego Brata” – czyli o niemieckich Urzędach do spraw Młodzieży

KAROLINA PAPROCKA

Twarzą w twarz

Dziecko nie jest niczyją własnością – ta prawda wydaje się być oczywista. Język niemiecki precyzyjnie nazywa sytuację pojawienia się na świecie nowego człowieka, mówiąc o jego rodzicach, że „dostali dziecko” („ein Kind kriegen”), a nie „mają dziecko”. Bycie „obdarowanym” – w przeciwieństwie do stanu „posiadania” – nasuwa skojarzenia z poczuciem obowiązku i pamięcią o wdzięczności. Czy te językowe konotacje znajdują odzwierciedlenie w codziennym życiu? Kraj nad Renem jest słusznie uważany za państwo, które oferuje rodzinom ogromną pomoc finansową czy organizacyjną w wychowywaniu potomstwa. A kto dużo daje, ten może dużo wymagać... Tyle że dziecka nie „dostaje się” od państwa ani jakiegokolwiek urzędu, a wychowany, wykształcony młody



Fot. arch. autorki

człowiek, właściwie przygotowany do życia, jest nieskończenie cenniejszy, niż cała pomoc, którą jego rodzina otrzymała od jakiegokolwiek instytucji. Na straży praw nieletnich obywateli stoi, owiany fatalną sławą, Jugendamt. Jak wygląda u naszych zachodnich sąsiadów sprawa pomocy – za którą płaci się czasem wysoką cenę, tracąc prawa rodzicielskie? Czy jest tak źle, jak pokazują media – a może jeszcze gorzej?

Umawiam się na spotkanie z Kasią; jest lekko spóźniona. Drobna blondynka, typ kobiety, która zawsze dobrze wygląda, nawet w fartuchu przy garnkach. Zadbane dłonie, ładny uśmiech. Po piętnastu minutach rozmowy miejsce swobody zajmuje skupiona uwaga, podszycia zdenerwowaniem.

Teresa przyjechała do Niemiec dziewięć lat temu. Spodziewała się drugiego dziecka. Pierwsze, córka Lara, urodziło się jeszcze w Polsce. Czy przyjechałaby, gdyby wiedziała, co ją czeka?

Trzecia z moich rozmówczyń ma ciekawą imię: Hildegarda. „Byłam dziesiątym dzieckiem moich rodziców. Chyba skończyły się im już pomysły na imiona” – mówi ze śmiechem. Mąż zwraca się do niej: Desia. Jest szczęśliwą, spełnioną żoną i matką. Choć to właśnie historia Desi sprawi mnie w największe zdumienie...

„Dobro”niejedno ma imię

Powodów, dla których ludzie znajdują drogę do Jugendamtu – albo dla których wyżej wspomniany urząd sam znajduje drogę do nich – jest wiele. Tak wiele, że nie sposób wymienić nawet cześci. Zawsze cel, podstawę i sens stanowi (przynajmniej w założeniu) „dobro dziecka”. Problem w tym, że nie istnieje żaden przepis w niemieckim prawie, żaden paragraf w kodeksie Jugendamtu, który

precyzowałby, co znaczy termin „dobro dziecka”.

W mediach nie brakuje trudnych, bolesnych historii. Ale swoimi losami dzieli się też rodzice, którym zostało udzielone właściwe wsparcie. Mocniej przykuwają uwagę te pierwsze, zwłaszcza najbardziej dramatyczne: dzieci wyrwane z płaczem z objęć mamy i taty, roztraskane rodziny, bez szans na połączenie, lata przymusowej rozłąki, a w krańcowych przypadkach samobójcze próby rodziców. Czasem udane. Pytam mecenasa Stefana Hamburgę: jak jest naprawdę? Czy to tylko gorący temat, mocno dyskutowany i dobrze sprzedawany. Adwokat z Berlina, bazując na zawodowym doświadczeniu, potwierdza: takie przypadki mają miejsce.

Kasia spodziewała się dziecka. Dwa miesiące pozostały do chwili, kiedy mieli „dostać” swoje maleństwo. Już wcześniej zaczęły się problemy, nieporozumienia, kłótnie. W siódmym miesiący ciąży nastąpiło bardzo burzliwe rozstanie. Czasu było coraz mniej – żeby urządzić swoje życie, swoje mieszkanie, swoje emocje na nowo. „Kiedy rodziłam w szpitalu moją córeczkę, nie miałam nic, w mieszkaniu czekały na nas puste ściany, żarówka bez abażuru, osobiste rzeczy w workach na śmieci” – będzie wspominać po latach. Wtedy myślała, że chyba już najgorsze ma za sobą.

Teresa przez pewien czas prowadziła życie „żony na odległość”. Decyzję o wspólnym zamieszkaniu na terenie Niemiec podjęli, kiedy na świat miało przyjść drugie dziecko. Starsza córka była zachwycona, nareszcie będzie cały czas razem ze swoim tatusiem! Potem urodził się Gucio. Na zewnątrz wszystko wyglądało dobrze. Nikt nie domyślał się, co kryją cztery ściany domowego piekła.

Desia wspaniale realizuje się w roli pani domu, żony i mamy. Ale do pełni szczęścia potrzebuje rozwoju zawodowego. A do pełni rozwoju zawodowego – zwłaszcza za granicą – kwalifikacji językowych. Aby rozpocząć intensywny kurs angielskiego musiała znaleźć odpowiednią opiekę dla syna, który jeszcze był za mały, aby chodzić do przedszkola. Do najbliższego Jugendamtu zgłosiła się więc sama...

Urząd do spraw Młodzieży będzie w 2022 roku świętował 100-lecie istnienia. Ma w swojej historii czarną kartę – w 1936 roku jego kompetencje zostały rozszerzone. Łatwo można sobie wyobrazić, jakie niechlubne wyniki dało połączenie nazistowskich haseł i wręcz nieograniczonej siły wykonawczej. Od tamtego czasu jednak wiele się zmieniło, minęło kilkadziesiąt lat a obecnie urząd nie służy już żadnej ideologii, a jedynie uparcie stoi na straży bliżej niesprecyzowanego „dobra dziecka”. Z dawnych dziejów pozostało jedno: nad Jugendamtem nikt nie stoi. Nikt ani nic. To wierzchołek góry lodowej. Py-

tam mec. Hamburgę o możliwość odwołania się od decyzji czy praktyk urzędu. Oczywiście, decyzje zapadają w sądach rodzinnych, gdzie zasiadają prawnicy, a nie urzędnicy... ale nierzadko zdarza się, że Jugendamt nie respektuje decyzji sądu. Powód? „Dobro dziecka”, oczywiście!

Tam, gdzie dzieje się krzywda...

Kasia, w trudnej sytuacji, nie otrzymała pomocy ze strony Jugendamtu. Teresa również. Obie – z tego samego powodu: po prostu o nią nie poprosiły. Poprosiła za to Desia.

Każdego roku Urząd do spraw Młodzieży otrzymuje mnóstwo zgłoszeń o krzywdzie wyrządzanej dzieciom. Wszystkie musi potraktować poważnie. Zaniebdania doprowadziły już nieraz do tragicznych skutków. „Krzywda” jest jednak pojęciem niezwykle szerokim. To nie tylko molestowanie, fizyczne i psychiczne znęcanie się, głodzenie, pozostawianie bez opieki czy zaniebdywanie obowiązku szkolnego. Jugendamt musi interweniować zawsze, nawet jeśli skala wydarzenia wydaje się śmiesznie mała. Pewną rodzinę odwiedziła pracownica placówki, ponieważ szkoła przekazała informację, że dziecko dostaje z domu „dziwne” śniadanie. Śniadanie może i było dziwne, rodzina pochodziła z innego kręgu kulturowego, odżywiała się nieco inaczej, niż zakładają niemieckie standardy, a dziecię chronicznie nie lubiło bułek z mortadellą, z nutellą też zresztą nie... Zachodzi pytanie: gdzie jest granica krzywdy dziecka? Pomędzy malcem skatowanym a szczęśliwym, który jada w szkole kiełki i pestki dyni – jest cała gama różnych zachowań. Kto decyduje, co jest dobre a co złe – w sytuacji, kiedy nie mówią o tym przepisy, ani nie ma niezależnej, wyższej instytucji, która rozsądzałaby sporne przypadki? Istnieje, oczywiście, pewna norma, właściwa dla danego kręgu kulturowego. Wiele osób podejrzewa, że kłopoty z urzędem wynikają z odmienności kulturowych, z nieprzystawalności „jugendamtowskich” praktyk do mentalności innych narodowości. Ale nie wytrzymuje to konfrontacji z suchymi faktami: ok. 75% dzieci odebranych przez urząd to dzieci z rodzin, których oboje rodziców są Niemcami.

Od momentu, kiedy na świat przyszła córeczka Kasi, obu – matce i córce – działa się krzywda. Sześć tygodni po opuszczeniu szpitala do drzwi zapukał ojciec dziecka. Jego stanowisko było sprzeczne: z jednej strony chciał zobaczyć Rosę, z drugiej odrzucał uznanie ojcostwa. I wtedy w ich życiu pojawił się Jugendamt.

Teresa nie miała wątpliwości, że pewnego dnia będzie musiała prze-

rwać milczenie. Będzie musiała zwrócić się gdzieś o pomoc. Będzie musiała zrobić „coś” – cokolwiek. Bo może być za późno.

Desia nigdy nie zapomni wrażenia, jakie zrobiła na niej pracownica Jugendamtu. Weszła w mury urzędu z przysłowiową duszą na ramieniu, z setką ostrzeżeń w głowie i bagażem własnych obaw na plecach – objuczona niczym winowajca, choć przecież tylko szukała niani dla swojego małego Grzesia. Czy miała czego się bać?

Troska z piekłem w tle?

Nie ma takiej możliwości, aby poważne, państwowe instytucje rzuciły się prawem międzyludzkiej sympatii czy antypatii urzędnika do petenta, takiej od pierwszego spojrzenia... a jednak liczba osób, które uważają się za niesprawiedliwie, nieludzko potraktowane, jest ogromna. Skąd skala tej tragedii?

Mec. Hamburga potwierdza, że niektórych zetknięcie z tym urzędem doprowadziło do piekła, w dosłownym znaczeniu. Bowiem piekło ma to do siebie, że jest w nim zło – i zło nigdy być nie przestanie. Dzieci zabrane rodzicom – to już jest dramat dla obu stron. Ale najtrudniejsze dopiero się zaczyna: walka o odzyskanie, czasem wieloletnia, nawet ciągnąca się aż do uzyskania pełnoletności. A potem? Wyobrażałam sobie, że po tym okresie dorosłe dziecko wpada ślepiotnym rodzicom w ramiona, są wyjaśnienia, nadrabianie straconego czasu, łzy wzruszenia i radości... nic podobnego. Prawnik wyprowadza mnie z błędu: po wieloletniej rozłące dzieci najczęściej nie chcą widzieć mamy i taty na oczy... bo piekło ma to do siebie, że nigdy się nie kończy...

Pytam o przypadki samobójstw. Pamiętamy historię Andrzeja L., który ok. siedem lat temu targnął się na swoje życie w berlińskiej placówce urzędu. Monika Bistula – Czamecka, psycholog, i Stefan Hamburga, adwokat, od lat pracujący z rodzinami, w których życie wkroczył Jugendamt, potwierdzają, że nie są to przypadki odosobnione. Co trzeba „narozrabiać”, aby aż tak źle skończyć?

Kasia miała sporo szczęścia – przydzielony jej pracownik starał się być bardzo obiektywny. Dostrzegal niestosowne zachowanie taty Rosy, chronił ile mógł spokój mamy i córki. Niestety, niebawem zmarł. A akta, które pozostały, doprowadziły nowego opiekuna do zupełnie innych wniosków.

To był 19 września 2009 roku. To był „ten” moment. Teresa pamięta dokładnie – i nigdy nie zapomni. Cierpienie ma swoją granicę. Najczęściej tą ostateczną są łzy i strach w oczach dzieci. Telefon na policję. Błyskawiczna reakcja. Kilku funkcjonariuszy, chaotyczne pako-

wanie, najważniejsze to zabrać dokumenty, swoje, ośmioletniej Lary i czteroletniego Gucia... byle szybciej. Tysiąc myśli w głowie: gdzie jechać, jak żyć; jest noc. I wtedy padł nieoczekiwany cios. Młodsze dziecko zostaje z ojcem. Matka nie może go zabrać, ponieważ... maluch śpi. Przerwać nocny odpoczynek dziecka może tylko specjalny pracownik Jugendamtu – ale wtedy pociecha nie idzie z rodzicem, tylko z owym pracownikiem. I wcale nie jest pewne, że wróci... Teresa nie wiedziała, że przepisy prawne mogą zabronić jej obudzić własne dziecko, żeby zabrać je z domu, w którym nietrzeźwy ojciec dopuszczał się na oczach nieletnich aktów przemocy. A może po prostu myślała, że dziecko nie jest niczyją własnością?

Desia została wręcz porażona uprzejmością, serdecznością i chęcią pomocy ze strony pracownika Jugendamtu. W natychmiastowym trybie znaleziono dla Grzesia adekwatną opiekunę, zadbało, by szczęśliwie przebrnęli całą rodziną przez meandry adaptacji dziecka do nowej sytuacji, trzymano rękę na pulsie w trudniejszym, urlopowym czasie, a spokojna mama mogła zadbać o pracę i rozwój zawodowy.

Na co idą pieniądze

Jedno z najdrażliwszych pytań dotyczących Jugendamtu brzmi: czy oprócz oficjalnego „dobra dziecka” urząd ma jakiś interes w nadgorliwości swoich pracowników? Czy istnieje „drugie dno”? I czy mogą być nim pieniądze? Budżet instytucji to ponad 20 miliardów euro. Każdy brzdąc, który korzysta z pomocy, to kilka tysięcy euro miesięcznie. Ponieważ urzędy organizacyjnie podlegają samorządowi, rozliczanie z wydanych środków zapewne odbywa się na tym poziomie. Jak wygląda? I czy tam, gdzie chodzi o budżet, nadal dobro dziecka pozostaje nienaruszalnym priorytetem?

Rosa dobrze się uczy. Jest pogodna, koleżeńska, ma świetne kontakty z otoczeniem, serdeczne układy z ojczymem, mężem mamy, kocha młodszego braciszka. Ich życie można by nazwać spokojnym – gdyby nie to, że nad domem od czasu do czasu rozpętuje się burza. Bywają niezapowiedziane kontrole, podczas których urzędnicy sprawdzają zawartość lodówki i dziecięcej komody; wakacje poprzedza rozgrywana przed trybunałem urzędników walka o każdy wolny dzień dziewczynki, przedmiotem szczególnego sporu jest polska szkoła, do której dziecko uczęszcza, aby uczyć się języka ojczystego swojej mamy. Notabene, bardzo chętnie uczęszcza. Aż chciałoby się krzyknąć: jeśli chronione ma być dobro dziecka, to czemu nikt nie pomyśli, że najważniejszym elementem tego dobra jest spokój, notorycznie naruszany? Przecież każda interwencja to

wprawienie na nowo w ruch maszyny niepewności! Z drugiej strony – jak? Czy istnieje sposób, by zapewnić spokój dzieciom, których rodzice nie mogą – nie chcą – nie potrafią się dogadać, z winy jednego lub obu? Kasia sama przyznaje, że niektórzy „kontrolerzy” po prostu ją przepraszają, bo znów muszą wykonać czynności sprawdzające, ale nie mają wyjścia. Doniesienia, które składa ojciec dziecka, choć nie posiada on praw rodzicielskich, nie mogą zostać zbagatelizowane. Nawet, jeśli mają wszelkie pozory bzdury, bo w tej samej rodzinie, z powodu ciągle tych samych doniesień, pochodzących z tego samego źródła, przeprowadzane już były kontrole, które nie wykazały żadnych nieprawidłowości w traktowaniu dziecka.

Gdyby ktoś chciał spisać wszystkie myśli, które przegalopowały przez głowę Teresy w nocy z 19 na 20 września 2009 roku, to powstałaby książka. I to nie byle jaka książka, ale połączenie horroru z dramatem. Czas bardziej przypominal krople kapiące z nieszczelnego kranu, niż rozpuślony strumyk. Gucio miał czekać na mamę po południu, następnego dnia, w siedzibie urzędu... i czekał. Dopiero po jakimś czasie Teresa dowie się, jak przebiegało „wydobycie” chłopca z domu, w którym – w nocy, kiedy spał – miały miejsce tak burzliwe wydarzenia. Co musiało przeżyć dziecko, kiedy najpierw po obudzeniu stwierdziło, że mamy nie ma, a potem przyszli obcy panowie, a ono widziało, jak obezwładniają tatę, który nie chciał dobrowolnie oddać go pracownikom Jugendamtu i policjantom. Tu trzeba oddać sprawiedliwość, że szybkość, z jaką przeprowadzono całą akcję, jest imponująca. Czy można było inaczej? Nie wiem, nikt nie wie, nawet mama chłopczyka.

Desia po kilku miesiącach otrzymała wiadomość, że jedno z przedszkoli, w którym ubiegała się o miejsce dla synka, jest gotowe przyjąć Grzesia. Znajdowało się ono jednak na drugim końcu miasta, a rodzice mieli nadzieję, że la-da chwila zwolni się miejsce w pobliskim. Oficjalnie dziecko traci prawo do niani z ramienia Jugendamtu, jeśli którakolwiek z placówek opiekuńczo – wychowawczych, do których zgłoszono pociechę, będzie w stanie je przyjąć. Moja rozmówczyni wspomina, że udala się do urzędników i najprościej, najuczciwiej przedstawiła sprawę prosząc, aby mogło jeszcze jakiś czas pozostać z nianią. Tak bardzo jej zależało, że nawet polaty się łzy. Została cierpliwie wysłuchana. Prośbę spełniono.

Czarna dziura

W kraju na Renem bardzo popularny jest pogląd, że z Jugendamtem nikt nie wygrał. I kto raz tam trafi – nigdy nie wyjdzie. Obawa czy wręcz strach jest powszechny, boją się wszyscy, niezależnie od obywatelstwa

czy pochodzenia... Małe dzieci straszono kiedyś czarownicami. Teraz można zastąpić wiedźmy Urzędem do spraw Młodzieży. Z tą różnicą, że równie mocno, jeśli nie bardziej niż dzieci – boją się dorośli. A przecież procentowo więcej jest tych rodzin, którym urząd pomógł, którzy mają dobre zdanie na temat jego funkcjonowania, którzy wchodzą i wychodzą z jego murów z uśmiechem. Nawet, jeśli w środku płacali...

Kasia potwierdza, że wielkim problemem, pojawiającym się w czasie każdej konfrontacji, jest polska szkoła. Padają argumenty, że zdaniem ojca córka jest przemęczona. Zdesperowana mama pewnego razu spytała, czy z tak samo gwałtowną reakcją spotkałoby się uczestnictwo dziecka w lekcjach tańca, jazdy konnej, języka francuskiego. Odpowiedzi nie było.

Teresa, w jednej z najtrudniejszych chwil swojego życia, zdana na łaskę i niełaskę obcych ludzi lub urzędów, bez pieniędzy i dachu nad głową, z dwójką małych dzieci, usłyszała od pracownicy Jugendamtu, że ta przez nią musi siedzieć dłużej w biurze, a jest piątek i od pół godziny należy się wszystkim weekendowy odpoczynek.

Desia przyznaje, że starannie unika pewnych dwóch konkretnych pań – bo „ma swoje powody”.

Ile racji mają ci, którzy uważają, że wielu pracownikom Jugendamtów brakuje nie tylko kompetencji, ale przede wszystkim empatii? Czy niektórych nadużyć udało się uniknąć – gdyby zasiadały tam osoby, a nie urzędnicy? Jak wygląda selekcja tych, którzy mają kontakt z dziećmi i rodzicami w najtrudniejszych chwilach ich życia?

Kasia nie ogranicza córce widzeń z ojcem, choć ta nie zawsze chętnie spotyka się z tatą. Zbiera zawsze dowody i starannie prosi świadków, żeby potwierdzali jej ewidentnie dobrą wolę.

Teresa została kilka miesięcy po odejściu od męża brutalnie przez niego pobita. Przebywając w szpitalu za pośrednictwem swojego adwokata ubiegała się o widzenie z pracownikiem Jugendamtu – chciała, żeby ktoś zobaczył żywą ilustrację tego, o czym ona bezskutecznie dotąd mówiła, wręcz krzyczała: ojciec moich dzieci jest niebezpieczny, boję się go, mam się czego bać! Przedstawiciel urzędu zjawił się, ale tylko na skutek ostrego żądania ze strony pani mecenas. Podczas spotkania z Teresą miał wzrok wbity w podłogę – nie był w stanie patrzeć na zmasakrowaną twarz kobiety. Moja rozmówczyni rozpoczęła po tym wydarzeniu prawdziwą walkę. Osiągnęła ograniczenie władzy rodzicielskiej swojego byłego męża i zakaz zbliżania się do niej. „Wygrałam życie. Swoje i dzieci” – mówi. Czy urząd jej pomógł? Odpowiedź jest krótka: „nie!”. W kry-

tycznym momencie nie tylko usłyszała o piątkowym popołudniu, a innym razem poniedziałkowym poranku (była 7:50. Jugendamt rozpoczynał pracę o 8:00). Skierowano ją też do ośrodka dla kobiet w innym mieście. Na argument, że córka chodzi do szkoły, syn do przedszkola a ona do pracy – padła odpowiedź: „es tut mir Leid!” (przykro mi!). W schroniskach dla kobiet z dziećmi w ich mieście nie było wolnych miejsc. Teresa wyszła z urzędu, pojechała z dziećmi do centrum, usiadła na ławce i poczuła, że nie ma siły. Córka płakała spazmatycznie; nie mieli dokąd pójść. To tak dba o dobro nieletnich urządek, który innym razem jest gotów zaglądać komuś do szkolnego pudełka na śniadanie i rozliczać, ile czasu w niedzielny poranek zajmuje lekcja ojczystego języka?!

Dlaczego Kasia i Teresa muszą ciągle komuś udowadniać, że nie zaniedbują pociech, że nie robią im krzywdy? Dlaczego muszą odierać ataki? Przecież to ich matczynej determinacji dzieci takie jak Lara, Guccio, Rosa – zawdzięczają to, że mają dzieciństwo?!

Pewnie dlatego, że świat w ogóle nie jest sprawiedliwy, a Jugendamty czasem pomagają w jego lepszym urządzeniu, ale nie zawsze.

Zadaję mec. Hamburgu jeszcze jedno pytanie: czy Desia ma się czego bać? Rodzina bez zastrzeżeń, normalne więzi na wszystkich poziomach, żadnych patologii? Czy moja rozmówczyni, wspominając, że nigdy nie pozbyła się strachu przed tym urzędem – poddaje się raczej zbiorowej histerii, a nie trzyma logiki i zdrowego rozsądku? Czy Jugendamt może jej – za nic – zabrać dziecko? „Może” – odpowiada adwokat. Sąsiad doniesie, że małe płakał, pani w szkole potwierdzi, że uczeń bywa smutny, kontrola zjawi się, kiedy w domu będzie bałagan, a tata ze szwagrem wypiją drugie piwo. Takie rzeczy się zdarzają. Rzadko, ale zdarzają.

Wszystkie dzieci nasze są

Kasia ma polskie obywatelstwo, Rosa podwójne. Ojciec dziewczynki jest z pochodzenia Serbem. Ani Teresa, ani jej były mąż czy dzieci nie posiadają niemieckiego paszportu. Rodzina Hildegardy również pozostała przy polskim.

Zapytany mec. Hamburga, czy obywatelstwo ma jakiegokolwiek znaczenie – odpowiada, że nie ma żadnego. Opiece urzędów w kraju filozofów i poetów podlegają wszystkie dzieci. Decyduje pobyt. Poruszam trudną kwestię, w kontekście głośniejszych przypadków odbierania praw rodzicielskich obywatelom innych krajów, w tym Polski, przy zupełnej bierności władz tych państw. Adwokat wzmaga mój niepokój mówiąc, że

niestety prawo międzynarodowe na to pozwala. Nie tylko w przypadku Polaków. Jedyne co można zrobić, kiedy istnieje ryzyko odebrania dzieci rodzicom, to na czas uciekać. A kiedy jest już za późno i sąd rodzinny odebrał prawa? „Nie można nic zrobić.” Nie daję za wygraną, jak to nie można nic zrobić?! „Modlić się”. I Europa śpi spokojnie? Przecież to wydaje się niemożliwe, potworne, niedopuszczalne! Prawnik podkreśla, że potrzebny jest nacisk polityczny. Tylko tą drogą, odgórnie, można doprowadzić do ukrócenia bezkarnego, ale zgodnego z paragrafami, zabierania dzieci. Przypomnijmy, to nie są drobne liczby. W 2012 roku ponad 40 tys. rodzin Jugendamt zabrał pociechy. Tylko w nielicznych przypadkach sprawa nie podlega dyskusji, bo dzieci były ofiarami molestowania czy przemocy.

Mniej biurokracji, więcej miłości

Dziecko przychodzi na świat w rodzinie – i tam też powinno wrastać. Coż jednak, kiedy rodzice nie są w stanie zapewnić mu tego, co potrzebne do prawidłowego rozwoju, wychowania i edukacji? Tu wychodzi na przeciw państwo. W Niemczech można liczyć na dużo solidniejszą pomoc urzędów i instytucji, niż w Polsce. Czasem jednak urzędnicy przekraczają granice swoich kompetencji – tak uważa wiele osób, które poczuły, że ich sprawy toczą się gdzieś „poza nimi”, „obok”, „ponad”, ktoś decyduje „za nich” – a nie „z nimi”. Trochę jak w powieści Kafki... Podobne zdanie ma na temat Jugendamtów Stefan Hamburga, od lat broniący rodzin, które popadły w konflikt z urzędem.

A same dzieci? One nie są niczyją własnością. Urodziły się w pozornie dobrze urządzonym świecie... Czy na pewno?

Żyjemy w czasach osłabienia więzi międzyludzkich, a równocześnie zmaso-

wanego ataku różnych ideologii, które godzą w sam środek rodziny. Powiedzmy sobie szczerze: tam, gdzie relacje są zdrowe i mocne, tam Jugendamt rzadziej się pojawia. Nie znaczy to, że nigdy... Znam rodzinę, w której mama zaniedbała kontrolne badania lekarskie dzieci z powodu nieznamomości języka niemieckiego. Świeżo przyjechała z Polski, męża praca angażowała go od poniedziałkowych poranków do piątkowych wieczorów. Ktoś dzwonił, ale telefonów nie odbierała, bo i tak nie potrafiła się dogadać, przyszło upomnienie – otworzyła kopertę, nie zrozumiała treści listu, a mężowi zapomniała pokazać. Wreszcie przyszła kontrola. Pech chciał, że w domu trwał remont i dzieci spały z mamą w jednym łóżku, w sypialni rodziców. Rozpętało się piekło. Czy matka była rzeczywiście niewinna? Ano, mogli z ojcem dzieci poszukać kogoś, kto wybierze się z nimi do doktora. Tata powinien zareagować, zadzwonić, wytłumaczyć, umówić termin. No, i nie chowa się ważnych listów do szuflady... Zawalił. Ale czy to powód, aby niszczyć spokój normalnej, kochającej się rodziny? Z drugiej strony – pracownik Jugendamtu będzie się bronił: skąd mamy wiedzieć, jaki jest powód zaniedbania badań? Mogły nim być ślady pobicia czy przestępstw na tle seksualnym... Czasem lepiej wejść z butami w czyjeś życie i przekonać się, że niepotrzebnie, niż zareagować o jeden dzień, jedną godzinę, jedną minutę za późno.

Są sprawy, których rozwiązanie jest w rękach prawników i polityków: zbyt niska kompetencja wielu urzędników, bezkarność działań urzędów, niejednokrotnie sprzecznych z decyzją sądu rodzinnego, brak kontroli nad Jugendamtami, bierność polskich władz, które w krytycznym momencie, gdy polskiemu obywatelowi odbierane są dzieci, co najwyżej wystawiają przedstawiciela, wspierającego swą obecnością raczej ściany sali rozpraw, a nie rodzinę. „Tego się na kolanach nie wywalczy” – podkreśla mec. Hamburga. Chowaniem głowy w piasek też nie...

Ale najważniejszą tarczą wobec faktycznych nadużyć Jugendamtów jest, była i pozostanie rodzina. Nie tylko ta najbliższa, rodzice i dzieci, także szerzej rozumiana: dziadkowie, ciotki, kuzynostwo. Po prostu rodzina. Szereg osób, na które można liczyć, które pomogą młodym rodzicom, pomogą, kiedy pociechy są w trudnym okresie dojrzewania, podzielą opiekę nad dziećmi czynnych zawodowo mam i ojców, a przede wszystkim – które są. Taka rodzina ma dużo większe szanse właściwie przygotować do życia wartościowych, dobrych i mądrych ludzi, którzy sami rozumieją i jako rodzice nie zapomną, że dziecko nie jest niczyją własnością, ani państwa, ani urzędu, ani ojca, ani mamy. Dziecka się „nie posiada”. Je się „dostaje”.





Bochenek chleba
i wiaderko węgla

Majster z Wielkich Hajduk

JACEK
KUREK

Śmierć Gerarda Cieślika stała się w jego rodzinnym mieście czasem zamyślenia, ale i siły, bo ukazała chorzowianom, w kręgu jakich wartości żyją, wokół jakich spraw nadal potrafią się łączyć, jakiej spuścizny stali się powiernikami. Od dnia urodzin 29 kwietnia 1927 roku aż do śmierci 3 listopada 2013 roku najwybitniejszy polski piłkarz lat pięćdziesiątych XX wieku nie opuścił Hajduk i Chorzowa. Był sześciolatkiem chłopcem, gdy Ruch Wielkie Hajduki pierwszy raz zdobył tytuł mistrzowski (jeszcze na boisku zwanym „hasiokiem”, powstałym naprzeciwko obecnej SP nr 34, gdzie dzisiaj znajdują się ogródki działkowe), a dziewięcioletkiem, gdy wybudowano jego ukochany stadion. Wtedy kopał już szmaciankę, z którą się nie rozstawał. Grał z kolegami na bosaka, a zdarzało się, że zamiast w piłkę, kopnął w kamień: „Najgorsze było szorowanie nóg. Przed położeniem się do łóżka nogi musiały być czyste” – mówił. Nie miał łatwego dzieciństwa. W pierwszych dniach wojny stracił ojca (powstańca śląskiego, który w 1922 r. przeniósł się do Hajduk z pozostającej w Niemczech części Śląska). Codziennie o 4.00 rano wstawał, by przed pójściem do szkoły pomagać w pobliskiej piekarni.

W listopadzie Chorzów pożegnał człowieka już za życia okrzykniętego legendą. Śmierć Gerarda Cieślika sprawiła, że tysiące ludzi dotkliwie odczuło brak, utratę, ból, ale też na nowo odkryło w sobie dumę, doświadczając wzniosłości i braterskiej wspólnoty. To właśnie dlatego dni, które nastąpiły po śmierci jednego z najwybitniejszych chorzowian, były tak niezwykłe. Zbiegły się też – tak chciał los – ze świętowaniem w mieście osiemnastej rocznicy zdobycia przez „Niebieskich” pierwszego tytułu Mistrza Polski.

Do domu wracał z bochenkiem chleba i wiaderkiem węgla.

Do ostatnich dni Gerard Cieślik zasiadał na trybunach, gdy tylko grali „Niebiescy” i gdy pozwalało zdrowie. Kiedy pytano go, co sądzi o nadaniu stadionowi „Ruchu” Chorzów jego imienia, zawsze powtarzał, że „nikogo nie było nad Ernesta Wilimowskiego”, a jednocześnie podkreślał: „Moim idolem był Gerard Wodarz. Imponował mi pod każdym względem. I jako piłkarz, i jako człowiek”. O Teodorze Peterku, trzecim z wielkich przedwo-

jennych piłkarzy „Ruchu”, powiedział: „[...] zachęcał mnie do walki z dryblasami jak równy z równym. Przekonywał, że wcale bać się ich nie muszę. Wmawiał mi nawet, że mam nad nimi przewagę, bo jestem lekki jak piórko”.

„Moje miejsce jest tu”

Legenda Gerarda Cieślika wyrasta z życiodajnego pnia tak fundamentalnych wartości, jak wierność

i lojalność, oddanie i szczerść, prostolinijność i szacunek, patriotyzm i praca. Rodzinne miasto nie chciał opuścić ani wtedy, gdy zamierzali Go zatrzymać Brytyjczycy, ani gdy w Łodzi przygotowano Mu niemal luksusowe, kilkupokojowe mieszkanie, co w latach pięćdziesiątych XX wieku było pokusą bardzo trudną do odrzucenia. „Czego ja bym tam szukał? Moje miejsce jest tu” – odpowiadał krótko na zaczepne pytania. Człowiek, którego znała cała Polska, jeden z najwybitniejszych w jej historii piłkarzy, do końca pragnął pozostać między swoimi – a więc tymi, z którymi żył, dla których odnosił sukcesy i pośród których ostatecznie spoczął. Dał im zatem także to jednoczące miejsce, jakim jest ów grób, znak pamięci i czci, miejsce drogocenne, skarbiec i pomnik. Tu już teraz przychodzą po pokrzepienie i po siłę...

Chorzowianie, mieszkańcy miasta, którego przyszłość nie rysuje się jasno żyją ze świadomością, że był z nimi ktoś, kogo darzyli niekłamanym szacunkiem, ktoś, kto już za życia stał się legendą – jak mówiono od niedzieli 3 listopada 2013 roku – legendą bez końca... Ale Gerard Cieślik nigdy nie dawał odczuć, że jest tego świadom. Sławy swojej nie celebrował. Żył zwyczajnie. Jego wiarygodność, a także kunszt tego, co robił, to wartości, których dziś wypatrujemy z tęsknotą. Patrząc na tłumy zgromadzone na stadionie „Ruchu” w wigilię pogrzebu i nazajutrz podczas ostatniej drogi Gerarda Cieślika..., zobaczyć można było ludzi, którzy wciąż chcą wierzyć, że wartości te nie przemijają. Bo gdyby miało być inaczej, co by pozostało???

Cała drużyna wygrała

Gerard Cieślik to także wartość, która zdecydowanie wykracza poza przestrzeń rodzinnych stron. Niedługo po pogrzebie na jego grobie znalazła się tabliczka z napisem: „Cieśliki Słupsk”... Jest od dawna patronem słupskiej szkółki piłkarskiej (Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Cieśliki”). Znała go i podziwiała cała Polska. Gerard Cieślik był autorytetem w czasach pozbawionych autorytetów, był kimś, dla kogo idee, którym poświęcił życie, stanowiły żywą treść. Mówił mało... Jednak cały był mocnym słowem urzeczywistniającym się w świadectwie prostolinijnego życia. Wielkość Cieślika to nie teoria, ale w najściślejszym słowa tego znaczeniu praktyka. I dlatego w dniu śmierci jednego z najsłynniejszych wojennych polskich piłkarzy tak wielu ludzi poczuło smutek, ale i siłę. A wzmogła się ona jeszcze bardziej

kilka dni później, gdy w czwartkowy wieczór, 7 listopada, na stadion „Ruchu” przyszło kilka tysięcy osób, by pożegnać „małego łącznika”, a nazajutrz jeszcze więcej, by towarzyszyć Mu w ostatniej drodze. Nad grobem prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek powiedział, że przyjeżdżał do Chorzowa wielokrotnie, najczęściej jako zawodnik przeciwnej „Ruchowi” drużyny i zauważał, jak wszystko się zmienia: piłkarze, trenerzy, działacze... Tylko On, Gerard Cieślik, zawsze ten sam siedział niezmiennie na swoim miejscu na trybunie.

Był niewątpliwie swojej ziemi znakiem i ostoją, gwarantem trwałości najpiękniejszych, sportowych tradycji miasta. Tym samym stał się wartością wszystkich miłośników piłki nożnej w Polsce. Strzelił w najważniejszym ze swoich meczów, tym z 20 października 1957 roku z ZSRR bodaj dwie najsłynniejsze bramki w historii polskiego futbolu (pewnie tylko ta strzelona niemal równo szesnaście lat później przez Jana Domarskiego na Wembley miała podobną, choć z innego powodu, rangę).

Gdy Polska wygrywała w pamiętnym meczu z ZSRR, miało to znaczenie symboliczne. Okazywało się, że w równych warunkach możemy pokonać nawet to mocarstwo. Cieślik zawsze z konsekwencją powtarzał, że wygrała wtedy cała drużyna... Kolegów z boiska cenił, a rywali szanował... W reprezentacji Polski rozegrał 45 meczów i strzelił 27 bramek... W Lidze zagrał 12 sezonów (1948–1959), rozegrał w niej 237 meczów i strzelił 167 bramek. Trzy razy (1951–1953) ze swoją drużyną zdobywał tytuł mistrzowski i raz Puchar Polski (1951). W latach 1952–1953 był najlepszym snajperem Ligi. Wszystkich bramek, jak przypuszczał Rajmund Hanke, strzelił Cieślik może z 800. On sam przyznawał się skromnie najwyżej do 500... Jednak te liczby, mimo że imponujące, tak naprawdę niewiele mówią...

Made in Poland

Po zakończeniu piłkarskiej kariery Gerard Cieślik, by móc godnie żyć, pracował w hucie. Był tokarzem. Na piłce nożnej nie dorobił się przecież żadnego majątku... Wraz z Cieślikiem odeszła w polskim sporcie cała epoka. Czas, w którym sport na najwyższym poziomie uprawiano z entuzjazmem i radością, nie bacząc na kwestie finansowe. Gdy uczciwość miała swoje miejsce także na boisku. Jak przypominał wytrawny biograf „urodzonego na boisku”, Rafał Zaremba, jednego z najlepszych w historii chorzowskie-

go klubu piłkarza, Ernesta Wilimowskiego, nakłoniono do gry za etat, który miał otrzymać w hajduckiej hucie. A Gerard Cieślik za zdobycie pierwszego mistrzostwa Polski w 1951 r. otrzymał w nagrodę... sweter, z którego zresztą bardzo się cieszył. Po wojnie grał w hutniczych butach. Dostał je z deputatu. A na piłkarskie przerobił je klubowy szewc. W 1952 roku przywiózł w prezencie dla mamy elegancjki, zagranicznej (jak sądził) materiał na sukienkę. Był wyjątkowo zadowolony z zakupu, zwłaszcza że podobny luksus w kraju był praktycznie nieosiągalny. Ale się zdziwił, gdy po rozpakowaniu, już w domu, przeczytał na metce: „Made in Poland. Zakłady Tekstylne w Bielsku-Białej”. Na szczęście Mamie się spodobał... I to wystarczyło...

Rafał Zaremba wspominał: „Rok 1981. Po wygranym meczu Ruchu Chorzów z Legią Warszawa 4:1 (!), z wypiekami na twarzy wracam do domu na rodzinną uroczystość. Dziadkowie, rodzice, spore grono wujków i ciotek. Ja, podekscytowany zwycięstwem 13-latek, zaczynam opowiadać o świetnym występie „Niebieskich”, gdy ktoś po chwili przerywa i mówi: – Ale dziś i tak nie ma takich piłkarzy, jak Cieślik.

Jasne, że wcześniej przy różnych okazjach słyszałem o legendarnym „Małym łączniku”, ale tu nagle „moich współczesnych bohaterów” usuwa się głęboko w cień, bo zamiast o nich, wszyscy tylko Cieślik i Cieślik... – Ludzie! Przecież przed chwilą wygraliśmy z Legią 4:1! – wołam rozpaczliwie w duchu. Ale jestem bez szans. O byłym zawodniku Ruchu żywo dyskutują już zarówno panowie, jak i panie. Pozostało tylko słuchać. Wszyscy zgodni – lepszego piłkarza w Chorzowie nie było!

To moment, kiedy zrozumiałem, jak ważną postacią był Gerard Cieślik”.

Kazimierz Górski powiedział o Cieśliku: „Był ulubieńcem na wszystkich stadionach w Polsce. Miał nieprzeciętny talent”. Włodzimierz Lubański dodawał: „Gerard, dałeś przykład mnie i wielu moim kolegom, jak należy postępować, grać i zwyciężać”. Antoni Piechniczek powtarzał: „O jego magicznych występach opowiadało się w każdym domu”. Edmund Zientara, kolega z reprezentacji i rywal z Legii, tak opowiadał przed laty o Gerardzie Cieśliku w tygodniku „Piłka Nożna”: „Niedościgniony na boisku, był zarazem człowiekiem niesłychanie towarzyskim, bezpośrednim, potrafiącym zjednywać sobie przyjaciół. Ten styl bycia, kultura, siłą rzeczy przenosiły się na boisko. Proszę sobie wyobrazić, że rywalom po prostu nie wypadało atakować go w sposób brzydki, faulować. Fantastyczna osobowość!”.

Estymą darzył Gerarda Cieślika pochodzący z Tarnowskich Gór, wierny kibic „Ruchu” Chorzów prof. Jan Miodek. Po śmierci swojego bohatera napisał: „Młodszym pokoleniom trudno sobie nawet wyobrazić, czym dla nas, roczników tuż powojennych, był Gerard Cieślik. Trawestując tytuł znanej książki Krzysztofa Teodora Toeplitza *Mieszkańcy masowej wyobraźni*, można powiedzieć, że był największym bohaterem tejże masowej wyobraźni, i to bohaterem bezkonkurencyjnym, bo przecież futbol to od zawsze najpopularniejsza dyscyplina sportu, a i konkurentów zbyt wielu w tamtych latach chorzowianin nie miał. «Pan był dla nas Bogiem!» – wykrzyknął kiedyś do Cieślika... książkę prałat Kurzaj, duszpasterz Polaków w Teksasie, rodem z podkędzierzyńskich Sławięcic. Zwieńczeniem, ukoronowaniem tejże popularności były dwie bramki napastnika Ruchu strzelone Lwowi Jaszynowi w pamiętnym meczu ze Związkiem Radzieckim na Stadionie Śląskim 20 października 1957 roku. Na taką ogólnonarodową euforię trzeba było czekać do 16 października roku 1978, kiedy to Karol Wojtyła został wybrany na papieża”. I dodawał mistrz polszczyzny: „Co więc czułem w ostatnich dniach, trudno nawet opisać. A mój stan ducha w niedzielę, kiedy dowiedziałem się o Jego śmierci, empatycznie odebrał mój starszy, ośmioletni wnuczek, bo gdy mi tę smutną wiadomość telefonicznie przekazywał, po prostu się rozplakał”.

Pierwszy raz Jan Miodek zobaczył Cieślika, mając 7 lat. Było to „w tarnogórskim «Sedlaczku», gdzie Go mój Tata wypatrzył i do stolika, przy którym siedział, podprowadził, a ja – oczywiście – z wrażenia zaniemówiłem i w ogóle nogi mi odjęło”. Potem był krakowski benefis Profesora w Teatrze Stu w roku 1998, „w czasie którego z Panem Gerardem główkowaliśmy, a taśmy telewizyjne i aparaty fotograficzne to utrwały!”. Były też wspólne chwile w czasie konkursu „Pogodomy po naszymu”, a nawet wspólne rozdawanie autografów w różnych miejscach na Śląsku.

Pamiętam konferencję, która odbyła się 17 października 1998 roku w Miejskim Domu Kultury „Batory” i miała tytuł „Nasz lokalny świat”. Byłem pewien, że obecność Gerarda Cieślika „zwabi” prof. Miodka i na ten jeden dzień przyjedzie z Wrocławia do Hajduk... Nie pomyliłem się. Profesor sam to później przyznał: „[...] nie mogłem odmówić, wiedząc, że On



Fot. Norbert Borczyk

będzie...”. Tę sesję wspominał też ks. Emanuel Pietryga. Był na niej zaledwie kilka miesięcy przed tym, zanim został mianowany proboszczem parafii św. Jądwigi Śląskiej w Chorzowie. „Pamiętam taki – jakże ważny – szczegół z wypowiedzi prof. Miodka o uczciwości Cieślika, który kiedyś strzelił piłkę na bramkę i ta wpadła do niej nieprawdopodobnie przez dziurę w bocznej siatce. Sędzia odgwizdał bramkę, ale Cieślik podszedł do niego i przyznał, że bramki nie było. Jakże ta sytuacja kontrastuje z podobną «bramką widmo» strzeloną niedawno na jednym z meczów Bundesligi. Piłkarz z rozpaczy chwycił się za głowę po tym jak przestrzelił, choć piłka wtoczyła się do bramki przez boczną siatkę. Gdy kątem oka zauważył radość kolegów, zaczął się z nimi cieszyć, a sędzia uznał gola”.

Książka Pietryga kilka dni po pogrzebie piłkarza napisał: „Śp. Gerarda Cieślika poznałem, będąc wikarym w hajduckiej parafii pw. Dobrego Pasterza w latach 1987–1991. Wcześniej oczywiście jako kibic byłem osłuchany z tym nazwiskiem. Mój niezujący ojciec chrzestny z Bobrownik Śl. śp. Paweł Michalik był zagorzałym kibicem Ruchu Chorzów. Ze spotkań rodzinnych pamiętam jego opowieści, między innymi zachwyty nad grą Gerarda Cieślika. Gerard Cieślik – jak wszyscy wiedzą – chodził regularnie do kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Chorzowie Batorym. Pamiętam go też ze spotkań na cmentarzu w dniu 1 listopada, kiedy uczestniczyłem w procesji prowadzonej przez śp. prałata Franciszka Gębałę. Przez kilka lat widziałem śp. Gerarda co roku w tym samym miejscu na cmentarzu przy ul. Granicznej, gdzie został też pochowany w piątek 8 listopada”.

W rzeczy samej – słynna była w starohajduckim kościele 13. ławka, w której siadał nawet w te niedziele, gdy „Ruch” grał mecze wyjazdowe.

Na niebieskich stadionach

Niedługo po pogrzebie, 15 listopada, w Miejskim Domu Kultury „Batory” kibice „Ruchu” świętowali osiemdziesiątą rocznicę pierwszego zdobytego przez „Niebieskich” tytułu Mistrza Polski. Duża sala wypełniona była po brzegi. I zapanował ten sam duch wspólnoty od pierwszych sekund, gdy prowadzący wieczór Bogdan Kalus poprosił zgromadzonych o uczczenie pamięci Gerarda Cieślika, Henryka Duszy i Jerzego Wyrobka minutą ciszy (wszyscy trzej zmarli w minionym 2013 roku)... Ale wieczór zatytułowany *Majstry z Wielkich Hajduk* nie był czasem smutku, był wspólnym przeżywaniem tego, co najpiękniejsze... Przywołał bowiem wiarę w sport, który dla biednych chłopców z przedwojennych Wielkich Hajduk stawał się bramą do życia spełnionego, sport, z którym wiązały się wzniosłe wartości i czystość tak bardzo dziś upragniona...

Przybywa wspomnień i grobów. A historia trwa. Dzień po dniu toczy się swoim rytmem. Z każdym rokiem jesteśmy bardziej doświadczeni, ale też bardziej odpowiedzialni, za to, co nam powierzono. I czasem ze zdumieniem odkrywamy, że jesteśmy bezpieczni, bo ci, którzy odchodzą, pozostają... Zawsze bowiem groby naszych zmarłych ocalają tych, którzy potrafią o nie dbać...

Ktoś z internautów na wieść o śmierci słynnego piłkarza napisał: „Oj, to Panbócek się cieszy, że Pan Gerard zasilił jego niebieską drużynę, tylko my, «Niebiescy», tu, na ziemi, odczuwamy z tego powodu ogromną pustkę. Dużo goli, Panie Gerardzie, na tych niebiańskich stadionach!”

I tego życzymy także sobie teraz na progu nowego 2014 roku, tu, gdzie jesteśmy... Dużo goli... Zwłaszcza tych strzelonych w meczach przeciw tak wszechobecnym dziś, wszelakim, niezliczonym „drużynom” pogrążającym piękne idee sportu...

• Regionalne powaby

W ostatnich miesiącach i tygodniach roku różnorakie instytucje, polskie i międzynarodowe, publikują ważne oraz powszechnie komentowane raporty. I tak Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową z Gdańska ogłosił informacje o atrakcyjności polskich województw. Jak wiadomo regiony mogą być dla inwestorów powabne lub, przeciwnie, odpychające. W tym szczególnym rankingu województw ocenie podlega dostępność transportowa, zasoby i koszty pracy, regionalny rynek zbytu, infrastruktura gospodarcza, infrastruktura społeczna, bezpieczeństwo oraz aktywność wobec inwestorów. Po raz kolejny okazuje się, że województwo śląskie nie ma dla siebie, i chwała Bogu, konkurencji. Wyprzedza pod względem inwestycyjnej atrakcyjności dolnośląskie i mazowieckie, którego potęgę buduje miasto stołeczne. W ogniu wloką się, jak zawsze, województwa ułożone na wschód od linii Wisły: podlaskie, lubelskie, świętokrzyskie, warmińsko-mazurskie i podkarpackie.

• WieloPolska i Ewangelista

Nasz kraj staje się zwyczajnie **WieloPolską**, choć różnice międzyregionalne nie są przesadnie duże i niebezpieczne. Takie dysproporcje rozwojowe występują we wszystkich niemal państwach Starego Kontynentu i świata. Ważne, aby nierówności nie zagroziły integralności kraju i jego trwałości. Nieprawdą jest też twierdzenie opozycyjnych polityków głoszących, że RP dotknięta jest regułą Świętego Mateusza. Czyli bogate województwa stają się w procesie transformacji jeszcze bardziej zamożne, a biedne – boleśnie ubożają. Prawda jest jedna. Wzrasta zamożność wszystkich 16 regionów, ale te najzamożniejsze bogacą się szybciej niż najuboższe i rozwojowa luka albo się pogłębia, albo utrzymuje na historycznym poziomie.

• Radość gimnazjalistów

W pierwszej dekadzie grudnia 2013 roku ogłoszono kolejne wyniki badań nad kompetencjami szkolnymi piętnastoletnich uczniów w 64 krajach świata. Analizowano, w ramach projektu PISA (Program for International Student Assessment), umiejętności matematyczne,



MAREK S. SZCZEPAŃSKI

Notatnik
spóźnionego przybysza

Noworoczny optymizm – piękne umysły i transparentcja

zdolność do czytania ze zrozumieniem i zakres podstawowej wiedzy z zakresu nauk przyrodniczych. Wciąż mam w pamięci wynik sprzed dwunastu lat i zawstydzająco niskie umiejętności naszych gimnazjalistów. Z każdym jednak rokiem sytuacja stale się poprawiała i dzisiaj można mówić o prawdziwym sukcesie edukacyjnym. Polscy uczniowie wypadli najlepiej ze wszystkich przedstawicieli Unii Europejskiej w potyczkach z matematyką i zajęli ostatecznie czternaste miejsce na świecie. To dobry znak dla przyszłości kraju i kluczowej w jego rozwoju powstającej klasy średniej. Na marginesie tego cywilizacyjnego skoku pojawiły się dwie, co najmniej, wątpliwości. W innych badaniach okazało się bowiem, że polscy uczniowie nisko cenią instytucję szkoły i większość z nich (69%) czas spędzony w jej murach uważa

za stracony. To istotne ostrzeżenie dla nas wszystkich, głównie jednak dla nauczycieli, rodziców czy nadzoru edukacyjnego. Wielu komentatorów analizując znakomite wyniki PISA, w których polscy uczniowie wyprzedzili komilitonów z Republiki Federalnej Niemiec i Wielkiej Brytanii, zastanawia się też nad wiarygodnością rezultatów. A może, po prostu, nasi milusińscy opanowali sztukę wypełniania różnorakich testów, jedno- i wielokrotnego wyboru. Oto jest pytanie, godne zapewne Szekspira.

• Mniej skorumpowani?

Ukazał się oczekiwany, przez bardzo wielu z nas, raport **Transparency International**, berlińskiej instytucji prowadzącej pomiar korupcji w 177 państwach świata. Przedstawiciele tej placówki korzystają z prostego miernika korupcji. Stosują bowiem skalę od 0 do 100, w której 0 oznacza korupcję pełną i wszechogarniającą, a 100 – zupełny jej brak. Po raz kolejny się okazało, że najbardziej transparentnym krajem, o niskiej liczbie łapówek i *wziętek*, jest Dania (91). Tyle samo punktów uzyskała Nowa Zelandia, a minimalnie mniej Finlandia, Szwecja, Norwegia, Singapur, Szwajcaria, Holandia oraz Kanada i Australia zamykające pierwszą dziesiątkę (81). Polskę ułożono na najwyższych z dotychczasowych pozycji, 38, *ex aequo* z Sultanatem Brunei, i całkiem dobrym wynikiem punktowym (60). Tego radosnego odczucia nie zburzy, w żadnej mierze, wyraźnie lepsza pozycja afrykańskiej Botswany czy azjatyckiego Bhutanu.

• Na pohybel ponurakom

Jak więc widać, wbrew opiniom zdeklarowanych malkontentów, polska transformacja ma wiele wymiarów, a kompletnym porażkom towarzyszą również zdarzenia najzupełniej pozytywne. Atrakcyjność województwa śląskiego, uroda polskich umysłów gimnazjalnych i większa przejrzystość transakcji biznesowych dobrze o tym zaświadcza. A zatem niech rozpocząty rok 2014 nie będzie gorszy od zakończony, a poziom narodowego ponuractwa niższy. Światła w duszy na bliższą i dalszą przyszłość.

JANINA BARBARA SOKOŁOWSKA

cztery obrazki świata

w nocy szumi morze. kobiety zdejmują jedwabne pończochy
często uważając aby nie zaciągnąć oczka. wychodzą na balkon
otaczają się kwiatami. patrzą jak ogień zamienia się w popiół
traktują marzenia jak zamykanie oczu. czasem udają pełnię księżyca

w nocy szumi morze. mężczyźni zamykają okno komputera
z prędkością światła pokonują kontynentalną odległość między
przedpokojem a zwitkiem skarpetek. czują jeszcze odcisk kierownicy
by precyzyjnie się przez tunel na jezdni. leżąc na wznak
planują remont sufitu

w nocy szumi morze. dzieci kaszlą przez sen
grypa tym razem przebiega bez powikłań. dotąd nie pojmują
dlaczego kasia z sąsiedniego bloku nie wychodzi na dwór

w nocy szumi morze. bóg na rozgwieżdżonym niebie
wygląda tak kolorowo. co chwilę mruga oczami komet
otwiera i zamyka
powieki

witraże godności

nie mów do cholery iż to najlepsza dzielnica uroczy zakątek
kiedy łapie za gardło podjeżdżająca karetka z krzyżem
a pani ewa chyłkiem wyciąga ze śmietnika blaszane puszki
skurczona do środka przeobraża się z motyla w gąsienicę
nie wierzę że to sprawka niezależnego boga kiedy znikają
pokrywy studzienek zamienione na miskę przetrwania
tak łatwo wpaść w dziurę i polecieć nie wiadomo gdzie
postrzępione niebo pod głową przeżuta gazeta
donosi o greckiej plaży światowym kryzysie i tunelu
na wiskostradzie. kiepski dzień dwie butelki za pazuchą
kolekcja szkiełek *szklane domy* robi się ciepło i błogo

co jest dalej za dnem królem arcykatedrą
pustym jądłospisem wykrochmaloną koszulą

spokojny bóg wspaniały kraj



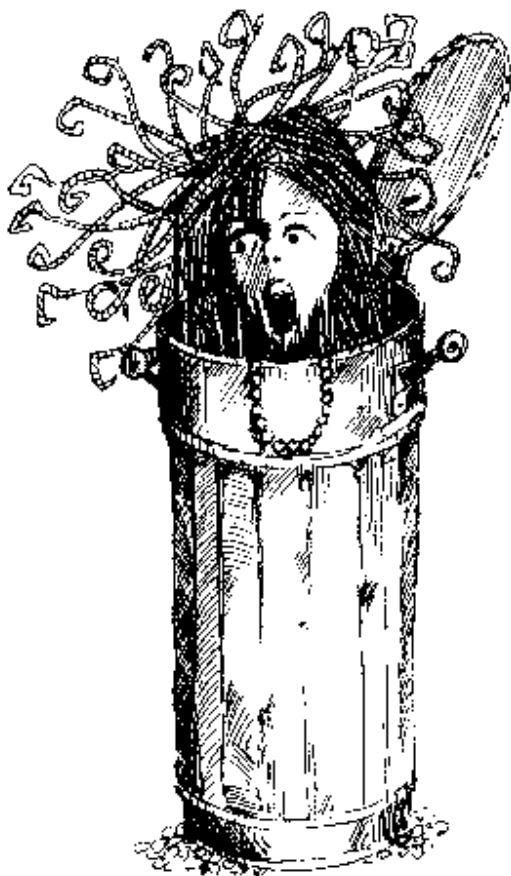
Rys. Wojtek Łuka

immunitet

w niedzielny wieczór przed realem ruch
kosmiczne zakupy wszystkiego co się może przydać
na potem
wyrastają wciąż nowe kępki drzew
miotający się między autami zatłoczony parking
wgnieciona maska starego *citroena*
szkiełka reflektora emitowane w powietrze
ślepa żarówka przewierca zasnutą ciemnością niebo
powiedział że jest politykiem powinno się oglądać
wiadomości aby nie pomylić immunitetu z piaskiem
na butach. dygnąć stanąć jak słup soli przełknąć
złą ślinę i słowa wypalone na języku
mrówki nie dają się zdeptać
zbiegły się szybko przechodząc do ataku
oblażą ukryte miejsca
wystarczy kij w mrowisko

remont

to denerwujące tak siedzieć i patrzeć na pociągi. dudnią
mijając skaleczone miasta rozpadłe kamienie pęknięte wsie
obłąkaną kobietę która po imieniu kogoś woła krążąc po peronie
w kierunku częstochowy. mówią że zabił go pospieszny
gdy usunięto postkomunistyczną kładkę
w marzeniach podziemne przejście
do wieczności
zamykam parasol rośnie góra łusek słonecznika
można pozbierać lub kopnąć zanim usłyszę zaspany głos
zawiadowcy i dalsze opóźnienie z piątej piętnaście na siódmą
z minutami. rozstraja mnie przejmujące wołanie: *heniek heniek*
nienawidzę się bać nienawidzę remontów
własnych myśli krążących czarnych jaskółek
dłubania pestek



Rys. Wojtek Łuka

MIKOŁAJ
GOGOL

Przełożył
FELIKS NETZ

Trzeba pojeździć po Rosji

Nie ma wyższego stanu duchownego nad stan zakonny, i oby kiedyś spodobało się Bogu ubrać nas w prosty mnisi habit, tak utęskniony przez duszę moją, o którym już myśl sama sprawia mi radość! Jednakowoż bez wezwania Boskiego nie da się tego uczynić. Ażeby zdobyć prawo oddalenia się od świata, trzeba umieć pożegnać się ze światem. „Rozdaj całe swoje mienie nędzarzom i dopiero wtedy idź do klasztoru” – tak mówią wszystkim tam idącym. Pan jest bogaty, może Pan rozdać swoje mienie nędzarzom; ale cóż oddać mogę ja? Moje bogactwo nie w pieniądzech. Bóg pozwolił mi nagromadzić trochę mienia w umyśle i duszy, dał mi też pewne zdolności, pożyteczne i potrzebne drugim – tak więc, powinienem rozdać to mienie tym, którzy go nie posiadają, a potem już wstąpić do klasztoru. Wszelako i Pan dzięki jedynie owemu rozdaniu pieniędzy nie otrzyma ku temu prawa. Gdyby Pan był przywiązany do swojego bogactwa i byłoby Panu trudno z nim się rozstać, to co innego; lecz Pan ochłół dla niego, dla Pana jest ono teraz niczym – gdzież tedy Pański czyn i Pańska ofiara? Czy wyrzucić za okno zbędną rzecz znaczy wyświadczyć dobro swojemu bratu, mając na myśli dobro w wysokim sensie chrześcijańskim? Nie, dla Pana, tak samo jak dla mnie, zamknięte są drzwi do upragnionego mieszkania. Pański klasztor – to Rosja! Niechże Pan, w wyobraźni, włoży na siebie mnisi habit, i umartwiwszy się, ale nie dla niej, dla samego siebie, zacznie w niej działać. Rosja wzywa teraz swoich synów mocniej niż kiedykolwiek. Dusza boli ją tak bardzo, że słycać krzyk tej choroby duszy. Przyjacielu mój!, czy ma Pan serce nieczule, czy też nie wie Pan, czym jest Rosja dla Rosjanina. Proszę sobie przypomnieć, że kiedy tylko spadało na nią nieszczęście, wówczas mnisi wychodzili z klasztorów i stawali obok innych, iżby ją ratować. Mnisi Osljaba i Piereswiet, z błogosławieństwem samego przeora, wzięli do ręki miecz, sprzeczny z prawem Chrystusowym, i polegli na polu bitwy, a Pan nie chce przejąć niwy spokojnego obywatela, i to gdzie? – w samym sercu Rosji. Niech Pan się nie wymawia brakiem kompetencji – ma Pan w sobie wiele zdolności, które są teraz Rosji bardzo potrzebne. Będąc gubernatorem w dwóch całkowicie przeciwstawnych guberniach, wypełniwszy to zadanie. Bez względu na wszystkie Pańskie ówczesne niedostatki, zebrał Pan wiele bezpośrednich i konkretnych informacji o sprawach, dziejących się wewnątrz Rosji i poznał Pan od środka jej rzeczywisty obraz. Ale to nie jest główny powód, i nie namawiałbym Pana do służby, bez względu na całą Pańską wiedzę, gdybym nie dostrzegł w Panu pewnej właściwości, która, moim zdaniem, ma większe znaczenie niż wszystkie inne, właściwości takiej oto, iżby, nie troszcząc się o nic, nie pracując samemu, nieomal leniąc się, umieć zmusić wszystkich innych do wyężonej pracy. U Pana wszystko porusza się szybko i celowo; i kiedy, dziwiąc się, pytano Pana: „Jakaż tego przyczyna?” – Pan odpowiadał: „Wszystko dzięki urzędnikom, trafili mi się sprawni urzędnicy, którzy nie pozwalają, abym cokolwiek robił sam”; i kiedy szło o wytypowanie do nagród, Pan zawsze stawiał w pierwszym szeregu swoich urzędników, wszystko przypisując im, sobie – niczego. Oto główna Pańska zaleta, nie mówiąc już o umiejętności dobrania sobie współpracowników. Nie dziw przeto, że urzędnicy u Pana dosłownie wychodzili z siebie, a jeden zapisał się w pamięci tym, że nabawił się suchot i umarł, chociaż Pan ze wszystkich sił starał się odciągnąć go od sprawy. Oto, czego nie robi Rosjanin, jeśli go naczelnik potraktuje w ten właśnie sposób! Ta Pańska cecha jest teraz bardzo potrzebna, właśnie teraz, w czasach samolubstwa, kiedy ten czy ów naczelnik myśli o tym, jak by tu wysunąć na widok samego siebie i wszystko przypisać tylko sobie. Powiadam Panu, że z tą Pańską cechą jest Pan teraz szczególnie potrzebny Rosji... i doprawdy, grzeszy Pan, nie czując tego! I ja bym zgrzeszył, gdybym nie ukazał tego Pańskiego przymiotu. Jest on bowiem najcenniejszym Pańskim mieniem; proszę Pana o ów przymiot najubożsi z biednych, a Pan niczym sknera zamknął go na klucz i jeszcze udaje głuchego. Założmy, że teraz uważa Pan, iż nie przystoi iść na to samo stanowisko, jakie piastował Pan dziesięć lat temu, nie dlatego, aby było za niskie dla Pana – dzięki Bogu, nie jest Pan próżny i w Pańskich oczach żadna służba nie jest za niska – ale dlatego, że Pańskie zdolności, w sposób naturalny rozwinęły się tak, iż potrzebują dla własnego pokarmu niwy innej, rozleglejszej. Cóż? Małoż to posad i niw w Rosji. Niechże Pan tylko się rozejrzy i uważnie popatrzy, a z pewnością taką niwę Pan znajdzie. Musi Pan pojeździć po Rosji. Znał ją Pan dziesięć lat temu: teraz to stanowczo za mało. W ciągu dziesięciu lat wewnątrz Rosji dzieje się tyle, co w innym państwie w ciągu całego półwiecza. Sam Pan przecież zauważył, żyjąc tutaj, za granicą, że w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat zaczęli wychodzić z niej ludzie zupełnie inni, w niczym niepodobni do tych, których znał Pan jeszcze nie tak dawno. Ażeby dowiedzieć się, czym jest *Rosja obecna*, koniecznie trzeba pojeździć po niej samemu. Niech Pan nie daje posłuchu żadnym pogłoskom. Pewne jest tylko to, że jeszcze nigdy nie było w Rosji tak niepospolitej różnorodności i niezgodności opinii i przekonań wszystkich ludzi, jeszcze nigdy różnica w wykształceniu i wychowaniu nie odepchnęła ludzi od siebie tak daleko, i nie wywołała takiego rozdźwięku we wszystkim. Przez to wszystko przeniknął duch plotki, pustych, powierzchownych wniosków, nedorzecznych pogłosek, jednostronnych i błahych opinii. Wszystko to pogmatwało i poplątało jednemu czy drugiemu jego sąd o Rosji,

tak iż w gruncie rzeczy nie można już wierzyć nikomu. Każdy sam musi się dowiadywać, każdy musi sam pojeździć po Rosji. To przede wszystkim wyjdzie na dobre temu, kto jakiś czas przebywał z dala od niej i przyjechał z głową niezamięcioną i świeżą. Dostrzeże wiele rzeczy, których nie zauważy człowiek znajdujący się w samym środku odmętu, drażliwy wyczulony na żywotne interesy chwili. Niech Pan przystąpi do podróży w taki oto sposób: przede wszystkim musi Pan wyrzucić z głowy wszystkie, co do jednej, dotychczasowe Pańskie opinie o Rosji, jakie by one tam nie były, niech Pan się wyrzeknie swoich własnych konkluzji, do jakich już Pan zdążył dojść, niech Pan sobie wyobrazi samego siebie jako człowieka, który nie wie nic, i niechaj Pan wjedzie w Rosję jak w nową, do tej pory nieznaną Panu krainę. W ten sam sposób, jak rosyjski podróżnik, który przyjeżdżając do każdego znacniejszego europejskiego miasta, spieszy obejrzeć wszystkie jego zabytki i osobliwości, Pan, przyjechawszy do pierwszego powiatowego, czy gubernialnego Miasta, proszę się postarać poznać jego osobliwości. Nie w budowlach, nie w architekturze, nie w zabytkach Pan je napotka, lecz w ludziach. Przysięgam, człowiek wart jest tego, aby mu się przyglądać z większym zaciekawieniem niż fabrykom i ruinom. Niech Pan spróbuje tylko raz spojrzeć na niego, uzbroiwszy się wprzód w jedną kroplę braterskiej miłości ku niemu, a już się Pan od niego nie oderwie – tak dalece stanie się dla Pana godnym uwagi. Niech Pan najprzód zwróci uwagę na znajomości z tymi spośród nich, którzy są solą każdego miasta lub okręgu; takich ludzi trafia się dwóch lub trzech w każdym mieście. W kilku słowach scharakteryzują Panu całe miasto, tak iż dowie się Pan u źródła, gdzie i w jakich miejscach wprowadzić szczególnie nadzór nad aktualnymi sprawami. Rozmawiając z czołowym przedstawicielem każdego stanu (wszak z Panem wszyscy chętnie rozmawiają i odsłaniają się z niespotykaną otwartością), dowie się Pan od niego czym jest każdy stan w jego obecnej postaci. Roztropny i ruchliwy kupiec w lot objaśni Panu czym jest kupiectwo w ich mieście; przyzwoity, o trzeźwym umyśle mieszczanin da Panu pojecie o mieszczaństwie. Od urzędnika-kombinatora dowie się Pan o tym i owym, a już sam Pan wyczuje miejscowy koloryt i ducha tamtejszej społeczności. Jednakowoż niech Pan bez reszty nie polega na czołowych przedstawicielach każdego stanu, lepiej niech Pan postara się odpytać dwóch, trzech ludzi z każdego stanu. Proszę nie zapominać, że teraz wszyscy są w sporze między sobą, i jedni na drugich nie szczędzą sobie kłamstw i bezlitosnych oszczerstw. Z duchowieństwem rychło dojdzie Pan do porozumienia, jako że szybko nawiąże Pan z nim znajomość; od duchowieństwa dowie się Pan reszty. I jeżeli w ten sposób pojeździ Pan tylko po głównych miastach i punktach Rosji, to stanie się dla Pana jasne jak słońce, gdzie i w jakim miejscu może Pan być pożyteczny, i o jakie stanowisko mógłby Pan zabiegać. A póki co, już nawet jedną swoją przejażdżką może Pan uczynić wiele dobra, jeśli tylko Pan zechce. Podczas podróży zjawiają się przed Panem w całej okazałości takie chrześcijańskie czyny, jakich nie spotka Pan w samym klasztorze. Po pierwsze, będąc człowiekiem przyjemnym w rozmowie, podobając się każdemu, może Pan, jako człowiek postronny i świeży, stać się osobą trzecią, pojednawczą. Czy Pan wie, jakie to ważne, jak bardzo jest to teraz potrzebne Rosji, i jaki to wielki czyn! Zbawca ocenił go bardzo wysoko bodaj czy nie wyżej od wszelkich innych: godzicieli nazywa wprost Synami Bożymi. A godziciel znajdzie u nas dość pola do działania. Wszystko się u nas skłóciło: szlachta żyje ze sobą jak pies z kotem; mieszczenie ze sobą jak pies z kotem; chłopci, jak pies z kotem. Ale nawet ludzie dobrzy i uczciwi żyją w rozdzwiku i niezgodzie; jedynie między szachrajami widać coś, co przypomina przyjaźń i sojusz w sytuacji, gdy któregoś z nich zaczynają prześladować. Wszędzie jest pole działania dla pojednawcy. Niech Pan się nie boi, godzenie nie jest rzeczą trudną. Ludziom trudno jest samym dojść do zgody między sobą, ale kiedy stanie między nimi osoba trzecia, rychło ich pojedna. Dlatego też u nas zawsze miał taka siłę sąd polubowny, rozjemczy, godny twór naszej ziemi, osiągający lepsze wyniki niż wszystkie pozostałe są-

dy. W naturze człowieka, a zwłaszcza człowieka rosyjskiego, jest pewna cudowna właściwość: gdy tylko zauważy, że ktoś się nad nim nieco pochyla lub okazuje mu wyrozumiałość, od razu gotów jest nieomal prosić go o wybaczenie. Nikt nie chce ustąpić jako pierwszy, ale gdy tylko jeden zdecydował się na czyn wielkoduszny, drugi już się pali do tego, jakby go tu prześcignąć w wielkoduszności. Oto dlaczego u nas szybciej, niż gdzie indziej mogą być zaprzestane zadawnione spory i konflikty, jeżeli tylko pomiędzy prawującymi się stanie człowiek prawdziwie szlachetny, powszechnie szanowany, w dodatku znawca ludzkiego serca. A zgoda, powtarzam, jest teraz bardzo potrzebna: gdyby tylko paru uczciwych ludzi, którzy jedynie z powodu niejednomysłności co do jakiegoś jednego tylko przedmiotu, robią sobie na przekór, zgodziło się podać sobie rękę, szachrajom byłoby nie w smak. Oto, ma Pan jedną część doniosłych działań, jakie mogą wyrastać przed Panem co krok podczas Pańskiej podróży po Rosji. Jest i druga część, nie mniej ważna. Może Pan wyświadczyć wielką przysługę duchownym tych miast, przez które będzie Pan przejeżdżał, zaznajamiając ich lepiej ze społecznością, wśród której żyją, umożliwiając im poznanie tych spraw i sprawek, o których człowiek obecnej doby nie wspomni w czasie spowiedzi, uważając, że powinny być poza chrześcijańskim życiem. Jest to nadzwyczaj potrzebne, ponieważ wielu duchownych, o ile wiem, martwi się bezlikiem wybrków, jakie miały miejsce w ostatnim czasie, niemal uwierzyli w to, iż nieomal nikt ich teraz nie słucha, że słowa i kazania są rzucane na wiatr, i że zło zapuściło tak głęboko swoje korzenie, że nawet nie ma co myśleć o jego wykorzenieniu. Niesłusznie. Człowiek współczesny grzeszy, istotnie, nieporównanie więcej niż kiedykolwiek przedtem, lecz grzeszy nie z powodu nadmiaru swojej własnej rozważności, nie z powodu swojej obojętności, i nie dlatego, iżby chciał grzeszyć, lecz dlatego, że nie widzi swoich grzechów. Jeszcze nie jest jasna i nie odsłoniła się straszliwa prawda obecnego stulecia, że teraz grzeszą wszyscy, co do jednego, lecz grzeszą nie wprost, a *pośrednio*. Tego dobrze nie odczuł jeszcze i sam kaznodzieja; stąd też i jego kazanie trafia w próżnię, a ludzie są głusi na jego słowa. Powiedzieć: „Nie kradnijcie, nie żyjcie w przepychu, nie bierzcie łapówek, módlcie się i dawajcie jałmużnę nędza-

Rys. Wojtek Lutka





Rys. Wojtek Łuka

rzom” – znaczę dzisiaj powiedzieć coś całkowicie daremne-
go. Prócz tego, że każdy powie: „No przecież to rzecz wiado-
ma”, jeszcze usprawiedliwia się przed samym sobą, i niewie-
le brakuje, by poczuł się świętym. Bo powie tak: „Kraść, nie
kradnę; położyć przede mną zegarek, czerwienice, jaką chcesz
rzecz – ja nie tknę; ba, za kradzież przegrałem swojego czło-
wieka; żyję, ma się rozumieć, w luksusach, ale nie mam dzie-
ci, ni krewnych, nie mam dla kogo odkładać, dzięki mojemu
luksusowi dostarczam chleb rzemieślnikom, robotnikom,
kupcom i fabrykantom; łapówkę biorę tylko od bogatego, któ-
ry sam się o to prosi, któremu to nie uczyni żadnej wyrwy;
modlić się modłę, ot i teraz stoję w cerkwi, żegnam się i biję
pokłony; pomagać – pomagam; ani jeden żebrak nie odejdzie
ode mnie bez miedziaka, jeszcze nigdy nie odmówiłem pie-
niędzy na jakiś zakład dobroczynny”. Słowem, po takim ka-
zaniu ujrzy siebie nie tylko człowiekiem prawym, lecz jesz-
cze wbije się w pychę, boć przecież ma się za człowieka
bezgrzesznego.

Ale, gdy podnieść przed nim zasłonę i pokazać mu choć-
by część tych okropności, które on stwarza *pośrednio*,
a nie wprost, to wtedy zagada inaczej. Powiedzieć uczci-
wemu, lecz krótkowzrocznemu bogaczowi, że sprzątając
sвій dom i urządzając go na pańskiej stopie, wystawia się
na pokusę, zasiewając w drugim, mniej zamożnym, takie
samo pragnienie, który za to, aby nie odstawać od niego,
rujnuje nie tylko własne, ale i cudze mienie, ograbia i puszcza
ludzi w świat bez niczego; i w ślad za tym pokazać mu
jeden z tych strasznych obrazów głodu w głębi Rosji,
na widok których włos mu stanie dęba, i który, być może,
nie zaistniałyby, gdyby on nie zaczął żyć na pańskiej stopie,
takżę nadawać ton społeczeństwu i mącić drugim
w głowach. Pokazać w ten sam sposób wszystkim modni-
siom, które nie lubią pojawiać się w różnych miejscach
w tych samych strojach, nie donosiwszy niczego, szyją sto-
sy nowego, podążając za najdrobniejszym powiewem mo-
dy – pokazać im, że wszystkie one nie grzeszą tym, że da-
ją się uwieść tej gorączce i tracą pieniądze, lecz tym, że taki
obraz życia uczynili koniecznością dla innych, że mąż in-
nej żony już wziął na to łapówkę od swojego brata-urzęd-

nika (powiedzmy, że ten urzędnik był bogaty; lecz aby dać
łapówkę, musiał przycisnąć mniej bogatego, a tamten, ze
swej strony, przycisnął jakiego asesora lub przystawa sta-
nowego, a przystawa stanowy zmuszony był ograbić bieda-
ka i nędzarza), i w ślad za tym pokazać wszystkim tym zo-
nom modnym obraz panującego głodu. Wtedy nie
przyjdzie im do głowy jakiś kapelusik lub modna sukien-
ka; zrozumieją, że nie ochroni ich przed straszną odpo-
wiedzialnością przed Bogiem nawet półkopieska rzuc-
na żebrakowi, nawet i te dobroczynne zakłady, które
otwierają w miastach na koszt obrabowanych prowincji.
Nie, człowiek nie jest nieczuły, człowiek pobudzi się
do działania, jeśli tylko pokażesz mu sprawę taką, jaka jest.
Teraz pobudzi się jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek wcze-
śniej, ponieważ jego natura uległa rozmiękczeniu, połowa
jego grzechów bierze się z niewiedzy, a nie z rozwiązło-
ści. I niczym zbawcę ucałuje każdego, kto zmusi go, by
zwrócił wzrok na samego siebie. Niech tylko kaznodzieja
lekkó podniesie zasłonę i pokaże mu bodaj jedno z tych
przestępstw, jakie on popełnia co chwilę, a już minie mu
ochota chęłpić się swoją bezgrzesznością; nie będzie uspra-
wiedliwiał swojego przepychu podłymi i żalonymi sofi-
zmatami, jakby ów zbytek był konieczny po to, by dostar-
czać chleb rzemieślnikom. Sam rychło się zmiarkuje, że
zrujnować połowę wsi lub powiatu po to, aby dostarczać
chleb stolarzowi Gambowski, to pomysł, który mógł zrodzić
się w pustej głowie ekonomy XIX wieku, a nie w zdrowiej
głowie człowieka mądrego. A co, jeśli kaznodzieja odsłoni
cały łańcuch owego bezliku przestępstw pośrednich,
jakie popełnia człowiek wskutek swojej nieopatrności, py-
chy i nadmiernej pewności siebie, i pokaże wielkie niebez-
pieczeństwo obecnych czasów, kiedy to każdy może naraz
doprowadzić do zguby kilka dusz, nie tylko swoją własną,
kiedy to nawet nie będąc nieuczciwym, można zmusić
drugich, by stali się nieuczciwymi i podłymi, jedynie wsku-
tek swojej nieopatrności, słowem – jeśli tylko kilku poka-
że, jak wszyscy niebezpiecznie się poruszają? Nie, ludzie
nie będą głusi na jego słowa, ani jedno słowo z jego kazań
nie zostanie rzucone na wiatr. Pan może nakierować ku te-
mu wielu duchownych, przekazując im wieści o wszy-
stkich sprawkach dzisiejszego ludu, jakie tylko napotka Pan
w drodze.

Życie należy pokazać człowiekowi – życie, wzięte pod ką-
tem dzisiejszych, a nie dawnych, powikłań, – życie, ogląda-
ne nie powierzchownym spojrzeniem człowieka bywałego
w świecie, lecz zważoną i oszacowaną przez takiego taksato-
ra, który popatrzył na nie dociekliwym okiem chrześcija-
nina. Wielka jest nieznanomość Rosji w samej Rosji. Wszyst-
ko żyje w zagranicznych czasopismach i gazetach, a nie
u siebie. Miasto nie zna miasta, człowiek człowieka; ludzie,
żyjący tuż za ścianą, zda się, żyją za morzami. Pan w czasie
swojej podróży może zaznajomić jednych z drugimi, i doko-
nać dobroczynnej wymiany informacji, niczym roztropny kupiec,
zebrawszy informacje w jednym mieście, sprzedać je
z zyskiem w drugim, wszystkim dając zarobić, a najbardziej
samemu sobie. Czyn za czynem czeka na Pana na każdym
kroku, a Pan tego nie widzi! Niechże się Pan ocknie! Cierpi
Pan na kurzą ślepotę! Nie zwabi Pan miłości do swojej duszy.
Nie pokocha Pan ludzi dopóty, dopóki nie pójdzie Pan
do nich na służbę. Jaki sługa może przywiązać się do swo-
jego gospodarza, który jest daleko od niego i dla którego jesz-
cze osobiście nie popracował? Dlatego też dziecko tak jest
matce umiłowane, że długo je w sobie nosiła, wszystko dlań
uczyniła i wszystko dlań wycierpiała. Niechże Pan się ock-
nie! Pański klasztor – to Rosja!

1845

(Z tomu „Wybrane fragmenty z korespondencji z przyja-
ciółmi”, po raz pierwszy w języku polskim, który ukaże się
w tym roku nakładem Wydawnictwa Sic!)

Kolekcja unikatowych pamiątek po Kazimierzu Czapl, wybitnym przedstawicielu śląskiej palestry, polityku i legendarnym podkomisarzu Naczelnej Rady Ludowej w Bytomiu przypomina jak Polacy bawili się i świętowali na progu XX wieku.

W Bytomiu Kazimierz osiedlił się jesienią 1896 roku. Miał wtedy 27 lat. Otworzył kancelarię adwokacką i rozpoczął praktykę. Wynajął mieszkanie w kamienicy Rudzkich przy Gliwitzerstrasse 32 (obecnie: Gliwicka). Jej renesansową fasadę do dziś zdobią 3 porcelanowe figury, alegorie: wiary, nadziei i miłości. Dawniej miała różową, optymistycznie nastrojającą elewację. Pisząc listy do narzeczonej zapewniał, że gdy tylko tutaj zamieszka, to cały otaczający ją świat będzie oglądała przez różowe okulary.

Nazywała się Maria Szeliska

Była piękną panną, lubiła czytać książki i kochała przyrodę. Chętnie posługiwali się francuskim. Kazimierz opanował go w gimnazjum a Maria była absolwentką jednej ze znanych paryskich pensji dla dziewcząt. Podczas narzeczeńskich spotkań zasiadali przy pianinie i grali na cztery ręce. Należała do kobiet radosnych. Miała tylko jedną wadę – już od paryskich czasów paliła cygaretki. Mimo usilnych starań i obietnic składanych niepalącemu narzeczonemu, nigdy nie wyzwoliła się z nałogu.

On pochodził z Chełmna nad Wisłą, a ona z Gniezna. Pobrali się 21 lutego 1900 r. Mszę Świętą przed ołtarzem gnieźnieńskiej katedry celebrował ks. dr Brunon Czapla, młodszy brat Kazimierza. Z tej okazji przyjechał z Pelplina gdzie był wikarym w tamtejszej diecezji. Udzielił ślubu i stułą związał dłonie młodej pary. Jako świadkowie wystąpili: dr Stanisław Karwowski lat 52, pedagog z Głubczyc oraz ojciec pana młodego dr Franciszek Czapla lat 63, lekarz z Chełmna.

Wesele

Podczas ceremonii u stóp sławnego ołtarza z relikwiami św. Wojciecha, nowożeńcy wraz z gośćmi bawili się na przyjęciu weselnym w salach recepcyjnych hotelu „Schubert” przy Lindenstrasse (obecnie: Chrobrego). W dziejach Gniezna była to jedna z najbardziej wystawnych uczt i najwspanialszych zabaw godnych gnuśnych szlacheckich rodów – Czaplów herbu Radwan i Szeliskich herbu Lubicz. Pan młody liczył lat 30 a panna młoda – 19.

Nie udało się ustalić kto i jak muzykował na tym balu, ale możemy być pewni, że starodawnym obyczajem, dla uczczenia najzaciewniejszych weselników i rodziców młodej pary, przy dźwiękach romantycznej kapeli ruszył uroczysty pochód polonezowy. Wspólnie z Marią poprowadził go Kazimierz – sarmackiego „podkręciwszy węża”. Potem płaśniano w rytm walca, uchodzącego wtedy za nieco ekstrawagancki, ale modny.

Był tam, bawił się i gościł przyjaciel Kazimierza – dr Bogusław Parczewski. Ocalało jego imienne zaproszenie, z którego dowiadujemy się, że tej nocy, częstowano specjalami z najlepszej kuchni i piwnicy.

Na weselnym stole zapachniały wyborne i egzotyczne potrawy: kawior, zupa żół-

Wesele śląskiego adwokata

HENRYK SZCZEPAŃSKI



Kamienica Rudzkiego awers karty pocztowej, ze zbiorów ŚBC.

wiowa, polędwica, homary na ciepło, pasztecik z kwiczołów, pulardy francuskie a do tego: wykwinicie przyrządzona sałata, kompoty, szparagi itd.

Po zupie żółtawej, na stole zjawily się butle wytrawnego burgunda. Potem do kielichów i pucharów, kelnerzy w staropolskich strojach gorliwie dolewali przysłowiowego *vinum theologicum*: „Burgundzkie musujące: (grand vin de St. Peray), Bordeaux – węgierskie, Reńskie: (Forster Jesuitengarten Anchou r. 1893), Stary węgryzn, Bordeaux: (Morthou d'Armaillhae r. 1884)”

O czym się szeptało i plotkowało przy biesiadnym stole, albo w hotelowych kularach, tego już się nie dowiemy. Możemy się jednak domyślać, że w patriotycznie usposobionym towarzystwie musiała panować atmosfera podobna do tej, jaką odnajdujemy w scenach „Wesela” Wyspiańskiego, które po mistrzowsku przywołują serdeczne Polaków rozmowy w bronowickim dworku Tetmajerów, prowadzone nocą z 29 na 30 listopada tego samego roku a więc tylko w 9 miesięcy po gnieźnieńskich zaślubinach Kazimierza z Marią.

Europa przeżywała ostatni rok XIX wieku. Dla Czaplów, Parczewskich, Kobylńskich, Mieleckich i innych Polaków mieszkających na wschodnich rubieżach cesarstwa wilhelmińskiego, nie była to jednak pora fin de siecle'owych melancholii, bo wierzyli

w zmartwychwstanie Rzeczypospolitej. Ani Ślązacy, ani Poznaniacy nie mieli też powodów, aby z utęsknieniem wzdychać za dniem wczorajszym, bo minione stulecie dla nich było mrocznym wiekiem klęsk insurekcyjnych. Pan Kazimierz i krąg jego przyjaciół żył po młodopolsku. Imponowała im francuska demokracja. Czuli się spadkobiercami tradycji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Na jego ideałach wychowali się przywódcy wielkopolskiej endecji i chadeccji. Ich polityczne opinie były podobne do tych jakie wypowiadali goście weselne przy przyjęciu w Bronowickiej chacie.

Gnieźnieński bal trwał do białego rana. Wszyscy byli w szampańskim nastroju. Toastom i wiwatom nie było końca. Państwo młodzi, ich rodzice i goście bawili się w doborowym towarzystwie. Kto tam był, jadł i wino pił mówią zapisy utrwalone na kartach pamiątkowego albumu z depepszami i gratulacjami, prezentującego nazwiska przyjaciół dwu znakomitych rodów – Czaplów z Chełmna i Szeliskich z Przedborowa, zaliczanych do najwybitniejszych w Wielkim Księstwie Poznańskim.

Pamiętnik z depepszami

Pewnego kwietniowego popołudnia, siedząc przy kominku bytomskiego mieszkania, młodzi małżonkowie jeszcze raz



Fotokopia depeszy gratulacyjnej abpa Stablewskiego.

przejrzeli stos ślubnych telegramów z gratulacjami i życzeniami. Wtedy wpadli na pomysł aby je oprawić. Nadeszły od prawie dwustu osób, organizacji społecznych lub instytucji. Świadczą o przyjaźni i szacunku nadawców albo są wyrazem wdzięczności. Oprawione w skórę zamieniły się introligatorskie cacko – pamiętnik uroczystego wydarzenia, który do dziś jest jedną z najcenniejszych relikwii domowego archiwum Krystyny Chrobokowej – wnuczki Kazimierza i Marii Czapłów, mieszkającej w ich rodzinowej willi w Brynowie w Katowicach.

Na przełomie XIX i XX wieku telegramy przesyłano za pośrednictwem telegrafu. Do adresata docierały w postaci tekstu pisanego ręką urzędnika pocztowego, w postamtach zaboru pruskiego zazwyczaj nie umiejącego ani pisać ani czytać po polsku, co powodowało, że bywały dziwacznie zniekształcone.

Natomiast depesze miały postać osobistego listu, na angielską modłę pakowanego do kolorowej koperty. W zabytkowym zbiorze Czapłów trafiają się jedne i drugie. Te ozdobne wzruszają starannie kaligrafowanym i własnoręcznym piśmem nadawców, cieszą oko rysunkami o tematyce historyczno-patriotycznej a często starannie dobranymi cytatami z polskiej literatury. Wielkopolscy patrioci poczytywali sobie za honor i obowiązek pisanie depesz na blankietach emitowanych przez inowrocławskie wydawnictwo „Dziennik Kujawski” z nadrukiem: „Na cel dobroczynny i narodowy”.

W tamtych czasach przesyłki telegraficzne należały do przedsięwzięć kosztownych. Najczęściej pisali je arystokraci, dobrze sytuowani duchowni, przemysłowcy, ziemianie albo sławni artyści. Pod koniec lutego 1900 posłańcy z gnieźnieńskiej posthalterii mieli ręce pełne roboty. Przysypała ich lawina depesz, listów i telegramów a wszyst-

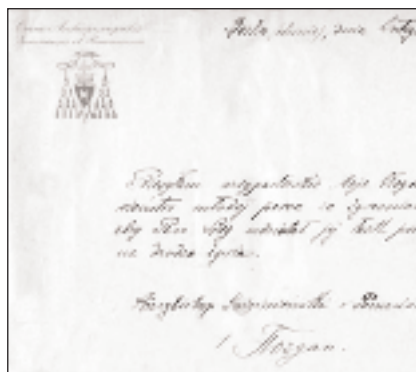
kie były adresowane do wychodzącej za mąż panny Szeliszczanki i jej przyszłego męża.

Rewia znakomitości

Zaglądamy do staroświeckiego sztabucha z pozólkłymi kartami zabytkowej korespondencji. Długą listę gratulujących młodej parze otwiera kardynał Władysław Meszczyński – szambelan papieża Piusa IX i sekretarz kardynała Mieczysława Ledóchowskiego. Na skromnym blankiecie przepisywanym przez dyżurnych telegrafistów, Jego Eminencja zawiadamia o papieskim błogosławieństwie za pośrednictwem biskupa Edmunda Dalbora z kurii poznańsko-gnieźnieńskiej (późniejszego arcybiskupa i pierwszego prymasa odrodzonej Polski). Był gościem przyjęcia i osobiście odczytał te słowa:

„Ojciec Święty udzielił błogosławieństwa związkowi Maryi Szeliskiej, Kazimierza Czapli”

Wybitnym Wielkopolaninem i dostojnikiem kościelnym błogosławiącym nowożeń-



Telegram Stanisława Kanteckiej i jej córki.

com był arcybiskup poznańsko-gnieźnieński Florian Stablewski, poseł na sejm pruski, obrońca prawa do używania języka polskiego; orędownik Katolickich Towarzystw Robotników Polskich, mających na celu m.in. walkę z socjalistyczną agitacją.

O Czaplach – swoich dobroczyńcach i jałmużnikach z Chełmna, w dniu ich wielkiego rodzinnego wydarzenia, nie zapomnieli Córki Miłosierdzia powszechnie nazywane Szarytkami. Jako polskie patriotki były szukanowane przez urzędników wilhelmińskiej Rzeszy. Doktor Franciszek Czapla i jego żona Pelagia wstawiali się za nimi i należeli do kręgu serdecznych przyjaciół. Często gościły we wspomnieniach katowickiego adwokata Kazimierza Czapli. Być może i z tego powodu skromnie wyglądający telegram został przez niego wyeksponowany jako jeden z trzech pierwszych w albumie – tuż za błogosławieństwem papieża i arcybiskupa.

„Gnesen Dr Czapla per Adresse
fraulein von Szeliska
Telegramm aus Culm, 1900, 21, 2

Najobfitszych łask i Błogosławieństwa nieba życzy młodej parze Zakład dla chorych w Chełmnie i córek zgromadzenia miłosierdzia”

Kolejne telegramsy w albumie – Czaplowie ułożyli według nazwisk nadawców w porządku alfabetycznym. Poniżej prezentujemy tylko wybrane.

Na wyjątkowo oryginalnym ozdobnym i składanym jak folder telegramie dostarczono życzenia od wdowy po Maksymilianie Kanteckim, poznańskim historyku i dziennikarzu. Do życzeń dołączyły się też córki Antonina oraz Anna, wydana później za aktora Zdziarskiego.

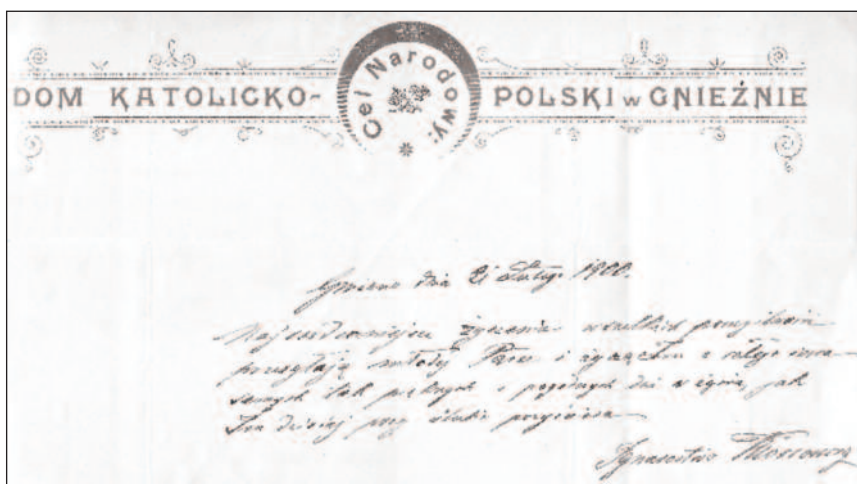
Na ręce matki pana młodego pani Pelagii Czapliny z Rzepnikowskich, list z powinszowaniami przyszedł aż z kresowego Wołynia. Stanowi świadectwo obecności Boga w życiu Polaków. Jego autorem jest sędziwy jej kuzyn Ludwik Kłossowski, lekarz, przekazujący korespondencję za pośrednictwem swego bratanka, gnieźnieńskiego notariusza Ignacego Kłossowskiego:

„Maciejów Gubernia Wołyńska 18tego Lutego 1900.

Droga i Kochana Kuzynka Pelagiu!

Nader miło mi było dowiedzieć się, że syn Kazimierz w Gnieźnie z Panną Maryją Szeliską w stan małżeński wstępują; odległość nie pozwala mi być uczestnikiem, przy tak dla każdego człowieka w ten stan wstępującego ważnym akcie, który w dniu 21ego t.m. w Gnieźnie w Tumie, w tej Macierzy wszystkich naszych Kościołów w Kraju, odbędzie! Życzę więc tedy na sam wprzód Błogosławieństwa Boskiego, oby Stwórca Najdobrotliwszy raczył łaskawie przy wzajemnej miłości: zdrowia, szczęścia, powodzenia dobrego i jak najszczęśliwszego początku udzielała to Najświętsza Maryja Panna Nieustającej Pomocy, aby zawsze była ich Orędowniczką i Pocięzycielką przez bieg całego życia!

Ja z mej strony, jako najstarszy członek dziś jeszcze żyjącej Rodziny udzielał moje błogosławieństwo: aby się wzajemnie szanowali, kochali, radość, smutek i żal dzielili, jak najszczęśliwszego pożycia oraz



Telegram notariusza Ignacego Klossowskiego i jego żony.

wszelkiej pomyślności czego z całego serca i duszy życzę!

Jak Kochanej i Drogiej Kuzynce z mego ostatniego listu wiadomo, wyjechałem w połowie stycznia do mego przyjaciela na Wołyń i dopiero na Wielkanoc do Włodawy powrócę, zięciu mojemu o każdym moim ruchu specjalnie wiadomo, więc zaraz przysłał mi owe uwiadomienie!...

Chwała Panu Bogu na Wysokości jestem obecnie zdrow, za co nie mogę dosyć gorąco Panu Bogu w moich codziennych modłach podziękować nie mogę tylko coraz mocniej czuję, że sędziwa starość mnie naciska, a szczególnie bardzo trudno mi pisać, bo ręka mocno trzęsie, dziwu nie ma, bo jak się 81 wiosen przeżyło, to się zdarzyć może, lecz temu już trudno zaradzić!

Czcigodnej Pani Szeliskiej, chociaż nie mam przyjemności znać, zasylałam moje wysokie uszanowanie i najniższe ukłony, Zaczemu Mężowi wysoki szacunek serdeczne ukłony i uściski, a Kochaną Irenkę jak najserdeczniej ściskam i całuję, w Wszystkim Krewnym i Znajomym uściski i pozdrowienia, a jak Veni Creator śpiewać będą ja tu w oddaleniu chociaż w myśli powtarzać i Pana Boga o pomyślność błagać będę.

Drogą Kochaną Kuzynkę ściskam i całuję jak najserdeczniej
Kochający Wuj, Dziadek i Pradziadek
Ludwik Klossowski

p. s. Piszę do mego Bratańca, ponieważ tam będziecie, to Wam wręczę!"

Irenka z tego tekstu to młodsza i jedyna siostra mecenasa Czapli, później wydana za Gościckiego. Wspomniany brataniec wraz z żoną również przesłał pamiątkowe życzenia na ozdobnym blankiecie o treści patriotycznej:

Z Krakowa nadszedł lakoniczny i kumpelski w tonie telegram od zaprzyjaźnionego z Kazimierzem, największego aktora tamtych czasów Ludwika Solskiego oraz jego niedawno poślubionej drugiej żony Ireny:

„Życzenia młodej parze. Solscy”

Najserdeczniejszym druhem Kazimierza i Marii był ich sąsiad z Gleiwitzerstrasse w Bytomiu – dr Bogusław Parczewski, lekarz, największy śląski filantrop i humanista tamtych czasów; ginekolog i położnik, który po pracy poświęcał się Towarzystwu Czytelnicy Ludowych, przez kilkanaście lat stał na czele Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego i pracował w zarządzie Polskiego Towarzystwa Ludowego dla Śląska. Był rówieśnikiem Kazimierza. Drużbował na jego weselu, a imię Erazm Parczewski, jego znakomity ojciec weteran powstania wielkopolskiego 1848 i dawny więzień twierdzy kostrzyńskiej, ze swego majątku

w Belnie na Pomorzu przesłał nowożeńcom piękne życzenia ozdobione konterfektem naczelnika Kościuszki:

„Wielmożny Pan

Mecenas Czapla w Gnieźnie

Naszemu Kochanemu Mecenasowi z Oberszłazka i Jego młodej Żonie wszelkiej pomyślności i szczęścia w Ich przyszłym życiu życzy ten, który znając i po mieczu i po kądzieli rodziny młodej Pani, na chwilę o szczęściu Ich domowym wątpić nie może. E. Parczewski

Belno dnia 21 lutego 1900.”

Zaprzyjaźniony z panem młodym, późniejszy wybitny zabrzański i katowicki adwokat a następnie senator RP Stanisław Kobyliński – napisane wytworną francuszczyzną gratulacje wysłał z Wrocławia gdzie przygotowywał się do egzaminu referendarskiego:

„Monsieur Czapla
per Madame de Szeliska
Telegramm aus Breslau

Votre vie soit un printemps. Stanisław Kobyliński”

W osobnym ozdobnym telegramie wieszowała też matka mecenasa Kobylińskiego – Zofia de domo Kalkstein z Pluskowosów herbu Kos, dla której Czaplowie z Chełmna byli starymi dobrymi przyjaciółmi:

O ślubnych uroczystościach swego parafianina pamiętał radca duchowny ks. Reinhold Schirmeisen, proboszcz kościoła Trójcy Św. w Bytomiu. Ten sam, który w 3 lata później odmówił udzielenia ślubu Wojciechowi Korfantemu i jego przyszłej żonie Elżbiecie również pochodzącej z tej parafii. Dla adwokata i notariusza Czapli, ks. Reinhold miał wiele sympatii bo i jego ojciec był rejentem w Dobrodzieniu. Na gnieźnieński adres panny młodej telegrafował:

„Frau von Szeliska

Telegramm aus Beuthen

Herzlichen Segenswunsch sendet dem glücklichen Brautpaar
Schirmeisen. Pfarrer”

(„Serdeczne błogosławieństwo szczęśliwej parze przesyła
Schirmeisen Proboszcz”)

Kilka przywołanych postaci wieszających Kazimierzowi i Marii to zaledwie skromna garstka spośród plejady osobistości, złotymi zgłoskami zapisanych w dziejach Wielkopolski, Śląska lub Rzeczypospolitej. Studiując ich biografie możemy stwierdzić, że więzy jakie ich łączyły miały nie tylko ideowy, polityczny czy zawodowy charakter ale bardzo często wspierały się o więzy krwi na przestrzeni kilku pokoleń. Potwierdza się to szczególnie w przypadku Czapłów, Szeliskich, Parczewskich i Kobylińskich – czterech szeroko rozrosniętych herbowych rodów Wielkopolski. Dla ich potomków Śląsk – kraina świętego Jacka i błogosławionego Czesława – stał się drugą ojczyzną.

Album Czapłów jest bezcennym świadectwem polskiej obyczajowości na przełomie XIX i XX wieku. Jeszcze nie dotarli do niego badacze. Nigdzie nie był publikowany.



Telegram Zofii Kobylińskiej, fotokopia arch. dom. K Chrobokowej.

Wierny Bogu i człowiekowi

MAREK MIERZWIAK

Fot. ze zbiorów kurii katowickiej – fragment obrazu



PRYMAS AUGUST HLOND (1881–1948)

Prymas August Hlond należy bez wątpienia do wybijających się postaci polskiego Kościoła. Obok kardynała Karola Wojtyły, czyli papieża Jana Pawła II i prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego. Coraz częściej też jest porównywany z papieżem Franciszkiem – media przypominają jego działalność charytatywną, podejście do drugiego człowieka i spoglądanie na Kościół powszechny, jako na Kościół ubogi, w którym wszyscy są równi. Kardynał Hlond czeka na właściwe miejsce w panteonie polskiej pamięci narodowej.

Miniony rok, decyzją radnych Sejmiku Śląskiego, był Rokiem Kardynała Augusta Hlonda. Z tej okazji samorząd województwa oraz samorządy lokalne, administracja kościelna, instytucje kultury oraz organizacje pozarządowe przygotowały konferencje, sympozja, koncerty oraz konkursy dla młodzieży. W Mysłowicach została zorganizowana wystawa, jej kuratorem była Luiza Rotkegel:

– Jestem myśłowiczką i oczywiście wiedziałam, że August Hlond urodził się właśnie tutaj – ale nigdy, po wiem szczerze, nie zgłębiałam tego tematu. Dopiero w momencie, kiedy dzięki panu dyrektorowi poznałam Małgorzatę Herok, siostrzenicę kardynała i kiedy profesor Mirosław Wójcik przetał szlaki w instytucjach kościelnych, zaczęłam przeglądać literaturę i moje zainteresowanie znacznie się pogłębiło. Postanowiliśmy zorganizować wystawę o życiu i pracy księdza kardynała, bo stwierdziliśmy, że jego postać jest ze wszech miar godna uwagi.

W Muzeum Miejskim w Mysłowicach wystawę poświęconą prymasowi Augustowi Hlondowi odwiedzali uczniowie z wielu szkół.

– Wystawa miała pełnić funkcję edukacyjną – mówi Luiza Rotkegel. Towarzyszył jej konkurs wiedzy, w którym brali udział gimnazjaliści. Okazało się, że młodzi ludzie byli świetnie przygotowani, wspaniale odpowiadali na trudne pytania dotyczące życia kardynała, jego drogi z Brzęczkowic, poprzez Austrię, Włochy i inne kraje na Śląsk. Wszyscy uczestnicy reprezentowali bardzo wysoki poziom, a trzeba przyznać, że konkurs nie był łatwy.

Kiedy odwiedziłem panią Małgorzatę Herok, przywitała mnie w drzwiach zapraszając do stołu, na którym rozłożone były rodzinne fotografie. Zaczęła opowieść o swoim wujku, posiłkując się od czasu do czasu cytatami z artykułów i książek.

– Urodził się 5 lipca 1881 roku w Brzęczkowicach pod Mysłowicami, jako drugi syn Marii i Jana. Miał już wówczas starszego brata Ignacego, który tak jak i on został później salezjaninem. 10 lipca w tej chrzcielnicy został

ochrzczone. To jest jej zdjęcie. A tutaj na fotografii jest tablica, która po latach powstała w tym maleńkim kościółku. *Z tej prastarej świątyni pańskiej urodził się z wody i Ducha Świętego najdosłowniej syn parafii myślowickiej w Brzeczkwicach, jego eminencja, najwielebniejszy ksiądz doktor August Hlond, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, kardynał rzymskokatolickiego Kościoła, prymas Polski, pierwszy biskup śląski...*

A na tym zdjęciu – pani Małgorzata wyjmując ze stosu kolejną poźółką fotografię – są jego rodzice – Maria Hlondowa z Imielów i Jan Hlond. Urodziło im się dwanaścioro dzieci, niestety dwie dziewczynki, bliźniaczki zmarły po urodzeniu, także brat Stanisław, ulubieniec dziadka, nie przeżył koklusz, zmarł w wieku dwóch lat. Jest pochowany w Bogucicach. Ponieważ dziadek nie ukrywał się ze swoją polskością, co trzy, cztery lata był gdzieś karnie przenoszony i prawie wszystkie dzieci rodziły się gdzie indziej. Po dwoje, troje w jednej miejscowości. Moja mama wspominała, jak straszliwy dziadka, że na piaski brandenburskie go wysłał, a on wówczas mówił mamie: „My się tam nie wyprowadzimy. No, ale jak już będzie trzeba, to ty pojedziesz z mną, będziesz mi gospodarzyć a oni tu wszyscy muszą zostać. I czekać”.

Ojciec Augusta Hlonda był kolejajarzem, był dumny ze swojej polskości. Rodzina także nie kryła swoich sympatii do Polski. A była liczna. Po Ignacym i Augustynie urodził się Jan, który był później szambelanem papieskim, bliskim współpracownikiem Wojciecha Korfantego, komisarzem plebiscytowym na okręg bytomski. Brał udział w powstaniu, a po wojnie pomagał ludziom społecznie. Najmłodszy był Klemens, który został zakonikiem salezjańskim.

– Tu mam taki dyplom – pani Małgorzata zdejmując go ze ściany – niech pan czyta: *Janowi, Marii Hlondom z Brzezinki Górny Śląsk w hołdzie wdzięczności za oddanie swych synów zgromadzeniu, Augusta kardynała Hlonda, księdza Ignacego, księdza Antoniego i Klemensa. Rektor major w 57 roku 25 listopada*. Wszyscy służyli Bogu za wyjątkiem Jana, który został lekarzem. Ten dyplom trafił do rodziny, kiedy rodzice już nie żyli, ale jest wśród nas od lat.

Pani Małgorzata rozkłada na stole kolejne zdjęcia, opowiadając barwnie o swojej rodzinie.

– Do Włoch August wyjechał razem z Ignacym. Wprawdzie tu, w Myśłowicach zaczął chodzić do gimnazjum, ale dziadek bał się germanizacji, bał się, że szkoła może dzieci zmienić. Postanowił więc – jedźcie. Nie tylko oni wyjechali do Włoch, szerzył się już wówczas wielki kult księdza Bosko.

Pojechali z tabliczkami, na których pisało: „Rzym Don Bosko”. Kolejjarze przekazywali ich, jeden drugiemu, bo trzeba było się przesiadać. Chłopcy wspominali, że kiedy w Wiedniu czekali na pociąg, to nawet jeden z maszynistów wziął ich na obiad. Księżę August Czartoryski, który już wtedy nie żył, przekazał cały swój majątek salezjanom i przeznaczył go na fundację dla biednej polskiej młodzieży. Wychowankowie płacili więc tylko czesze za swoje utrzymanie. Funkcjonowały tam dwie kuchnie. Jedna dla tych, którzy więcej płacili a więc należało im się więcej, a druga dla tych biedniejszych. Nasi korzystali z tej drugiej kuchni. W zgromadzeniu szybko poznali się na talentach Augusta, dlatego też od razu miał tam masę obowiązków.

– Kiedyś ojciec napisał do niego z wymówką, że inni chłopcy częściej przyjeżdżają, a on tak rzadko odwiedza dom. Czy wstydzi się rodziny? August natychmiast odpisał, że nikogo się nie wstydzi, ale ponieważ wstąpił już do salezjanów więc teraz jest to jego pierwszy dom, musi wypełnić nałożone na niego liczne obowiązki i nie może tak często przyjeżdżać. Bo chyba Pan Bóg obdarzył go tak wieloma talentami, by on ich nie zaniedbywał.

Kiedy sięgniemy po archiwalne nagrania kardynała Augusta Hlonda, usłyszymy jego spokojny, mocny głos: *Chrystus ma tryumfować, Chrystus ma panować, a Kościół..., a Kościół ma służyć Chrystusowi, głosić jego naukę, pracować dla Chrystusa, głosić Chrystusa i cierpieć dla Chrystusa*. W latach 1900-1909 był kolejno nauczycielem i kierownikiem domów salezjańskich w Oświęcimiu, Krakowie, Przemyśle i Lwowie, aby w roku 1919 zostać prowincjałem salezjańskiej prowincji niemiecko-austriacko-węgierskiej w Wiedniu, gdzie poznał (późniejszego papieża

Piusa XI), który niewątpliwie miał ogromny wpływ na jego późniejszą karierę.

– Kiedy nastąpiła tutaj Polska – mówi Andrzej Grajewski, redaktor „Gościa Niedzielnego” – tak się tu wówczas mówiło, Pius XI posłał w 1922 roku na Śląsk człowieka bardzo przygotowanego, odpowiedzialnego i pochodzącego z tej ziemi. Wiadomo już było jak ukonstytuowały się nowe granice państwowe, że wschodnia część Górnego Śląska odpadnie od państwa niemieckiego, nastąpi podział tej ziemi. Konsekwencją zmian na mapie administracji politycznej, zwykle są również zmiany administracji kościelnej. No i trudno sobie byłoby wyobrazić, aby struktura kościelna, która jest już w granicach państwa polskiego była zarządzana, tak jak do tej pory, przez biskupa z Wrocławia. A więc Pius XI doskonale wiedział, że w ślad za zmianami granicznymi, muszą iść zmiany również w strukturze administracji kościelnej i na obszarach, które zostały przyłączone do państwa polskiego, powołał twórcę przejściowy, czyli administraturę apostolską i administratorem wyznaczył właśnie księdza Hlonda, który wówczas kierował dużym ośrodkiem salezjańskim w Wiedniu.

– August Hlond był bardzo serdecznie tutaj przyjęty – mówi arcybiskup senior Damian Zimoń. – Wszyscy czekali na takiego człowieka. Kiedy śledzimy jego pierwsze kroki, to widzimy, że w pełni zaangażował się jako duszpasterz. Powstają między innymi nowe parafie a jego działalność od początku nabiera barw, do dzisiaj korzystamy z tego, co on zainicjował, jednym z przykładów jest założenie prasy katolickiej – „Gościa Niedzielnego”.

Redaktor Andrzej Grajewski wyciąga z archiwum stare roczniki „Gościa Niedzielnego”. Minęło 90 lat od jego założenia. W jubileuszowym roku redakcja dostała mnóstwo życzeń, aby jeszcze lepiej, jeszcze pełniej informować o wszystkim, co dzieje się w diecezji katowickiej.

– Założenie „Gościa Niedzielnego” – dodaje Andrzej Grajewski – było odpowiedzią na to, co tutaj działo się przez lata. Kardynał Hlond wiedział, że Kościół musi być obecny na tej agorze publicznej, która miała coraz większy wpływ na kształtowanie opinii publicznej. A wówczas na Śląsku był obecny od wielu lat, wydawany przez kurię we Wrocławiu w języku polskim, „Poślaniec Niedzielnny”. To było pismo dobrze redagowane, ale w duchu niemieckim. I Hlond chciał, aby powstało pismo, które będzie jego organem, a jednocześnie redagowane w duchu polskim. Pierwszy numer „Gościa” ukazał się 9 września 1923 roku, ksiądz Hlond napisał, jakbyśmy dziś powiedzieli, artykuł wstępny pod tytułem



Małgorzata Herok, siostrzenica prymasa Augusta Hlonda.

Fot. Agnieszka Sikora

W hołdzie Hlondowi

„Arcypasterska zachęta”, w którym wytyczył program naszemu pismu, wedłuz mnie, aktualny do dzisiaj. Pisząc o tym, jaki ma być „Gość Niedzielny”, mówił między innymi: *Nie chce nikomu schlebiać, nie służy żadnemu stronnictwu politycznemu, ani nie jest wyrazem interesu jakiegos odłamu społeczeństwa. Chce w mroki szare wnieść promień światła. Chce w duszną atmosferę społeczną tchnąć orzeźwiający powiew chrystusowego ducha. Nie będzie z żadnym konkurował pismem, bo jego zadaniem nie walka polityczna, nie sensacja, ale pogłębianie znajomości wiary i zasad życia chrześcijańskiego. Pomijając zatem wszystko to, co denerwuje, omawiać będzie bieżące sprawy religijne, aktualne zagadnienia moralne.* Można się pod tym podpisać również współcześnie, ponieważ jest to wskazówka ponadczasowa. Wskazówka, którą powinni wziąć sobie do serca kolejni redaktorzy „Gościa Niedzielnego”.

W intencji można znaleźć fragmenty przemówień księdza kardynała. Można tam usłyszeć między innymi te słowa: *Pracujcie tak na swoim stanowisku, abyśmy budowali to Królestwo Boże w Polsce. To Królestwo Boże jest duszą narodu. A naród polski bez Królestwa Bożego jest trupem. Przyszłość bez Boga i bez Chrystusa, i bez sakramentów odkupienia, i bez wszystkich tych charyzmatów, które Chrystus odkupieniem swoim nam wysłużył, i Kościołowi zlecił, wszystko to byłoby daremne i próżnym trudem, gdyby narodowi brakło duszy, a tą duszą, powtarzam, jest Królestwo Boże.*

– Powstaje tutaj nowa struktura, czyli administracja apostołska – uzupełnia Andrzej Grajewski – co jest jakby pół kroku w stronę powołania diecezji, co nastąpiło, jak wiadomo, w 1925 roku, w ramach generalnego uporządkowania struktury kościelnej w Polsce. Dokonuje tego Pius XI swoją encykliką, która ustanawia diecezję katowicką i dotychczasowy administrator apostołski, czyli ksiądz Hlond, zostaje pierwszym biskupem katowickim. Nie pełni jednak swojej funkcji długo, gdyż wkrótce zostaje wyznaczony na funkcję metropolity poznańsko-gnieźnieńskiego, czyli prymasa Polski i opuszcza Śląsk.

– A kiedy opuszczał Śląsk – dodaje pani Małgorzata Herok – kiedy jechał do Poznania, to na całej trasie żegnali go wierni z flagami, ze sztandarami, na dworcach orkiestry. A on był skromny, aż do końca. Nawet nazywany był czerwonym kardynałem, bo nawoływał, żeby te wielkie majątki kościelne parcelować i dawać biednym rolnikom, którzy mieli hektar, albo półtora i musieli z tego żywić rodzinę. Był troszeczkę piętnowany za to. Ale powiedział: zobaczycie, przyjdzie taki czas, że wam to zabiorą. Był skromny.

Nawet na łożu śmierci powtarzał, że oddał wszystko Bogu i że był tylko zakonikiem. Mieszkał w pałacu prymasowskim, ale miał pokój, w którym było żelazne łóżko, stół, dwa krzesła i szafa. Całe życie żył tak skromnie.

15 czerwca 2002 roku odsłonięto pomnik Augusta Hlonda w Mysłowicach. W czasie uroczystości przypomniano, że prymas 9 listopada 1932 został odznaczony „Za wybitne zasługi położone w pracy dla Państwa”. Wspomniano, iż we wrześniu 1939 roku, gdy rząd polski znalazł się w Rumunii, tam właśnie prezydent rozważał jego osobę jako kandydata na prezydenta. Zrezygnował z niej jednak, lecz desygnowany na to stanowisko Bolesław Wieniawa-Długoszowski chciał powierzyć Augustowi Hlondowi urząd premiera. Prymas tego zaszczytu nie przyjął. Wolał działać na rzecz sprawy polskiej poprzez przemówienia w watykańskim radiu, udzielając wywiadów prasie oraz wykorzystując swoje wpływy osobiste. Cały czas informował też przywódców Zachodu o sytuacji w okupowanej Polsce. 3 lutego 1944 został aresztowany przez gestapo i internowany w Paryżu. Nakłaniano go tam wielokrotnie do podpisania kilku niemieckich odezwo propagandowych, skierowanych do Polaków w zamian za zwolnienie. Propozycje te spotkały się ze zdecydowaną odmową księdza kardynała. „Takim człowiekiem był nasz rodak, myśłowiczanie, któremu dziś stawiamy pomnik” – te słowa padły pod obeliskiem.

Zajrzyjmy jeszcze raz do Muzeum Miejskiego w Mysłowicach, gdzie przez kilka tygodni można było oglądać wystawę poświęconą prymasowi Augustowi Hlondowi. Luiza Rotkegel tak mówi o swoim krajanie: „Jawi mi się jako patriotą, jako autentyczny chrześcijanin, jako człowiek zainteresowany drugim człowiekiem, i dążący do tego, żeby mu pomóc. Nie patrzę na niego w tym momencie przez pryzmat kardynała, czy prymasa, ale człowieka zainteresowanego losem drugiego człowieka. No i młodzieży, bo kardynał August Hlond w okresie międzywojennym napisał sporo listów adresowanych właśnie do młodzieży. Jego sentencję *Da mihi animas caetera tolle – Daj mi duszę, resztę zabierz*, jak i całą jego misję postrzegam jako coś wielkiego.

W przysłym roku wystawa pokazana w Mysłowicach pojedzie do Wątkanu. Jest wielu duchownych, którzy noszą w sobie pamięć o kardynale Hlondzie i są zainteresowani jej obejrzeniem. Jest to pierwsza prezentacja, która tak szczegółowo pokazała poszczególne etapy życia i pracy prymasa Augusta Hlonda. Na zakończenie wypada tylko dodać, że od 1992 roku w Watykanie trwa jego proces beatyfikacyjny.

24 października w Bibliotece Śląskiej w sali Parnassos odbyło się spotkanie z autorami książek poświęconych kardynałowi Augustowi Hlondowi – ks. prof. zw. dr. hab. Jerzym Myszorem, pod redakcją którego ukazała się praca zbiorowa pt. „Biskup August Hlond i jego diecezja” oraz z Czesławem Ryszką, byłym senatorem RP, autorem książki zatytułowanej „Prymas ze Śląska”. W gronie honorowych gości znalazła się siostrzenica kardynała Hlonda – Małgorzata Herok. Spotkanie rozpoczął krótki film oraz fragmenty homilii: prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego (wygłoszonej w 16. rocznicę śmierci Augusta Hlonda) i pierwszego biskupa katowickiego (z ingressu w Warszawie w 1946 r.). Prowadzący spotkanie ks. dr Damian Bednarski postawił pisarzom pytanie: dlaczego właśnie tego człowieka papież mianował administratorem na Górnym Śląsku.

Sytuacja regionu była wówczas niezwykle skomplikowana. Rok 1922 – powrót Śląska do Macierzy poprzedziły burzliwe wydarzenia, zaczęły radykalizować się postawy narodowe, które w sposób szczególny uwidoczniły się po zakończeniu I wojny światowej, w czasie powstania i plebiscytu. W dużej części społeczeństwa i duchowieństwa dojrzała i umacniała się świadomość polskości. Konieczność zatarcia granic wytyczonych przez Austrię, Rosję i Prusy postrzegal zarówno polski rząd jak i władze kościelne. 7 listopada 1922 r., w pierwszym etapie umacniania struktur kościelnych na terenie, który przypadł Polsce po plebiscycie, papież Pius XI zdecydował o utworzeniu administracji apostołskiej, na której czele umieścił Augusta Hlonda, przyszłego biskupa nowej diecezji.

Publikacja „Biskup August Hlond i jego diecezja” jest owocem sesji naukowej (7 XI 2012, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego) inauguracyjnej obchody Roku Hlondiańskiego. Czytamy w niej m.in.: *W historii bardzo często zdarza się tak, że okoliczności powstania, wybitne jednostki stoją nie tylko u fundamentów nowych dzieł kościelnych, ale również wpływają na ich dalszy rozwój. Niewątpliwie ks. August Hlond należy do takich postaci, które budowały materialne podstawy diecezji katowickiej, ale i wywarły osobiste piętno w jej wnętrzu – duchowym wymiarze.* August Hlond był państwowcem – podkreślał podczas spotkania ks. prof. J. Myszor – dla którego państwo stanowiło realną wartość, jednocześnie prymas zwracał uwagę na odwieczne związki misji Kościoła, zwłaszcza w okresie zaborów, z rolą duchowieństwa w odradzającej się Polsce.

Czesław Ryszka, autor książki „Prymas ze Śląska” przypomniał niezwykłą siłę oddziaływania nauk głoszonych przez kardynała Hlonda nie tylko na ówczesne społeczeństwo, ale także na potomnych. Słowa wielkiego prymasa wielokrotnie przywoływał Jan Paweł II (wzmiankę o czekającym nas zwycięstwie Maryi znaleźć można nawet w papieskim testamentie).

Patronat honorowy nad promocją obu publikacji objęli: prymas arcybiskup Józef Kowalczyk, metropolita krakowski – kardynał Stanisław Dziwisz, przewodniczący Rady Episkopatu ds. Środków Masowego Przekazu, metropolita częstochowski – arcybiskup Wacław Depo oraz metropolita katowicki – arcybiskup Wiktor Skworc.

— **Ks.** Franciszek Michejda (1848-1921) jest zaliczany do najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych osobistości Ziemi Cieszyńskiej – pisze w Słowie wstępnym do książki „O większą sprawę” bp Tadeusz Szurman. *Dzięki swym działaniom religijnym, politycznym i społecznym należał do przywódców życia polskiego na Śląsku.*

Pamięć ks. Franciszka Michejdy, wybitnego Ślązaka i Polaka, współtwórcy ruchu narodowego i oświatowego na Śląsku Cieszyńskim w 165. rocznicę urodzin uczcili podczas jednego z listopadowych posiedzeń 2013 roku radni Sejmiku Samorządu Województwa Śląskiego.

Postać ks. Franciszka Michejdy zdumiewa – nie tylko ze względu na czasy, w jakich przyszło mu żyć i z ogromną konsekwencją i zaangażowaniem prowadzić działalność zarówno jako kapłan ale i działacz społeczny. Wystarczy wymienić tylko niektóre z jego przedsięwzięć, by zobaczyć ks. Franciszka Michejdę jako postać wyjątkową: był inicjatorem powstania Domu Narodowego w Cieszynie, powołania Towarzystwa Oświaty Ludowej, wydawcą trzech czasopism, współzałożycielem pierwszego polskiego gimnazjum w Cieszynie, działaczem Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, Czytelnicy Ludowej, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pierwszym zwierzchnikiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Śląsku Cieszyńskim.

Jak zauważa bp Tadeusz Szurman, ks. Franciszek Michejda to także przedstawiciel jednego z wielu cieszyńskich ewangelickich zasłużonych dla polskości rodów, a jego działalność obrazuje ważny fragment historii ewangelicyzmu na Śląsku.

Trzeba zauważyć kontekst historyczny, jaki towarzyszy działaniom ks. Franciszka Michejdy, a także na wskroś przesiąkniętą patriotyzmem atmosferą domu rodzinnego, w której wzrastał. Przejęty po ojcu – także Franciszku – szacunek i prawdziwa miłość do języka polskiego, do polskich książek, była motorem jego wielu działań.

Pochodził z rodziny chłopskiej, gospodarującej na majątku ziemskim w Olbrachciach. Dom Michejdów był ostoją polskości – w nim czytano nie tylko książki polskie ale i pierwsze polskie pismo, jakie ukazywało się w połowie XIX wieku na tym obszarze – „Tygodnik Cieszyński”. Ukończył ewangelickie gimnazjum w Cieszynie – wówczas jeszcze niemieckie, a następnie studiował teologię w Wiedniu, Lipsku i Jenie. Po ukończonych studiach był wikarym w Bielsku, następnie w Brygidowie we wschodniej Galicji. W 1874 roku objął rozległą parafię w Nawsiu, gdzie osiadł na stałe. Cieszący się poważaniem i szacunkiem kapłan swoje zamiłowanie do polskości przekuł w czyn – za jego sprawą i Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej ukazały się tysiące książek a także pisma, których sam był redaktorem i autorem wielu artykułów: „Ewangelik”, „Przyjaciel Ludu”, „Rolnik Śląski”, zapoczątkował wydawanie „Kalendarza Górniczego”. Każde pismo było dostosowane poziomem do odbiorcy i na swój sposób angażowało czytelników w sprawę polskości na tych ziemiach. Był tytanem pracy – jak piszą jego biografowie, porównywanym do Oskara Kolberga czy Samuela



Franciszek Michejda jako duchowny.

Twardy luter spod Cieszyna

Bogumiła Linde. Nie ograniczał swojej działalności do spraw lokalnych, ale nadawał im rangę ogólnopolską, w czym pomocna była mu najbliższa rodzina – prócz ojca i matki, także żona Anna, córki wraz z mężami – także pastorami ewangelickimi, oraz bracia: Jan – doktor praw i poseł do parlamentu wiedeńskiego, członek prezydium Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, naczelnik Rządu Narodowego Rządu Cieszyńskiego, pierwszy burmistrz polskiego Cieszyna oraz Franciszek – zajmujący się redakcją jego pism, Jerzy – działał na niwie szkolnictwa a Józef i Paweł – rolnicy prowadzili pracę oddolną wśród chłopów ma rzecz polskości.

Szacunek do książki i języka polskiego, wiedzy, przekonań religijnych, poszanowanie spuścizny ojców, były wówczas drogo

opłacane, stąd też zarówno Michejdów – ojca i syna, a także im podobnych zwano „twardymi lutrami spod Cieszyna”.

Dom, w którym zamieszkał wraz z rodziną, czyli plebania zwana farą w Nawsiu, otoczona ogrodem, usadowiona w górskiej dolinie była główną siedzibą narodowców na Śląsku Cieszyńskim, a z czasem z niewielkiego domu stała się piętrowym budynkiem, chętnie goszczącym wielu znakomitych przedstawicieli kultury polskiej jak Henryk Sienkiewicz, bywał tu Antoni Osuchowski – działacz społeczny. Fara w Nawsiu – oddalona od wielkiego świata, była i pozostała symbolem walki o polską sprawę.

Jednak po latach nie wszystko co stworzył ks. Franciszek Michejda znajdowało uznanie w oczach późniejszych władz – w powołanym przez niego w 1893 roku w Cieszynie polskim gimnazjum, będącym dla dziesiątek uczniów przez lata prawdziwym tygłem polskości, na ścianach widniały wizerunki osób zasłużonych dla tej placówki. Jednak zabrakło wśród nich założyciela – ks. Franciszka Michejdy.

Osobistą tragedią tego „twardego lutra spod Cieszyna”, wiernego przez całe życie poglądom i przekonaniom, był fakt, że nie dane mu było ostatecznie umrzeć w zjednoczonej ziemi. Postanowienie Konferencji Ambasadorów w Paryżu w dniu 28 lipca 1920 roku przesądziło sprawę Śląska: Śląsk Cieszyński podzielony został na dwie części bez względu na przynależność narodową czy też wolę ludu. Dorobek księdza Michejdy został zaprzepaszczone, co on sam opłacił zdrowiem, załamaniem i ostatecznie śmiercią w zaledwie trzy miesiące po tym wydarzeniu. Na krótko przed śmiercią pisał: *W ogóle jest z tym nieszczęsnym podziałem zgrzyot niemało, na każdym kroku. Historie paszportowe są wprost okrutne i obliczone na to, by nam drugą część kraju uczynić cudzą, obcą. Aczkołwiek nic na zewnątrz niby się nie zmieniło, to nie czujemy się tu u siebie, oglądamy się na wszystkie boki, ... boimy się mówić swobodnie. U siebie czujemy się dopiero, gdy przejdziemy przez most w Cieszynie. (...) Ciężko mi będzie odejść z tego świata, nie dla mnie, bo dosyć tego, a Pan mię nad innych pobłogosławił, ale dla przyszłości kraju i ludu”.*

Nie o przyszłość tylko ludu cieszyńskiego walczył, szukał więzi pomiędzy ewangelikami w całym kraju, widział podobieństwa ich sytuacji, zabiegał o ściślejsze związki, widząc także rolę, jaką mieli do wypełnienia w przyszłym rozwoju kraju. Pozostawił po sobie nie tylko ślady materialne – towarzystwa, pisma, Dom Polski czy gimnazjum polskie, ale też wiele ważnych słów, jak chociażby te: *– Za solidarnością i harmonią duchowej i narodowej pracy w narodzie musi iść solidarność, harmonia, silne poczucie wspólnoty narodowej, bez względu na różnicę wyznań, politycznych przekonań, stronnictw.*

Ks. Franciszek Michejda spoczywa w swoim ukochanym Nawsiu.

WIESŁAWA KONOPELSKA

Pisząc powyższy tekst korzystałam z książki pt. „O większą sprawę. Ks. Franciszek Michejda (1848-1921)”, wydanej przez Wydawnictwo „Głos Życia”, Katowice 2013 r. Z książki tej pochodzą również zamieszczone w tekście ilustracje.



Strona tytułowa „Przyjaciela Ludu” z 1894 roku.

Fot. H. Jandaurek, Cieszyn, około 1908 r.

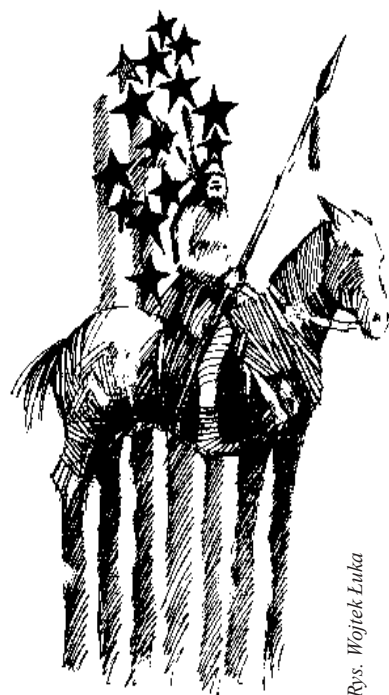
NASZE STARE LISTOWIE

Zawsze nasze stare listowie!
Zawsze zielony półwysep Florydy – zawsze bezcenna delta Luizjany – zawsze pola bawełny Alabamy i Teksasu,
Zawsze złote wzgórza i kotliny Kalifornii, i srebrne góry Nowego Meksyku – zawsze Kuba o łagodnym oddechu,
Zawsze obfitość wzniesień, z których wody spływają do morza na Południu, a po Sąsiedzku wzniesienia, z których wody spływają do mórz na Wschodzie i na Zachodzie,
Obszar w osiemdziesiątym trzecim roku tych Stanów: trzy i pół miliona mil kwadratowych,
Osiemnaście tysięcy mil wybrzeża, rzeki żeglowne na długości trzydziestu Tysięcy mil,
Siedem milionów różnych rodzin i ta sama liczba miejsc zamieszkania – zawsze tyle, i więcej, bo rodziny rozgałęziają się i pączkują,
Zawsze wolny wybór i różnorodność – zawsze kontynent Demokracji;
Zawsze prerie, pastwiska, lasy, wielkie Miasta, podróżnicy, Kanada, śniegi;
Zawsze te zwarte ziemie z pasem ogromnych, owalnych jezior zapiętym na biodrach;
Zawsze Zachód i muskularni tubylcy, coraz ich więcej, ludność przyjazna, groźna, ironiczna, gardząca najeźdźcami;
Wszystkie widoki, Południe, Północ, Wschód – wszystkie uczynki spełniane i popełniane przez cały czas w obfitości,
Wszystkie charaktery, ruchy, wzrosty – niektóre dostrzeżone, miriady niedostrzeżonych,
Przechadzam się ulicami Manhattanu, gromadzę to wszystko,
Parowce płynące nocą wśród lasów w oślepiającym blasku pochodni,
Słońce nad doliną Susquehanny i nad dolinami Potomaku i Rappahannock, i dolinami Roanoke Delaware,
Na północnym pustkowiu drapieżne zwierzęta nawiedzają wzgórza Adirondack albo Chłęczą wodę w rzece Saginaw,
Porzucony przez stado ohar kołysz się bezszelestnie na wodzie w samotnej Zatoczce,
W oborze odpoczywają zmordowane żniwami woły,
Daleko, na arktycznym lodzie, leży senna samica morsa, w pobliżu igrają jej Młode,
Jastrząb żegluje tam, gdzie człowiek jeszcze nie żeglował, nad najdalszym polarnym morzem, pomarszczonym, krystalicznym, otwartym, poza strefą lodów,
Okręt mknie gnany przez burzę, przed nim rozbryzgi białej piany,
Co robi się w miastach na lądzie stałym, gdy dzwony biją północ,
Odgłosy puszczy: wycie wilka, wrzask pumy, ochrypły ryk losia,



Rys. Wojtek Łuka

Zimą – pod ciemnoniebieskim lodem jeziora Moosehead, a latem – w przezroczystej
 wodzie widać, jak pływają wielkie pstrągi,
 w cieplejszym powietrzu obu Karolin, wysoko, nad koronami drzew, płynie wolno
 spory, czarny myszołów,
 W dole – czerwone cedry w girlandach brodatego mchu, sosny i cyprysy wyrastające
 z białego piachu pokrywającego wielką równinę,
 Prymitywne łodzie płynące w dół szerokiej Pedee, pnącza, pasożyty o kolorowych
 Kwiatkach i jagodach, oplatające potężne drzewa,
 Falująca draperia na pełnym życia dębie, opadająca do samej ziemi, poruszana
 wiatrem bezgłośnie,
 Obozowisko osadników w Georgii tuż po zmroku, gotowanie wieczerzy, posilanie się
 białych i czarnych,
 Trzydzieści albo czterdzieści dużych wozów, muły, bydło, konie – przy żłobach,
 Cienie i błyski pod liśćmi starych sykomor, płomienie i czarny dym unoszący
 się kłębami nad sośniną;
 Rybacy na południu łowią ryby, cieśniny i zatoczki wybrzeża Północnej Karoliny,
 łowisko ałozy i łowisko śledzia, ogromny niewód, konie pracujące
 przy kołowrotach na brzegu, biura rozrachunkowe, wędzarnie i pakownie,
 W głębokim lesie sosnowym z nacięć na drzewach ocieka żywica, z której
 Wyrabia się terpentynę,
 W destylarni pracują zdrowi Murzyni, Ziemia wokół zasłana resztkami sośniny;
 W Tennessee i Kentucky niewolnicy trują się przy nawęglaniu, w kuźni, przy
 piecu albo przy łuskaniu kukurydzy,
 W Wirginii syn plantatora wraca po długiej nieobecności, sędziwa niania Mulatka
 Wita go radośnie i całuje,
 O zmierzchu przewoźnicy chronią się w swoich łodziach zacumowanych bezpiecznie
 pod wysokim brzegiem,
 Młodzi z nich tańczą przy dźwiękach banjo albo skrzypek, inni siedzą na nadburciu
 I palą albo gadają,
 Późnym popołudniem przedrzeźniacz, amerykański naśladowca, śpiewa na Wielkich
 Mokradłach,
 Zielonkawa woda, woń żywicy, obfitość mchu, cyprysy jałowiec;
 Na północy kompania młodych mężczyzn z Manhattanu wraca z wypadu wieczorem
 do domu, w lufach muszkietów bukiety od kobiet,
 Bawiące się dzieci, chłopczyk śpi przytulony do ojca (rusza wargami! Uśmiecha się
 przez sen!),
 Zwiadowca przemierzający konno równiny na zachód od Mississipi, wspina się
 na pagórek i rozgląda wokół;
 Życie w Kalifornii, brodaty górnik w roboczym ubraniu, wierna kalifornijska
 przyjaźń, łagodne powietrze, samotne, przydrożne groby,
 Pola bawełny w Teksasie, chaty Murzynów, poganiacze poganiający muły lub woły
 ciągnące prymitywne furmanki, stopy bel bawełny na brzegach rzek
 i nabrzeżach;
 Ogarnia to wszystko, raduje się i rośnie Amerykańska Dusza, i jej dwie równe
 Połowy: Miłość i Duma (albo Pycha);
 W przeszłych latach rozmowy pokojowe z irokeskimi tubylcami, fajka pokoju,
 arbitraż i aprobata,





Wódz wydmuchuje dym najpierw w górę – w stronę słońca, potem – ku ziemi,
 Rytualny taniec skalpów, pomalowane twarze i gardłowe okrzyki,
 Oddział wojowników wyrusza, długi marsz, poruszają się bezszelestnie,
 Idą gęsiego, wymachują toporami, zaskoczenie, rzeź nieprzyjaciół;
 Wszystkie akty, sceny, zwyczaje, osoby, postawy tych Stanów, każda bez wyjątku, drobina;
 Rad wędruję drózkami i polami, polami Paumanok,
 Obserwuję spiralny, pokrętny lot dwóch żółtych motylków, unoszących się wysoko
 w powietrzu,
 Chyża jaskółka, postrach owadów, podróżująca jesienią na południe i wracająca
 na północ wczesną wiosną,
 Młody wieśniak pod wieczór pędzi stado krów, pokrzykuje, kiedy zwierzęta zbaczają
 Z drogi, by pożywić się na poboczu,
 Miejskie nabrzeża w Bostonie, Filadelfii, Baltimore, Charleston, Nowym Orleanie,
 San Francisco,
 Wypływające statki, kiedy marynarze trudzą się przy kabestanie;
 Wieczór – ja w pokoju – zachód słońca,
 Zachód słońca w moim otwartym oknie, rój much unoszących się, bujających
 w powietrzu w środku pokoju, śmigających w poprzek, w dół i w górę, rzucających
 cienie-kropeczki na przeciwległą, nasłonecznioną ścianę;
 Krzepka amerykańska matrona przemawia do słuchających tłumów,
 Mężczyźni, kobiety, imigranci, powiązania, obfitość, indywidualność Stanów,
 każdy dla siebie – kokosowe interesy,
 fabryki, maszyny, siły mechaniczne, kołowrót, dźwignia, blok, wszystkie pewniki;
 pewnik przestrzeni, wzrostu, wolności, przyszłości,
 w przestrzeni – Sporady, rozproszone wyspy, gwiazdy; na twardym lądzie –
 krainy, moje krainy,

O, krainy! wszystkie tak mi drogie – to, czym jesteście (cokolwiek to jest),
umieszczam na chybił trafił w tych pieśniach, staję się tego częścią,
czymkolwiek to jest,
Na południe odlatuję z piskiem, wolno trzepocząc skrzydłami, z miriadą mew
zimujących na wybrzeżach Florydy,
Albo śmieję się, podskakuję, płynę z wiosennymi wodami Arkansas, Rio Grande,
Nueces, Brazos, Tombigbee, Red River, Saskatchewan czy Osage,
Albo na północy brodzę ze stadem białych czapli w piachu płytkiej zatoki
Paumanok, szukając robaków i wodnych roślin,
Albo wracam, ja, rajski ptak, świergocząc triumfalnie, bo właśnie – dla zabawy –
Przebiłem dziobem wronę – więc śpiewam triumfalnie,
Migrujące jesienią stado dzikich gęsi przysiada na ziemi, by odpocząć, większość
stada pożywia się, czujni strażnicy trzymający wartę przechadzają się,
co jakiś czas zmieniani prze innych strażników – ja też to pożywiam się, to
trzymam wartę,
W kanadyjskiej puszczy wielki jak wół łoś, osaczony przez myśliwych, staje na
zadnich nogach i rozpaczliwie wymachuje przednimi, a kopyta ma ostre
jak noże – ja też, osaczony, bronię się rozpaczliwie przed myśliwymi,
Na Manhattanie: ulice, pirsy, żegluga, magazyny i mnóstwo pracowników
w sklepach,
i ja też z Manhattanu, śpiewam o nim – i nie mniej niż wszyscy inni jestem
jego częścią,
śpiewam pieśń o Nich, o moich na zawsze zjednoczonych krainach – to one
w konieczny sposób składają się na jedną tożsamość mojego ciała,
Narodziny, klimaty, trawa na pastwiskach Wielkich Równin,
Miasta, porody, śmierć, zwierzęta, produkty, wojna, dobro i zło – to ja,
To wymieniając, z wszystkimi szczegółami, tym starym listowiem dla Ameryki i
dla mnie, czy nie powinienem przekazać tajemnicy tej unii, obdarować was
czymś podobnym?
Czy nie powinienem ofiarować wam, kimkolwiek jesteście, boskich liści, na które,
jak ja, zasługujecie?
Czy nie powinienem ja, który śpiewam tutaj, zachęcić was, abyście sami układali
bukiety z tego niezrównanego listowia tych Stanów?

Rys. Wojtek Łuka



WALT WHITMAN

Przełożył
ANDRZEJ SZUBA

Jak twierdzi, jego życie składa się z przypadków. Nad pierwszym wyjazdem na wojnę nie zastanawiał się długo. Decyzję o nim określa jako harcersko – przygodowo – gówniarską akcję. Dziś jest jednym z najbardziej znanych i cenionych dziennikarzy w Polsce. Do dawnych czasów wraca w książkach. O trudach pracy korespondenta wojennego, przygodach i adrenalinie opowiada **MARCIN MELLER**.

Fot. Grzegorz Wagner



Wojna Mellera

Anna Tokarz: Jak Meller trafił pierwszy raz na wojnę?

Marcin Meller: Miałem dwadzieścia trzy i pół roku. Na imprezie spotkaliśmy się z Krzysztofem Millerem. On już wtedy jeździł z Wojciechem Jagielskim. Spytał mnie czy nie skoczyłbym z nim do Afganistanu. Trochę na zasadzie tak jak się skacze nad morze. Trzeba przyznać, że byliśmy trochę nietrzeźwi, co też miało swoje znaczenie. Następnego dnia rano już na trzeźwo poszedłem do naczelnego *Polityki* zapytać czy mógłbym jechać do Afganistanu. W odpowiedzi usłyszałem, że to zbyt wąski temat. Za to dlaczego nie Afganistan z republikami post radzieckimi, Azja Środkowa albo Zakaukazie, na którym wtedy się ostro działo. No to skoro Zakaukazie, proszę bardzo. Pojechałem.

Mnie zawsze nosiło. Miałem skłonności do działań ryzykownych. Do zadym ulicznych jeszcze w końcówce komuny, czy do działalności nielegalnej. W związku z tym wyjazd na wojnę wpisywał się w harcersko – przygodowo – gówniarską akcję. No i pojechałem. Na miejscu okazało się, że dają sobie radę w terenie. Nie pękam, ale jestem na tyle rozsądny by nie nabić sobie guza. Jestem w stanie zorganizować sobie wszystko w takich miej-

scach, gdzie nic nie działało i trzeba było polegać na własnym sprycie, nawiązywaniu kontaktów międzyludzkich i kombinowaniu. Do tego byłem w stanie to opisać na tyle dobrze, że redakcja chciała to drukować.

AT: Z miłości do historii czy adrenaliny?

MM: Do przygody. To, że studiowałem historię bardziej przydawało się przy zbieraniu materiałów, pisaniu i rozumieniu tego, co się dzieje. Terenowe przygody to adrenalina, ale też chęć popisania się. W tym sensie, że wrócić do Warszawy i opowieć jak to było. Nie po dwudziestu paru latach, ale wtedy... Parę tych czynników było.

AT: Jaki był pierwszy wyjazd?

MM: Z jednej strony przerażający. Kiedy znalazłem się na wojnie, nagle okazało się, że nie jest tak fajnie jak to wygląda na filmach. Jest okropnie. Miałem dotkliwe poczucie, że naprawdę mogę zginąć. Tkwiła we mnie świadomość, że jeszcze nie zdążyłem pożyć, a zaraz może się to skończyć. Było również poczucie kompletnej głupoty. Myślałem: *Po co mi to?* Świata nie zbawię, a mogę stracić życie. Kiedy się wydostałem z tarapatów miałem silne uczucie, nieporównywalne z niczym innym: *Yes, udało się!* Kiedy nadarzała się kolejna opcja wyjazdu, robiłem to znowu.

AT: Ten pierwszy raz był z przygotowaniem, prawda?

MM: Nie! Gdzie tam szkolenia? Żadnych szkoleń! Potem, lata później, kiedy usłyszałem od znajomego, że redakcja wysłała go na szkolenie do żołnierzy, zrobiłem wielkie oczy. Kiedy jechałem w 1995 roku warunkiem było to, że mam wziąć kamizelkę kuloodporną i wydawało mi się to komiczne. Wcześniej nie miałem żadnych kamizelek, żadnego szkolenia. Wolna amerykanka i samowolka. Cokolwiek się zdarzy.

Grzegorz Wagner: Afryką zaraził pana Marcin Kydryński. Proszę opowiedzieć o tym pierwszym wyjeździe. To był zupełnie inny kontynent, inne miejsce.

MM: Jak wszystko w moim życiu, to przypadkowa historia. Pamiętam jak dziś. Sylwester 1991/92, czyli zanim po raz pierwszy pojechałem na wojnę. Spędziliśmy go razem na beznadziejnej imprezie w bilardowni. Okropny sylwester. Następnego dnia umówiliśmy się w niby fast foodzie, który nazywał się *Chicken Land*. Siedzieliśmy nad smażonym kurczakiem i tak się zastanawialiśmy. Ja pracowałem od kilku miesięcy w *Polityce*, a on w jakiejś gazecie, organizując przy tym imprezy muzyczne – jazzowe. Generalnie to nam się trochę nudziło, więc myśleliśmy, co by tu zrobić. Przy tym kurczaku wymyśliliśmy, że pojedziemy dookoła świata. On zawsze był lepszy w planowaniu, bardziej poukładany, więc wziął na siebie szukanie pieniędzy i sponsorów.

Minął rok. W tym czasie byłem na dwóch wojnach, na Kaukazie... Aż przyszedł rok 1993. Nie daliśmy rady zdobyć pieniędzy na podróż dookoła świata. Wtedy Kydryn zmienił decyzję. Postanowił, że przejedziemy Afrykę. Od Kairu po Kapsztad. Całą. Ja w tym czasie pisałem w *Polityce* i było mi z tym dobrze. Trochę wsiąknę w warszawskie życie. Któregoś dnia, latem 1993 roku przyszedł do mnie Marcin i powiedział, że on ma już zbierane pieniądze i w listopadzie chce ruszyć do Afryki na pół roku. Trochę go zwodziłem. Nie miałem pieniędzy, a w redakcji zarabiałem tyle by przeżyć. Nie zostawało mi nic. To raz. Dwa, byłem wtedy na przedłużanej umowie, nie miałem żadnego punktu zaczepienia, a jednocześnie dawano mi do zrozumienia, że jak jeszcze trochę popracuję, to dostanę etat. Wiedziałem, że jak teraz wyjadę na pół roku, to diabli wezmą ten etat w perspektywie. Nie wiedziałem czy jak wrócę to mnie z powrotem przyjmą na formę stażową. Zaczęłem pękać. Kydryński wtedy stwierdził, że jedzie sam lub znajdzie kogoś innego. Zdażył dogadać się z naszą wspólną koleżanką Olgą Stanisławską. Ja też podjąłem decyzję o pozostaniu w Warszawie. Tak minęło do listopada. Wpadłem do niego, gdy pod koniec miesiąca robiłem bal przebierańców. Przynoszę mu zaproszenie, a on mówi do mnie: – *Eee... Tylko na to cię stać żeby zrobić imprezę, a do Afryki nie pojedziesz.*

GW: Ambicja wzięła górę nad rozsądkiem?

MM: Tak mi nakopał w honor, że w tydzień, może dwa stanąłem na uszach i zorganizowałem pieniądze na wyjazd. Przebłągałem rodziców, obdzwoniłem znajomych. Uzbierałem tyle, żeby być w stanie ruszyć. W redakcji powiedzieli, że jak napiszę coś z Afryki to kupią mi bilet. Do Kairu. W jedną stronę. W ten sposób to, czego nie byłem w stanie zrobić w pół roku, zrobiłem w tydzień. Ósmego grudnia wysleciałem do Kairu nie wiedząc dokładnie, co nas później czeka. Rewelacja!

Nie było Internetu. Nie wiedzieliśmy, czy da się przejechać z Kairu do Nairobi. To Kydryn chodził po złotych podróżników, ale w roku 1993 w Polsce nie było nikogo, kto by przejechał z Kairu do Nairobi. Nie wiedzieliśmy czy można przejechać przez Etiopię. Więc było hej przygodo! W redakcji zapytano czy mam jak wrócić. Oczywiście odpowiedziałem, że tak,

choć po prawdzie nie miałem. Dopiero jak byłem w RPA to wysłałem fax, że bardzo chciałbym wrócić do pracy, tylko nie mam jak. Trochę się wkurzyli na moją bezczelność, ale wysłali mi kasę na powrót. Wróciłem. Dostałem pracę z powrotem, ale bez możliwości etatu. Czyli znów byłem w punkcie wyjścia.

AT: Co zastaliście w Afryce?

MM: Afrykę zastaliśmy.

AT: Jaką?

MM: Taką, której dziś już nie ma. To była Afryka... Afryka wielu wojen i konfliktów. Z drugiej strony, kraj może nie dziki, bo to nieodpowiednie słowo. Kiedy w 1994 roku, w sporym etiopskim mieście Bahir Dar próbowałem dozwonić się do domu i redakcji, siedziałem dwa dni na poczcie by doczekać się na połączenie. W końcu i tak nic nie słyszałem, bo było takiej jakości. Byłem tam dziewięć lat później i siedziałem w kafejce internetowej czatując ze znajomymi na całym świecie. W 1994 roku w Etiopii byłem w miasteczku Aksum. Pamiętam hotelik z ogrodem na przedmieściach miasta. Wróciłem tam w 2005, może 2006 roku. Ogród na dalekich przedmieściach stał się centrum jazgotliwego miasta. Kiedyś Afryka była przygodą. Przez miesiąc nie było skąd się odezwać, ani dowiedzieć co dzieje się na świecie. Jedyny kontakt jaki miałem, to małe radio, które dostałem od brata babci. Łapało światowy serwis BBC. Tyle.

Przy wszystkich konfliktach, Afryka jest najszybciej rozwijającym się kontynentem, startując z poziomu totalnej biedy. W dużej mierze cywilizuje się, nie w sensie kulturalnym, ale ekonomiczno-industrialnym. Jak byliśmy w Afryce, chcieliśmy koniecznie zobaczyć goryle górskie w Zairze. Mieliśmy niesamowitego fuksa, bo zobaczyliśmy je pierwszego dnia i do tego było wśród nich goryle niemowlę. Paciliśmy za to sto dolarów. Specjalnie pojechaliśmy do Zairu, bo tam płaciło się i było w dżungli aż do skutku. Niedawno spotkałem Kydryna. Powiedział mi, że teraz to kosztuje tysiąc dolarów. To, co w latach dziewięćdziesiątych można było zrobić za grosze, było improwizacją, teraz jest biznesem. Ja tę pierwszą Afrykę przejechałem mając dwa tysiące trzysta dolarów na półroczny transport, jedzenie i nocleg. Teraz za te pieniądze nie byłoby to wykonalne.

GW: Ile lat w sumie trwała taka tularczka po świecie?

MM: Lata dziewięćdziesiąte spędziłem w połowie w Polsce i w połowie za granicą. To nie była tylko Afryka. Rok w USA, liczne wyjazdy do Afryki, na Kaukaz, do Iranu czy Turcji. Najdłuższy jednorazowy wyjazd to było osiem, może dziewięć miesięcy w Afryce. Jednym ciągiem.

AT: Ciężko było?

MM: I tak i nie. Brak pieniędzy był zawsze największym problemem i wszystko, co się z tym wiązało. Irytacja, która przez to mi towarzyszyła. Miałem takie momenty, długie, tygodniowe, że... nawet nie to, że nie dojadłem, bo coś tam jadłem... Pamiętam, że w miejscowości Gulu w Ugandzie, całymi tygodniami było to samo. Rano pobudka. Za miasteczko, bo tam były dzikie mangowce. Codziennie to mango. Obrąć. Zjeść. Bach – śniadanko! Uwielbiam mango, które u nas jest owocem luksusowym, a tam patrzyłem na nie jakbym codziennie musiał jeść ziemniaki. Był taki bar, gdzie za dolara dostawało się miskę ryżu i pikantny sos, który bardzo lubiłem. Zaspokajałem głód, jednak czułem się trochę poirytowany, bo ciągle byłem na lekkim niedożywieniu. No i ciągle to samo. Oszałeć można było.

Spotykałem dziennikarzy, którzy jechali gdzieś, gdzie ja nie mogłem. Fakt, że nie mogłem pozwolić sobie na nic przyjemnego. To było wkurzające. Natomiast poza tym było genialnie. Najlepszy czas w moim życiu. Niczym się nie przejmowałem. Żadnymi rachunkami, które trzeba zapłacić na czas. Tu nie było nic.

Mam gdzie dojechać, to jadę. Byłoby znaleźć nocleg, zjeść, wysłać tekst do Polski. Nie miałem żadnych zobowiązań – totalna wolność. Budzę się rano i może pojedę do Zairu, może do Etiopii, a może zostanę w tym miejscu dwa tygodnie i napiję się piwa z przyjezdnymi.

AT: Opowiada pan o tym, jak o fantastycznej przygodzie. A tam cały czas miny, bomby...

MM: Nie, nie, nie! Nie cały czas. Może się zdarzyć tak, że tego samego dnia jest bombardowanie, a wieczorem superimpreza. To może dziwnie brzmieć jak się opowiada. Często pytałem: – *Tu zginęli ludzie, a w się wieczorem bawicie?* No tak! Bo przeżyliśmy. Czyż nie był to świetny powód żeby się bawić? To nie była żadna ekstatyczna zabawa. Ktoś wyciągnął zamelinowaną butelkę whisky, a było nas 15 osób. Śmiechu było co niemiara. Te sytuacje na pewno wiążą się z tym, że im były bardziej hardcorowe zdarzenia, tym silniejsze było odreagowanie. Wydarzenia czysto wojenne były mniejszością. Jak byłem trzy miesiące w Ugandzie to powiem, że może półtora miesiąca siedziałem w strefie zagrożenia, gdzie działali partyzanci. Mniejszość czasu spędzałem w zupełnie wysuniętej wiosce czy transporcie. Wokół Gulu trwały walki, ale prawdopodobieństwo, że stanie mi się krzywda było małe. Generalnie to nie było tak, że spędzałem miesiąc w piwnicy w bombardowanym mieście. Nie. Było raczej tak, że coś się działo i potem odszukałem do miejsca, gdzie nie było zagrożenia życia.

GW: Zdarzały się momenty dużego strachu?

MM: Tak. Z tym że momenty dużego stresu były krótkie. Kiedy strzelali, nie było czasu na myślenie. Bardziej wykańczające, stresogenne były historie takie, jak jazda z konwojem w północnej Ugandzie. Nigdy nie wiadomo co się za chwilę wydarzy. Czy ktoś wyskoczy – nie wyskoczy. Dojeżdżaliśmy do jakiejś wioski afrykańskiej. Gdzieś jeden pawilonik, miejscowa szkoła. Mieliśmy świadomość, że mogli tam wpaść. To było wykańczające. Nie wiemy co się stanie, a jutro nie będzie inaczej, bo będziemy robić to samo. To sto razy gorsze niż bombardowanie, bo po nim wiadomo, że jest spokój. W Jugosławii z polskimi żołnierzami, miałem taką sytuację, że pomylili drogę i nie wiedzieli czy trasa jest zaminiowana czy nie!

AT: Albo ucieczka przez pole minowe...

MM: To właśnie było inaczej. Wtedy trzeba było zapieprzać. Nie było czasu na myślenie i wiedziałem gdzie jest koniec. Kilkaset metrów dalej były jakieś drzewa i zabudowania. Dobiegiesz tam, spoko. Bieg przez pole minowe to ładne osiągnięcie. De facto pierwszy raz na linii frontu w Karabachu.

GW: Co dzisiaj musiałoby się zdarzyć, żeby zdecydował się pan pojechać w taki rejon?

MM: W rejon, kto wie? Zobaczymy, co wymyślę na następną książkę. Ale tak żeby pojechać na linię frontu, to nie. Wychodzę z założenia, że swoją pulę szczęścia już wyczerpałem. Mam rodzinę, małe dziecko. Nie należy kusić losu ponad miarę. Jak ktoś jest młodszy i ma ochotę, proszę bardzo! Ja chyba nawet kilkakrotnie wyczerpałem pulę szczęścia jak na jedno życie, także dzięki. Swoje odrobiłem.

AT: To był sposób na życie?

MM: Był. Jak się miało dwadzieścia parę lat.

AT: Wielu korespondentów mówi, że wojna prowadzi albo do śmierci, albo do psychiatriki...

MM: Krzysiek Miller wylądował w psychiatriku. Żona Jagielskiego musiała się leczyć. Napisała książkę o syndromie stresu bojowego, który ona przeżywała. U mnie potoczyło się inaczej. Pewnie dlatego, że wcześniej odpadłem. Suchą nogą przebrnąłem i nie zostawiło to na mnie żadnego śladu. Chyba...

AT: Można przyzwyczaić się do patrzenia na śmierć?

MM: To jest kwestia ilości. W tym wypadku ilość przechodzi w jakość. To, co ja widziałem... Widziałem niewiele. Trupy, które zobaczyłem nie śniły mi się po nocach. Nie wiem, co by było gdyby było ich o wiele więcej. Nie miałem historii w stylu tych, które opowiadali mi znajomi dziennikarze. Gdzieś w Rwandzie człowiek wyszedł z domu i się przewrócił o kupę zwłok lądując na czyichś twarzach. Mnie się coś takiego nie zdarzyło. Zresztą chrząciki korespondentów! Ludzie przeżywają swoje wojny. Jedni nie potrafią sobie poradzić z tym do końca życia. U innych nie pozostawiają śladu. Przynajmniej na pozór. Wszyscy moi dziadkowie i ich powinowaci przeżyli wojnę w mniej lub bardziej tragicznych okolicznościach. Nigdy to jednak nie było tematem tabu i czymś, co ich przytłaczało.

AT: Jak to jest z etyką dziennikarską w takich chwilach? Na wojnie kręgosłup moralny musi być bardziej elastyczny? Pypominajmy sobie choćby historię Kevina Cartera, który jest autorem zdjęcia umierającej z głodu dziewczynki i sępa czyhającego na jej życie.

MM: I zapłacił najwyższą cenę, popelił samobójstwo. Inna sprawa, że tak naprawdę był człowiekiem o delikatnej psychice, zupełnie nieprzygotowanym na krytykę jaka spadła na niego. Na pewno cena jaką zapłacił, była zbyt wysoka. Sam stał się ofiarą wojny. Zresztą z słynnego Klubu Bang Bang, do którego należał Carter, żyje w całości już tylko Greg Marinovich. Ken Oosterbroek zginął jeszcze przed upadkiem apartheidu, a Joao Silva niedawno stracił obydwie nogi na minie w Afganistanie. To też coś mówi.

GW: Która wyprawa pozostała najdłuższą w pamięci?

MM: Większość z nich pamiętam doskonale... Może jest to historia, której nie ma w tej książce. Opisałem ją w *Gaumardos! Opowieści z Gruzji*. Działo się to na statku z uchodźcami na Morzu Czarnym. Pamiętam, był koniec października 1992 roku. Na statku kilkuset uchodźców. Szalał olbrzymi sztorm, a nasz statek zaczął tonąć. *Radio Soczi* podało, że on już zatonał. Jakież niemożliwe rzeczy tam się działy...

GW: Kiedy i dokąd pojechał pan po raz ostatni jako korespondent wojenny? Czy wiedział pan, że będzie to ostatnia tego typu podróż? Jakie wspomnienia się z nią wiążą?

MM: Chyba w 1999 w Albanii na granicy z Kosowem, choć to był delikatny wyjazd. Słychać było artylerię, żołnierze byli upierdlwi, ale w sumie grzecznie.

AT: Między wariatami jest splotem miejsc i ludzi. Które z miejsc było najbardziej wariackie?

MM: Chyba autokar i prom z kibolami Legii z wyprawy do Goeteborga. Były miejsca groźniejsze, dziwniejsze, bardziej egzotyczne, ale jeśli mówimy o wariackim, to właśnie chyba szczególnie prom, gdy płynęliśmy z Ystad do Szwajcarii, świętując pierwszy polski awans do Ligi Mistrzów.

AT: Na spotkaniu autorskim w Bibliotece Śląskiej w Katowicach, mówił pan, że sięgając do swoich starych tekstów widział siebie sprzed lat. No właśnie, jaki był wtedy Marcin Meller?

MM: Jak PZPR wedle generała Jaruzelskiego: ten sam, ale nie taki sam!

GW: Co dała panu wojna?

MM: Doświadczenie i parę reportaży. Byłem, widziałem, wiem jak wygląda. Chyba żadnej wartości dodanej.

GW: Kim w tej chwili jest Marcin Meller?

MM: Dziennikarzem szukającym pomysłu na nową książkę.

Rozmawiali:
ANNA TOKARZ
GRZEGORZ WAGNER



Edmund J. Osmańczyk na Krakowskim Przedmieściu, Warszawa, 11.5.1936 r.

Edmund Jan Osmańczyk,
Zbyszko Bednorz,
Jerzy Kozarzewski

in memoriam

JANUSZ
WÓJCIK

przypomnienia, cytaty, refleksje na zakończenie
opolskich obchodów setnej rocznicy urodzin

W Paryżu jeszcze *belle époque* kusi urokami życia, a cesarski Wiedeń przyciąga wielokulturowe tłumy, ale fatum zawisło nad Habsburgami, znad Sarajewa w stronę Höfburga nadciągają czarne chmury. Na promenadach europejskich stolic orkiestry dęte jeszcze grają wesołe melodie, ale za kilkanaście miesięcy w takt wojskowych marszy, generałowie poprowadzą na śmierć miliony ludzi przebranych w mundury... tymczasem

Szyfman, na otwarcie Teatru Polskiego w Warszawie, reżyseruje *Irydionę* Krasin-skiego z plejadą aktorów: Leszczyński, Węgrzyn, Wysocka, Zelwerowicz. Cracovia zdobyła mistrzostwo Galicji w piłce nożnej, a Messalka z Józefem Redo po raz pierwszy w Polsce tańczą na scenie – *taniec w najwyższym stopniu nieprzyzwyczajony* – jak zgodnie potępiali tango: londyński *The Times*, cesarz niemiecki i papież. W zaborach polskie organizacje narodo-

we krzewią patriotyzm i wiarę w odzyskanie niepodległości. Taki był rok 1913, ostatni przed wybuchem wielkiej wojny, o którą w *Litanii Pielgrzymkiej* modlił się Mickiewicz. W tym roku urodzili się: Edmund Jan Osmańczyk, Zbyszko Bednorz i Jerzy Kozarzewski z rodu Norwidów, związani z pejzażem kulturowym Śląska Opolskiego. W setną rocznicę urodzin wybitnych postaci, podczas uroczystości i przedsięwzięć kulturalnych, wspominali ich wdzięczni mieszkańcy województwa opolskiego.

Cum tacent, clamant

Ileokroć przechodzę ścieżką otulającą Wzgórze Uniwersyteckie, pozostawiam za sobą zgiełk miasta. Abstrakcyjny czas przybiera tutaj realne kształty: granitu, brązu, piaskowca. Spoglądając na mijane rzeźby i pomniki, przywołuję łacińską sentencję: *Cum tacent, clamant* (kiedy milczą, krzyczą; ich milczenie jest wymowne). Cyceron w trzech słowach genialnie odsłonił sekrety gwiazd i kamieni. Dalej, lekko pod górę, mostkiem łączącym dwa brzegi, dwa światy, ponad ledwie zauważalną fosą, wznoszącego się tutaj niegdyś górnego Zamku. Po prawej stronie kolumna z figurą św. Krzysztofa, patrona podróżników, świadectwo dawnej świetności pałacu w Kopicach. Po lewej Osiecka z plikiem wierszy, Grotowski spoglądający za horyzont, Niemen z gitarą, student Grechuta i dwaj panowie Wasowski-Przybora, wytworni w cylindrach. Przysiedli na ławeczkach albo stoją przed *Alma Mater Opoliensis*, tylko spóźniony Jonasz Kofta wchodzi schodami do panteonu polskiej piosenki, wzniesionego przez prof. Stanisława Sławomira Niciję. Brązowe postacie, wspomnienie Festiwalu Piosenki Polskiej, znikają za drzewami kiedy zbliżam się do kościoła na Górze (Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha). Przechodnie mijają w pośpiechu ten przykościelny zakątek, zazwyczaj nie zwracając uwagi na horyzontalnie położone kamienne płyty. Pod pierwszą spoczywa ks. prałat Wacław Kucharz, urodzony w Stanisławowie, a pod drugą Edmund Jan Osmańczyk, dziennikarz, publicysta i polityk. Mikrokosmos śląsko-kresowej pamięci, dwa epitafia, dwa kamienie z sentencji Cycerona, opowiadają pogmatwane dzieje mieszkańców Śląska Opolskiego...

Wolność jest słoneczna...

Osmańczyk już podczas studiów uniwersyteckich (historia w Warszawie, dziennikarstwo w Berlinie) wykazywał się wieloma talentami m. in. jako działacz Związku Polaków w Niemczech, szef jego Centrali Prasowej i redaktor polskich czasopism: *Młody Polak w Niemczech*, *Naród, Polak w Niemczech*, *Zdrój*. Gdy miał zaledwie 24 lata zapisał słowa deklaracji, które mogły stanowić credo wielu Rodłaków: – *Dla jasności stwierdzam: jestem rocznik 1913. Urodziłem się w powiecie strzelińskim na Śląsku Dolnym (Deutsch Jägiel – Jagielno). Żyję stale*

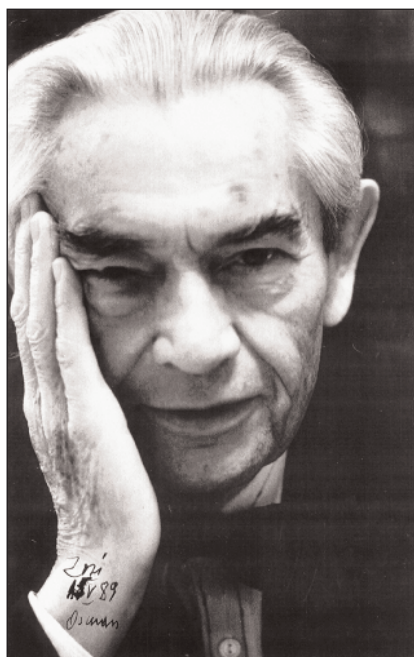
w państwie niemieckim. Paszport mam niemiecki, serce polskie. Ani nacjonalistą, ani komunistą, ani faszystą, ani socjalistą, ani narodowcem, ani państwowcem, ani żadnym innym „... istą”, czy „... owcem” nie jestem. Jestem Polakiem... tak rozpoczynał się wstęp do debiutanckiego tomu „Wolność jest słoneczna” (Opole, 1937), zawierającego młodzieńcze wiersze nacechowane patriotyzmem, miłością, wiele strof serdecznych zadedykował ukochanemu miastu:

Na rynku, pochylonym ku rzece mej
 – Odrze
 Oddycham słowem żywym pośród
 braci moich.
 Mowy codziennej słucham i dziwnie mi
 dobrze,
 Chociaż obcość sztyldami miasto
 niepokoi...
 ... Moim jesteś Opole, w tobie słowo
 moje!
 Słowo niezwyknięte, jak wszystko,
 co polskie.
 – Oto na ziemi Ojców słowem żywym
 stoję! –
 Miasto moje – Opole – jakżeś ty
 opolskie.

Opole nie było jego przelotną miłością, ale dozgonną (dosłownie), miejscem ukochanym, do którego powracał z wielu podróży i gdzie zgodnie ze swoją ostatnią wolą pozostał na wzgórzu przy kościele Matki Boskiej Bolesnej. Zarówno na okładce pierwszego tomiku, jak i na okładce ostatniej książki, kamiennej płycie – umieszczono Rodło – szczególny znak, którego był współautorem i który stał się kodą jego życia.

Rodło znak braterstwa

— **C**o oznacza? Rodło jest to hasło, które mówi: „Jesteśmy Polakami, należymy do narodu polskiego, którego kultury kolebką jest Kraków, wierną rzeką Wisła. Te dwie siły to Rodło, które nie jest ani herbem ani godłem, ale symbolem naszego pochodzenia i łączności naszej z całym narodem polskim i jego duszą” – cytował komentarz Osmańczyka Stanisław Wasylewski w zbiorze esejów „Na Śląsku Opolskim”, (Katowice, 1937), ukazującym polskie dziedzictwo kulturowe i działalność Polaków na obszarze Śląska, który przypadł Niemcom po plebiscycie. Wobec hitlerowskiego terroru członkowie ZPwN m.in. działacze plebiscytowi, weterani powstań śląskich, duchowieństwo, harcerze – wykazali się odwagą i hartem ducha, broniąc nie tylko swoich praw, ale także innych mniejszości narodowych, a szczególnie bliskich im Serbołużyczan. Nie ugięli się również wobec narzucania im symboliki nazistowskiej, dlatego postanowili stworzyć swój odrębny znak. Symbol graficzny opracowała Janina Kłopotcka, zaś Osmańczyk jego nazwę, łącząc genialnie dwa słowa – *Rodzina* i *Godło*, zachowując rodowód organizacji, sprytnie obeszli hitlerowskie przepisy. Rodło, ukazujące bieg Wisły i Kraków, stało się znakiem braterstwa i więzi z Macierzą, a Pięć Prawd Polaków: – *Jesteśmy Po-*



Ostatnie zdjęcie Edmunda J. Osmańczyka, 15.5.1989 r.

lakami. *Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci. Polak Polakowi Bratem! Co dzień Polak Narodowi służy. Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle* – do dziś stanowi wzruszający akt miłości Ojczyzny i troski o dobro wspólne wszystkich Polaków, zarówno w kraju jak i na obczyźnie. Prawdy przyjęto podczas I Kongresu Polaków (6. III. 1938), do brunatnego Berlina przyjechało wówczas blisko pięć tysięcy delegatów (m.in. ze Śląska Opolskiego, Mazur, Kaszub, Warmii, Westfalii i Nadrenii). Rozgłośnia Deutschlandsender na zlecenie Polskiego Radia miała nagrać przebieg Kongresu, ale organizatorzy słusznie przewidywali, że Gestapo do tego nie dopuści, dlatego redaktor Osmańczyk potajemnie nagrywa relację, którą po kilku dniach z Warszawy nadaje Polskie Radio, wzbudzając wściekłość hitlerowców...

Sprawy Polaków

Podczas okupacji Osmańczyk działał w konspiracji, a po wybuchu Powstania Warszawskiego walczył mikrofonem i piórem, nadając codzienne audycje na antenie powstańczego radia. Doświadczenia związane z zagładą stolicy spotęgowała śmierć jego synka. Po kilku miesiącach, zapisuje słowa: *Zawsze będziemy narwani i głupi. Powstanie wybuchło za wcześnie. Chciano uprzędzić Moskali, ale nie porozumiano się z nikim, ani z Rosją, ani z Anglią, ani ze Stanami Zjednoczonymi. Nie zagwarantowaliśmy sobie pomocy, ufając w kawaleryjską szabelkę. Za ambicję jednego czy trzech ludzi zapłaciliśmy życiem stu tysięcy i zniszczeniem centrum naszego dynamizmu politycznego, gospodarczego i kulturalnego* – tak powstają pierwsze zapisy „Sprawy Polaków”... Pełniąc funkcję korespondenta wojennego relacjonuje zdobycie Berlina, konferencję poczdamską i proces norymberski. Stał się człowiekiem dojrz-

łym, wizjonerem z chłodnym umysłem analityka, opisującym złożone polskie problemy na tle współczesnego świata. Pisząc „Sprawy Polaków” kieruje się poczuciem odpowiedzialności za losy wyniszczanego narodu, nie oczekując na poklask, wylewał na rozpalone polskie głowy kubek zimnej wody – *Anglicy i Amerykanie żyją dzięki pracy milionów, a Polacy dzięki śmierci milionów*. Sprzeciwiał się wizji martyrologicznego trwania Polaków, a także mierzenia patriotyzmu tylko miarą przelanej krwi. Przekonywał, że trzeba skończyć z patetycznym imperatywem „do krwi ostatniej” – *ani jednej kropli krwi polskiej więcej*. Przypominał naiwnym, że banki świata za przelaną krew nam nie zapłacą i nie wymachiwał triumfalnie chorągiewką na gruzach Trzeciej Rzeszy, tylko wzywał do natychmiastowej pracy na rzecz odbudowy silnej gospodarki. Stawiając tezę o szybkim powrocie Niemiec do roli potęgi i lidera Europy, z obawą pytał – czy dorównamy? – *Niemcy, obojętnie w jakiej strefie, odrzucają własną winę i z zaciętością pracują, pracują nad odbudowaniem kraju. Polacy, obojętnie w Kraju czy na Emigracji, lewą ręką biją się w piersi, prawą wskazują winowajców wśród innych narodów i męcząc się bardzo gadaniem o losach Ojczyzny i świata, są co najmniej dwakroć mniej produktywni niż Niemcy*. Podkreślał, że wydajna praca stanowi o dobrobycie państwa i jego obywateli. – *Praca! Praca! Praca!*.. zatytułował końcowy rozdział „Sprawy Polaków”. Niepopularne było to nawoływanie w kraju, gdzie od wieków dominowało zawołanie – *Do broni! Do broni!* Książka wzbudziła żywe dyskusje, była kontrowersyjna, burzyła wiele narodowych mitów. Komuniści uznali ją za niebezpieczną i wycofali z obiegu, przeznaczając na przemiał (wcześniej na twórczość Osmańczyka wyrok wydało Gestapo). W naszej historii głosy podejmujące rozrachunek z wadami narodowymi zakrzykiwano bądź pomijano. „Sprawy Polaków” nie doczekały się nowego wydania po zmianach ustrojowych w 1989 roku. Czyżby znowu książka mogłaby zachęcić do krytycznego myślenia? A może w naszych realiach nie ma już miejsca na dyskurs o najważniejszych sprawach Polaków? Wspomniana książka powinna stanowić lekturę osób podejmujących działalność publiczną (niemal obowiązkową dla posłów, ministrów i senatorów)... W 1946 roku „Sprawami Polaków” zainteresowała się dziewczyna z Nikiszowca, pracującą jako goniec w Kurii Diecezjalnej w Katowicach. Często odbierała dla biskupów nowości z księgarni, po czym w drodze powrotnej ukradkiem wchodziła do kościoła i w ciszy spędzała czas na ciekawej lekturze. Podczas późniejszych egzaminów, na pytanie jakie książki ostatnio przeczytała, omówiła „Sprawy Polaków”, wzbudzając komisję w zdumienie. Prof. Dorota Simonides wspomina o tym w autobiografii „Szczęście w garści” (Opole, 2012). Zapewne tamta lektura przesądziła o życiowym sukcesie dziewczyny, która z familków powędrowała na uniwersyteckie i polityczne salony.

Fot. z archiwum Muzeum Śląska Opolskiego

W latach PRL

Po wojnie kariera Osmańczyka nabiera rozmachu, zostaje korespondentem zagranicznym polskiej prasy i radia, początkowo w Niemczech, a następnie w Ameryce Północnej i Południowej. Jednocześnie przez pięć kadencji sprawuje mandat poselski, pełniąc wiele ważnych funkcji na forum krajowym i międzynarodowym. Otrzymuje tytuły doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego i Uniwersytetu Wrocławskiego, a także wiele nagród i odznaczeń państwowych. Prowadził intensywną działalność publicystyczną i naukową, spod jego pióra wyszło wiele cenionych publikacji, zwieńczonych *Encyklopedią ONZ i stosunków międzynarodowych*, która przyniosła autorowi rozgłos międzynarodowy. W 1989 roku zostaje członkiem Komitetu Obywatelskiego, bierze udział w negocjacjach Okrągłego Stołu i zostaje senatorem Ziemi Opolskiej... Kilkanaście lat po śmierci Osmańczyka jego działalność w PRL stała się powodem do oskarżeń o „kolaborację”, stawianych w kręgu opolskim przez osoby o niewielkim dorobku życiowym i wielkich ambicjach politycznych. Zapewne nie warto byłoby o tym wspominać, ale w obronie Osmańczyka stanowczo wystąpili profesorowie: Stanisław Nicieja, Dorota Simonides i Franciszek Marek. Przypominając zasługi senatora Ziemi Opolskiej, wyjaśniali motywy jego działalności, docierając do szerokiego kręgu społeczeństwa, które nie zna biografii autora *Encyklopedii ONZ*. Aby obiektywnie ocenić postawę Osmańczyka w tamtym czasie, należy spojrzeć na jego działalność przez pryzmat Rodła i Prawd Polaków, skąd brała się jego zdecydowanie propaństwa postawa. Warto przypomnieć, że przyszedł na świat i spędził młodość w państwie niemieckim, gdzie trzeba było mieć odwagę w czasach hitlerowskich – składając deklaracje – jestem Polakiem. O swojej Ojczyźnie śnił i marzył, a kiedy odradzała się z ruin w kręgu obcej dominacji – nie miał innego państwa, dlatego skupił się na pozytywistycznej pracy dla swojego narodu. Mówił: *trudno kolaborować z własnym państwem*,

albo nawiązując do swojej obecności w Sejmie – *nieobecni racji nie mają*. W parlamencie zabiegał o sprawy Polaków zagranicą i przebywających na emigracji, apelował o zapewnienie stabilnej wartości złotówki. W latach siedemdziesiątych protestował przeciw usuwaniu z życia społecznego powstańców śląskich i Rodłaków, a także przeciw tzw. „akcji łączenia rodzin”, kiedy Gierek za kredyty przehandlował do Niemiec tysiące Ślązaków, bez prawa powrotu w rodzinne strony. Prof. Franciszek Marek zwracał również uwagę na fakt, że Osmańczyk *pojmował i oceniał dzieje Polski z pozycji Odry, a nie Wisły*, zaś na zarzuty o spolegliwości wobec ZSRR, odpowiadał: *był przeciwnikiem teorii dwóch wrogów*. Po wprowadzeniu stanu wojennego głosował w Sejmie przeciw likwidacji NSZZ Solidarność, wspólnie z nielicznym gronem posłów, wśród których była Dorota Simonides, jedna z pierwszych czytelniczek „Sprawy Polaków”. Dla pośpiesznych oskarżycieli, nie znających dogłębnie życiorysu Osmańczyka, staje się on łatwym celem, po śmierci nie może już sam się bronić ani niczego dopowiedzieć. Dziś bez większego trudu w szatach Katona, można oskarżać i wygłaszać moralitety, przymiotnikowego patrioty. Nie trzeba za to płacić poniewierką, więzieniem, utratą życia.

Edmund Osmańczyk za swoje wybory – Rodłaka, konspiratora, żołnierza AK, patrioty – ryzykował własnym życiem. W PRL jako jeden z nielicznych, bezpartyjnych posłów i publicystów, potrafił iść pod prąd i mieć własne zdanie.

Ślady pamięci owocującej

Kulminacyjnym punktem rocznicowych obchodów była prezentacja opolskiej wystawy *Edmund Jan Osmańczyk (1913–1989) – w setną rocznicę urodzin*. W gmachu Sejmu RP jej uroczystego otwarcia dokonała Jolanta Klimowicz (wdowa po Edmundzie) wspólnie z marszałkiem Senatu RP B. Borsewiczem i wicemarszałkiem Sejmu RP C. Grabarczykiem, z udziałem opolskich parlamentarzystów, członków Zarządu

Województwa Opolskiego, dyrektorów opolskich instytucji kultury. 10 VIII 2013 r. uroczystości rocznicowe rozpoczęła msza święta w intencji śp. E. J. Osmańczyka w kościele „na Górcie”, po czym na jego grobie zapalono znicze i złożono kwiaty. Następnie, okolicznościowa wystawa została zaprezentowana opolskiej publiczności przed Ratuszem. Oficjalnego otwarcia dokonali: Jolanta Klimowicz i marszałek województwa opolskiego Józef Sebesta. Wśród zgromadzonych obecni byli: prof. Dorota Simonides, prof. Franciszek Marek, prof. Janina Hajduk-Nijkawska, dr Adam Wierciński, red. Edward Pochroń, dyr. MŚO Urszula Zajączkowska, przedstawiciele władz samorządowych. Po otwarciu wystawy głos zabrała prof. Dorota Simonides: *Edmund Osmańczyk dla sprawy Polski i Śląska skoczyłby w ogień i poszedł do samego piekła... postawię osobiście pomnik jego krytykom, gdy zrobią chociaż promil tego, co On zrobił dla Ojczyzny i Śląska Opolskiego... był niezwykle osobą, która zostawiła po sobie ogromne dziedzictwo. Powinniśmy częściej przypominać, ile wszyscy Jemu zawdzięczamy*. Wzruszona Jolanta Klimowicz wspominała: *Przeżyliśmy razem trzydzieści lat i cały ten czas, choć mieszkaliśmy w Warszawie, uczyłam się od niego Opola i Śląska. Porządkując jego archiwum znalazłam wiele ciekawych, jeszcze nieopublikowanych prac i mam nadzieję, że zdołam nimi kogoś zainteresować, kto pozwoli na ich zachowanie*. Śladów i pamiątek po Edmundzie Osmańczyku w Opolu zachowało się wiele. Muzeum Śląska Opolskiego przechowuje legendarne eksponaty: Leksykon Polactwa w Niemczech i album płyty z nagraniami I Kongresu Polaków w Niemczech. Leksykon pod redakcją Osmańczyka zawierał wykaz miejscowości zamieszkałych przez Polaków (ze spisów pruskich XIX i XX wieku), uzupełniony o listę polskich pamiątek. Drugim unikatowym eksponatem jest pięciopłytkowy album z nagraniami I Kongresu Polaków, zarejestrowanymi przez redaktora Osmańczyka. Pokłosiem rocznicowych obchodów były kolejne, miejsko-universyteckie przedsięwzięcia. W Filharmonii Opolskiej podczas koncertu „Opolanie w hołdzie Osmańczykowi” śpiewano pieśni Rodłaków, a na rogu Rynku i ulicy Osmańczyka, odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą Jego osobie. Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się sesja popularno-naukowa „Edmund Jan Osmańczyk (1913–1989). Rodłak, dziennikarz, publicysta, polityk. W setną rocznicę urodzin”. Zapewne wielu studentów obecnych w Auli Błękitnej *Collegium Maius*, dowiedziało się kim był człowiek spoczywający na Wzgórzu Uniwersyteckim pod znakiem Rodła, przecież codziennie tamteży przechodzą podążając na zajęcia.

W następnym numerze dokończymy opowieść o niezwykłych postaciach rocznika 1913, związanych ze Śląskiem Opolskim, przypominając fascynujące biografie Zbyszko Bednorza i Jerzego Kozarzewskiego z rodu Norwidów.



SCHWANENGESANG

HENRYK
WANIEK

Kilka dni przed przyjazdem Martina, Peter telefonicznie udzielił mu następującej porady:

– Najlepiej weź pociąg, bo jadąc samochodem tylko narobisz sobie kłopotów z polską biurokracją. A to kontrola graniczna, sprawdzanie dokumentów, odprawa celna, łapówka dla jednego i drugiego. Później jakieś skomplikowane przepisy walutowe. Tyle a tyle wymieniasz po takim kursie; tyle a tyle po innym...

Zrobił przerwę na wdech albo wydech. W każdym razie coś zawiesiło jego płynny monolog. Na chwilę. Może ziewał?

– Halo! Jesteś tam? Więc słuchaj, bo to nie wszystko. Następnie musisz się ubezpieczyć, podpisać oświadczenia i jakieś deklaracje, nie wiem po jaką cholere, potwierdzone notarialnie. I tak dalej, i tak dalej. Bez końca.

Znów przerwał. Coś tam po drugiej stronie zadzwieczało. Jak szyjka butelki, gdy delikatnie trącić nią o krawędź szklaneczki.

– Więc ci mówię. Samochodem się nie opłaca. Można zwariować.

Teraz był wdech. Później jakby coś nabrał w usta i przełknął. Wydech. Mówił dalej:

– Tak to wygląda. A samolotem jeszcze gorzej. To również wybij sobie z głowy.

I odtąd już mówił powoli, dobitniej, z większą troską o sugestywność i styl, jakby dyktował tekst dla redakcji.

– Gdzie indziej może warto latać, ale do Polski? Po majowej katastrofie lotniczej pod Warszawą, jeszcze do teraz nie ma oficjalnego komunikatu. Same domysły, pogłoski i przecieki. Według jednych zginęło sto dwadzieścia osób. Według innych, dwieście. Nie mogą się doliczyć trupów, czy co?

Wdech.

– Podobno dwa tygodnie później znaleziono w krzakach jakąś nadliczbową nogę czy głowę. Na miejscu katastrofy wszystko było w proszku, a ocalałe bagaże rozkradła okoliczna ludność. W tym zamieszaniu zaginęła pewna ściśle tajna teczka. Mówią, że była to katastrofa na zamówienie.

A teraz nie wiadomo, wdech czy wydech? Zresztą – nieważne.

– Różne rzeczy o tym się słyszy, aż trudno uwierzyć. Ale przecież wszystko jest możliwe. W każdym razie nie da się ustalić, jak tam było naprawdę. Kompletny bałagan.

Coś jakby dźwięk potartej zapalki. Pewnie pali cygaro.

– Więc, słuchaj Martin. Jeśli ci nie zależy na życiu, to już twoja sprawa, ale przynajmniej miej litość dla swoich walizek i tego, co tam zapakujesz. Bo ja osobiście nigdy bym nie wszedł na pokład sowieckiej maszyny, nawet gdybym był kompletnie pijany, choć sprawy życia i śmierci znam na wylot, a jestem już w tym wieku, że niczego nie muszę się bać. I dobrze ci radzę, żebyś także nie robił głupstw. Daj sobie spokój z samochodem i samolotem.

Teraz w dyktowaniu mógłby być nowy akapit. Głęboki wydech. Wdech.

– Poza tym, wiesz chłopcze, jak jest na lotniskach. Nic tam nigdy nie dzieje się ciekawego. Szczególnie w Warszawie, gdzie jedyną atrakcją są kieszonkowcy. Nie wyobrażasz sobie. Całe tabuny! Chyba ich tam specjalnie zatrudniają na państwowych posadach.

Sądząc po niezbyt czystym dźwięku, Peter właśnie zaciągnął się cygarem, albo pociągnął ze szklaneczki.

– Atrakcja! Rozumiesz? Na Okęciu, tak się nazywa to lotnisko w Warszawie, na jednego pasażera przypada pięciu lub sześciu. A czasem w ogóle są tam tylko kieszonkowcy. Niektórzy nawet w mundurach. Chodzą po terminalu i nawzajem się okradają, czy co? Trudno zrozumieć, z czego oni właściwie żyją? Może z pensji?

Jego głos na chwilę przestał być wyraźny. Coś mamrotał. A może tylko zakłócenie na linii? Później było już dobrze. Aż do następnych zakłóceń.

– Gdyby przynajmniej nie byli tak szybcy, można by się dokładnie przyrzec, jak portfel elegancko zmienia właściciela, często wraz paszportem i biletem. Nie tak dawno spotkało mnie coś takiego. Paskudna sprawa. Posłuchaj. Przyleciałem z Helsinek trochę zaspany i zanim oprzytomniałem, już było po fakcie. Pieniądze. Dokumenty. Wszystko. Nawet etui z dwoma cygarami.

Mówił to i śmiał się. Chyba już przeboleł stratę.

– Trudno. Stało się. Ostatecznie kieszonkowcy są wszędzie. W Rzymie, Hamburgu, Tokio. Także w pociągach. A szczególnie włoskich i polskich. Nie wiadomo tylko, w których więcej. Widzisz, rzecz w tym, że samolotem można sobie polecieć gdzie indziej, prosię bardzo, na przykład do Madrytu albo Buenos Aires. Ale do Warszawy najlepiej przyjechać furmanką. A że w naszych czasach trudno o konie, najlepiej zrobisz wsiadając do pociągu. Polskie Koleje Państwowe! Wspaniała przygoda! Od razu otrzymujesz prawdę o tym kraju w pigułce. Od razu wiesz, co jest grane.

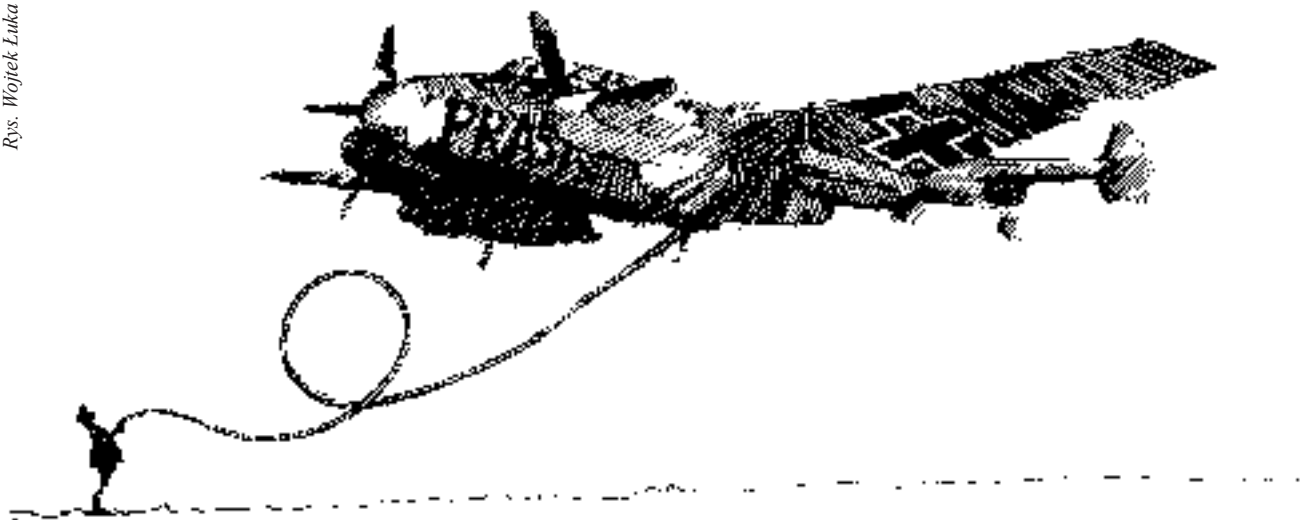
Jakkolwiek żadna gazeta tego by nie puściła, dyktował dalej sumiennie.

Niech więc Martin przeboleje dobrą whisky za dwie trzecie ceny i perfumy francuskie za pół, w *Duty Free Shopping* na Tegel. Jeszcze zdąży tam nie raz zrobić zakupy. A przy okazji, niech przyjmie ceną uwagę – na lotniskach najwięcej kieszonkowców jest właśnie w sklepach wolnocłowych. Nawet w Paryżu. Też miał tam przygodę. Poszło tysiąc franków. Zniknęły. Razem z teczką. Postawił na chwilę i już. Nie ma. Zupełnie jak w Warszawie. Podobno przed wojną tak się o niej mówiło – Paryż północy. Albo wschodu? Cholera wie.

Więc koniecznie pociągiem. Weźmie sobie sleeping i nawet się nie obejrzy, jak będzie na miejscu. Złodziejstwo w sleepingach jest proporcjonalnie mniejsze, jakkolwiek też należy uważać.

– No dobra, Martin. Co ci mam tłumaczyć. Nie zastanawiaj się. Rób jak mówię. Sraj na samolot, wsiadaj do pociągu i przyjeżdżaj. Po co ci sklepy wolnocłowe, skoro w Polsce i tak wszystko jest *duty free*. Dosłownie wszystko! Taki *duty free* na Tegel to gówno w porównaniu z Polską. Peweks! Tak to się tutaj nazywa. Sam zobaczysz. Za psie pieniądze będziesz kupować co zechcesz. Paczkę cygar kubańskich za niecałe dwie marki, albo butelkę Johnny Walker za trzy. Nie wierzysz? Poważnie. To właśnie jest komunizm, mój chłopcze! Na tym to polega! Tacy kapitaliści, jak ty albo ja, mają tu czysty raj. Nawet wliczając w to kieszonkowców.

Peter był zapamiętały na punkcie kubańskich cygar, których aromat najchętniej podbijał miłym smakiem whisky. Naturalnie, bez żadnej tam wody czy lodu. A ostatecznie mogło być coś innego, byle w przyzwoitym gatunku. Bardzo możliwe,



że robił to właśnie, przekładając słuchawkę z jednej ręki do drugiej, aby czegoś lyknać, lub trafić słupkiem popiołu do najbliższej doniczki. Martin nie mógł sobie tego nawet wyobrazić, bo całą jego uwagę przykuwały trzaski, szумы, jakieś odległe rozmowy, nałożone jedna na drugą, nie wiadomo w jakim języku, niewyraźne, i inne zakłócenia dźwięku. Szuuuu! Szuuuu! Drrr! Drrr!

Spośród nich wyławiał słowa Petera. Niektórych się zaledwie domyślał. Wychodził z tego niezły bełkot: cygara, kieszonkowcy, katastrofa, whisky, srać na samolot, pociąg, psie pieniądze.

Martinowi ani do głowy nie przyszło, że po co najmniej dwu godzinach czekania na połączenie, Peter wypalił już prawie całe cygaro rozmiaru *maduro* albo *magnum* i wypił przeszło pół buteleczki. Co najmniej! Więc musi być odpowiednio zawiany. Skąd miałby wiedzieć, że to, co mówi Peter, niekoniecznie jest baśnią, choć też nie brał tego dosłownie? Już go ucho rozboleło od przyciskania słuchawki. Szuuu! Drrr-drrr! Polskie telefony.

Jak zwykle, Peter do powiedzenia miał dużo i często dwa razy powtarzał to samo.

– Wiesz jak jest na lotniskach, synu. Odrobina nieuwagi i już stajesz się ofiarą. A tylko spróbuj zgłosić kradzież. Natychmiast się tobą zajmą, zainteresują, wypytają, wysłuchają, spiszą co trzeba, aż pożałujesz, że w ogóle zwróciłeś się do policji. To się tutaj nazywa milicja. Obywatelska! Wyobrażasz sobie? Bardzo ciekawe. Mają nadzwyczajne uniformy. W każdy można by wsadzić nawet trzech policjantów. Ale mniejsza o policję. Przede wszystkim, chcę ci powiedzieć, że cały ten interes zwany lotnictwem cywilnym, to jeden wielki burdel. Szatański kontrakt. Na czas podróży powierzasz swoje ciało i duszę diabłu. Może się on tam różnie nazywać: Air France, Lot, Lufthansa, Swissair, BOAC. Obojętne. Stajesz się własnością jakiegoś Aeroflotu i wtedy może być różnie. Odwrotnie niż w pociągu, gdzie jesteś jak...

Kto wie czy nie powiedział: „jak w teatrze”, albo: „wolny jak ptak” i może coś jeszcze, ale wszystko zginęło w serii trzasków. Techniczny dźwięk w słuchawce mógł oznaczać, że połączenie zostało przerwane. Głos Petera znikł zupełnie. Choć równie dobrze, mógł właśnie czegoś się napić i przez chwilę potrzymać to w ustach, lub zapalać przygasłe cygaro. Zajęło mu to nie więcej niż kilka sekund. Lecz wystarczyło, żeby włączyła się polska telefonistka z nieodmiennym pytaniem: „Halo, mówi się? Mówi się? Halo?”

Trzaski i szумы zmalowały. Peter stał się na powrót słyszalny. Nawet bardziej niż przedtem.

– Na czym przerwałem? Aha! Więc mówię ci, w dzisiejszym świecie prawda jeździ koleją. A tobie chodzi o prawdę, co? Na linii wschód-zachód. Rozumiesz, linia Wahrheit-Warschau. Całe wagony pełne nagiej prawdy. Musisz to koniecznie zobaczyć. I nie rób problemu z tych kilku godzin, które w pociągu i tak prześpisz. Nie pożałujesz. Wiem, co mówię. Zrobisz oczywiście jak zechcesz, ale mnie możesz

wierzyć. W każdym razie, czekam na ciebie we wtorek. Odbiór!

Ten jego „odbiór”! Podczas rozmów telefonicznych Peter regularnie wcielał się w stację kontrolną, podtrzymując kontakt ze swoim pilotem; odżywała jego obsesja lotnika; usiłował przemienić telefon w radiostację. Choć w istocie to Martin był naziemną kontrolą lotu, podczas gdy on szybował w chmurach swojej podchmielonej fantazji.

W takim przypadku najlepiej było powiedzieć:

– Dobrze, dobrze Peter. Słyszałem. Chyba masz rację. Jutro kupuję bilety i przyjeżdżam pociągiem. Pozdrawiam. Bez odbioru.

I rozłączył się natychmiast.

Taśmy z tą, oraz innymi rozmowami, pewnie jeszcze są gdzieś w archiwach. Powinno być ich wiele, jeśli nie zostały skradzione, sprzedane, lub zniszczone w ramach akcji „czystość”. Powinno ich być sporo, bo Peter często telefonował do niego. Nawet bez wielkiej potrzeby. Ot, żeby pogadać się, wygadać się, zabłysnąć. Potwierdzić swoją odpowiedzialność zawodową, a też i osobistą sympatię do tego żółtodzioba. Bo Martin za niedługo przejmie jego stery. A czy on w ogóle wie, co to znaczy – sterować? Wyjaśniał mu to werbalnie. Jakkolwiek teoria lotu też ma znaczenie, to żadne gadanie nie zastąpi praktyki. Więc niech zacznie od pociągu.

Telefonował do Martina i mówił, wiele mówił, a czasem, gdy nie chciał być podsłuchiwany i nagrywany, szedł do ambasady. Jechał na drugi brzeg Wisły, bo wydawało mu się, że tamtejszych telefonów podsłuch nie dotyczy. Niby taki przebiegły, a w gruncie rzeczy naiwny. Starszy od Martina o jakieś trzydzieści lat, mówił o sobie jako „byłym lotniku”, co trochę rozmiękało się z faktami. Przesadzał ze swoją służbą w lotnictwie, gdzie trafił jako osiemnastoletni ochotnik w roku 1944. Lecz zanim ukończył szkolenie – mówił, że w Fürstenfeldbruck, słynnej szkole asów Luftwaffe – już właściwie było po wszystkim. Paliwa ledwo starczało dla najlepszych pilotów. Kilka lotów na Messerschmidtach i dwa miesiące niewoli w amerykańskim obozie Peter podniósł do rangi swojej wielkiej przygody wojennej.

Sam w tym nie brał udziału, ale znał na pamięć całą wojnę powietrzną na froncie zachodnim: Operacja Wrześniowa 1940, Adlertag, Unternehmen Seelöwe, naloty na Norwich i York w 1942, desant na Kretę. Mówił o tym do znudzenia. W redakcji nazywano go z przekąsem *Unterleutnant Luftwaffe* i wszystkich jego opowieści – nie tylko tych niby-wojennych – słuchano z przymrużeniem oka.

Gdy Amerykanie stwierdzili, że nie jest zbrodniarzem wojennym, nie ma pod pachą tatuażu z numerem SS i nie należał do NSDAP, wyrzucili go z obozu na pysk. Niech sobie radzi. Handlował tytoniem i damskimi pończochami, był naganiaczem w burdelu, podejmował się doraźnych zawodów wyłącznie dla pieniędzy. Aż zaczął pracować jako akwizytor dla różnych szmatławych gazet. Kombinował.

Później pozwolili mu nawet pisać. Jakimś cudem trafił do DIE ZEITUNG, na szczytowy szczebel swej heroicznej wspinaczki. Wyżej było już wyłącznie niebo, ku któremu zresztą przez całe swoje pijane życie zmierzał z odwagą prawdziwego lotnika. Lecił na osłep ze ślepą wiarą, że zawsze się gdzieś doleci.

Druga jego życiowa przygoda polegała na tym, że w roku 1972 przez dział zagraniczny dziennika został wysłany jako korespondent do Warszawy, mimo że od jakiegoś czasu mówiło się o zamknięciu tamtejszego biura. Bo w Polsce właściwie nic się nie działo. Same dożynki, spusty surówki i wodowania statków. W kilka miesięcy po objęciu władzy przez Gierka i ożywieniu spowodowanym przez to zdarzenie, a już na pewno w połowie następnego roku, gazetowa fotogeniczność Polski zmalała do zera. A o pożyczkach niemieckich, kredytach, różnych odszkodowaniach i ułatwieniach w tak zwanym łączeniu rodzin, lepiej było nie pisać za wiele. Poza tym, nic wartego uwagi czytelników DIE ZEITUNG.

Wyglądało na to, że Peter będzie raczej likwidatorem placówki, niż dostawcą rewelacji. Ale w roku bodaj 1977 uznano, że nobliwy dziennik niemiecki winien jednak utrzymać swoje warszawskie biuro. Coś nieoczekiwanego zaczęło się dziać w polityce. Protesty społeczne. Strajki. Policjny terror. Intelktualści zorganizowali się w obronie prześladowanych robotników. Bardzo ciekawe. Pojawiły się tylko zastrzeżenia do samego Petera. Że się jednak jako korespondent nie sprawdził przez tych sześć lat. Solidny, owszem. Polecenia wykonuje bez zarzutu. Ale też bez wycucia. O wszystkim pisał, jakby to były sprawozdania z zawodów sportowych:

„Tak zwany Komitet Obrony Robotników wysunął się na prowadzenie przed partię komunistyczną.”

Albo:

„Policja przegrywa w Radomiu z opozycjonistami.”

Czy też:

„Starcia na warszawskiej starówce zakończyły się remisem.”

A co najgorsze, zestarzał się trochę. Nigdy nie był zbyt komunikatywny, ale teraz już nikt nie wiedział, co ma właściwie na myśli. Co zmierzał powiedzieć? W dodatku, musiał się poddać jakiejś operacji. Przez kilka miesięcy nie było z niego w ogóle pożytku. Odzyskiwał zdrowie. I to właśnie wtedy, gdy Polak został papieżem.

Po rekonwalescencji, trochę za długiej jak na wytrzymałość redakcji, jego aktywność nieco drgnęła. Trwało to nawet przez pewien czas. Lecz gdy ruszyła sprawa z Solidarnością, znów dostał się w łapy lekarzy. Już głośno się mówiło, że lepszy byłby ktoś inny. Młodszy. Bardziej operatywny. Z większą inicjatywą. I mniej może pijący. A on, cóż, niech sobie odetchnie przed emeryturą. Zresztą, także sam Peter zaczynał mieć już dosyć tej – drugiej, jeśli idzie o ważność – wielkiej przygody swego życia.

Pierwszą, tę lotniczą, podrzymywał siłą swoich opowieści, podbarwionych rauszem i fantazją niespełnionego pilota. Ugniatał ją według woli, jak plastelinę. Ale także ta druga wielka przygoda leciała na alkoholowym napędzie i przedzierała się przez twardą polską teraźniejszość. Na domiar złego, sama rzeczywistość zaczęła toczyć się coraz szybciej. Refleks Petera włócił się w jej ognie. Jego polot dziennikarski i krasomówstwo nie nadążały za rytmem rauszów i kacenjamerów. Zresztą nie wiadomo, czy to raczej nie on sam był plasteliną, ugniataną przez rzeczywistość? Czuł to szczególnie w okolicach wątroby i trzustki, których malejąca odporność dawała znaki. Przebłycki rozsądku mówiły mu, że byłaby już pora by wylądować miękko i wycofać się również z tej przygody, zbyt realnej, aby także ją przemienić w czystą legendę. Bo to przecież potrafił.

Tak pomyślał jednego z nużących i deszczowych poranków wrześniowych roku 1981. Mniejsza o to, co się z nim działo poprzedniej no-

cy. I jeszcze poprzedniej. Widok nieuprzątniętych naczyń i pustych butelek wzbudził w nim bolesną melancholię. Coś nieprzyjemnego działo się chyba w okolicach jego woreczka żółciowego. Łyknął jeden Alka-seltzer. I drugi.

Od przeszło roku rozkwitała wokół niego jakaś porywająca nietrzeźwość. To wspaniałe, gdy wszyscy są pijani! Był w tej euforii zanurzony głęboko, mając tylko mglisty, peryskopowy obraz tego, co dzieje się na powierzchni. Aż dopadła go straszna świadomość, że to wszystko chyba go przerasta. Był zmęczony. Rozejrzył się apatycznie po mieszkaniu. Zaścielił – po raz pierwszy od dwóch tygodni – swoje łóżko. Pozbierał brudne skarpetki, rzucane gdzie bądź. Wyrzucił puste butelki i postanowił coś zrobić ze sobą.

Jego rezygnację, gdyby ją zgłosił rok wcześniej, przyjęto by natychmiast. Lecz teraz, kiedy najchętniej sam by już zszedł ze swego osobistego Titanica, niespodziewanie stał się redakcji bardzo potrzebny. Zanim przemyślał, napisał i przekazał do centrali podanie o inne zajęcie („*chciałbym powrócić do dziennikarstwa sportowego*”), wszystko zmieniło się raptownie. „Poczekaj jeszcze. Wytrzymaj. Zobaczmy, co się da zrobić” odpowiedział mu Schumann. A po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, gdy z takim trudem uzyskano dla niego akredytację, żaden z szefów DIE ZEITUNG nie chciał o tym słyszeć. Niech jeszcze trochę tam będzie. Rok? Dwa? On, były as Luftwaffe, miałby nie wytrzymać? Tyle chyba potrafi.

Miał za sobą prawie dziesięć lat w kraju, który – biorąc rzecz na zdrowy rozum – nie był bardziej rzeczywisty niż jego służba w najlepszym lotnictwie świata czy sukcesy dziennikarskie. Twierdził (i chyba w to wierzył), że wszystko zna tu na wylot. Tymczasem, cokolwiek powiedział czy napisał o Polsce aby to przekazać do centrali, zakrawało na czyste zmyślenie. Redaktorzy w Köln wykrali z jego korespondencji tylko to, co ich zdaniem od biedy mogło być prawdą. Resztę wyrzucali do kosza, czasem jeszcze ją stamtąd wyjmując, aby szerszemu gronu zademonstrować pomysłowość Petera.

– Ten to ma fantazję! Przeczytaj tylko: „Stacjonujący w Polsce żołnierze armii sowieckiej na Pomorzu sprzedają broń i amunicję działaczom podziemnej Solidarności.” Albo: „Wysoko postawiony biskup katolicki wypłaca pensje ukrywającym się działaczom opozycji politycznej.” Czy też: „Ważna organizuje podziemny gabinet cieni ze sobą jako premierem.” I tak dalej.

Raz w tygodniu Peter wysyłał garść takich, budzących konfuzję rewelacji. Nie wiadomo co z tym robić. Nie było wątpliwości, że blaguje. Albo przy kieliszku daje się nabrać na bzdury, którymi czczą go informatorzy. Czy w ogóle w to wierzy, co mówi? Trudno stwierdzić.

Ale nie znajdował w sobie tyle trzeźwości, by odróżniać rzeczy ważne od błahych, niewiarygodne od prawdziwych, poważne od śmiesznych. Może gdzie indziej, w innym kraju, wśród innych ludzi, w innych czasach, w końcu by się tego nauczył. Lecz w warunkach w jakich się znalazł, nawet nie próbował. Mając się z początku za ofiarę złożoną na ołtarzu losu przez zwierchników pozbawionych serca, po jedenastoletnim stażu, wyrósł w swoich oczach na uczestnika arcyważnej misji. No bo w takim Köln nie mają pojęcia o tym, co tylko tutaj można zrozumieć – że nigdzie tak jak w Polsce, wszystko jest tylko słowem. Mniej liczy się to, co się dzieje, niż to, co można o tym powiedzieć. Skala lokalnych możliwości nie zaczyna się od wyjściowego poziomu zero, tylko od razu jest windowana na wysokie piętro cudu. Wystarczy małą porażkę nazwać wielkim sukcesem, aby kolektywna świadomość wzbila się na wyżyny entuzjazmu. Przegani chodzili z minami zwycięzców, a miernota stroiła się w geniusz. Ach, jak oni tutaj mówią o zdobyczach swojej nauki, których wcale nie było! Jak celebrytują każde swoje ośmieszenie! Jak mądrze uprawiają głupotę! Peter czuł się w tym,

jak ryba w wodzie. Dawniej, gdy podejrzewał, że mają go tylko za redakcyjne popychadło, stroił wyniosłe dąsy i wcielał się w swoje prywatne mity. Upiększał sobie zyciorys. Zacieślał ślady dzieciństwa, prowadzące do ubożego osiedla hutników na przedmieściach Essen. Przerwane podobno (w roku 1943) studia w Heidelbergu, przedstawiał jako pasmo osiągnięć, zmarnowanych przez wojnę. Wśród tych zmyśleń był jeszcze ogromny – i oczywiście utracony – majątek dziadków w Prusach Wschodnich oraz szlacheckie pochodzenie bez pokrycia w faktach. Na wypadek, gdyby spomiędzy tych rojeń nieoczekiwanie wychynęła druzgocząca proza – jak to się nie raz zdarzyło – miał kilka ratunkowych osłon, ale żadna nie gwarantowała, że i tym razem zdoła się wyłgać.

Studiującym w Heidelbergu mniej więcej w tym samym czasie, twarz ani nazwisko Petera Kohlera nie były znane. Poszukiwanie wioski Guhrwitz (tak miał się nazywać ów majątek dziadków) na mapie Mazur, było daremnym trudem. A gdyby jakiś fanatyk prawdy chciał dociekać szczegółów, stwierdziłby, że z tym Luftwaffe też nie było jak mówić.

Kuśtykał wspierając się na kulach tych mniejszych lub większych fikcji, aż ów polski klimat postawił go na nogi. Gdy Peter wylądował w Polsce, jego fantazje nie miały już wielkiego znaczenia. Mógł myśleć i mówić głośno wszystko, co gdzie indziej byłoby nieprawdą. Prawda? A co to takiego? Niech mu to ktoś zdefiniuje – prawdę. Niech tylko tu – do Polski – przyjedzie, a on mu coś pokaże. Dopiero tutaj – w Polsce – wyraźniej niż gdzie indziej i kiedykolwiek wcześniej, stał się *kimś*. Mógł mówić, co mu ślina przyniosła na język, nie obawiając się, że ktoś to sprawdzi. Dzięki magicznej mocy, jaką tutaj posiadały słowa, jego niedożywione poczucie własnej wartości zaczęło oddychać pełnymi skrzelałami. Życie samo pisało baśń z nim w roli głównej. Nawet to, że był Niemcem – a być Niemcem w Polsce to feler nie do naprawienia – dodawało mu skrzydeł. Kiedyś może opisie to wszystko. Wyda książkę. Coś w rodzaju reportażu z pobytu w krainie liliputów. Jakis *Nowy Guliwer*, przygody Münnhausena w kraju, gdzie rządzących jest dwa razy więcej niż rządzonych, a wiara przenosi góry.

Ale zrobił już wszystko. Więcej nie może. Wystarczy. Jest już zmęczony. Z ulgą, a w każdym razie bez smutku, przyjął ten sygnał z redakcji, iż pora jest bliska. Nawet nie sygnał, tylko wyczekiwana obietnica. Jeszcze chwila, trochę cierpliwości i będzie mógł wreszcie opuścić pokład tej samobójczej maszyny. Wyląduje cały i zdrow na macierzystym lotnisku. Zakończy swoje heroiczne posłanie; wracając do domu, którego w istocie nigdy nie posiadał. Bo oto znalazł się ktoś na jego miejsce. Następca. Martin? Ten młody melancholik, którego poznał na odprawie w Bad Raupach? Ach, tak. Może to nawet bystry chłopak, choć na takiego nie wygląda. Jakiś nieśmiały. Tyle że ze swoją znajomością polskiego pewnie sobie poradzi. No i będzie miał tu wesoło. Aż mu zazdrości. Od kiedy? Już w sierpniu? W takim razie niech przyjedzie ciut wcześniej. Jakies dwa tygodnie. To niewiele, ale wystarczy, żeby go wtajemniczyć w lokalne arkana. Ustąpi mu miejsce w kabine pilotów, odda drążek w jego ręce i jak solidny weteran podzieli się z młodszym zasobami swej wiedzy o polskich zaświatach. Bo on to już wszystko oblatał.

Tamtego wieczoru, już po odłożeniu słuchawki, Martinowi wydało się niezwykle, że Peter, przecież lotnik całą gębą, odradzał mu podróż samolotem. Bo sam sobie nie odmówiłby przecież podniebnej przygody, nawet gdyby to była jedna z tych sowieckich latających trumien. Wolałby – naturalnie – pokład Boeinga, gdzie przy jednej whisky za drugą, oraz trzech czwartych cygara *Habanera Trabucos*, opowiedziałby sąsiedowi o nalotach na Londyn, lub o bombardowaniu amerykańskich desantów, tak jakby sam w nich uczestniczył.

Więc ta jego niespodziewana fobia do transportu lotniczego bardzo zdziwiła Martina. Tyle że Peterowi trudno się było sprzeciwić. Podobnie jak

nie zaufać jego mentorskiej swadzie. Taki jest przekonywający. Taki pewny siebie. Od ich pierwszego spotkania, Martin ani trochę nie wątpił w pełną dojrzałość starszego kolegi; jego odpowiedzialność za słowa i czyny. A to, co mówiono w redakcji, brał za zwykłą grę złośliwostek. O wszystkich coś tam mówiono. Że może pedał? Czyjs protegowany? Karierowicz i lizus. Dlaczego więc nie o Peterze? Bo przecież go jednak trzymają, płacą mu i to wcale nieźle.

Dopiero później, gdy zobaczył go twarzą w twarz, pozbył się tego zaślepienia. Nie mógł przeoczyć typowo pijackiej egzaltacji, ani nie brał za dobrą monetę wypasionych kłamstw, którymi się obstawiał ze wszystkich stron. Tyle że Peter był przyjaznego usposobienia, świetnie grał dobroduszość i lubił pomagać. Szczególnie, gdy nikt tego nie oczekiwał, lub nawet sobie nie życzył. Inna rzecz, że jego pomoc głównie polegała na tym, że mówił o niej więcej niż czynił. „Pomogę temu Martinowi,” postanowił w duchu i radził mu przyjazd pociągiem.

Zbliżyło ich kilka wieczorów przegadanych w kolońskich knajpach, gdy Peter przyjeżdżał (oczywiście, przylatywał) na dywanik w centrali. Maską, z którą się nie rozstawał, zrazu osłaniała jego alkoholizm, którego on sam tak by nie nazwał. Buteleczka whisky lub czegoś podobnego w jeden wieczór, to przecież normalne. Tego – a czasem choćby więcej – wymaga jego zużycie energii. I czego się tu wstydzic. W każdym razie, z tym alkoholizmem to po prostu głupie gadanie. Potrafi się kontrolować. Trzyma klasę. Nie rzyga w miejscach publicznych ani się nie przewraca na stół pełen kieliszków. Przynajmniej do czasu.

Potrafił pić *ad libitum* tak, by to wyglądało tylko na zastrzyki nowego paliwa. Jego maszyna zużywała wiele. Większość szła na gadanie, gdy odsłaniał bogactwo swego doświadczenia – życiowego i zawodowego. Przedstawiał je z zapalem błazna-mędrca, zawsze w tonacji figlarnego pół-serio. Martin domyślał się sam, albo tak go nastawiła wewnątrz redakcyjna giełda plotek, że barwny język Petera jest na swój sposób piękną (więc może miejscami prawdziwą) czystą retoryką. Dzięki niej i innym zaletom charakteru był na ogół lubiany. A już na pewno cieszył się sympatią w Warszawie, wśród polskich kolegów, dla których stanowił źródło beczennych, choć nie całkiem przydatnych wiadomości. Czego to on nie wiedział! Potrafił wskazać niejedno miejsce na dawnych niemieckich – obecnie polskich – terenach, gdzie ukryto dzieła sztuki, sztaby złota lub inne zrabowane precjoza. Miał dostęp do map, na których zaznaczono miejsce ukrycia bursztynowej komnaty. Mógł wskazać kryjówkę, gdzie złożono model legendarnej *wunderwaffe*, albo określić jezioro, w którym zatopiono miliony fałszywych dolarów. Z zawiązanymi oczami mógł wskazać tunele, gdzie zamurowano pociąg pancerny z rezerwą złota Banku Rzeszy. A wszystko to tak sugestywnie, że niejedna z tych informacji jeszcze i obecnie świeci popularnością w sezonach ogórkowych. I co z tego, że żadna z nich się nie chciała potwierdzić? Wiarygodność nic tu nie miała do rzeczy. Więc taki był Peter i cokolwiek by o nim powiedzieć, to w tym konkretnym przypadku dobrze mu jednak poradził – koleją!

Martin zrozumiał to i docenił, mimo że jazda pociągiem trwała o wiele dłużej niż przelot na trasie Berlin-Warszawa. Gdyby nie skorzystał z jego mądrości i upierał się przy samolocie, Peter nie dałby mu później spokoju. Zresztą, rezygnacja przyszła mu łatwo, bo przecież to tylko Polska, a nie druga półkula – jakaś Kanada czy Australia. Posłuchał, czy raczej ugiął się wobec nalegań starszego kolegi i zamówił bilet w DB. A nazajutrz zawiadomił go telegraficznie o terminie swojego przyjazdu:

W WARSZAWIE BĘDĘ WE WTOREK RANO 21 LIPCA.

(Fragment większej całości)

Ślązacy na Bałkanach w latach II wojny światowej

ZBIGNIEW
KAPAŁA

W latach II wojny światowej wielu mieszkańców Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego znalazło się na Bałkanach – w Jugosławii, Grecji i Albanii. W pierwszym okresie byli to głównie wrześniowi uchodźcy, którzy po zakończeniu działań wojennych w Polsce przedostawali się tędy z Węgier i Rumunii do powstającej na Bliskim Wschodzie Brygady Strzelców Karpackich, a także do oddziałów polskich we Francji. W drugim – głównie przymusowi żołnierze i dezercerzy z armii niemieckiej. Tylko niewielka część pozostała tutaj (głównie w Jugosławii) na dłużej. Byli to głównie śląscy górnicy i hutnicy, a wśród nich m.in. Władysław Bialikiewicz, do września 1939 r. były inżynier ruchu kopalni „Bielszowice”, który w latach 1941-1943 pełnił podobną funkcję w kopalni „Gubervac” koło m. Kragujevec a w kolejnych, do 1945 r. w kopalni „Ravna Reka” w Senskim Rudniku oraz Romuald Tyrlik, do września 1939 r. kierownik walcowni w hucie „Batory” w Hajdukach Wielkich (obecnym Chorzowie), który w Jugosławii przez kilka miesięcy (od grudnia 1939 do października 1940 r. pracował jako rzeczoznawca w firmie „Sartid” w miejscowości Smedczewo).

W październiku 1939 r. podczas ucieczki na Zachód zmarł tutaj Tadeusz Dyboski, lekarz dermatolog, urodzony 4 października 1891 r. w Cieszynie, były poseł do Sejmu RP

z ramienia BBWR, prezes organizacji Polska YMCA (YOUNG Mens Cristian Assocation). Został pochowany na cmentarzu w miejscowości Petawa (Ptuj).

Większość śląskich uchodźców przebywających jesienią 1939 r. w Rumunii i na Węgrzech zdołała opuścić te państwa zimą 1939/1940 i na wiosnę 1940 r. dzięki rozbudowanej sieci ewakuacyjnej. Część zatrzymała się w Jugosławii. Jednym z nich był Stanisław Ligoń, który na Węgrzech współpracował z Henrykiem Ślawikiem przez krótki czas w zakresie pomocy uchodźcom. W Jugosławii jako Franciszek Družbacki od 20 maja 1940 r. do 6 marca 1941 r. pełnił funkcję członka delegatury do spraw opieki nad uchodźcami, współpracując z Ligą Jugosłowiańsko-Polską, sprawując opiekę nad polskimi uchodźcami przejeżdżającymi tranzytem przez terytorium tego kraju. W porozumieniu z Jugosłowianami zorganizował w Serbii ośrodek dla polskich uchodźców. W przerzutach tych w kierunku południowym wielkiej pomocy udzielały w Jugosławii polskie placówki dyplomatyczne. W Belgradzie, przez jakiś czas kierownikiem podległej emigracyjnemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych placówki ogólnej i politycznej łączności z krajem, był Tomasz Trawiński, do września 1939 r. syndyk jednego z gwarectw węgłowych.

W Jugosławii do grona współpracowników Ligonia należała Maria Kujawska, była uczestniczka powstań śląskich, wybitna działaczka ruchu kobiecego w województwie śląskim.

Po klęsce wrześniowej znalazła się w Rumunii, a następnie w Jugosławii. Do Rumunii dotarła wraz z córkami Aleksandrą Janiną i Barbarą autobusem śląskich linii autobusowych. Starsza z córek, Aleksandra Janina uzyskała w 1940 r. świadectwo dojrzałości w Polskim Liceum Ogólnokształcącym w Ploesti, w ośrodku w którym znalazło się wtedy wielu śląskich uchodźców.

Maria Kujawska do Jugosławii trafiła zimą 1940 r., gdzie objęła kierownictwo polskiego domu dla samotnych matek z dziećmi. Dom ten, noszący oficjalną nazwę Hommes Suisse pour l'Enfantes Polonais, został zorganizowany i był utrzymywany przez szwajcarskie Towarzystwo „Pro Polonia” z Fryburga. Przebywało w nim kilkadziesiąt matek z dziećmi. Były to rodziny głównie byłych wojskowych. W domu tym, dzięki zbiorowemu wysiłkowi matek, prowadzono nauczanie dzieci, poczynając od przedszkola aż do szkoły średniej. Działały tam drużyna harcerska i chór. Dom mieścił się początkowo w Cirkvenicy koło Rijeki, a następnie w Malinskiej na wyspie Krk. Początkowo w domu przebywało 60 osób, następnie liczba ta zwiększyła się dwukrotnie.

Po agresji III Rzeszy 6 kwietnia 1941 r. na Jugosławię powyższe tereny zajmowali Włosi. Wojskowe władze włoskie zajmowały w stosunku do polskich uchodźców życzliwe stanowisko i nawet przydzielały im racje żywnościowe z zapasów wojskowych.

Aleksandra Janina Kujawska, która w 1940 r. rozpoczęła studia medyczne w Zagrzebiu, kontynuowała je na Wydziale Lekarskim w Rzymie (od 1942 r.).

Sytuacja się zmieniła po kapitulacji Włoch i zajęciu terenów znajdujących się pod dotychczasową okupacją włoską przez Niemców. Wówczas wszystkich mieszkańców domu Niemcy uwięzili w koszarach wojskowych w Rijece, a następnie w więzieniu w Klagenfurcie (Austria). Tam dokonano selekcji. Małe dzieci i osoby w bardzo podeszłym wieku wysłano do Krakowa, starszych chłopców do obozu koncentracyjnego w Dachau, a starsze dziew-

częta i kobiety deportowano do obozu koncentracyjnego Ravensbrück.

W chwili agresji niemieckiej na Jugosławię, oprócz osiadłej tutaj od dawna, głównie na terenie północnej Bośni (w rejonie Banja – Luka), polskiej emigracji liczącej ponad 20 tys. ludzi, którą przesiedlono po wojnie na Dolny Śląsk w okolice Bolesławca, w Jugosławii znajdowało się jeszcze około 400 uchodźców (pozostałych zdołano już ewakuować). Ich sytuacja – zwłaszcza tych, którzy przebywali na terenie Chorwacji i utworzonego tam Niezależnego Państwa Chorwackiego (Nezavisna Država Hratska), Ante Pavelića, stała się bardzo trudna. Tylko części udało się zbiec do strefy okupowanej przez armię włoską nad Adriatykiem, gdzie uchodźstwo polskie skupiło się w trzech grupach, tj. w Cirkenicy i Selcy oraz w Splicie.

Wśród przebywających na terenie Jugosławii Ślązaków działała jeszcze przez jakiś czas katowicka harcerka Olga Kamińska-Prokopowa. W miejscowości Jagodina w Serbii brała ona udział w akcji niesienia pomocy zbiegłym z niewoli alianckim jeńcom wojennym. Jesienią 1939 roku przedostała się wraz z grupą katowickiej młodzieży przez „zieloną granicę” na Węgry. Tu kontynuowała rozpoczętą w 1933 roku w drużynie Wandy Góreckiej-Wierzbowskiej działalność harcerską. W środowisku harcerskim poznała harcmistrza Jana Stanisława Prokopa z Krakowa, którego poślubiła wkrótce po zdaniu matury. Gdy Prokop postanowił zgłosić się do polskiego wojska, Olga opuściła Węgry wraz z nim. W Jugosławii musiały rozdzielić się z mężem. W transporcie pierwszeństwo mieli mężczyźni. Miała dotrzeć do męża później. W tym czasie włączyła się do polskiej działalności konspiracyjnej w Jugosławii. Skierowano ją do pracy w jadłodajni w Jagodinie. Jadłodajnię tę założono z funduszy wojskowych w celu ułatwienia kontaktów kurierom i osobom przekradającym się do Turcji. Pracowała w niej kilka miesięcy. W listopadzie 1941 roku, chcąc jednak jak najszybciej połączyć się z mężem, mimo już zaawansowanej ciąży zdecydowała się „pilotować” do Turcji dwóch Anglików zbiegłych z niemieckiej niewoli: mjr. Littledale’a i por. Sinclaira. Pierwszy etap podróży minął bez przeszkód. Nieszczęście dosięgło ich dopiero w Pirocie, mieście położonym w wschodniej Serbii okupowanej przez

sprzymierzoną z III Rzeszą Bułgarię. Dnia 20 listopada natknęli się na patrol żandarmerii bułgarskiej, który aresztował całą trójkę. Ponieważ Bułgarzy dopatrywali się tu jakiejś poważniejszej sprawy, aresztowanych przewieziono z Pirotu do Sofii, a tam po krótkim śledztwie przekazano władzom niemieckim. Sprawą zainteresował się Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA).

Początkowo Kamińska-Prokopową więziono w Jagodinie, później w Belgradzie. W tamtejszym więzieniu w dniu 25 lutego 1942 roku urodziła syna, którego w lipcu tegoż roku władze niemieckie po wielu staraniach przekazały jej rodzinie. 18 listopada 1942 roku znalazła się w Berlinie w więzieniu śledczym Moabit. 17 grudnia 1942 roku stanęła przed sądem wojennym Rzeszy, który skazał ją na karę śmierci. Wyrok przez zgilotynowanie wykonano 9 marca 1943 roku w berlińskim więzieniu Plötzensee.

Co najmniej kilkunastu Ślązaków walczyło w latach wojny w jugosłowiańskim ruchu oporu w formacjach podlegających Josipowi Broz-Tito i gen. Draży Michajłowicowi. Rekrutowali się oni głównie ze zbiegów ze stacjonujących na terenie Jugosławii w latach 1941-1945 jednostek Wehrmachtu. W większości działali w jugosłowiańskich oddziałach pojedynczo, rzadziej w niewielkich grupkach. Jedną z nich była walcząca od września 1943 r. w 2 Bośniackim Korpusie Wojska Ludowowyzwoleńczego Jugosławii (NOVJ) – przemianowanym później na 5 Bośniacki Korpus – sześcioposobowa grupa Ślązaków. Tworzyli ją: Jan Juraszczak, Maks Buławski, Maks Górecki, Joachim Jaworski, Johann Górski i Alojzy Noga.

Polaków z Górnego Śląska spotykamy w oddziałach partyzanckich w różnych rejonach Jugosławii. Na terenie Chorwacji walczył np. Józef Wilhelm Machulik, były powstaniec śląski, leśniczy w dobrach księcia pszczyńskiego. Po dwuipółletnim pobycie w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, za cenę podjęcia służby w Wehrmachcie, został zwolniony z obozu i po przeszkoleniu w 1944 roku wraz ze swoją jednostką przerzucony do Jugosławii. Tam przy pierwszej okazji, która nadarzyła się w sierpniu 1944 roku, uciekł z wojska niemieckiego do jugosłowiańskich partyzantów. Najpierw otrzymał przydział do 4 Brygady

Brodzkiej, wchodzącej w skład 12 dywizji, w której został piekarzem. Następnie od początku 1945 roku pełnił służbę w Czechosłowackiej Brygadzie i w jej szeregach walczył w strefie operacyjnej Osijeku.

W jednej z walk na terenie Chorwacji poległ Józef Paryż, urodzony w 1923 roku w Rydułtowach, który po pięciomiesięcznym pobycie w wojsku niemieckim zbiegł do oddziałów partyzanckich.

Na terenie Pomorza Chorwackiego i Triestu w szeregach 9 brygady 20 dywizji Armii Jugosłowiańskiej walczyli w 1945 roku katowiczanie Edward Kalinowski, Antoni Laske i Alfred Persich.

Z kolei w 8 brygadzie 20 dywizji walczył rudzianin Teodor Tkocz, syn powstańca śląskiego. Aresztowany w 1941 roku w Rudzie Śląskiej za przynależność do Związku Walki Zbrojnej, skazany następnie na wieloletnią karę więzienia, został w drodze łaski zwolniony i wcielony do karnej kompanii Wehrmachtu. Po półrocznym pobycie w Torgau w Saksonii dostał się do Jugosławii, skąd z niemieckiego szpitala wojskowego w Zagrzebiu uciekł do partyzantów.

W równie dramatycznych okolicznościach trafił do jugosłowiańskiej partyzantki inny rudzianin, Aleksander Bochoń. W 1943 roku został on przymusowo zaciągnięty do armii niemieckiej. Przeszkolenie odbywał w jednej z jednostek rezerwowych, stacjonujących we Francji. Po zakończeniu okresu rekruckiego odmówił jednak złożenia przysięgi żołnierskiej. Został za to postawiony przed wojskowym sądem polowym, który skazał go na karę śmierci. Do wykonania wyroku jednak nie doszło, ponieważ okazało się, że nie podpisał Volkslisty.

W związku z tym sąd wojenny Rzeszy zamienił mu tę karę na trzy lata więzienia. Odbywał ją we Francji w zakładzie karnym w Clermont-Ferrand. Tam zmuszono go do podpisania zgody na pójście na front. Został przydzielony do 222 batalionu karnego działającego w Jugosławii. Nie walczył jednak długo po stronie niemieckiej. Już podczas jednej z pierwszych potyczek z partyzantami przeszedł 10 września 1944 roku w rejonie miejscowości Kolešina na ich stronę. Został wcielony do 5 Brygady Czarnogórskiej. W szeregach tej jednostki walczył na terenie Czarnogóry, Bośni, Hercegowiny, Chorwacji i Słowenii.

W innej części Czarnogóry, w okolicach Zatoki Kotorskiej, w 2 kompanii II batalionu 5 Morskiego Sektora walczył Serafin Bzdyk z Pawłowa (obecnie dzielnica Zabrzeża). Nad Adriatykiem, w szeregach 5 Proletariackiej Brygady, walczył także Władysław Buchwald, syn powstańca śląskiego, członek Oddziałów Młodzieży Powstańczej.

Zanim zbiegł do jugosłowiańskiej partyzantki pływał przez jakiś czas na okrętach Kriegsmarine po Adriatyku. W innych oddziałach partyzantycznych walczyli w Jugosławii: Konrad Bieniela z Mysłowic, Paweł Pacha z Janowa, Tomasz Wochnik z Chorzowa, Juliusz Jacek i Jan Lisoń z Opolszczyzny i Edward Londzin z Cieszyna, skrzypek, który w latach 1937-1939 studiował w Śląskim Konserwatorium Muzycznym w Katowicach, a podczas okupacji w Jugosławii pełnił funkcję kierownika artystycznego przy sztabie jednej z jednostek NOVJ. Z Mikołowa natomiast pochodził Alfred Krupa, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1937), żołnierz Wojska Polskiego 1938-1939, uczestnik kampanii wrześniowej, potem przymusowy żołnierz armii niemieckiej, a po dezercji z Wehrmachtu żołnierz Jugosłowiańskiej Armii Narodowowyzwoleńczej, w 1944 r. uczestnik Kongresu Chorwackich Działaczy Kultury w Topusko, który w latach powojennych był nauczycielem wychowania plastycznego na wyspie Krk i w Karlovacu.

Wielu Ślązaków poległo też w walkach na terenie Jugosławii. Część pochodziło ze Śląska Cieszyńskiego. Byli wśród nich m.in.: Leopold Raszyk z Bogumina, Rudolf Kobiela z Karwiny, Józef Manderla z Lutyni Dolnej oraz Jan Cybel i Jan Kisiała z Sybicy. Wszyscy oni pochodzili ze Śląska Zaolziańskiego. W większości spośród byłych przymusowych żołnierzy i dezertów z Wehrmachtu rekrutowali się też śląscy uczestnicy greckiego ruchu oporu.

Z dawnej przedwojennej niewielkiej emigracji zarobkowej, pochodzącej w znacznej części z Górnego Śląska (głównie z Katowic i Chorzowa), która w 1926 roku przebywała w miejscowości Kassandra (Kassandhra) na Półwyspie Chalcydeckim koło Salonik, w latach wojny nie pozostało już śladu. Większy napływ Polaków do Grecji nastąpił w latach 1939-1940, kiedy tysiące młodych ludzi przebijano się przez Jugosławię, Grecję, Turcję do Francji

i na Bliski Wschód (do Syrii), aby tam kontynuować w szeregach polskich oddziałów walkę o wolność Polski. Wśród nich znajdowali się uchodźcy wojskowi i cywilni z kraju oraz obozów dla internowanych w Rumunii i na Węgrzech.

Dezertów z szeregów Wehrmachtu spotykamy zarówno w szeregach powstałej z inicjatywy Narodowego Greckiego Frontu Wyzwolenia (EAM), Greckiej Armii Narodowowyzwoleńczej (ELAS), jak również w jednostkach Greckiego Narodowego Związku Demokratycznego (EDES).

Między innymi w jednym z batalionów 3 dywizji ELAS, działającej w rejonie miasta Eleusis, walczyli uciekinierzy z Wehrmachtu: Palmer z Opola, Gierych, Wala i „Ludwik”. Natomiast w 11 pułku ELAS, operującym w rejonie Trypolisu na Peloponezie, od połowy 1943 roku walczył Jan Macha, syn powstańca śląskiego, przymusowo wcielony do wojska niemieckiego i wysłany na front bałkański.

W 1944 roku jako „cichociemny” działał w środkowej Grecji w okolicach Janiny por. Jerzy Waletko vel Edward G. Bart „Bytomski”. Jerzy Waletko, uczestnik powstań śląskich, urodził się w Lipinach w rodzinie górniczej. Do wybuchu II wojny światowej pracował jako sztygar w kopalni w Rudzie Śląskiej. Po kampanii wrześniowej przez Przełęcz Tatarską przedostał się na Węgry (20 X 1939), następnie przez Jugosławię i Saloniki do Turcji, gdzie znalazł schronienie w klasztorze oo. Jezuitów w Skuterii. Stamtąd dostał się do Syrii, gdzie zaciągnął się do Brygady Karpackiej. Brał udział w walkach pod Tobrukiem i Gazalą. Do służby specjalnej Sztabu Naczelnego Wodza, działającej w ramach SOE (Special Operations Executive – Kierownictwa Operacji Specjalnych), wstąpił w połowie 1943 r. Na górze Karmel pod Hajfą (Palestyna) przeszedł specjalne przeszkolenie dla komandosów, po czym został oddelegowany do dyspozycji placówki służby specjalnej w Kairze, pod dowództwo ppłk. Waleriana Mercika.

Po wykonaniu kilku zadań na terenie Jugosławii, w nocy z 4 na 5 maja 1944 r. został zrzucony (z bazy w Brindisi we Włoszech), w wyznaczonym rejonie w środkowej Grecji, pod Fourmą na północ od Karpenision. Po zrzuconiu działał samodzielnie. Głównym jego zadaniem

była penetracja hitlerowskich jednostek stacjonujących w środkowej Grecji i prowadzenie roboty dywersyjnej wśród służących w tych oddziałach Polaków, przymusowo wcielonych do Wehrmachtu na Górnym Śląsku, w Poznańskim i na Pomorzu; angażowanie ich do akcji wywiadowczej i sabotażowej, a następnie nakłanianie do ucieczki na stronę aliantów. Uplasował się w rejonie Janiny. W okolicy znajdowało się kilka większych jednostek niemieckich, w którym służbę pełniło sporo przymusowych żołnierzy. W działalności swojej por. Waletko korzystał z pomocy greckich partyzantów, którzy pomagali mu kolportować ulotki skierowane do przymusowych żołnierzy armii niemieckiej i służyli za przewodników. Współpraca taka była możliwa dzięki nawiązaniu przez Waletkę w rejonie Trikali w Tessalii bezpośredniego kontaktu z naczelnym dowódcą ELAS, gen. Stefanem Sarafisem, który wydał szereg zarządzeń i poleceń ułatwiających Polakowi pracę. (W ostatnich miesiącach przed ewakuacją wojsk niemieckich z Grecji ucieczki z Wehrmachtu przymusowych żołnierzy, pochodzących z Górnego Śląska i Pomorza, przybrały tak szerokie rozmiary, że na polecenie szefa gestapo w Atenach, Simona, wszystkich podejrzanych aresztowano. Początkowo umieszczano ich w obozie koncentracyjnym w Chaïdari pod Atenami. Stamtąd partiami przewożono ich do Kesariami (dzielnica Aten) i tam rozstrzeliwano).

Waletko jednocześnie prowadził działalność wywiadowczą. Zebrane informacje przekazywał do placówki SOE w Brindisi (Włochy). Wykonywał również wiele akcji dywersyjnych w środkowej Grecji. Z Jerzym Waletko oraz partyzantką grecką (ELAS) ściśle współpracowali Eryk Mrugała z okolic Pszczyny i Tadeusz Cienciąła z Cieszyńskiego, a także zastępca „Barta” Jerzy Musiał. Por. Waletko działał w Grecji aż do wyzwolenia, następnie przeszedł do sztabu z Korpusu Polskiego we Włoszech. Po wojnie wrócił do kraju.

Polacy z Górnego Śląska trafiali także do ruchu oporu w Albanii. W jego szeregach znaleźli się m.in. Henryk Tondera, znany działacz społecznego ruchu muzycznego na Śląsku Opolskim, oraz Edward Biszorski, plastyk ze Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim.

To coś więcej niż pomaganie rodzinie, przyjaciółom, czy znajomym. To pójście krok dalej i chęć poświęcenia czasu nieznanym osobom, ideom, instytucjom etc. To czasami szereg wyrzeczeń, stresujących chwil, do tego finansowo nieopłacanych. Choć z tym opłacaniem różnie to bywa... bo jak wycenić uśmiech drugiej osoby, życzliwość, czy być może jakiś „plusik zapisany tam u góry”? W niektórych przypadkach jest to tzw. dwa w jednym: przyjemne z pożytecznym.

Ogólny rozrachunek: mimo iż to forma niefinansowana może naprawdę stokrotnie się zwrócić, a do tego dostarczyć nam wiele, wiele radości i przyjemności. I wcale nie trzeba mieć 20 lat, by zostać wolontariuszem.

Voluntarius

– znaczy wrażliwy

JADWIGA
WOŹNIKOWSKA

Młotki, pędzle i konfitury

W Polsce najczęściej omawiane i znane formy wolontariatu skupiają się wokół hospicjów, domów dziecka, czy szpitali. I tak wśród tych pierwszych od razu przychodzi mi na myśl Hospicjum Cordis w Katowicach-Janowie, które zrzesza różnorodnych wolontariuszy. Jedni na co dzień pracują z pacjentami i ich rodzinami, przygotowują posiłki, sprzątają, czytają podopiecznym książki rozmawiają z nimi, chodzą

na spacerzy, czasami wystarczy, że potrzy-
mają za rękę, wysłuchają.

Inni wstawili się doskonałą wręcz techniką burzenia ścian i wywożenia gruzu, tak by w miejscu zrujnowanego górniczego szpitala mogło powstać jedno z największych i najnowocześniejszych hospicjów w tej części Europy. Wśród „burzycieli” były znani aktorzy, piosenkarze, dziennikarze, ale co najważniejsze rodziny i rzesza uczniów z całego regionu – to oni w sobotnie poranki przyjeżdżali na miejsce budowy, by pomóc w re-

moncie, a potem sprzątanii już gotowego domu hospicyjnego.

Od lat niezwykle dłonie ludzi o dobrym sercu malują pisanki, a przed świętami Bożego Narodzenia spod ich pędzla wychodzą prawdziwe cacka w postaci bombek. Potem te same osoby godzinami sprzedają niezwykle cegiełki przed kościołami śląskich diecezji.

Pani Beata sprawia, że w hospicjum pachnie codziennie domem: piecze ciasta, naleśniki, krostki, a jeśli potrzebne są pieniądze, godzinami smaży konfitury, które później sprzedawane są na aukcjach. Prawdziwym rarytasem są niezwykle przetwory, które przygotowuje w Alpach siostra pani Beaty: soki, konfitury, galaretki, w tym ta niezwykła z dzikiego bzu.

Tandem

Hania – niezwykła dziewczyna, także wolontariuszka, przesłała mi kiedyś adres internetowej strony, która ma pomóc niewidomym znaleźć wolontariuszy do kierowania tandemami. Zasada jest prosta: zarówno niewidomi oraz wolontariusze wypełniają formularze, które umieszczane są w bazie. Jeśli niewidoma osoba chce pojeździć na rowerze, koordynator szuka dla niej wolontariusza z najbliższej położonej miejscowości. Wolontariusz nie musi być posiadaczem tandemem, bo portal oferuje także listę rowerowych wypożyczalni. Co ciekawe, wyprawy są nie tylko kilkugodzinne, ale jak się okazuje nawet wielodniowe!

Seniorzy

Pomoc osobom starszym i chorym w ich domach to wciąż w Polsce rzadkość, znana nam bardziej z amerykańskich filmów. Niewiele znam osób, które czytają gazetę swojej sąsiadce, robią jej zakupy, czy sprzątają mieszkanie. Panuje przekonanie, że takimi sprawami zajmuje się rodzina lub opieka społeczna. Ciekawym wydaje się więc pomysł, na jaki wpadli budujący Dom Seniora w Katowicach-Podlasiu. Otóż inwestycja powstaje obok szkoły Pijarów. W założeniu uczniowie szkoły, jak i mieszkańcy domu starości mają czerpać z takiego sąsiedztwa obopólną korzyść: młodzi mają wypełniać czas seniorom, którzy z kolei będą udzielać np. korepetycji, czy rad młodszemu pokoleniu. Idea słuszna i piękna, ciekawe jak sprawdzi się w praktyce.

Mark jedzie do Afryki

W Polsce wciąż mało znana jest forma tzw. wolontariatu europejskiego, czy międzynarodowego. To szereg prężnie działających na naszym kontynencie organizacji, które pozwalają młodym ludziom przebierać w różnorodnych formach wolontariatu. W taki sposób Łukasz udał się do Wielkiej Brytanii, gdzie zdobywał doświadczenie, jako pielę-



gniarz w jednym z domów spokojnej starości. Studiujący bankowość Mark z Francji postanowił przez pół roku opiekować się uchodźcami z Somali. Wyjazd zaowocował kolejną kilkumiesięczną wizytą w Afryce.

Artur i Rachela spędzili blisko rok na Bliskim Wschodzie opiekując się palestyńskimi dziećmi. Uczyli je języka angielskiego, odprowadzali do szkoły – co nie należało do najłatwiejszych zadań ze względu na nieukrywaną niechęć ze strony pozostałych mieszkańców Izraela. Niejednokrotnie wolontariusze wraz z grupą palestyńskich uczniów z powodu gradu kamieni lub innych przedmiotów, które przerzucane były przez mur na palestyńską stronę, musieli uciekać. Niełatwe były też przeprawy przez tzw. punkty kontrolne.

Wiele osób obawia się, że wolontariusz musi zmierzyć się z bardzo trudnymi emocjonalnie, czasami niebezpiecznymi sytuacjami. Jednak nie zawsze. Podczas wakacji na greckiej wyspie Zakynthos, o świecie poznałam na plaży międzynarodową grupę wolontariuszy, która miała za zadanie chronić przed turystami wykluwające się właśnie żółwie *Caretta caretta*. Wolontariat polegał na kilkugodzinnym pobycie nad brzegiem morza rankiem i wieczorami, podczas którego młodzi ludzie najpierw zabezpieczali gniazda żółwi, a w chwili wykluwania się *Caretta caretta* liczyli je i... robili wszystko, by wścibscy turyści w jakikolwiek sposób nie przeszkadzali żółwiom w wędrówce do morza. Reszta dnia należała do młodych ludzi, którzy mieli czas na wypoczynek, integrację i niewątpliwie naukę różnych obcych języków – nie tylko europejskich.

Decydując się na wyjazd młody człowiek powinien dokładnie przeczytać warunki i wsparcie, jakie zapewnią organizator w kraju docelowym wolontariatu. Stowarzyszenia/fundacje mające lata doświadczeń są przede wszystkim akredytowane przy Komisji Europejskiej. Niektóre gwarantują wolontariuszom nie tylko noclegi i wyżywienie, ubezpieczenie ale czasami również pokrycie kosztów podróży i drobne kieszonkowe na miejscu. Są też i takie programy, które sprawują jedynie opiekę merytoryczną nad wolontariuszem natomiast to on musi pokryć wszystkie wydatki.

Zasada jaka obowiązuje na całym świecie jest jednak jedna: organizacje przyjmujące wolontariuszy nie płacą za ich pracę i zaangażowanie! Chyba że mamy na myśli walutę jaką jest uśmiech.

Obywatelu obudź się!

Amoże wolontariat poza granicami naszego kraju nie jest modny, bo wciąż kiepsko u nas z tzw. obywatelską postawą? Frekwencja podczas wyborów pozostawia wiele do życzenia, nie reagujemy, gdy ktoś niszczy ławkę w parku, bo przecież „to nie nasze”. Właśnie te-



Zdjęcia: Grzegorz Wilk

Wolontariusze – seniorzy przy komputerach

go rodzaju myślenie chcą zmieniać organizacje pozarządowe, do których należy np. katowickie Stowarzyszenie Aktywności Obywatelskiej Bona Fides. Zaprasza do naszego kraju nie tylko wolontariuszy z najdalszych zakątków ziemi, którzy uczą się świadomego uczestniczenia w życiu publicznym etc. Bona Fides organizuje także szkolenia dla polskich, lokalnych działaczy społecznych. Uczy jakie są nasze obowiązki, ale i pokazuje jakie są nasze prawa i jak je egzekwować. Bona Fides zasłynęła już z cyklicznych raportów, które dotyczą działalności urzędów i gmin w naszym województwie. Monitoring i nacisk, że działania samorządów muszą być transparentne sprawia, że pojawia się szansa na stworzenie dialogu pomiędzy magistratem a mieszkańcami. Ci ostatni mają realny wpływ na to, co się dzieje w ich najbliższym otoczeniu, tym samym mogą sprawować kontrolę nad publicznymi wydatkami. Co prawda dotychczasowe obserwacje nie wskazują jeszcze na to, by podczas ogłaszanych konsultacji społecznych urzędy i gminy pękały póki co w szwach, ale należy mieć nadzieję, że kropla draży skałę...

Komputer w małym palcu

Na koniec jeszcze raz o seniorach. Wolontariuszem może zostać nie tylko nastolatek, czy student, o czym często zapominamy. Zamiast na ploteczki, ryby, grzyby, czy przed telewizor osoba dojrzała może bowiem obrać drogę do biblioteki, w tym przypadku Biblioteki Śląskiej. Ale nie o zacne czytanie książek tu chodzi, a o... pracę przy komputerze i to od poniedziałko-

wego południa począwszy, a na godzinie 15.00 w sobotę skończywszy, czyli przez cały czas, gdy gmach jest otwarty dla czytelników. Otóż to właśnie w Bibliotece Śląskiej grupa emerytów stworzyła społeczną Pracownię Dygitalizacji.

Początek był jednak zupełnie odmienny. Otóż po spotkaniu seniorów w Radiu Katowice zrodziła się idea stworzenie książki kucharskiej. Przez dwa lata, w każdy poniedziałek dyrektor ksiąźnicy – profesor Jan Malicki spotykał się z kilkunastoosobową grupą i opracowywał wydanie. A że rozmowy schodziły czasami na tematy literackie, kulturalne i społeczne zrodziła się inna idea – zdigitalizowania zasobów bibliotecznych...

Ta sama grupa, która siedziała z kartą i ołówkiem nad starymi księgami, zajęła się najpierw nauką obsługi komputera, by w konsekwencji stworzyć zaprzyjaźniony zespół, który do dziś tworzy zasoby Biblioteki Śląskiej – wspomina profesor Jan Malicki.

Rekordzistka wśród bibliotecznych wolontariuszy przygotowała już 100 tysięcy skanów, inna pani zbliża się do tego wyniku. Przygotowując skany – przy zachowaniu praw autorskich – wolontariusze podpisują je własnym nazwiskiem, wchodzi więc tym samym do historii biblioteki.

Zespół zyskał uznanie w całej Polsce, a w Słupsku powstał jego odpowiednik. Seniorzy są specjalistami wysokiej klasy, ale co najważniejsze są wzorem dla swoich wnuków, którzy do dziś nie kryją zaskoczenia, że babcia radzi sobie doskonale w dziedzinie informatyki.

W numerze grudniowym, w artykule Krystyny Heskij-Kwaśniewicz pt. „Gustaw Morcinek po pięćdziesięciu latach” pojawił się błąd (s. 30). Zamiast: *Silne, pełne temperamentu jak Alla, ale i poranione, nie potrafiące żyć jak Tina z „Zagubionych kluczy”, najdramatyczniejsza postać w tej powieści*”; powinno być: **Silne, pełne temperamentu jak Tina, ale i poranione, nie potrafiące żyć, jak Hanka z *Zagubionych kluczy*, najdramatyczniejsza postać w tej powieści.**

Przepraszamy za pomyłkę.



Profesorowie: Ewa Chojecka, Antoni Barciak i Szewach Weiss.

Skutki braku wolności

RYSZARD
BEDNARCZYK

Zazwyczaj konferencje naukowe – zwłaszcza te, które mają w nazwie wpisana międzynarodowość – są skierowane do grona naukowców, czy specjalistów w wąskiej dziedzinie wiedzy. Jeżeli już ktoś postronny pojawi się z przypadku, względnie z obowiązku na takim spotkaniu mądrych gadających głów, niewiele z poruszanej przez prelegentów problematyki zrozumie, w dodatku wynudzi się setnie. Barierą jest nie tylko słaba znajomość języków obcych ale także naukowej terminologii. Szczególnie przykry bywa widok licealnej młodzieży, przyprowadzonej na posiedzenie przez pilne nauczycielki w ramach szkolnych obowiązków. Licealiści zajmują się znużeni swoimi tabletami i smartfonami, wysyłając esemesy i serfując po sieci.

Na szczęście z podobnym zjawiskiem nie mieli do czynienia animatorzy i prelegenci Międzynarodowej Konferencji Naukowej (14 i 15 listopada 2013 r.) z cyklu Kultura Europy Środkowej zorganizowanej w Zabrzu po raz siedemnasty. Tegorocznym tematem przewodnim była „Wolność i jej ograniczenia w kulturze Europy Środkowej”. Problematyka nośna i bardzo aktualna, toteż referenci – krajowe i światowe sławy humanistyki – opowiadali o niej ze swadą z odrobiną humoru, ale i należną problematycę powagą. A publika reagowała jak należy: bijąc brawo, wybuchając śmiechem i popadając

w rozumną zadumę. Nawet licznie zgromadzona młodzież z zabrzańskich szkół doceniła urok, z jakim naukowcy wyciągali argumenty, niczym króliki z cylindra.

Zacząło się od męczennika św. Wojciecha

Orosła już tradycją, coroczne Międzynarodowe Konferencje Naukowe z cyklu Kultura Europy Środkowej organizowane są w Zabrzu od 1997 roku, z inicjatywy Jerzego Chmielewskiego, ówczesnego naczelnika Wydziału Kultury i Sportu zabrzańskiego Urzędu Miejskiego. Naukowego wsparcia udzielił początkowo Instytut Górnośląski w Katowicach. Organizatorom przyświecały szczytne cele. Przede wszystkim pragnęli przyczynić się do odkrywania naszej tożsamości i poznawania bogatej kulturowo przeszłości. Nieobca była im problematyka regionalna. Na tle szeroko pojmowanej europejskości postanowili przybliżyć także historię śląskiej ziemi, w praktyce sięgając nawet po lokalne wydarzenia, również z dziejów Zabrza. Co najlepiej uzasadnił podczas tegorocznej imprezy profesor Jerzy Klanke, mówiąc: – Problem Śląska wymaga szerszego poznania, bo jest niezrozumiany. Temu służą zabrzańskie konferencje.

Tematyka pierwszej (1997 r.) zatytułowanej „Środkowoeuropejskie dziedzictwo

św. Wojciecha” zainspirowana została aktualnymi wówczas obchodami tysiąclecia śmierci tego czeskiego biskupa. Kontynuacją religijnej problematyki były późniejsze konferencje poświęcone działalności Cyryla i Metodego, a także Jacka Odrowąża i zakonu dominikanów na Śląsku. Zajmowali się naukowcy i kulturami: charytatywną, umysłową, prawną Europy Środkowej oraz wpływem dynastii Piastów Śląskich na dzieje europejskie. Interesującym rozważaniem o wielokulturowości Śląska towarzyszyły refleksje o realiach codziennego życia, podróży i migracjach oraz wpływie chorób i zdrowia, czyli jakości życia na kulturę Europy Środkowej. Prezentowane analizy poglądów „obcych” o Ślązakach były doskonałym zwierciadłem ich wad i zalet.

Zmiana organizatorów konferencji, którymi zostali od 2007 roku zabrzański Magistrat, Polskie Towarzystwo Historyczne w Katowicach i Komisja Historyczna katowickiego oddziału Polskiej Akademii Nauk, podtrzymała wysoki poziom naukowej imprezy. Może dlatego że od początku przewodniczącym Rady Naukowej jest profesor Antoni Barciak. A spotkaniom naukowców patronowali minister kultury i dziedzictwa narodowego, minister nauki i szkolnictwa wyższego, wojewoda śląski, marszałek województwa śląskiego, rektory śląskich uczelni, biskupi ze Śląska i czeskiej diecezji Ostrawsko-Opawskiej oraz konsul Republiki Federalnej Niemiec w Opolu. Zaś prelegenci wywodzili się ze świeckich i kościelnych ośrodków naukowych w kraju, Austrii, Czechach, Niemczech i na Słowacji. Pokłosiem i wizytówkami corocznych prelekcji stały się książki, zawierające zbiory referatów i komunikatów naukowych, wygłaszanych na konferencjach, z których sprawozdania i recenzje ukazywały się regularnie w czasopiśmie naukowych w Czechach i Polsce.

Jak były ambasador stał się naukowym celebrytą

Tegoroczna edycja w niczym nie odbiegała poziomem od poprzednich. Wy różniła się zaś tym, że największą gwiazdą – wręcz celebrytą – w pierwszym dniu konferencji, odbywającej się w Teatrze Nowym i Muzeum Górnictwa Węglowego, był profesor Szewach Weiss, niedysyjszy ambasador Izraela w Polsce. Nagabywany najczęściej przez dziennikarzy, fotografowany przez reporterów, udowodnił także swoim wykładem zatytułowanym „Czy prawo międzynarodowe ogranicza wolność?”, otwierając na teatralnej scenie konferencji, że zainteresowanie jego osobą było słuszne.

Izraelski dyplomata – opierając się na poglądach liberałów, między innymi Johna Locke’a – uznał że swadą za podstawę wolności demokratyczne instytucje państwa. Ale od razu zadał pytanie, czy sekrety państwowe powinny być chronione przez służby specjalne aż 30 czy 50 lat a ich ujawnienie w internetowej sieci ścigane? Jego zdaniem pytania o wolność nie można ograniczyć tylko do Europy Środkowej, gdyż jeszcze w latach 60. XX wieku Polska według Martina Lip-

seta nie była krajem demokratycznym i aż do lat 90. należała do Europy Wschodniej.

– My wiemy co to jest Europa Środkowa, bo polski Żyd w Niemczech zawsze był Ost Jude – Szewach Weiss odwołał się do osobistych doświadczeń z czasów dzieciństwa, gdy zamieszkiwał na ziemiach polskich. Dodał także, że bezpowrotnie minęły czasy gdy 10-letni żydowski chłopak podnosił ręce do góry na widok gestapowca, współcześnie na świecie istnieje 196 państw demokratycznych.

– Ale wolność nie polega na tym, że się wybiera Tuska czy Kwaśniewskiego – oświadczył Weiss. Dla byłego ambasadora wyznacznikami wolności są także dobre drogi, liczba telefonów i samochodów pozostających w posiadaniu obywateli. A zagrożeniami demokracji – współcześni terroryści i Iran grożący Izraelowi i Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej bombą atomową.

Jak bumerang powracał Weiss w swoim odczycie do problematyki Europy Środkowej, którą uznał za centrum kultury i wiedzy. Zadeklarował się jako patriotą Galicji, skąd pochodziło wielu Noblistów, gdzie obok siebie żyły różne narody. I chociaż większość wartości demokratycznych pochodzi z Wielkiej Brytanii, Francji i starożytnej Grecji, Polska jako kraj środkowoeuropejski wniosła – zdaniem dyplomaty izraelskiego – do europejskiej tradycji swoje specyficzne pojęcie swobody, o czym świadczyły ustawy kaliskie podobne do angielskiej Wielkiej Karty, swoistym wkładem było też polskie Liberum Veto. Oceniał także poziom współczesnych swobody Europy Środkowej.

– Demokracja niemiecka pracuje dobrze pod wpływem Lipseta. U was tak sobie – mówił.

I zachęcił do bycia w dalszym ciągu odpowiedzialnym strażnikiem demokracji i czwartej władzy oraz interesowania się, kim są właściciele dzienników, kto płaci za reklamy. – Brak wolności tworzy chęć do wolności – podsumował Szewach Weiss.

Mogli sobie wpaść w słowo, ale nie chcieli

Jeżeli ktoś spodziewał się, że zapowiedziana na zabrzańskej konferencji dyskusja panelowa będzie przypominać telewizyjne pyskówki polityków, to był srodze zawiedziony, bowiem uczestnicy, wymieniając argumenty, wykazali się dużą kulturą i taktem. Mimo że prowadzący dyskusję Maciej Szczawiński zachęcił: – Możemy sobie wpaść w słowo – nikomu nie przyszło do głowy przeskądzać rozmówcy. Każdy cierpliwie czekał na udzielenie głosu. Ale też profesorskie grono dyskutantów było znakomite. Ewa Chojcka, Krystyna Doktorowicz, Jan Duława, Antoni Barciak, Tomasz Fałęcki i Szewach Weiss zapewnili wy-

mianę poglądów na wysokim naukowym poziomie.

Ewa Chojcka, uznała za najważniejszą w dyskusji o wolności ikonografię. – Jesteśmy w kręgu kultury obrazowej, obraz przemawia lepiej niż słowo – zapewniła profesor. I przywołała obraz Eugénisa Delacroix z okresu wielkiej rewolucji francuskiej „Wolność prowadzi lud na barykady” oraz sprezentowaną Ameryce Północnej przez Francuzów Statuę Wolności. – Potem sztuka tego tematu nie podjęła – zauważyła Ewa Chojcka. W 1937 roku dziełem najważniejszym stał się obraz Picassa „Guernika”, ukazujący to, co ludzie zrobili z wolnością.

Gorzkiemi refleksjami o różnym rozumieniu przez ludzkość wolności na przestrzeni wieków podzielił się Tomasz Fałęcki. O jej znaczeniu świadczą dzisiaj nazwy ulic i placów, choć trudno, według profesora, przytoczyć jedną definicję wolności, ponieważ każda epoka ma własną. Określił także różnice pomiędzy krajami na wschód od Łaby, gdzie jeszcze w XVIII wieku rozwijało się poddaństwo chłopów, zanikające w państwach Europy Zachodniej, gdzie stan trzeci miał już na sztandarach wolność, paradygmat swojej cywilizacji.

Na szczególną wagę istnienia pojęcia Europy Środkowej po I wojnie światowej i w okresie transformacji zwrócił uwagę profesor Antoni Barciak, przypominając koncepcje Międzymorza i Małej Ententy. Szewach Weiss dodał, że do tych koncepcji potrzebna jest Rosja i zapytał retorycznie: – Czy między Niemcami a Rosją może istnieć wolne państwo?

Zupełnie inaczej – w kontekście medycyny i zdrowia – tematykę konferencji potraktował Jan Duława, rektor Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. – Jako lekarz odnoszę wrażenie, że wolność jest mylna z wolą i skłonnościami. Wolność to decyzja zgodna z naszą wolą i odpowiedzialnością – oświadczył. Zwrócił również uwagę na fakt, że dopiero od stu lat istnieje medycyna i ludzie mają większe szanse na przeżycie. Tymczasem w XX wieku więcej ludzi umarło z po-

wodów zdrowotnych niż w obu wojnach. To właśnie rektor wprowadził do dyskusji garść humoru i zabawnych anegdot. – Czy ciało jest moją własnością? Nie, bo nie wchodzi w skład masy spadkowej.

Dowcipy medyka spuentował trafnie Szewach Weiss, zwracając uwagę na to, że poczucie humoru wpływa na poziom demokracji, co widać na przykładzie Anglii. Jan Duława ripostował, że prawo do głupoty też jest swobodą obywatelską. Co Ewa Chojcka podsumowała słowami: – Głupota jest darem Bożym, nie należy jej tylko nadużywać.

Jak przystało na znawczynię mediów publicznych Krystyna Doktorowicz zwróciła uwagę na swobodę wyrażania opinii. – Obecna wolność wypowiedzi wykorzystywana jest w sposób anarchizujący – przestrzegła. Dostrzegła w braku standardów dziennikarskich w czasie ustrojowej transformacji i wielkiej manifestacji tożsamości w mediach sieciowych złe wykorzystanie wolności, wynikające częściowo z odreakowania na lata cenzury. Ostrzegła przed terroryzmem w mediach i zmianą obyczajowości.

Kropkę nad „i” w dyskusji postawił Tomasz Fałęcki, który oświadczył, że wolność historyków w każdej epoce jest ograniczona. – Prawdy historycznej nigdy nie poznamy – zakończył niezbyt optymistycznym wnioskiem.

Od katechizacji do sceny rockowej

Kolejne referaty, choć wartościowe wiedzy o regionie już nie miały tej temperatury, co inauguracyjna dyskusja. A znalazły się w nich m.in. rozważania o swobodach twórczych. Waldemar Hanaś pytał o granice wolności słowa, a Jan Pacholski dociekał: czy wolność poety nie jest przypadkiem mitem. Z kolei Wojciech Iwańczak zgłębiał swobody twórcze średniowiecznych pisarzy.

W innym bloku tematycznym, poświęconym wolności w życiu społecznym, ks. Henryk Olszar opowiadał o roli pielgrzymowania Ślązaków do Piekar Śląskich w okresie odzyskiwania niepodległości. Marek Truszczyński porównywał katechizację dzieci w diecezji katowickiej i łódzkiej. Pojawiły się i referaty o lżejszej treści, jak np. Jacka Kurka o polskiej i czeskiej scenie rockowej w służbie wolności. Były też rozważania Andrzeja Biernata o dylematach archiwisty w udostępnianiu dokumentów i oplakanych skutkach braku wolności gospodarowania w PRL. To tylko niektóre tematy poruszone na zabrzańskej konferencji, zakończonej podsumowującą dyskusją. W przyszłym roku ukaże się w formie książki zbiór wszystkich referatów, także tych nie wygłoszonych z powodu nieobecności prelegentów, co pozwoli zainteresowanym zapoznać się z całością naukowych (i nie tylko) rozważań.



Prezydent Zabrza Małgorzata Mańka-Szulik w rozmowie z profesorem Szewachem Weisssem.

Zdjęcie: Ryszard Bednarczyk



Jednym z najważniejszych momentów spotkania był panel krytycznoliteracki poprowadzony przez Mariana Kisiela.

Jubileusz bez kolczastego drutu

MACIEJ S.
SZCZAWIŃSKI

Te dwie kosy, choć usprawiedliwione logiką kalendarza, wydały mi się zrazu nieco pretensjonalne. Szybko jednak pogodziłem się z tym ideograficznym konceptem, a nawet rozczulił mnie nieco. W końcu ja też miałem w swym życiu takie dubeltowe arcyznaczące siódemki. W 1977 roku skończyłem studia, ożeniłem się, zostałem ojcem i dostałem pracę w Polskim Radiu Katowice. Dla Tadeusza siódemki okazały niemiernie szczęśliwe, chociaż błysnęły przez chwile złowrogo i wcale nie na żarty. 19 grudnia AD 2013 był już jed-

nak dniem całkowitego spokoju, a jeśli towarzyszyły mu emocje to wyłącznie pozytywne. Publiczność przybyła na jubileuszowe spotkanie w Bibliotece Śląskiej w Katowicach wypełniła szczelnie salę audytorijną z dwu – jak miemam – powodów. Przede wszystkim Kijonka jest dziś dla Śląska i jego artystyczno-kulturalnego życia trochę jak wzorzec metra w Sevres. Trochę jak Statua Wolności w Nowym Jorku. I jak Marilyn Monroe na zdjęciach Milтона Greena... Cisną się też na usta dyżurne słowa: „legenda”, „instytucja”, „iko-

na”. Słowa jak słowa. Ale rzeczywiście, gdy spojrzeć obiektywnie – wyświetla się nieprawdopodobny obraz prac polityka, redaktora, społecznika, przede wszystkim zaś poety. Czulego i czujnego artysty, który stworzył jakąś gęstą, wiarygodną przestrzeń o jasnych i czytelnych hierarchiach. Miejsce spotkań bardzo różnych ludzi w czasach spotkań niesprzyjających. Ale to wszystko nie byłoby jeszcze tym czym jest, gdyby nie pewien swoisty ton. Bo Tadeusz solenny i zasadniczy, ba! Tadeusz natchniony – zawsze dygresyjnie wyjawiał zarazem Tadeusza lirycznego ironistę, który pośród dzieł i spraw ważnych z lubością wydeptuje przekorną ścieżkę groteski czy satyry. Takim go znajdujemy czytając jego teksty, słuchając jak z mniej lub bardziej istotnych okazji przemawia i kiedy wdaje się w polemiki. Na spotkanie z Kimś Takim chce się więc przyjść i przyjść z wyznacznie trzeba, zwłaszcza w czasach obłędnego egalitaryzmu, który zakazuje wartościowania (hierarchie!) i wymyśla kryteria według arbitralnego uznania. A powód drugi tłumnie wypełnionej sali w Bibliotece Śląskiej? To oczywiście fakt wydania przez oficynę „Śląsk” potężnego (462 strony!) wyboru wierszy „Czas, miejsce i słowa”, z wnikliwym wstępem prof. Mariana Kisiela. Książka, w zasadzie należałoby rzecz „księga” przyciągała wzrok przybyłych już przy drzwiach, ustawiona kusząco na stosownym stoliku i wabiąca sugestywną okładką z reprodukcją akwaforty Jana Szmatlocha.

O samym wyborze liryków Kijonki będziemy pisać i dyskutować jeszcze nie raz. Uwyrażnia skalę i rangę zjawiska od juveniliów po wiersze najnowsze, czyli cykl „Sonetów Brynowskich”. To, co było dotąd rozproszone w wielu publikowanych przez lata zbiorach mamy teraz w jednym druku zwartym, wiersze przyglądają się sobie i rozmawiają ze sobą, wątki, tematy, fascynacje i obsesje nabierają dodatkowych znaczeń, czasem bogatszych czasem paradoksalnych i nieoczekiwanych. Nie miejsce tu na szczegółowe analizy i rozbiory, przyjdzie na nie czas (krytycy otrzymali naprawdę potężny materiał), ograniczę się więc do jednej tylko refleksji. Otóż poezja Tadeusza Kijonki, dzieło solidnie zakotwiczone w literackiej tradycji i jej *nomen omen* tradycyjnych artykulacjach, zdaje się coraz bardziej oddalać od mainstreamu współczesnej polskiej liryki. Dzisiejszy sposób ekspresji, wyrażania i mówienia jest jakby owinięty drutem kolczastym post-post-modernistycznej dykcji. Nie tylko uczucie, ale również bezpośrednie przeżycie zostaje najczęściej wyparte przez intelektualną spekulację. Dekonstruowanie form, cały ten intertekstualny rollercoaster wygląda bardzo mądrze, ale w rzeczywistości, w ogromnej mierze są to pozory znaczeń. Język mówi tu sam za wypowiadającego. Otóż nie wierzę w czysto intelektualną sztukę wypasioną na czystej spekulacji. Sztuka – i o tym przekonuje właśnie poezja Tadeusza Kijonki – opiera się na przeżyciu. Na doświadczeniu. Dotknięciu tu i teraz miejsca i czasu. Bolesnie. Konkretnie. Dosłownie. Wtedy dopiero otwiera się przed nami decydująca o wszystkim tajemnica, bo zdajemy sobie



Życzeniem i gratulacjom dla Jubilata nie było końca. Na zdjęciu Edyta Sytniewska naczelniczka Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Katowicach...

sprawę, że nie jesteśmy w stanie zracjonalizować wszystkiego. Słowem, że sposoby i *kolczaste* spekulacje z tą tajemnicą niewiele mają wspólnego. A zatem *ziemia, pamięć, ciało*:

„Poeta konsekwentnie zagłębia się w rodowód rodziny i narodu, w siebie, aby zrozumieć to, czego zrozumieć się nie da, jeśli nie zgodzi się człowiek na to wszystko, co jest faktem pamięci, faktem doświadczenia, faktem ziemi, na której się żyje, faktem ludzi wreszcie, zaludniających polski i śląski krajobraz”. (Marian Kisiel, fragment wstępu).

* * *

Jednym z najważniejszych momentów spotkania w Bibliotece Śląskiej był poprowadzony przez Mariana Kisiela krytycznoliteracki panel z udziałem Anny Węgrzyniakowej, Krzysztofa Kłosińskiego, Aleksandra Nawareckiego, Krystyny Heskij-Kwaśniewicz, Joanny Kisiel, ks. Jerzego Szymika i Edyty Antoniak Kiedos. Rentgeniczna przenikliwość i wieloaspektowość wystąpień wzbudziła najpierw radość, a potem czujność Tadeusza, który półgłosem (siedziałem obok) komentował niektóre frazy („no tak, celnie wydobyte...”, „ale o Baczyńskim też by trzeba chyba w tym miejscu...”, „ksiądz nie ciągnie koldry na swoją stronę, to dobrze...”). Swoją drogą teksty wystąpień powinny zostać opublikowane w jakimś druku zwartym, bo stanowią całość merytorycznie zwartą, a przy tym różnorodną pod względem wybranych tematów i temperamentów profesorów.

Finał spotkania z dwiema kosami w tle to autorska prezentacja wierszy. Tadeusz miał wyraźny kłopot z wyborem tekstów, które pojawić powinny się koniecznie, bo tak napraw-



... delegacja z Opery Śląskiej z dyrektorem Tadeuszem Serafinem na czele

dę w którymkolwiek miejscu „Czas, miejsce i słowa” otworzyć pojawia się utwór w jakiś sposób niezbywalny i znaczący. Czytał głosem dźwięcznym, acz nieco zmęczonym i melancholijnym, co przypisać należy wzruszeniu i z górą dwugodzinnym emocjom jubileuszowym.

* * *

Rok 2013 była dla Tadeusza Kijonki czasem z wielu względów szczególnym. Po rezygnacji rok wcześniej z prowadzenia miesięcznika „Śląsk” (który sam zakładał przed 18. laty) oddał też prezesurę Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego (to też jego „dziecko”, dziś już dwudziestojednoletnie). Poza tym szpitalne, operacja, rehabilitacja. Widzieliśmy, że jest już znowu w znakomitej formie. Pisze (niebawem kolejna książka, „Sonety Bry-

nowskie”), nie opuszcza go podszyty ironią humor i swada. Ja, siedząc obok niego na scenie tego dnia (o dniu ów!), przebiegałem w myślach długi już czas naszej znajomości. Od pierwszych kontaktów w Klubie Literackim Pałacu Młodzieży, gdzie w czarnej skórzanej marynarce jurorował z Bryllem, Harasymowiczem i Nowakiem konkursom poetyckim, przez debiut w „Poglądach”, niezliczone spotkania, imprezy, rozmowy – aż do tej grudniowej. W Bibliotece. Kiedy tyle zostało powiedziane, wyrażone, wyśpiewane (na potężnym ekranie Sojka, Jarocka, „Pożłaczany Warkocz” z tekstami Tadeusza nie posiwił przez 34 lata). Wzruszenie? Tak, nie ukrywam. Słowo to wydaje mi się stosowne i na miejscu, tak samo jak „legenda”, „instytucja” czy „ikona”...

W pętłach ulic

Samotność do bólu
Milczenie do krwi
W pętłach ulic
Zylastych dni

Kamienne kroki
Latań mгла
Do ludzkich okien
Podwójne szkła

Kamienie sieni
Obce drzwi
Powrót w kamienie
Kamienne sny

W tej jednej chwili

Już odtąd nikt mnie więcej nie ostoni...
Czas teraz na mnie – tę ostatnią z prawd,
Ojcze, na końcu odkryłeś bez słowa,
Aż się zwierają szczęki – jakby dreszcz po szkle,
I takim głosem, że wysycha krtań –
Pada ten rozkaz bez odwrotu.

Mężczyzna wstaje, wychodzi bez słowa:
Pora wyruszyć na pierwszą linię
I miejsce zająć na pustym przedpolu,
Z piersią wśród ramion do końca odkrytą
I trwać, aż stanie się –
Co musi stać.

W tej jednej chwili tyle lat przybywa,
Jakby w ostatnim uścisku przekazał
Ten zmarły całe swe brzemię
A jeszcze –
I to co przejął
W takim samym dniu.

W zapaści

Zapadłem się sam w sobie w wirze snu i tonę.
Czy nikt nie poda ręki, światła nie zapali?
Co to za łza czy gwiazda sączy się w oddali –
To drugi brzeg, więc jeszcze życie nie skończone?

Słyszę, znów Matka wznosi – Pod Twoją obronę...
Jej głos zawsze rozbrzmiewał gdy biegła ocalić,
Czy znowu jestem chłopcem, co chce się wyzalić,
Lecz czemu twarz jej mroczna nade mną w koronie.

Czy to już przebudzenie, lecz po stronie czyjej –
Skąd te płyty lustrzane z czarnego granitu,
I twarze wokół w maskach w sinym brzasku świtu?

Jeszcze chwila a księżyc stoczy się ze szczytu.
Jej drżąca dłoń na sercu – tak, to serce bije,
Chwila a wierny sonet jak co dnia ożyje.

(Wiersze pochodzą z tomu poezji „Czas, miejsce i słowa” Tadeusza Kijonki, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk” Sp. z o.o. Katowice 2013).

„Palestyna” – plakat Michała Tatariewiczza zdobył Grand Prix 23. Biennale Plakatu Polskiego. Wręcz ascetyczna praca – wyobrażenie domu, jak zwykle malują dzieci, szare ściany bez okien i dwuspadzisty dach – ale to on tu jest najważniejszy: tworzy go złamana na pół flaga Palestyny – zielono-biało-czarna z czerwonym trójkątem, który wypełnia przestrzeń bocznego zwieńczenia. Wokół jednolita pustka, nikogo i czego. Figura geometryczna wyobrażająca to, co w życiu najważniejsze – dom i flaga „bezdolnego” państwa, pod którą skupiają się ludzie „bezdolni”, bez własnego państwa. Małeńki, czarny, ledwo widoczny napis u dołu plakatu „Palestyna” – to tylko sygnał, jak niesłyszany krzyk o dom. Praca Tatariewiczza – nie tylko prosta w warstwie przedstawieniowej, ale w sposobie przekazu głęboko humanitarnej treści zdecydowanie odróżniała się na tle wszystkich pozostałych.

Michał Tatariewicz to artysta młodego pokolenia, związany z poznańską uczelnią artystyczną, ale mający już na swoim koncie wiele wyróżnień. Jakże wymowne było przyznanie Złotego Medalu Waldemarowi Świerzewi – mistrzowi nad mistrze w dziedzinie plakatu. Rozmawiany, znakomity autoportret, jak zwykle u tego artysty połączony z charakterystycznym liternictwem – to ręka, którą rozpoznaje się po pierwszym rzucie oka. Plakat informował o wystawie Świerzego zatytułowanej „Waldemar Świerzy dzieło i postać. Legenda polskiego plakatu”, jaka miała miejsce w Sopocie na przełomie lat 2012/2013. Mistrzowi Waldemarowi nie dane było doczekać katowickiego Biennale – zmarł 27 listopada ubiegłego roku.

Michał Tatariewicz ma szansę kroczyć ścieżką Mistrza – rozpoznawalny styl, mimo młodego wieku, ogląd otaczającej rzeczywistości inny niż u ludzi w podobnym wieku. Ogromna dojrzałość, a zarazem świeżość, z pewnością były tym, co jurorzy dostrzegli w pracach nadesłanych na konkurs. „Palestyna” okazała się pracą najznakomitszą. I trudno nie podzielić zdania jurorów oceniających ponad 200 prac, które wyselekcjonowano spośród ponad 400.

Jaki jest plakat dziś, kiedy na ulicach krzyczą bilbordy, do których już przywykliśmy, które drażnią zasłaniając często elewacje budynków. Czy jeszcze zwracamy na nie uwagę – rozmiary bilbordów wciąż rosną, zaczynają przypominać kurtyny reklamowe, jakby ich zadaniem było przesłonięcie świata prawdziwego i rzeczywistego. Świat marketingu jest nachalny, agresywny, ale jego skuteczność widać nie taka, jakiej by sobie życzyli specjaliści od reklamy i producenci dóbr przedstawianych na owych kurtynach. Czy jest zatem miejsce w naszej przestrzeni publicznej i poddanej niezłemu praniu świadomości na przysłowiową „Palestynę”? Z pewnością tak. Gdyby tylko marketingowcy poszli po rozum do głowy i powrócili do plakatów z prawdziwego zdarzenia. Kultura obrazu wymaga coraz to nowych inspiracji, zwracania uwagi na to, co nietuzinkowe, inne. A taki przecież był zawsze polski plakat. Był



Michał Tatariewicz zdobywca Grand Prix 23. BPP.

Mistrzowie plakatu

czas, kiedy – podobnie jak reklama – autorzy tej sztuki ulicy – zaczęli naśladować – przynajmniej w doborze formatów – speców od marketingu. Okazało się to niepotrzebne. Ściany katowickiego BWA, gdzie odbywała się pokonkursowa wystawa wypełniły dziesiątki plakatów bardzo dobrych i dobrych, niekoniernie epatujących rozmiarami. W tym względzie nastąpił powrót do normalności. Dobry plakat można zauważyć i bez tego. Powroty stają się czymś niebywale pozytywnym i poza galerią – na razie od czasu do czasu, ale znów w gablotach teatralnych i słupach ogłoszeniowych znów widoczne stają się interesujące prace graficzne. I to one przyciągają uwagę młodych ludzi, dla których bilbord był czymś, co widzą na ulicy od urodzenia. Dla tych nieco starszych owe poszukiwania ciekawych plakatów to głęboki oddech zwieńczony słowem: nareszcie! Wprawdzie jaskółka wiosny nie czyni, ale każdy plakat powinien zostać zauważony i doceniony. Być może jeśli pisząc recenzje teatralne, czy ze spektakli operowych bądź rozmaitych wystaw plastycznych i wydarzeń kulturalnych będziemy my publicyści zauważać plakat wart uwagi, który towarzyszy temu zdarzeniu – piszmy o nim. Bo nic się nie zmieniło w tym, że dobry plakat był częścią składową artystycznego przedsięwzięcia. Udowodniła to ekspozycja plakatów autorstwa Waldemara Świerzego w Muzeum Śląskim – plakat do

zeum – chwała za to.

Wielkim plusem katowickiego Biennale Plakatu jest to, że jurorzy oceniający prace dbają o to, by w gronie laureatów znajdowali się zarówno artyści z dorobkiem artystycznym, uznani twórcy i artyści młodzi. Mistrzowie i uczniowie stają w szranki i poddają się ocenie według tych samych kryteriów. Zatem dla jednych i drugich to sytuacja mobilizująca. Zatem obok tuzów polskiej sztuki plakatu Waldemara Świerzego, Stasysa Eidrigeviciusa, Tadeusza Grabowskiego, Michała Klisia, Romana Kalarusa, Pawła Warchoła, zaistniała plejada wspaniałych artystów młodego pokolenia – obok Michała Tatariewiczza Piotr Kossakowski, Katarzyna Wesołowska-Rajska, Joanna Górńska, Jerzy Skakun i wielu innych.

Ukoronowaniem tego przedsięwzięcia wymyślonego przed 23 laty przez Tadeusza Grabowskiego i po dzień dzisiejszy doglądanego z wielką energią swojego „dziecka”, było oddanie po raz kolejny w ręce innego mistrza grafiki – Ferdynanda Szypuły aranżacji ekspozycji. Toteż dlatego kolejne prace są na swoim miejscu, opowiadają jeszcze inną historię aniżeli tę przedstawioną w konkretnej pracy. Ferdynand Szypuła w tej konkurencji jest niezastąpiony. Bez niego nie byłoby takiej harmonii między plakatami mistrzów i ich uczniów.

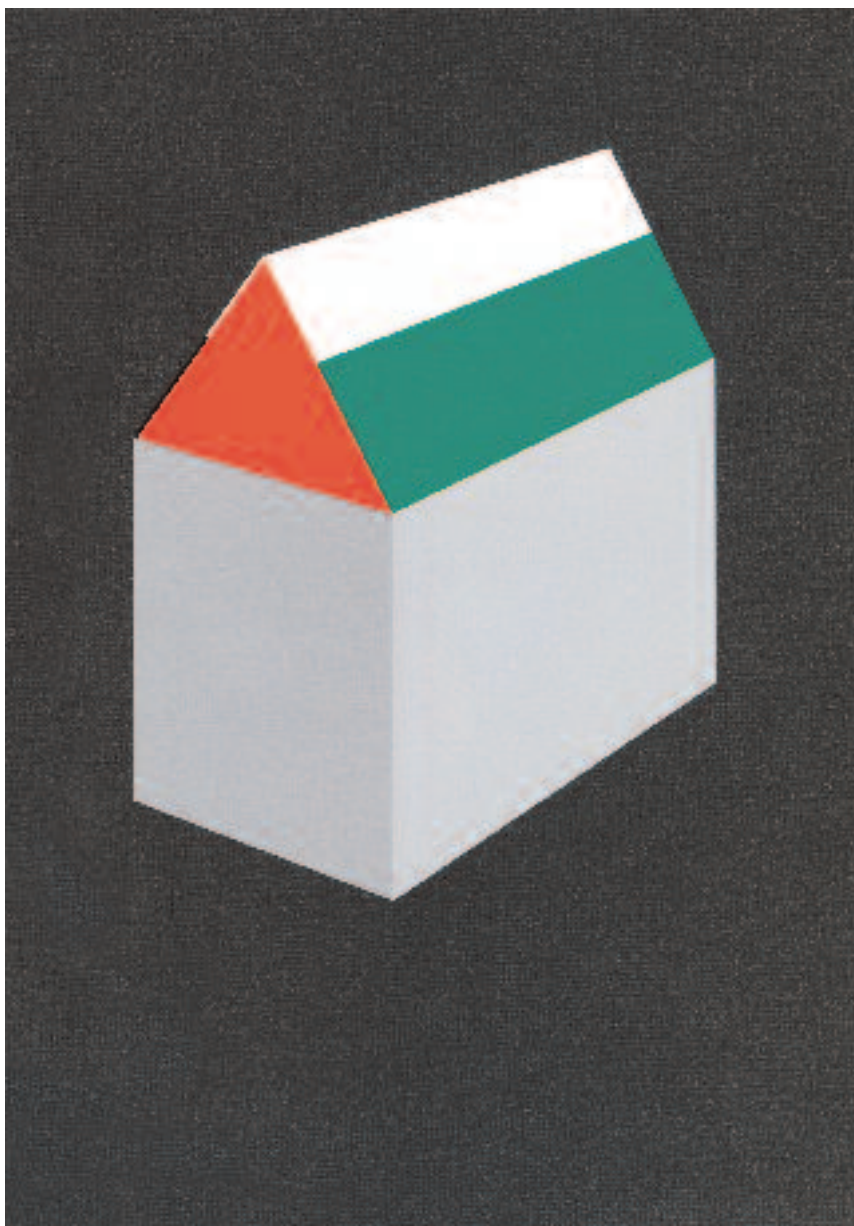
Tegoroczna edycja Biennale Plakatu Polskiego była dobrym sygnałem co do przyszłości plakatu w Polsce. Mimo że największych i najstarszych mistrzów z czasem ubywa, pojawiają się nowi – każdy niosący ze sobą багаż złożony z własnej indywidualności i niepowtarzalności, która z czasem stanie się ich znakiem firmowym i „ręką mistrza”.

WIESŁAWA KONOPELSKA

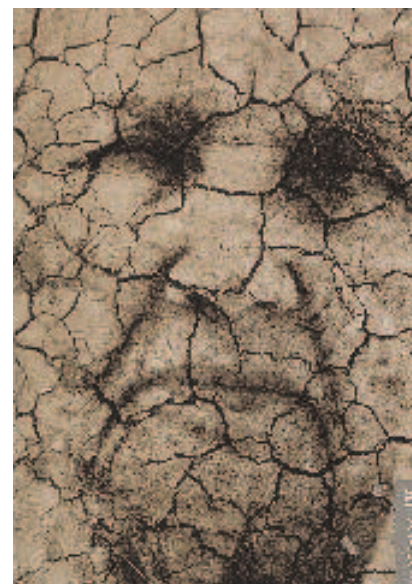
23. Biennale Plakatu Polskiego Katowice 2013, Galeria Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach. Wernisaż odbył się 14 grudnia 2013 roku.



Grono mistrzów i uczniów – laureatów 23 BPP.



Michał Tatarkiewicz – Grand Prix



Katarzyna Zapart – Nagroda Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie

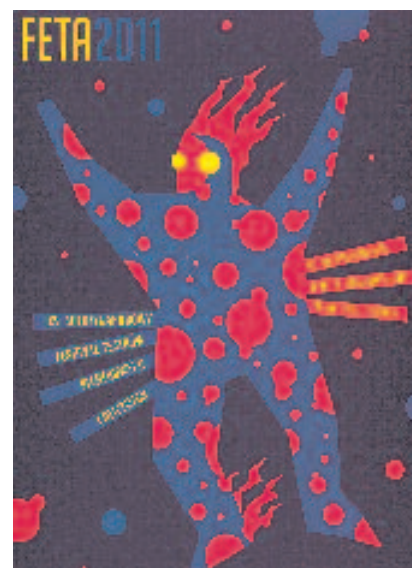
23. BIENNALE PLAKATU POLSKIEGO KATOWICE 2013



Waldemar Świerzy – Złoty Medal



Michał Kliś – Nagroda Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie



Krzysztof Motyka – Nagroda Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu



Agnieszka Maria Sitko



Antoni Cygan



Joanna Warchoł

IMPRESJE MIKOŁOWSKIE



Franciszek Maśluszczak



Stanisław Stach



Stanisław Tabisz

Ślad w pamięci

„Często podczas pleneru wraca do mnie napis z tablicy Rafała Wojaczka *Musi być Ktoś... Tak... Choroba, szatan, Bóg, nalogi i pożądanie, musi być coś, co wyprowadza nas na manowce i rozkazuje rozstrzelać...* Podczas pleneru, oderwani od swoich rodzin, domów, od swej samotności, próbujemy leczyć rany albo zapominać o wszystkim, co nas ogranicza i zniewala”. Tych kilka zdań zamieszczonych w katalogu z Impresji Mikołowskich 2002 r. autorstwa Stanisława Tabisza bardzo dobrze oddaje ich atmosferę. Dla jednych stają się czasem leczenia ran, dla innych zapomnienia o ograniczeniach i zniewoleniach i tak już od 23 lat.

Zaczął się w 1991 r. od pleneru malarsko-graficznego. Zainicjował go Gerard Piszczyk, kierujący wówczas Referatem Kultury Urzędu Miejskiego w Mikołowie oraz artysta malarz Stanisław Mazuś, który zaprosił artystów i był komisarzem pierwszych kilku edycji pleneru malarskiego Impresje Mikołowskie. Od tego czasu gościło tu prawie 150 artystów.

Oddychamy plenerem

„Po przyjeździe do domu oddychamy Mikołowem jeszcze przez wiele tygodni i miesięcy” – zapisał w innym miejscu profesor Tabisz, który był komisarzem tegorocznego pleneru. Wcześniej byli nimi S. Mazuś, R. Bonczar, F. Maśluszczak. Co roku Mikołów na dwa letnie tygodnie staje się miejscem, do którego ściągają malarze, graficy, rzeźbiarze z różnych stron Polski i zagranicy, z Holandii, Serbii, Czech, Słowacji. Przyjeżdżają tu profesorowie uczelni artystycznych, osoby o ugruntowanej pozycji artystycznej i twórcy na dorobku, którzy dopiero kształtują swoją drogę. Nie zapominają się również o twórcach z Mikołowa. Wśród nich stałe miejsce mają artyści młodego pokolenia – Agnieszka Sitko i Krzysztof Rzeźniczek.

Aby zrozumieć co ich przyciąga do Mikołowa, warto ponownie sięgnąć do zapisów S. Tabisza, który tak opisał atmosferę tych dni „siedzimy na ławeczkach w patio pod gołym niebem. Jedni palą papierosy, fajki, inni piją piwo i rozmawiają, śmieją się, opowiadają różne anegdoty. Stasiu Mazuś mówi opuszczając nasze towarzystwo: *Idę do siebie. Samo się nie namaluje. Zazdroszczę mu tej dyscypliny, przekonania i wiary w sens malarstwa*”.

To właśnie ta wiara w sens malarstwa legła u podstaw idei plenerów, które obok Mikołowskich Dni Muzyki są obecnie sztandarem wydarzeniem kulturalnym w tym mieście i jednym z ważniejszych w regionie. O ile jednak Mikołowskie Dni Muzyki mają charakter otwarty, a na koncerty ściągają rzesze melomanów, o tyle Impresje mają charakter kameralny i dopiero w trakcie wystaw poplenerowych publiczność może oglądać powstałe tam dzieła. Ekspozycje te organizowane są zwykle w listopadzie. Tegoroczna wystawa otwarta została 30 listopada, zaś od stycznia ekspozycja będzie prezentowana w Galerii Sztuki Współczesnej BWA Olkusz. Można ją będzie zobaczyć również w Muzeum Śląskim w Katowicach, a także w zaprzyjaźnionych z Mikołowem miastach partnerskich.

– To już plenerowa tradycja, aby prace, które powstały w danym roku były eksponowane w różnych galeriach. Takimi stałymi miejscami są właśnie Olkusz i Katowice, ale też zagraniczni partnerzy Mikołowa. Dziś są to miasta z naszej południowej granicy Litovel i Klimkovice – wyjaśnia Gerard Piszczyk.

W latach poprzednich były to jeszcze Sainte-Geneviève-des-Bois we Francji i holenderskie Beuningen. To właśnie stamtąd pochodzący stały bywalcem impresji Piet Snellaars, którego polscy artyści „ochrztili” Piotrem Snelarskim.

Sztuka w przestrzeni miejskiej

Od początku Impresje charakteryzowała twórcza wolność. Artyści sami wybierają temat, tworzywo, nawet czas, kiedy dzieło powstanie. Jedni bowiem wyjeżdżają z Mikołowa z gotowymi dziełami, inni z pomysłami, które dopiero się krystalizują, a efekt finałowy można oglądać dopiero w trakcie poplenerowego wernisażu.

Mikołowski samorząd, który od początku jest głównym mecenasem, za gościńcą od artystów otrzymuje jedną z ich prac. „Mikołów stwarza ramy do tego spotkania i daje nam szansę. Więc pewnie nas ceni i lubi. Toteż

Impresje Mikołowskie

i my – prawem rewanżu – lubimy go i cenimy. Zastają po nas dowody tego uczucia – obrazy, rysunki, projekty, wspomnienia” – zapisał w jednym z impresyjnych katalogów Henryk Waniek.

W ciągu ponad dwóch dekad gmina stała się właścicielem liczącej około 500 prac kolekcji sztuki współczesnej. Zgromadzono w niej prace twórców wybitnych, m.in. Kiejstuta Bereznickiego czy Henryka Ozoga. Są też dzieła niezwykłych już artystów, którzy wyznaczyli kierunki polskiej sztuki ostatnich dekad jak Franciszek Starowiejski, Waldemar Świerzy, Jerzy Duda-Gracza, Helena Tchórzewska czy Władysław Hasior.

Ich prace można zobaczyć w budynkach użyteczności publicznej, w ratuszu, domu kultury, bibliotece czy Mikołowskim Banku Spółdzielczym, który od lat wspiera tę inicjatywę. Głównie są to prace malarskie, ale jest również grafika, rysunek i rzeźba, w tym realizacje usytuowane w przestrzeni miejskiej.

– W plenerach biorą udział głównie malarze. Rzeźbiarze uczestniczyli w nim okazjonalnie – przynajmniej ich główny organizator Gerard Piszczyk. Wyjątkowo pod tym względem był rok 2012, kiedy zaproszono siedmiu rzeźbiarzy m.in. Marcina Nosko, Jerzego Nowakowskiego, Stanisława Marka Dryniaka i Krysytynę Nowakowską. Efektem ich prac są rzeźby, które można oglądać zarówno w centrum Mikołowa jak i na terenie Śląskiego Ogrodu Botanicznego.

Impresje przez ponad dwie dekady wyrobiły sobie markę, stając się wizytówką miasta.

W tym roku w Impresjach uczestniczyli: Roman Banaszewski, Renata Bonczar, Antoni Cygan, Barbara Kasperczyk-Gorlak, Iwa Kruczkowska-Król, Franciszek Maśluszczak, Stefan Poniewiera, Henryk Ozóg, Krzysztof Rzeźniczek, Agnieszka Maria Sitko, Stanisław Stach, Jan Szmaltloch, Stanisław Tabisz, Vratislav Varmuza i Joanna Warchol.

– W formule Impresji niewiele się zmieniło. Może to, że od kilku edycji w trakcie trwania pleneru organizujemy wystawę jednego z uczestników. W tym roku było to malarstwo Henryka Ozoga – wyjaśnia Gerard Piszczyk, który za swą działalność otrzymał niedawno Złoty Medal Zasłużony dla Kultury Polskiej, przyznany przez ministra kultury. Doszła także wystawa dzieł trzech komisarzy plenerów oraz towarzyszący im od kilku edycji Plener Młodych. Jego organizatorką jest malarka Anna Lupa-Suchy. Co roku uczestniczy w nim kilkunastu uczestników, uczniów i studentów, których dzieła eksponowane są równolegle z pracami profesjonalnych artystów.

– Efektem Impresji Mikołowskich jak i Mikołowskich Dni Muzyki jest znaczący wzrost liczby młodych mikołowian, którzy wybierają właśnie uczelnie artystyczne – dodaje Gerard Piszczyk.

Ulotny widok z okien internatu

Każdy z plenerowiczów ma swobodę w wyborze tematu jednak wielu z nich uwiecznia to, co podpatrzy w trakcie swego pobytu, tu na Śląsku. Widać to szczególnie u twórców z innych regionów bądź z zagranicy. Stąd takie prace jak „Motywy Mikołowskie” Katarzyny Szydłowskiej z Warszawy, „Ulotny widok z okien internatu” zachowany na obrazie łódzkiej malarki Barbary Grodek. Stałym motywem jest mikołowska starówka, pastelowa, jak na płótnie warszawskiego artysty Pawła Lasika czy tonąca w słońcu, z granatowym oplem na pierwszym planie uwieczniona przez Andrzeja Sadowskiego i ta niepokojąca, jak na obrazie Jerzego Dudy-Gracza „Wojaczkowski I”. Z majaczącymi gdzieś w oddali, wspinającymi się po schodach zakonnicami, a może ludycznie i gwarnie, jak na obrazie Zbysława Marka Maciejewskiego „Festyn w Mikołowie” czy bajkowo jak u Franciszka Maśluszczaka. Ten związany z warszawską ASP rysownik większość swych powstających w trakcie Impresji prac osadza w śląskich realiach. Stąd na jego akwarelach można zobaczyć mikołowskiego hejnalistę, górnika z trąbką w galowym mundurze i opiekuna ogniska mikołowskiego. Mamy też wielobarwne impresje z mikołowskiego targu wdzianego oczami Pieta Snellaarsa, jak i utrzymaną w ciemnych tonacjach akwarelę Magdy Ostrowskiej „Wojaczkowe Podwórko I”. Pochodzący z Mikołowa poeta jak i miejsca z nim związane są częstymi motywami wykorzystywanymi w pracach, jedną z nich jest portret Rafała Wojaczka autorstwa niedawno zmarłego Waldemara Świerzego.

Plenery mają swoją historię, swoich bohaterów, anegdoty, swoją „czeczenie” bo tak nazwali plenerowicze internat bylejk szkoły medycznej, w którym zwykle są zakwaterowani. Swoje kroniki, którymi stają się wydawane co roku katalogi, gdzie prócz reprodukcji można znaleźć przeniesione na papier wrażenia z dwóch letnich tygodni w Mikołowie. Jednak plener to przede wszystkim dzieła tworzone na papierze, płótnie, w kamieniu, a nawet na drewnianej, zabranej z internatowej stołówki tacy, którą posłużył się Henryk Waniek. Wszystko tworzy niezapomniany klimat Impresji, bo jak napisał S. Tabisz „pokarmy ziemskie w naszych obrazach wymagają duchowej sublimacji. Malujemy, tworzymy w izolacji, z głową pełną koncepcji, wyobrażeń, fantasmagorii, wspomnień, zmysłowych dotknięć słońca, które wywołują te impresje z mikołowskim śladem w pamięci”.

Tekst i zdjęcia
BOGUSŁAW JASTRZĘBSKI

Muzeum mieszczące się w Pałacu Schöna (jednego z ojców założycieli miasta) zaczęło działać w 1985 roku jako filia bytomskiego Muzeum Górnośląskiego. Rajcowie miejscy Bytomia szybko się zbuntowali i nie chcieli dawać pieniędzy na placówkę działającą w innym mieście. Twierdzili: jeśli Sosnowiec chce mieć muzeum to niech go ma, ale za swoje pieniądze.

22 grudnia 1994 r. odbyła się sesja Rady Miejskiej Sosnowca, na której podjęto decyzję o utworzeniu Muzeum. Od 1 stycznia 1995 r. miasto ma swoją własną instytucję muzealną. Od samego początku największym jej skarbem była kolekcja szkła współczesnego, którą wcześniej pokazywano w Zamku Sieleckim. Placówka ta jednak nie miała statusu muzeum – była to wzorcownia szkła o wyjątkowej wartości i sławie. Słynna niegdyś firma „Vitropol”, która ją utrzymywała, niestety, splajtowała. Kolekcji groziła sprzedaż przez syndyka i wywieszenie. Miasto kupiło ją z myślą o mającym powstać, w bliżej nieokreślonej przyszłości, muzeum. W 1995 roku, aby przeprowadzić wywiad o „Niedziele”, odwiedziłem dyrektora Zbigniewa Studenckiego w historycznym momencie – właśnie tego dnia pierwszy transport szkła z Zamku Sieleckiego dotarł do Pałacu Schöna. Dzisiaj jest to nadal najpoważniejszy, najbardziej liczący się zbiór mieszczący się w jednym z najpiękniejszych sosnowieckich zabytków architektury. Można powiedzieć, że kolekcja szkła to kamień węgielny dzisiaj już uznanej i cieszącej się sympatią mieszkańców miasta placówki.

27 listopada 2013 roku uroczystym wernisażem zakończono w sosnowieckim Muzeum I etap modernizacji stałej wystawy „Polskie szkło współczesne”. Wybitne dzieła polskich projektantów wyeksponowano w nowoczesnych i estetycznych gablotach zakupionych z dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dzięki temu unikalna w skali kraju kolekcja szkła użytkowego i artystycznego zyskała godną oprawę. Przywołam w tym miejscu słowa kuratorki wystawy Ewy Chmielewskiej: *Zastosowanie najnowszych rozwiązań technologicznych pozwoliło na wydobycie z prezentowanych wyrobów wszelkich walorów estetycznych. Prace najlepszych artystów szkła znów zachwycały swoją użytecznością, prostotą i pięknem. Obecna wystawa ukazuje dorobek i osiągnięcia designerów pracujących nad praktycznym zastosowaniem i wcielaniem w życie idei wzornictwa przemysłowego. Podstawą jej koncepcji są dokonania 26 polskich projektantów, w przeciwieństwie do poprzedniej opartej na prezentacji dorobku wytwórców, czyli hut szkła. Na podstawie ich dzieł, realizowanych w ramach pracy zawodowej w różnych ośrodkach, wi-*



Polskie szkło współczesne w sosnowieckim Muzeum

Prostota i piękno

dzimy obraz dokonania, możliwości i sukcesów polskiego szkła. Są tu eksponowane wzory szkła gospodarczego formowane ręcznie, czyli tradycyjną metodą dmuchania oraz prasowane. Feerią barw i oryginalnością formy wyróżniają się przedmioty autorstwa nestorów rodzimych artystów szkła: Jerzego Sluczana-Orkusza i Zbigniewa Horbowego, najbardziej chyba znanego polskiego projektanta. Jeśli chodzi o szkło prasowane pokazaliśmy na wystawie między innymi rewolucyjne projekty Jana i Eryki Drostów związanych zawodowo z Huta Szkła Gospodarczego w Żąbkowicach Będzińskich (dzisiaj dzielnica Dąbrowy Górniczej – przyp. WK). Można podziwiać kultowe zestawy ich autorstwa, takie jak „Radiant”, „Diatret” czy „Conti”.

Mnie najbardziej do serca przypadły szklane cacka powstałe w żąbkowickiej hucie: „Rodzina” (z lat 1975–1976), „Muszla” (1977) i te najstarsze eksponaty XIX-wieczne szkła z Huty „Józefina” w Szklarskiej Porębie, szklanka i puchar (ok. 1928–1939) z Fabryki Szkła d. S. Reich i S-ka akcyjna w Zawierciu, wazon (lata 30. XX w.) – Towarzystwo Akcyjno-Przemysłowe d. przedsiębiorstwo Émila Haeblera Huta Szklana „Hortensja” w Piotrkowie Trybunalskim i niezwykłej urody patera także z Piotrkowa (taka sama jak u mojej cioci Marysi – sentymentalnie i wspomnieniowo), talerz z lat 30. XX w. (Huty Szklane Juliusza Stolle NIEMEN S.A. w Brzozówce). No i wreszcie szklane rzeźby cenionej w świecie artysty Henryka Albina Tomaszewskiego (1906–1993), który szukał inspiracji do swoich dzieł w muzyce. W Sosnowcu możemy podziwiać jego prace: „Kompozycja do muzyki Czajkowskiego” (1970–1984) oraz „Fantazja do muzyki Chopina” (1970–1982). Budzą zachwyt wazy Barbary Górskiej z 1979 r., „Ptaki” Jerzego Maraja z 1977 r., nie da się

przejść obojętnie obok jednego z najnowszych eksponatów – wazonu Agnieszki Leśniak wyprodukowanego w roku 2010.

Prezentacja polskiego szkła wytworzonego przed rokiem 1939 jest zaledwie uzupełnieniem ekspozycji, ale to właśnie przedwojenne wyroby hut szkła „Hortensja” w Piotrkowie Trybunalskim, „Niemen” na Grodzieńszczyźnie, „Żąbkowice” w Żąbkowicach Będzińskich, „Józefina” w Szklarskiej Porębie i Polskich Hut Szkła w Krośnie najzwyczajniej w świecie zachwycają! Każde prezentowane w sosnowieckim Muzeum dzieło sztuki z najbardziej kruchego materiału, jakim jest szkło, warte jest uwagi, ale od szklanych staroci nie można oderwać wzroku.

Początkom istnienia Muzeum towarzyszył niepokój o jego losy. Pełnomocnik rodziny Schönów – Jerzy myślał o utworzeniu w pałacu szkoły maklerskiej, no a ówczesny właściciel, czyli miasto, które nigdy nie kochało zabytków, chciało go po prostu sprzedać. Dzięki Bogu i sile argumentów oraz niebywałemu optymizmowi dyrektora Studenckiego tak się nie stało.

– *Miasto nam sprzyja i w miarę możliwości pomaga. Mogę śmiało powiedzieć o wręcz ojcowskiej opiece ze strony prezydenta Kazimierza Górskiego. W listopadzie 2013 roku minęło 30 lat mojej pracy w tym wspaniałym gmachu. Nasze zbiory są coraz bogatsze i stale je powiększamy. Oczywiście nadal przygotowujemy wystawy czasowe cieszące się dużym zainteresowaniem. 16 stycznia otwieramy „Archeologiczną autostradę” – zaprezentujemy wykopaliska odkryte przy prowadzeniu wielkich inwestycji drogowych pod Krakowem. Ekspozycję przygotowaliśmy wspólnie z Zarządem Krakowskiego Zespołu do Badań Autostrad i Muzeum Archeologicznym w Krakowie. Dzień wcześniej zapraszamy na otwarcie wystawy „Krzemieniec. Miasto wielkiej tęsknoty” ze zbiorów Muzeum Niepodległości w Warszawie. Rok 2014 to rok wielkich rocznic: powstania Legionów Piłsudskiego i wybuchu I wojny światowej. Na maj szykujemy wystawę „Zagłębiacy w Legionach”. Pragniemy zorganizować zlot szkół noszących imię marszałka Józefa Piłsudskiego – jest ich w województwie śląskim 17! – zapala się dyrektor Studencki, wszak Legiony to jego historyczna pasja. Właśnie ukazała się książeczka jego autorstwa „Zagłębiacy w Legionach Piłsudskiego” będąca forpocztą majowych wydarzeń w Muzeum na Chemicznej.*

Każda okazja jest dobra na odwiedzenie tego niezwykłego miejsca a spacer po pałacowym parku o każdej porze roku zachwyci.

WITOLD KOCIŃSKI

W sobotnie popołudnie, 14 grudnia 2013 roku, w Sali Portretowej przy ul. Dworcowej 13 w Katowicach odbyło się Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego. Obecnych było dwudziestu dwóch członków GTL-u, którzy swoje obrady rozpoczęli od wysłuchania zagajenia, a zarazem sprawozdania z działalności kończącego swą kadencję Zarządu. Tekst przygotował i wygłosił w charakterystyczny dla siebie sposób, czyli z wielką swadą, humorem, ale i stosowną krytyką, Tadeusz Kijonka.

Po wyborze Mariana Sworzenia na Przewodniczącego oraz Katarzyny Berety na Sekretarza Zgromadzenia przystąpiono do realizacji kolejnych punktów programu, których łącznie zaplanowano 75. Droga głosowania jawnego wybrano także trzyosobową Komisję Uchwał i Wniosków (Barbara Podgórska, Witold Turant, Leszek Wierchowski), dwuosobową Komisję Mandatową (Leszek Girtler, Grażyna Barbara Szewczyk) oraz trzyosobową Komisję Skrutacyjną (Andrzej Jarczewski, Katarzyna Młynarczyk, Marek Zacharyasz).

Następnie poddano pod dyskusję przedstawione przez Tadeusza Kijonkę sprawozdanie. W ramach wolnych głosów Adam Podgórski zgłosił projekt, aby GTL złożył wniosek o nadanie mu statusu organizacji pożytku publicznego. Andrzej Jarczewski zaś zwrócił uwagę na konieczność prowadzenia w przyszłości aktywnej strony internetowej Towarzystwa oraz profilu w wybranym serwisie społecznościowym. Narzędzia te mają służyć przede wszystkim promocji działań GTL-u oraz twórczości jego członków. Dyskusję podsumowano jednomyślnym udzieleniem absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Drogą tajnego głosowania wybrano Tadeusza Siernego na Prezesa nowego Zarządu Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego. W tym samym trybie Zgromadzenie wybrało następujących członków Zarządu: Katarzynę Beretę, Martę Fox, Kazimierza Kaszpera, Mariana Kisiela, Marię Korusiewicz, Adama Podgórskiego, Mariana Sworzenia, Grażynę Barbarę Szewczyk, Jerzego Lucjana Woźniaka oraz Janusza Wójcika. W Komisji Rewizyjnej znaleźli się: Zenon Dytko, Eugeniusz Hajduk oraz Grzegorz Sztoler.

Bardzo ważnym i zajmującym sporą część zebrania punktem programu była prezentacja kilkudziesięciu zmian w Statucie Towarzystwa. Autorom proponowanych poprawek i uzupełnień przyświecały cztery cele. Po pierwsze, chciano włączyć w treść Statutu przepisy wynikające z obowiązujących ustaw (*Prawo o stowarzyszeniach* z 07.04.1989 r., *O działalności pożytku publicznego i o wolontariacie* z 24.04.2003 r., *O rachunkowości* z 29.09.1994 r.). Po drugie, dążono do niwelacji wewnętrznych



Po Walnym Zgromadzeniu
Sprawozdawczo-Wyborczym
Górnośląskiego Towarzystwa
Literackiego

Będzie to kadencja trudna i burzliwa

sprzeczności występujących w tekście Statutu. Trzecim celem było uproszczenie procedur na tyle, na ile było to możliwe i potrzebne. Wreszcie chciano doprecyzować zakres kompetencji i odpowiedzialności władz i organów kontroli wewnętrznej Towarzystwa. Zachowując pierwotnego ducha i koncepcję GTL-u, dokonano szeregu kosmetycznych zmian i kilku ważnych, które umożliwią w przyszłości m.in. podjęcie starań o uzyskanie statusu organizacji pożytku publicznego. Wśród istotnych modyfikacji należy wspomnieć o wydłużeniu kadencji Zarządu z czterech do sześciu lat. Zobowiązania majątkowe mogą zaciągać: Prezes Zarządu samodzielnie, Wiceprezes i Skarbnik działający łącznie w ramach udzielonego im uchwałą Zarządu pełnomocnictwa, Wiceprezes i Sekretarz działający łącznie oraz Skarbnik i Sekretarz działający łącznie w ramach takiego samego pełnomocnictwa. Ponadto wyraźnie zaznaczono, że Komisja Rewizyjna jest statutowym kolegiatnym organem kontroli, odrębnym od organu zarządzającego i nie podlegającym mu w zakresie wykonywania kontroli wewnętrznej. Powołano również funkcję Honorowego Przewodniczącego Towarzystwa, która ma podkreślać szczególne zasługi dla utworzenia i organizacji GTL-u. Tytuł ten Walne Zgromadzenie nadało Tadeuszowi Kijonce.

Warto także wymienić, za pomocą jakich działań i środków Górnośląskie Towarzystwo Literackie powinno realizować swoje statutowe cele. Przede wszystkim poprzez opracowanie, publikację, dystrybucję oraz sprzedaż książek, czasopism i wydawnictw multimedialnych, samodzielnie lub we współpracy z innymi podmiotami. Następnie poprzez produkcję i sprzedaż audycji radiowych, telewizyjnych oraz filmów. Organizację krajowych i międzynarodowych sympozjów, konferencji naukowych i popularyzacyjnych oraz

szkoleń. Gromadzenie i archiwizację dokumentów, tworzenie baz danych oraz udostępnianie posiadanych zbiorów. Ustanawianie nagród, wyróżnień i stypendiów. Podejmowanie wyodrębnionej działalności gospodarczej na rzecz potrzeb statutowych Towarzystwa. Pozyskiwanie środków finansowych oraz materialnego i organizacyjnego wsparcia. Wreszcie poprzez współdziałanie z administracją państwową i samorządami lokalnymi oraz ich regionalnymi reprezentacjami.

Wszystkie zaproponowane zmiany zostały przyjęte przez Zgromadzenie, a do ich wdrażania, jak również do realizacji zgłoszonych wniosków zobowiązano nowo wybrany Zarząd.

Trzeba stwierdzić już w tej chwili, że będzie to kadencja trudna i burzliwa, bo wymagająca podjęcia wielu odważnych kroków w stronę unowocześnienia i usprawnienia działalności zarówno samego Towarzystwa, jak i jego medium, którym jest miesięcznik „Śląsk”. GTL musi w pełni stać się tym, czym być powinno: środowiskiem integrującym, wspierającym i promującym twórczość własnych członków, ale również chroniącym przed zapomnieniem, zniszczeniem i zmarnotrawieniem kulturowego dziedzictwa Górnego Śląska, którego sam stał się ważną częścią. Takie oczekiwania dało się wyczuć wśród zgromadzonych w Sali Portretowej. Ich potwierdzeniem może być chociażby głos Andrzeja Jarczewskiego, który postulował stworzenie aktywnej strony internetowej. Należy dodać, że powinna ona być nie tylko atrakcyjną wizytówką Towarzystwa, ale nade wszystko interaktywną platformą porozumienia z jej czytelnikami, a więc również odbiorcami naszej literatury oraz twórczości naukowej i publicystycznej.

Czas wyjść z zakurzonych gabinetów i przytulnych pracowni, do których nikt nie przyjdzie zapytać, jak nam się pisze i nad czym aktualnie pracujemy. Żyjemy w epoce marketingu, promocji i aktywności. Sztuka uobecnia się w świadomości ludzi tylko wtedy, gdy dociera do nich kilkoma kanałami, gdy jest pokazana za pomocą nowoczesnych środków i w atrakcyjnej szacie graficznej. Można się wyklócać i udowadniać, że kultura obrazkowa świadczy wyłącznie o upadku sztuki przez duże „S”, jednak każdy najbardziej nawet ambitny tekst pozostanie martwy czytelniczo, jeśli nie znajdzie drogi do odbiorcy. Ta zaś prowadzi dzisiaj przez multimedia, ikonografię, marketing, promocję oraz różnego rodzaju akcje, eventy, happeningi. Jednym słowem, dziś nie wystarczy *być*, trzeba *działać*, bo zjawisk twórczych na rynku jest bez liku. Wygrają najlepsze, a niekoniecznie najlepsze artystycznie, za to najsprawniej reklamowane.

KATARZYNA BERETA



Wody oceanów, rzek i jezior, te grunto-
we i uwięzione w lodowcach pokrywają
ponad siedemdziesiąt procent powierzchni
naszej planety. Krażą w przyrodzie
w zamkniętym obiegu, w powtarzających
się cyklach hydrologicznych. Bilans wody
zawsze się zgadza, niezależnie od jej nier-
ównomiernie rozlokowanych na świecie
źródeł. Tyle wody, ile z Ziemi wyparuje, ty-
le samo powraca w postaci opadów. Jest
to zawsze wielkość stała.

Dlaczego więc wody może zabraknąć?

To pytanie pojawia się coraz częściej. Do-
tyczy głównie wód słodkich. Na tle
globalnych zasobów wodnych jest ich ma-
ła cząsteczka. Nie licząc tych, zawartych
w lodowcach, tylko 0,77 procent! Wśród nich
są trudno dostępne wody podziemne. Głów-
nie więc korzystamy z wód w rzekach
i słodkich jeziorach. Te z kolei w całkowi-
tej puli wody na Ziemi stanowią... zaled-
wie 0,007 procent!!! Na dodatek są coraz bar-
dziej zanieczyszczone. Przy obecnej sytuacji
ekologicznej, demograficznej (jest nas ponad
siedem miliardów) i rozbuchanych gospodar-
kach, nie są to ilości wystarczające do życia
dla ludzi i przyrody.

Zapotrzebowanie na wodę wciąż rośnie. I to
nie tylko w miejscach, gdzie niedobór słodkiej
wody występował zawsze.

Według źródeł ONZ, w 2025 roku, a więc
już za kolejną dekadę, dotkliwie braki wody
pitnej dotkną aż 1,8 miliarda ludzi, dwie trze-
cie populacji będzie się zmagać z jej niedo-
borem. I nie są to z pewnością ostateczne sza-
cunki.

Czy zabraknie nam wody?

Klimat decyduje

Największy wpływ na cykliczny obieg wo-
dy w przyrodzie mają warunki klimatycz-
ne. Rozregulowany klimat staje się na naszych
oczach nieprzewidywalny. Rosnąca temperatu-
ra jest przyczyną wielu nagłych, niszczycielskich
zjawisk. Prowokuje nagłe zmiany ciśnienia at-
mosferycznego. Pojawianie się coraz częściej
trąb powietrznych, wichur i huraganów. Także
szybsze parowanie wód. Wzmaga to nawalne,
niszczycielskie deszcze, które falą powodziową
spływają do cieków, nie nawilżając dostatecz-
nie rolniczej gleby. Tam gdzie było sucho, jest
jeszcze bardziej sucho. Typowe dotąd pory desz-
czowe zamieniają się w powodzie. Topią się
lodowce. Z przestrzeni mórz, których poziom
się podnosi, znikają małe wysepki.

Proporcjonalnie do wzrostu temperatury, po-
garsza się jakość i tak już mocno zanieczysz-
czonych rzek powierzchniowych.

Naukowcy zgodnie twierdzą, że wody za-
braknie nawet wówczas, gdy ograniczymy
emisję gazów cieplarnianych i zwolnimy pro-
ces podgrzewania naszej planety. Przynajmniej
do poziomu wzrostu temperatury nie większego
niż dwa stopnie Celsjusza, w odniesieniu

do czasów przedindustrialnych. Ale wszystko
wskazuje na to, że będzie jeszcze gorzej!

Ostatni listopad był cieplejszy od średniej
temperatury lat 1951-80 o 0,77 stopnia Cel-
sjusza. To samo możemy powiedzieć o jesz-
cze cieplejszym ostatnim grudniu.

Najwyższy czas, by przygotować się
do zmian klimatycznych. W skali globalnej i lo-
kalnej. To obecnie największe wyzwanie nie
tylko dla nauki. Nauka nie zawodzi. Monito-
ruje podgrzewanie planety i skutki tego zjawis-
ka. I przygotowuje propozycje zaadaptowa-
nia się społeczeństw do zmian klimatu. W te
prace wpisują się od lat polscy naukowcy.

Są wśród nich pracownicy katowickiego In-
stytutu Ekologii Terenów Przemysłowio-
nych. Jednym z kolejnych projektów, który pod-
jęli jest stworzenie „Zintegrowanej strategii
zrównoważonego zarządzania wodami w ob-
szarze zlewni” (CRIS). Zgodnej z wymaganiami
unijnej Ramowej Dyrektywy Wodnej, zo-
bowiązującej kraje członkowskie do osiągnięcia
dobrego stanu wód do 2015 roku.

Wspólnie z Norwegami

Projekt ten realizują od września ubiegłego
roku, z funduszy norweskich, wspólnie
z Instytutem Ochrony Środowiska Państwo-
wego Instytutu Badawczego w Warszawie oraz
Norweskim Instytutem Badania Wód w Oslo.
W oparciu o program Polsko-Norweskiej
Współpracy Badawczej.

Wybór tematu nie jest przypadkowy. Pol-
ska jest jednym z najuboższych w Europie kra-
jów pod względem zasobności w wodę. Na-
sze zasoby niewiele się różnią od zasobów
wodnych Egiptu. Dlatego gospodarowanie wo-



dami w Polsce ma strategiczne znaczenie. Wciąż wymagają one poprawy czystości.

Porządkowanie gospodarki wodno-ściekowej w województwie śląskim pokazuje, że problemy ich niedoboru, można skutecznie rozwiązywać. Dziś nasz region dysponuje sześcioma zbiornikami retencyjnymi zaopatrującymi mieszkańców województwa. Zlokalizowane są one na Wiśle w Goczałkowicach, w Tresnej, Czańcu, Porąbce, Dzieńkowicach i w Kozłowej Górze. Te podstawowe źródła wody uzupełniają ujęcia w górnym biegu Wisły, na Czarnej Przemszy i Białej Przemszy oraz kilka ujęć głębinowych. Wielość źródeł pozwala dziś bardziej koncentrować się nie tylko na ilości lecz jakości wody do picia dla mieszkańców. O ile oczywiście nie zdarzy się susza hydrologiczna.

Nawet najlepszy system zaopatrywania ludności i przemysłu w wodę musi być gotowy na nieprzewidywalne zmiany klimatu. Wpływają one przecież na cykl obiegu wody w przyrodzie. Nierozłączną częścią tego cyklu hydrologicznego jest infrastruktura, związana z zaopatrzeniem w wodę, odprowadzaniem ścieków sanitarnych i wód deszczowych.

W czasie zaskakujących zjawisk klimatycznych, np. susz czy wielkich powodzi, musi ona sprostać zmienionym warunkom. Wówczas trzeba uwzględniać między innymi: wahania parametrów ilości i jakości wód wpływających i wypływających z systemów hydrotechnicznych, specjalne strategie kontroli pracy urządzeń wodnych i szybkie, decyzyjne zarządzanie gospodarką wodno-ściekową w warunkach ekstremalnych.

Takie zdarzenia niejednokrotnie miały miejsce na zbiorniku goczałkowickim. Przed trzema laty groziło mu przelanie. W 2012 roku, w okresie nie notowanej od kilkudziesięciu lat w Polsce suszy hydrologicznej zbiornik ten, wypełniony był zaledwie do połowy.

Nie ma wątpliwości. To doświadczenie zarządzających zbiornikiem goczałkowickim czyli głównym źródłem wody pitnej dla Śląska będzie niezwykle pomocne naukowcom realizującym projekt CRIS. Dlatego znalazł się on w jego obszarze badawczym. W całości projekt obejmuje obszar górnej i dolnej części zlewni Małej Wisły wraz ze zbiornikiem Go-Cza, o łącznej powierzchni ponad 911 kilometrów kwadratowych.

Efektom projektu, który ma się zakończyć w kwietniu 2016 roku jest stworzenie optymalnego systemu informacyjnego, wspierającego zarządzanie wodami w zlewni rzecznej. Modelowy serwis informacyjny CRIS będzie mógł pomagać instytucjom i osobom odpowiedzialnym za optymalne zarządzanie zasobami wód w warunkach kryzysowych; zaopatrzenie w wodę, ochronę środowiska oraz zdrowia i życia ludzi, dostarczając im aktualne dane oraz krótkoterminowe prognozy. Między innymi o wielkości opadów, przepływie i poziomie wód w rzekach i zbiorniku; ich zagrożeniach zanieczyszczeniami; dostępnych zapasach wód podziemnych oraz wpływie zmieniających się dynamicznie warunków na bilans wody w zlewni. Z uwzględnieniem oczywiście danych o sposobach użytkowania terenów w zlewniach rzek.

Takie lokalne opracowania, ułatwiające adaptację do zachodzących na naszych oczach i przewidywanych zmianach klimatu w wielu krajach unijnych powoli stają się standardem.

JOLANTA MATIAKOWSKA

Pieniądze unijne działają jak magia. Emocje z nimi związane często przesłaniają nam ostrość widzenia spraw, które należałoby uporządkować w pierwszej kolejności. Jak choćby, w powszechnej opinii – sprawy z marginesu życia, by nie powiedzieć ze śmietnika.

Tego typu refleksje są w województwie śląskim bardzo potrzebne. Wyczerpaliśmy bowiem w nadmiarze limity spektakularnych wpadek za dotychczasowe unijne dotacje. Z kolejową, stadionową czy śmietnikową na czele. Straty, z nich wynikające, trudno nawet policzyć, bo cały czas rosną!

Z początkiem nowego roku otworzyła się kolejna, ale i ostatnia możliwość dofinansowania w latach 2014-2020 rozwoju Polski, na miarę najlepszych unijnych standardów. Do wzięcia są największe za dotychczasowych pieniędzy pomocowych. Prawie 73 miliardy euro tylko na politykę spójności. (Nie licząc 28,5 mld euro dla polskiego rolnictwa).

Podobnie jak poprzednio, także i tym razem unijnych pieniędzy nie można przeznaczyć na dowolne cele. Ich strumień musi być skierowany na trzy powiązane z sobą priorytety. Dotyczą one, po pierwsze inteligentnego, opartego na wiedzy, rozwoju gospodarczego. Po drugie gospodarki, bardziej zrównoważonej, efektywnej w wykorzystywaniu zasobów przyrody, przyjaznej środowisku i konkurencyjnej. I wreszcie rozwoju, który zapewni zatrudnienie dobrze wykształconemu, otwartemu na postępy społeczeństwu.

Szansa regionów

W tym unijnym rozdaniu szczególnie na uwagę kierowana jest na regiony. Wszystkie w kraju mają niepowtarzalną szansę, by możliwie najlepiej wkomponować się w te rozwojowe priorytety i zintegrować mocniej gospodarczo z krajami starej Europy.

Śląsk startuje z dobrej pozycji. Przyznano mu z unijnej puli spójności, przy zastosowaniu obiektywnych kryteriów, największą w kraju, sumę. Ponad trzy miliardy euro. Na wszystkie aktualne cele polityki spójności.

Nie ma w nich miejsca na fajerwerki w rodzaju aquaparków z palmami, kolejnych niewykorzystywanych stadionów czy innych lokalnych, inwestycyjnych, mało przydatnych zachcianek. Mieszczą się w nich z pewnością rozwiązania najbardziej Śląskowi potrzebne.

Jak choćby: unowocześnienie surowcowego górnictwa; dokończenie infrastruktury transportowej; rewitalizacja skażonych i coraz mocniej zaśmieconych terenów przemysłowych czy budowa dla regionu nowoczesnego zakładu termicznego unieszkodliwiania odpadów komunalnych. Były i przepadły, wcześniej zagwarantowane, na tę ostatnią inwestycję, unijne pieniądze. Całe 600 milionów złotych!

Refleksje ze śmietnika

O tym w regionie grobowa cisza. Milczy Sejmik Województwa Śląskiego i jak nigdy dotąd rozbudowana administracja samorządowa regionu. Chętniej debatuje się o widowiskowych inwestycjach, basenach, stadionach niż o rurach ukrytych w ziemi czy śmieciach, których unieszkodliwianie warunkuje tylko zwykły porządek, czyste przedmieścia i normalne funkcjonowanie miast.

Dlatego nie wróży dobrze brak na dziś gotowych projektów, wkomponowanych w to ostatnie, oczekiwane unijne wsparcie na lata 2014-2020.

Szkoda. Po podsumowaniu poprzedniego rozdania unijnych pieniędzy z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko w latach 2007-2013 można mieć duże uznanie dla mniejszych gmin czy miejscowości regionu, które znakomicie wykorzystały swoją szansę. Zainwestowały w przyszłowiwe rury czyli w gospodarkę wodno-ściekową i odpadową. To dobre inwestycje dla ich rozwoju.

Dzięki ogromnemu wsparciu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach, który pomagał im w przygotowaniu wniosków dotacyjnych, wspomagał pożyczkami i monitorował postęp prac inwestycyjnych, dziś są one w końcowej fazie realizacji.

Największą z nich, budowa kompleksowego systemu gospodarki odpadami w Bielsku Białej (dla obsługi miasta i gmin powiatu) należy do zołowych w kraju. W unowocześnianiu gospodarki wodno-ściekowej doskonale radzi sobie Częstochowa i Sosnowiec. Zaszłości w budowie kanalizacji zlikwidowały w znacznym stopniu Jaworzno, Jaworze, Jasienica, Konopiska, Wisła, Myszków, Łaziska Górne, Poczesna, Kłobuck i Buczkowice. I pójdą dalej za przyszłowiowym ciosem.

Te gminy z sukcesem skorzystały z szansy, która już się nie powtórzy. Wybrały na początek przedsięwzięcia mniej atrakcyjne i popularne „wyborczo”, lecz najpotrzebniejsze. Takie, których prawie nie widać, ale zapewniające mieszkańcom wygodniejsze warunki do życia.

Same przekonały się o tym, że z czystą, zdrową wodą, krajobrazem bez śmieci, uporządkowaną infrastrukturą komunalną, widoki na przyszłość są naprawdę lepsze.

JOLANTA KARMAŃSKA



Dofinansowano ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Katowicach

EKOLOGIA

O tym, że zabytki techniki albo wyburza się, albo rewitalizuje, a nie stosuje zabiegów hibernacji, także o poindustrialnych obiektach jako (nie do końca) znakomitym polu realizacji wizji współczesnych architektów oraz Henryku Dietlu – nie do końca jeszcze rozpoznany przemysłowiec i mecenas sztuki oraz o wielu innych zagadnieniach związanych z ochroną zabytków techniki mówiono podczas sesji konserwatorskiej „Zabytki przemysłu i techniki”, którą przygotowało Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego wraz z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków i Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrze.

SESJA



Huta „Kościusko” przed 1939 r., fot. R. Hesse ze zbiorów Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach (fragment fotografii).

Zabytki techniki – co i jak ratować

Sesja odbyła się w auli na poziomie 320 w wyrobiskach dawnej kopalni Guido w Zabrze, 28 listopada ubr. Współorganizatorem sesji była Wyższa Szkoła Techniczna w Katowicach.

Sesję rozpoczęło wręczenie dorocznych Nagród Marszałka Województwa Śląskiego „Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie konserwacji zabytków”. W kategorii inwestor nagrodę otrzymał Zbigniew Jakubina za działalność w dziedzinie ochrony i rewitalizacji obiektów kolejnictwa na terenie województwa, natomiast w kategorii wykonawca zwyciężył Adrian Poloczek, konserwator dzieł sztuki i rzeczoznawca w zakresie konserwacji malarstwa i rzeźby polichromowanej. Była to również okazja do wręczenia nagród laureatom międzynarodowego konkursu fotograficznego dla dzieci i młodzieży „Experience” oraz „Wiki lubi zabytki” organizowanego przez ŚCDK oraz Muzeum „Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie” wraz ze Stowarzyszeniem Wikimedia Polska.

Tematem wiodącym ubiegłorocznej sesji konserwatorskiej była ochrona i konserwacja zabytków postindustrialnych i udostępnienie ich zwiedzającym.

W części naukowej sesji o Henryku Dietlu i jego mecenacie mówił Jacek Owczarek dyrektor Śląskiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego. W swym wykładzie pokazał, jak niezwykle postacią był Henryk Dietel, który po latach swej bytności w Sosnowcu pozostawił m.in. pałac, w którym przez lata rezydowała szkoła muzyczna oraz imponujący gmach Wyższej Szkoły Realnej, użytkowanej najpierw przez Liceum im. Staszica, a następnie eksploatowany przez Wydział Techniki Uniwersytetu Śląskiego. Jeśli w pierwszym przypadku bajeczne, secesyjne wnętrza zachowały się w dużej mierze w dobrym stanie a zdjęcia pałacowych wnętrz jak słynny pokój kąpielowy czy budoar Klary Dietl są rozpoznawalne, to nie mające sobie równych wnętrza Wyższej Szkoły Realnej są odkrywane na nowo od chwili zwrotu obiektu przez władze uniwersyteckie samorządowi Sosnowca. Na szczęście zabezpieczony został przez konserwatorów niezwykle cenny plafon przedstawiający

„Geniusza przemysłu”. Szkoła została zaprojektowana przez Antoniego Jabłońskiego-Jasieńczyka – jednego z najwybitniejszych architektów początku XX wieku. Niezwykłością była jak na ów czas klimatyzacja czy ruchoma „róża wiatrów” umieszczona w podłodze sali balowej. Takich ciekawostek w tym gmachu znaleźć można jeszcze wiele. Obiekt wymaga pilnie konserwacji, bo w dawnej auli zachowały się pozostałości po jego dawnej świetności. Krótka opowieść dra Jacka Owczarka o niezwyklej postaci, jaką był Dietel – mecenas i przemysłowiec z pewnością znajdzie swój dalszy ciąg w publikacjach jego autorstwa.

Ważny aspekt zachowania zabytków techniki poruszyła Magdalena Lachowska śląski wojewódzki konserwator zabytków, która nie tylko przybliżyła tematykę stanu zasobu i realizacji konserwatorsko-remontowych zabytków techniki i przemysłu w województwie śląskim, ale zwróciła uwagę na istotny aspekt w podejściu do zabytków poprzemysłowych: pokazała, że w podejściu do ratowania zabytków przeważają dwie tendencje: albo wyburzanie obiektów nienadających się po latach stagnacji do użytkowania bądź poddawanie obiektów – kosztownemu procesowi rewitalizacji. Innym sposobem, stosowanym w innych europejskich krajach jest wprowadzanie obiektów w stan hibernacji, czyli pozostawienia ich w naturalnym stanie po przeprowadzeniu zabiegów zabezpieczających. Przyglądając się wielu istniejącym obiektom, które funkcjonują jako obiekty zrewitalizowane, trudno nie przyznać racji Magdalenie Lachowskiej. Często po zainwestowaniu ogromnych pieniędzy efekt nie zawsze jest taki, jaki chciało się osiągnąć (bo głównie zależy on od gustu inwestora), a przeznaczanie obiektów na kolejne galerie – czy to handlowe czy galerii sztuki, powoli przestaje mieć sens społeczny i ekonomiczny. Łatwo też zauważyć, że większość poprzemysłowych obiektów to raczej ich nowoczesne rekonstrukcje, a wraz z dawną zabudową ulotnił się niedługoży duch miejsca, który fascynował tych, którzy do tej rewitalizacji przekonali innych, zwłaszcza inwestorów.

Obiekty poprzemysłowe, których ciągle sporo na Śląsku, były również przedmiotem rozważań Łukasza Zagaly – reprezentującego najmłodsze pokolenie architektów. Zaprezentował kilka przykładów adaptacji obiektów poprzemysłowych, które spełniają wymogi nowoczesnej architektury. Problem, który przedstawił, tkwi w podejściu potencjalnych inwestorów do pomysłu nietuzinkowych adaptacji, by zaplanowane przestronne lofy były takimi z prawdziwego zdarzenia, a nie tradycyjnym „M” dla przeciętnego nabywcy. I tu znów spotyka się nowoczesne podejście do zagospodarowania poprzemysłowych przestrzeni z tradycyjnym myśleniem. Na ile fantazja architektów ma siłę przebicia w dzisiejszym świecie, tu na Śląsku? Niewielkie, chyba że są to indywidualne realizacje.

Wiele mówiono o otwartej dzień wcześniej, 27 listopada, czeladzkiej Galerii Sztuki Współczesnej „Elektrownia”, która ma za sobą ogromny zakres prac adaptacyjnych, rewitalizacyjnych i remontowych. Nowe otwarcie wzbudziło ogromne zainteresowanie zarówno środowiska konserwatorów zabytków, jak i pozostałych uczestników sesji. Miałam przyjemność opowiedzieć nie tylko o nowym życiu elektrowni, ale także o historii miejsca i wcześniejszych wydarzeniach artystycznych, dziejących się w galerii na przestrzeni lat 2005-2011.

I tu nasuwa się refleksja: przyszedł już czas na podejmowanie – zwłaszcza przez samorządy – racjonalnych decyzji o znajdujących się na terenie jeszcze wielu śląskich miast i gmin obiektów poprzemysłowych. Zasadniczym problemem staje się nie inwestowanie w nadanie tym obiektom odświeżonego i zmodernizowanego wyglądu, ale racjonalne ich wykorzystanie i możliwość inwestowania w kolejnych latach w utrzymanie obiektów, które już przestały być „piękną ruiną”, śladem obecności dawnej kopalni czy huty. Pozostaje jednak wciąż pytanie o obiekty, które na tę uwagę zasługują, a których chociażby zachowanie w stanie hibernacji nie są w stanie udźwignąć pojedyncze samorządy. W tym zakresie zapewne potrzebne jest działanie ponadgminne przy wsparciu samorządu województwa i finansowania z budżetu Unii Europejskiej. Bo takie perły, jak pałac czy Wyższa Szkoła Realna Dietla zmienić mogą wizerunek miasta, sposób myślenia o tym miejscu, mogą zachwycać i służyć społeczeństwu niczym inne, znane i popularne obiekty historyczne.

Sesja była również okazją do zaprezentowania przez Adama Hajdugę z Urzędu Marszałkowskiego efektów popularyzacji Szlaku Zabytków Techniki i Industriady.

Uczestnicy sesji poznali również raport omawiający rewitalizację zabrzańskich zabytków techniki, sposób finansowania prac i zasady udostępniania zwiedzającym.

Akcentem zamykającym sesję była promocja książki „Zabytki przemysłu i techniki” t. 5 „Wiadomości konserwatorskie województwa Śląskiego” wydana przez Śląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i Śląskie Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Katowicach.

WIESŁAWA KONOPELSKA

Karciana partyjka. Muzykoterapia. Przyjmowanie leków. Spotkania terapeutyczne. Oglądanie serwisu informacyjnego. Nieustanny nadzór: kamer, siostry Ratched i pielęgniarki. Tak wygląda codzienność pensjonariuszy szpitala psychiatrycznego. Tymczasem pewnego dnia wszystko się zmienia. Do zakładu przybywa nowy pacjent – Randle Patric McMurphy.

Debiutancka powieść Kena Kesey'a „Lot nad kukulczym gniazdem” ukazała się w 1962 roku i już w następnym roku trafiła na deski teatralne zaadaptowana przez Dale'a Wassermana. Największą popularność i rozgłos przyniósł jej jednak film z 1975 roku w reżyserii Milosa Formana z oscarową rolą Jacka Nicholsona. Również w latach 70. odbyła się polska prapremiera sztuki w reżyserii Zygmunta Hübnera w Teatrze Powszechnym, która trwale zapisała się w świadomości polskiej publiczności. Stąd w każdą kolejną inscenizację „Lotu nad kukulczym gniazdem” wpisane jest podwójne ryzyko, z jednej strony jego wystawienie skazane jest na prównanie z kultowym filmem Formana i doskonałą kreacją aktorską Nicholsona, z drugiej zaś niepewność wzbudza interpretacja utworu wpisanego w specyficzną epokę kontrkultury. Wyzwanie to nie zniechęciło Roberta Talarczyka – nowego dyrektora Teatru Śląskiego, który wyreżyserował „Lot nad kukulczym gniazdem” na katowickiej scenie. Premiera odbyła się 22 listopada.

Do szpitala psychiatrycznego prowadzonego twardą ręką siostry Ratched trafia na obserwację nowy pacjent Randle Patric McMurphy – przestępca i symulant, próbujący wymigać się od kary w obozie pracy. Zbuntowany bohater nie godzi się na panujące na oddziale zwyczaje, nie akceptuje regulaminu i stara się przekonać do swoich racji pozostałych pacjentów. To staje się przyczyną konfliktu między stanowczą i władczą pielęgniarką, od której jak się okazuje zależy dalsza przyszłość niepokornego bohatera.

Jeszcze przed rozpoczęciem spektaklu pacjenci szpitala psychiatrycznego przechadzają się wśród zasiadającej na widowni publiczności. Z hukiem zatraskiwane kolejno drzwi prowadzące do foyer są wyraźnym sygnałem rozpoczęcia przedstawienia. Publiczność otrzymuje tym samym czytelny komunikat – stąd nie ma ucieczki, a każda jej próba związana jest z natychmiastową reakcją bezwzględnych pielęgniarzy (Grzegorz Lamik, Mateusz Znaniecki), którzy swoim wyglądem przypominają ochroniarzy masowych imprez.

To miejsce na pozór nie przypomina szpitala psychiatrycznego. Scenografia autorstwa Katarzyny Sobańskiej i Marcela Sławińskiego nawiązuje raczej do prze-



Zaletą katowickiego spektaklu jest zespół aktorski, a ściślej jego męska część.

Obiekt zamknięty. Strefa monitorowana. Wygrał, czy przegrał?

strzeni industrialnej, pełnej różnego typu oprzyrządowań i pomieszczeń wyznaczonych ostrzegawczą taśmą. Metafora fabryki, która w wizji Wodza Bromdena (Grzegorz Przybył) sprawuje kontrolę nad jednostką i przywraca ją społeczeństwu „naprawioną”, przyjmuje realny kształt na katowickiej scenie. Pracę w tym „warsztacie naprawczym” w czytelny sposób ukazuje zwłaszcza scena poddawania elektrowstrząsem dwójki ukaranych za swe wybrki pacjentów: Wodza oraz McMurphy'ego (Dariusz Chojnacki).

W tym miejscu nie ma mowy o żadnych indywidualnościach, jednostkach wyróżniających się z tłumu, nie pasujących do ogólnych społecznych wyobrażeń. Wszyscy pensjonariusze są posłusznymi i zdyscyplinowanymi, bez żadnych sprzeciwów zażywają wydzielane przez pielęgniarki pigułki oraz biorą udział w rozmowach terapeutycznych. Większość z nich poddaje się leczeniu dobrowolnie, gdyż często nie potrafi sprostać określonym wymaganiom stawianym przez społeczeństwo czy najbliższych. Ich świat nadzorowany jest z pielęgniarskiej dyżurki, stanowiącej scenograficzne centrum, której szklane okno separuje tych „normalnych” od chorobowych jednostek. Stąd płyną wszelkie komunikaty wypowiediane opowanymi i chłodnym tonem przez siostrę Ratched (Katarzyna Brzoska), od której w tej rzeczywistości zależy wszystko, której celem jest realizacja planu dnia, a nie faktyczne rozwiązywanie problemów pacjentów. Wraz z pojawieniem się McMurphy'ego stopniowo w pensjonariuszach rozbudza się potrzeba zamianowania swoich racji, walka o swoją niezależność i namiastkę wolności. Podjęta próba buntu i stawienie oporu aparatowi represjonującemu niestety nie zostanie sfinalizowana. Podany zabiegowi lobotomii bohater nie

Kreowany przez niego McMurphy wydaje się być zdeterminowany w osiągnięciu celu, nawet za cenę najwyższą. Dobrze poradził sobie także Bartłomiej Błaszczyszki w roli Billy'ego Bibbita, jękającego się pacjenta, straszonego przez siostrę Ratched niemal na każdym kroku przywoływaną figurą matki. Warto również wspomnieć postać Doktora Spivey'ego – bohatera rozdwojonego między słusznymi siostrą Ratched, a prawami pacjentów, w którego rolę wcielił się Jerzy Kuczera wprowadzający do spektaklu komediowy ton.

Po ponad pięćdziesięciu latach od wydania powieści Kesey'a, Talarczyk podjął ryzyko wystawienia w Teatrze Śląskim „Lotu nad kukulczym gniazdem”. Kreując na scenie zamknięty i kontrolowany świat, reżyserowi udało się zwrócić uwagę na kwestię buntu.

Przy odrobinie dobrej woli motywy kierujące głównym bohaterem z powodzeniem można odnieść do naszej rzeczywistości, w której przecież powodów do sprzeciwu nie brakuje. Dziś można właściwie buntować się przeciwko wszystkiemu: przeciwko prawdzie i nieprawdzie, biedzie i bogactwu, złu i dobru, mądrości i głupocie, wolności i zniewoleniu, religii i ateizmowi. Kłopot jedynie w tym, żeby dzięki buntowi dało się załatwić jakąś sprawę, żeby nie zapomnieć przeciwko czemu się buntowaliśmy. Czasami kłopotem jest także wywalczony efekt buntu. Randle Patric McMurphy wiedział przeciw czemu się buntuje, ale upojony sukcesem nie postawił nad swoim zwycięstwem kropki nad „i” i przegrał. A może jednak nie przegrał? Czy Robert Talarczyk postawił? Nie wiadomo. Wygrał, czy przegrał? Zalecam sprawdzenie.

AGNIESZKA KIELBOWICZ

Fot. Krzysztof Lisjak

Mimo bliskiego sąsiedztwa naszych krajów wybitny przedstawiciel czeskiego romantyzmu Antonin Dvořák nie zaznał zbyt wiele szczęścia na polskich scenach operowych. Bo jeśli chodzi o nasze estrady filharmoniczne, to co innego – tam jego symfonie, koncerty skrzypcowy i wiolonczelowy oraz *Tańce słwiańskie* prezentowane są często i chętnie.

Z operami jest znacznie gorzej. Nie pomogło mu nawet to, że aż w dwu dziełach – „Wandzie” i „Dimitriju” sięgnął do tematyki polskiej. Tytułowa bohaterka pierwszej opery, to oczywiście ta Wanda, która nie chciała Niemca. A Dimitrij, to osławiony Samozwaniec, z którym na początku XVII wieku próbowaliśmy zdobyć i skatolizować Moskwę.

Na ogólnym polskim tle i tak Śląsk, jeśli chodzi o promocję operowego Dvořáka, wypada chyba najkorzystniej. W 1928 i 1930 roku odbyły się w Katowicach polskie premiery dwu najślawniejszych jego oper – „Rusałki” oraz „Diabła i Kasi”, a wydarzenia te były transmitowane przez radio na cały kraj, o czym przypomina Małgorzata Komorowska w swej książce o polskich teatrach muzycznych w dwudziestolecu międzywojennym.

Jednak po wojnie, nowo powstała Opera Śląska będąca kontynuatorką tradycji i katowickich i lwowskich (we Lwowie „Rusałkę” wystawiono niedługo po Katowicach, w tym samym 1928 roku) nigdy już po te tytuły nie sięgnęła. Wspomnijmy jednak, że przed dwoma laty, na III Międzynarodowym Konkursie Wokalistyki Operowej im. Adama Didura w Bytomiu w grupie sopranów wyjątkowym wzięciem cieszyła się aria tytułowej bohaterki z „Rusałki” „Měsíčku na nebi” (Miesiączku na niebie).

Nawiasem mówiąc w 1951 roku w Operze Śląskiej odbyła się polska prapremiera innej, konkurencyjnej „Rusałki”, również atrakcyjnej dla operomanów, tyle że nie Dvořáka, ale Aleksandra Dargomyżskiego, kompozytora, którego 200-lecie urodzin obchodziliśmy w ubiegłym, 2013 roku. Trzeba mieć pecha, aby przyjść na świat w tym samym roku, co Verdi i Wagner – rocznice dwóch operowych gigantów świętował cały świat i Dargomyżski siłą rzeczy musiał pozostać w cieniu.

„Diabła i Kasię” po Katowicach zdążył jeszcze przed wojną wystawić Poznań (1934), a zaraz po wojnie Wrocław (też Śląsk, tyle że Dolny – 1948). Natomiast w Bytomiu „Diabła i Kasię” pokazały dwukrotnie czeskie teatry operowe: w 1961 z Ostrawy i obecnie z Opawy. Gdybym nie odnalazł w domu (z trudem zresztą) programu sprzed ponad 50 lat, nie potrafiłbym na sto procent zawierzyć pamięci, że naprawdę widziałem tamten spektakl. Bo autorka szczegółowego, wydawałoby się, kalendarium Opery bytomskiej, zamieszczonego w monumentalnej książce jubileuszowej „Pół wieku Opery Śląskiej” fakt ten pominęła. Nadmieniam, że 25 października 1961 roku zespół Opery Śląskiej wyjechał do Chorzowa z przedstawieniem „Marty” Flotowa, ale że w tym samym



„Diabla i Kasia” – scena zbiorowa

Czy czart to diabeł?

Slezské Divadlo z Opavy w Bytomiu



Ilona Kaplová (Kasia) i Šárka Maršalová (Mama Kasi).

dniu na scenie bytomskiej wystąpili goście z Ostrawy, jakoś uszło jej dociekliwości. Szkoda, bo chciałoby się, aby kalendarium to było zredagowane już „na wieczne czasy”. I wtedy w materiałach informacyjnych zapowiadających obecną wizytę opawian Opera Śląska zapewne nawiązałyby do pierwszego na tej scenie przedstawienia „Diabla i Kasi”.

Pardon, „Czarta i Kasi”, bo taki tytuł przyjęli ówczesni tłumacze. Na pewno słuszniej, bo po co zmieniać czeskiego czarta w diabła, kiedy w polszczyźnie słowo czart znaczy dokładnie to samo, co po czesku. Ale wtedy nie istniały jeszcze takie compendia, jak 12-tomowa Encyklopedia muzyczna PWM, przewodniki operowe Kańskiego i Kamińskiego, czy polski przekład biografii Dvořáka pióra Jiřego Berkovca. Skoro wszędzie jest diabeł nie chcę wystąpić w roli młodzieńczego buntownika (byłoby to zresztą dość trudne biorąc pod uwagę, że zapamiętałem spektakl sprzed półwiecza) i przywracać czarta – oryginalny tytuł dzieła brzmi „Certa a Káča”. Zresztą już w 1928 polską prapremierę opery najprawdopodobniej wystawiono właśnie pod tytułem „Czarta i Kasi”. Co prawda Komorowska pisze o „Diablu i Kasi”, ale przedwojenny dyrektor teatru katowickiego Marian Sobański w swej pracy „Teatr polski na Śląsku 1922–1939” tytułuje rzecz „Czartem i Kasią”.

W 1948 roku Wrocław wystawił to dzieło jako „Czarta i Kaśkę” i chyba jest to przekład najlepiej oddający istotę rzeczy. Bo prawdę mó-

Zdjęcia: Tomáš Růtka

wiąc bohaterka opery Dvořáka, to żadna łagodna Kasia, ale wredna Kaška, która czarta się nie boi, natomiast czart jej – jak najbardziej. Rzecz powstała pod koniec XIX stulecia a jej prapremiera odbyła się w 1899 roku w praskim Narodnim Divadlo – do końca lat 70. operę wykonano tam 600 razy, co wymownie świadczy o powodzeniu dzieła wśród krajan Dvořáka. Trzeba przyznać, że jest to muzyka bardzo piękna, ale jej uroki docierają do słuchacza może nie aż po 600 przesłuchaniach, ale po kilku na pewno. Oczywiście z nagrań, no bo jak inaczej.

W przeciwieństwie do „Rusałki”, która miesza elementy opery lirycznej z ludową, tu ludowość zdecydowanie dominuje – dwa pierwsze akty w całości nawiązują do czeskiego folkloru. Dopiero w trzecim, wprowadzając postać wyniosłej księżniczki (czeskie słowo kněžna oznacza i księżną i księżniczkę, zwaną też princezną, no ale ponieważ kněžna z „Certa a Káči” nie ma małżonka, zapewne jest księżniczką), kompozytor uznał, że bardziej adekwatne będzie tu nawiązanie do opery seria.

Nawet jeśli opawska Księżniczka specjalnie mnie swą matową barwą głosu nie ujęła, to para głównych bohaterów – Kasia w wykonaniu Ilony Kaplovej i owczarz Jiřka, którego odwarzał Juraj Nociar okazała się znakomita. Podobnie zresztą jak śpiew chóru i gra orkiestry prowadzonych przez Petra Šumnika. A także barwna scenografia.

W dzisiejszych czasach, kiedy żaden reżyser nie ośmieli się zaprezentować opery w ujęciu tradycyjnym, jakby w obawie, że za ten grzech dostanie się, niczym tytułowa Kasia, do piekła (Kasia przynajmniej tego chciała) tak i tu Lubor Cukr uraczył nas kilkoma pomysłami. Na szczęście nie przez całą akcję, ale w trzech uwerturach, bo każdy akt opery ma swój wstęp orkiestralny. Te trzy wstępy zostały pokazane, jako pantomimy wzbogacone powiększonymi zdjęciami. W pierwszej oglądaliśmy kompozytora w Stanach Zjednoczonych, na statku i wreszcie w Pradze – opera „Diabla i Kasia” powstała rzeczywiście niedługo po powrocie Dvořáka do Czech, będących wtedy częścią monarchii habsburskiej, o czym przypomina dwugłowy orzeł nad kontuarem baru w I akcie. Druga pantomima, to jakaś bardziej współczesna dyskoteka, która po przebrzmieniu uwertury okazuje się swojskim, słowiańskim, chlupskim, piekłem.

Kiedy w ostatnim akcie księżniczka nakłoniła przez sprytnego owczarza radośnie znosi pańszczyznę (gdyby tego nie uczyniła trafiłaby do piekła) chłopci wiwatują na jej cześć: *Sláva kněžne, sláva, sláva*. A ponieważ śpiewają z I balkonu podświetlonej w tej scenie widowni wynika trochę, że księżniczka zniosła pańszczyznę nam wszystkim, widzom. Pańszczyzna w teatrze operowym, to chyba wysłuchiwanie oper... Gdy podzieliłem się tym spostrzeżeniem z reżyserem i choreografem Henrykiem Konwińskim stwierdził, że moje wnioskowanie idzie zbyt daleko.

MAREK BRZEŹNIAK

Ochodzony z niezwyklej rozmachem jubileusz 80. urodzin Krzysztofa Pendereckiego, którego akcentem był m. in. koncert dzieł kompozytora pod jego własną dyрекcją w NOSPR (29 listopada, kościół św. Piotra i Pawła), zachęca do przyjrzenia się choćby pobieżnie miejscu, jakie zajęła muzyka kompozytora w śląskiej kulturze muzycznej. Oczywiście na pierwszym miejscu jest NOSPR, jako orkiestra, która służyła muzyce Pendereckiego niemal od początku jego kariery – już w 1962 roku prezentowała pod dyрекcją Jana Krenza *Kanon* na „Warszawskiej Jesieni”, a potem regularnie nagrywała jego utwory oraz wykonywała je w kraju i za granicą. Nie mniejsze zasługi ma Filharmonia Śląska – to z muzykami tej orkiestry zrealizowany został debiut Pendereckiego na warszawskim festiwalu; był to rok 1959, a grano *Strofy*. Nagrania radiowe i wykonania warszawskojesienne należałoby jednak zaliczyć bardziej do „ogólnopolskiej” niż śląskiej recepcji Pendereckiego, jako że były organizowane, a i finansowane przez instytucje centralne. „Ścisłe śląski” rozdział obecności Pendereckiego w Katowicach i okolicznych miastach rozpoczął się w zasadzie po 1989 roku, kiedy zaczął się kształtować autentyczny (mniej więcej) regionalizm w kulturze. Warto wymienić przynajmniej trzy wcale nie bogate śląskie festiwale, które włączyły w swój repertuar utwory Pendereckiego, i to te „wielkogabarytowe”, wymagające wielkiej orkiestry, chóru i solistów. Cieszyńskie „Viva il canto” zdobyło się w 1997 roku na prezentację *Polskiego Requiem*. Na „Śląskich Dniach Muzyki Współczesnej” prezentowano m.in. *Siedem bram Jerozolimy* (2000). Bielski Festiwal Kompozytorów Polskich poświęcił muzyce Pendereckiego całą edycję w 2005 roku i również w tym roku uczcił jego okrągłe urodziny koncertem. Na wszystkich tych imprezach Penderecki pojawił się osobiście jako dyrygent. Można więc uczciwie powiedzieć, że na Śląsku jest on „dobrze obecny”.

Życie Jana Sztwiertni zekranizowane

Już nieraz informowaliśmy na tych łamach o działaniach Instytutu Muzyki UŚ w Cieszynie mających na celu propagowanie twórczości kompozytora i pedagoga Jana Sztwiertni, zmarłego w wieku zaledwie 29 lat w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Gusen. Działania te kontynuuje już drugie pokolenie cieszyńskich pedagogów – zostały one zainicjowane w latach 70. XX wieku przez Ryszarda Gabrysia i jego współpracowników. W obecnych czasach do dyspozycji entuzjastów Sztwiertni są niepomierne bardziej skuteczne środki – w tym kino. Jeszcze przed wakacjami odbyła się w katowickim kinie „Kosmos” premiera dokumentalnego

MIEDZY NUTAMI

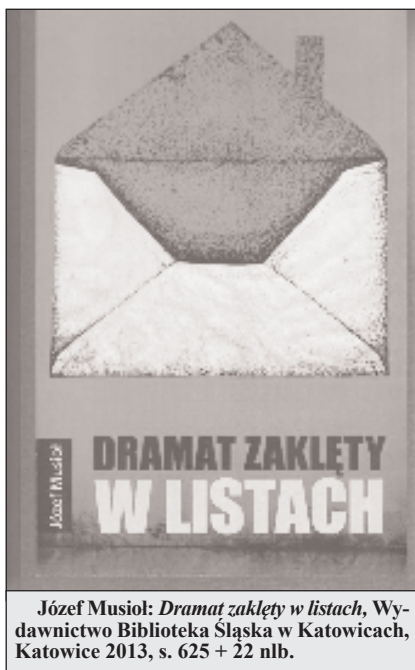


filmu o Janie Sztwiertni wyreżyserowanego przez Dagmarę Drzazgę. Obecnie produkcję tę – dzieło zespołu „Silesia Film” wyemitowała zacowna TVP Kultura. Film zatytułowano *muzyka i cisza*. Współtworzyli go Mieczysław Chudzik (autor zdjęć) i Adam Marszałek (montażysta), a ze strony Uniwersytetu Śląskiego (współfinansującego produkcję) pracami dowodził Hubert Miśka. Pomysł na film nie był specjalnie odkrywczy, jednak w tym przypadku sprawdził się znakomicie. Skorzyszano z konwencji „filmu o filmie”, dokumentując działania grupy studentów Instytutu Muzyki, którzy wraz z Hubertem Miśką w roli Cicerone odwiedzali miejsca, w których żył i tworzył bohater filmu. A więc po kolei: dom urodzenia (obecnie opuszczona ruderka), ewangelicki dom sierot, wiślańska szkoła powszechna, cieszyński Instytut Muzyki – ongiś męskie Seminarium Nauczycielskie, w którym uczył się przyszły artysta podstaw muzyki, katowicka Akademia Muzyczna, gdzie studiował kompozycję i gdzie przechowywana jest jego rękopiśmienna spuścizna. Pokazano dużo dokumentów, przeprowadzono wywiady z osobami pamiętającymi kompozytora oraz z tymi, którzy mieli coś do powiedzenia o jego muzyce, umiejętnie wykorzystano walory geograficzne miejsc odwiedzonych w związku z realizacją filmu. Drugi nurt narracji – proces „wciągania się” studentów w tworzoną historię, wypadł szczególnie atrakcyjnie, gdyż obok zwyczajowego konstruowania słownego komentarza posłużono się muzyką. Zarejestrowano fragmenty wykonania utworów Sztwiertni (w tej roli wystąpili pedagodzy cieszyńskiej palcówki – w tym Tomasz Orłow jako autor świetnej improwizacji organowej na temat z sztwiertniowskiej niedokończonej symfonii), zaś zadaniem każdego członka grupy było twórcze odniesienie się do utworów Sztwiertni – słyszeliśmy kilka zgrabnych improwizacji na jego tematy, granych w różnych konwencjach, od klasycznej do jazzowej.

W drugą niedzielę Adwentu, jako postludium do zorganizowanego przez Śląskie Towarzystwo Muzyczne Festiwalu „Gorczycki in antico e moderno”, w kościele św. Jacka w Bytomiu, świątyni związanej z postacią patrona imprezy, zabrzmiała prapremiera kantaty Ryszarda Gabrysia opartej na Psalmie 23 oraz innych wersach z Psalterza, zatytułowanej *Pastor Bonus*. Nadzwyczaj silna ekspresja i wzruszająca uczuciowość półgodzinnego dzieła bardzo ujęła publiczność, która zgutowała artyście owację na stojąco, gdy tylko umilkły dzwony kościelne puentujące ów utwór, tak jak nakazuje partytura.

Mijający rok można chyba nazwać w kompozytorskim życiorysie twórcy „Dobrego Pasterza” rokiem kantat, powstały bowiem aż trzy: *Tren dla Jana Sztwiertni* na biały głos i instrumenty beskidzkie Józefa Brody oraz kameralny zespół śpiewaczy, *Voyelles de Arthur Rimbaud* powstałe na kwietniowy Festiwal Prawykonania NOSPR i wspomniany *Pasterz*, w którego rolę wcielił się wybitny wokalista i improwizator młodego pokolenia Wojciech Myrczek, baryton, asystent w katowickim Instytucie Jazzu, tegoroczny zwycięzca światowego konkursu wokalistów jazzowych w Montreux. Patriarchą był jego ojciec, Adam, bas i zarazem aktor Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, a zakochana „Sulamitką” Sabina Myrczkówna, studiująca w katowickiej Akademii Muzycznej kompozycję i aranżację jazzową, obdarzona pięknym, zmysłowym altem.

Nie byłby Ryszard Gabryś sobą, gdyby nie uwikłał swojej muzyki w aluzje i konteksty. Słychać było motyw Pasterza-Proroka z opery *Król Roger* Karola Szymanowskiego, kiedy indziej swobodne echo motetu „pasterskiego” Wacława z Szamotuł, a wcześniej krótki i w dzisiejszym już duchu rozwinięty wątek z początku *Completorium* Gorczyckiego, według nut wyobrazonych na tablicy pamiątkowej w krużniczce kościoła Świętego Jacka. Partyturę zaadresował autor „Bitomiensis Silesita ad Honorem”, ku uczczeniu pamięci późniejszego kapelmistrza królewskiego na Wawelu, pamiętając o śląskim pochodzeniu Gorczycy (tak brzmiała właściwie nazwisko Gorczyckiego, odziedziczone po rodzicach, wolnych i bogatych kmieciach z Rozbarku). Ten szczegół biograficzny skłonił kompozytora do wprowadzenia jako motta kantaty opowieści o ziarnku gorczycznym z Ewangelii Św. Marka. Motto to podała solo dyrygentka Anna Szostak zaraz po inauguracyjnym gongu. Jej „echem” była Aleksandra Poniszowska, co złożyło się na przejmujący duet „anielskich” głosów. Bez wątplenia idzie Ryszard Gabryś oryginalną drogą, zupełnie inaczej podchodząc do form wokalnie-instrumentalnych, a także a *cappella*, aniżeli Górecki, Kilar czy Penderecki. Dokąd zmierza? Nie byłabym, zaskoczona, gdyby następną premierą okazała się opera, jakiej jeszcze nie było.



Józef Musioł: *Dramat zaklęty w listach*, Wydawnictwo Biblioteka Śląska w Katowicach, Katowice 2013, s. 625 + 22 nlb.

„Listy cudem ocalałe”

Dorobek twórcy Józefa Musioła klasyfikowany w kategorii literatury faktu nie jest obcy czytelnikom „Śląska”. Autor, Ślązak z urodzenia od wielu lat mieszkający w Warszawie, być może powodowany swoistą nostalgią wydobywa z niepamięci bohaterskie i patriotyczne dzieje swoich krajan, by udowodnić ich polskie rodowody, więzi z krajem, a równocześnie zaznaczać wielkie historyczne tragedie osobiste wybranych bohaterów. Wśród nich szczególnie miejsce zajmuje Dominik Ździebło-Danowski „Kordian”. J. Musioł poświęcił mu rozdział w książce pt. *Od Wallenroda do Kordiana. Dramatyczne Ślązaków wybory* (wyd. 2000 r.). Chroniąc od zapomnienia m.in. działalność dowódcy zgrupowania „Żelbet” AK w Krakowie, przedstawił jego historię. D. Ździebło urodzony w Jastrzębiu w 1914 roku absolwent rybnickiego gimnazjum, (obecnie I Liceum Ogólnokształcącego im. Powstańców Śląskich), ukończył Akademię Handlową w Krakowie i stał się tam dowódcą podziemnej armii w czasie okupacji. Uchronił dwukrotnie Kraków przed zniszczeniem wielkiego dziedzictwa narodowego. Za bohaterstwo i pracę w konspiracji został odznaczony m.in. Krzyżem Wirtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem zasługi z Mieczami. Po zakończeniu wojny zaufał rozporządzeniu o legalizacji AK i wziął udział

w pracach komisji likwidacyjnej tego ugrupowania do 1949 r. 1 lutego 1949 roku został aresztowany w Katowicach przez UB, przeżył okrutne śledztwo na Rakowieckiej w Warszawie. Więziony, maltretowany na wolność wyszedł po 81 miesiącach.

Jeszcze w czasie okupacji „Kordian” rozpoczął poszukiwania swojej narzeczonej – wielkiej miłości swego życia – Heleny Klimas. Jej losy odczytać można ze wspomnień drukowanych w „Śląsku” (2010, nr 5, 8) i powtórzonych we wzruszającej książce współautorstwa Józefa Musioła pt. „Kordian” i *Helena. Historia miłości ze zbrodnią państwa w tle* (2011 r.). Znajomość Dominika i Heleny zaczęła się, gdy Helena jako 17-letnia uczennica bielskiego gimnazjum zakochała się w przystojnym oficerze i pozostała mu wierna przez wiele lat, trudnych lat – gdy z rodzicami przeżywała syberyjskie wygnanie, wyjście z sowieckiej Rosji wraz z armią Andersa i powrót do Polski na życzenie Dominika w 1946 roku. Po siedmiu latach spotkali się w Czechowicach – Dziedzicach, ślub wzięli w Słubicach nad Odrą i zamieszkali w Katowicach, gdzie Dominik pracował po wojnie. W 1948 i 1949 roku urodzili się ich synowie. W dniu narodzin drugiego syna Dominik został aresztowany. Młoda, osamotniona Helena Danowska, wspierana przez matkę, musiała sobie poradzić z dwójką małych dzieci przy bardzo skromnych środkach finansowych. Pięć lat nie знаła miejsca pobytu męża, nie otrzymała żadnych wieści o jego losie. Dopiero po ogłoszeniu wyroku i skazaniu go na 13 lat więzienia nawiązała z nim kontakt. Spędził w więzieniu prawie 8 lat oskarżony o próbę obalenia ustroju PRL. Wyrok został umorzony z powodu braku dowodów, zezwolono wówczas na ograniczoną korespondencję.

Tyle historii, autentycznych faktów dokumentowanych w pisarstwie Musioła na podstawie wydobytych akt sądowych, przeprowadzanych wywiadów, a głównie kontaktu z panią Heleną. Ów tragiczny los znalazł dopełnienie w wydanych listach, które cudem ocalały i stanowią swoiste świadectwo niezwykłej więzi między obojgiem. Tu odkrywamy ludzką tragedię ubraną w słowa, czasem niepozornie wyrażone uczucie, gdy oboje świadomi byli, że to nie są zwykłe listy, czyli intymna, chroniona rozmowa dwójga bardzo bliskich sobie ludzi; wiedzieli, że wszystko będzie czytane przez obcych, potwierdzających okrutną pieczęcią „ocenzurowane” wkraczanie w cudze życie. Świadomie więc musieli zachować dystans, z biegiem czasu coraz trudniej ukrywany, próbując nawzajem się wspierać.

Józef Musioł, darzony na pewno wielkim zaufaniem, zdołał nakłonić wdowę po „Kordianie”, panią Helenę Danowską, do opracowania i opublikowania listów uzupełnionych zwięzłym komentarzem. Listy zostały ułożone chronologicznie: pierwsze, z okresu

bielskiego, dowodzą rodzącego się uczucia, czasem są płochliwe, zalotne, a odpowiada na nie dojrzały, odpowiedzialny młody 25-letni człowiek, który w związku z kobietą szukał czegoś głębokiego i trwałego. Część druga obejmuje listy z Syberii. Początkowo Helena nawet nie wie, czy trafiają do adresata, choć kilka otrzymanych kartek pozwala to potwierdzić. Poprzez zdają je sybirskie wspomnienia i przeżycia związane ze śmiercią ojca. W strasznych warunkach przy życiu utrzymuje nadzieja spotkania po nieludzkim czasie.

Część trzecia zapełniają listy powojenne wymieniane między małżonkami, gdy życie zgotowało im okrutny los. Głęboki sens tej korespondencji odczytał pięknie autor posłowia – prof. Jan Malicki, zwracając uwagę na istotę związku „[...] kochających się ludzi. Kobieta – pragnąca w swej cichości normalnego, a powtarzanego przez stulecia ludzkiego życia – i Mężczyznę, wpłatanego w wielkie młyny historycznych zdarzeń [...]”. Lektura listów budzi w czytelniku traumatyczne odczucia, mimo podziwu dla wielkości uczucia, które zdołało przetrwać tak trudny i długi okres rozłąki. Nie ma w tych zwierzeniach prostych spraw, a jest walka o uczucia synów, którzy nie rozumieją nieobecności ojca, jego prób pomocy przez jakieś dość wydumane wskazówki wychowawcze: „wychowaj synów jak najlepiej na przyszłych dobrych obywateli naszej ukochanej Ojczyzny Ludowej” – brzmiące mniej wiarygodnie. Sam nie utracił wiary w ludzi, ale tego samego nie zdołał wyćwiczyć na żonie – deklarowała, że nie będzie uczyła wiary w ludzi. „Naucz ich miłości – po trzykroć miłości – wszystkich i wszystkiego” napisał, przywiązując wielką wagę do wychowania młodych ludzi. Pisał listy do swych dzieci i bliskich. Synowi rozpoczynającemu naukę szkolną życzył, by szkoła spowodowała „ukształtowanie wartości umysłowych oraz zalet serca, ducha i charakteru”, a przydzielone kartki papieru czasem przeznaczał na korespondencję ze swoją rodziną. Walczył o prawdę i szczerść w życiu rodzinnym. „Wolę prawdę” – pisał „i boleść jest wzniosła” – kończył. Najtrudniejsze do przetrwania były święta i ważne rocznice rodzinne. Szczególnie wzruszający i piękny jest list zawierający życzenia dla Heleny z okazji rocznicy ich ślubu, gdzie każde słowo ma wielką moc.

Walory publikacji wydanej przez Bibliotekę Śląską w bibliofilskiej szacie podnoszą skopiowane rękopisy, koperty z tragicznymi znakami czasów: „Stalino-gród”, „ocenzurowane”, „cenzurowano” zamieszczone obok przepisanych listów. Pełna wyrazu jest okładka zaprojektowana przez Martę Galisz.

Książka jest ważna, nie zawiera zwyyczajnych listów – przywraca pamięć o przeszłości od strony człowieka losu.

Gdy otworzyłam przesyłkę z książką, byłam przekonana, że to jakaś pomyłka. Nie znam się na literaturze podróżniczej, słaba znajomość geografii i historii pozaeuropejskiej dyskwalifikuje mnie w przedbiegach od fachowego omawiania choćby najwspanialszych przewodników, wspomnień i relacji. Potem przeszłam do lektury, entuzjastycznych, a jakże inaczej, notek na okładce, które zasiały podejrzenie, że mogę rozsmakować się w tej powieści bez konieczności gorączkowego przerzucania stron, czy porzucenia lektury w ogóle.

Sam początek przywodzi na myśl powieści podobne do Dana Browna, ktoś otrzymuje dziwną wiadomość, stanowiącą zapowiedź historii, która zmieni jego życie. Podąży po świecie w pogoni za artefaktem, którego ujawnienie zmieni historię świata, a przynajmniej literatury, sztuki, na przykład odkryje kto jest autorem sztuk przypisywanych Szekspierowi lub pozna tajemnicę ukrytą w obrazach Hieronima Boscha, Leonarda czy Rembrandta. Słowem rozwiąże zagadkę, tylko nie zawsze będzie miał możliwość się nią podzielić, bo dany skarb zniknie ponownie, zostanie zniszczony itd., po drodze dzielny bohater, ewentualnie wspólny z genialnym specjalistą od interpretacji symboli musi uniknąć śmierci z rąk psychopatycznego mordercy, wysłannika tajnego związku rządzącego światem – templariuszy, wolnomularzy, jezuitów itp. Książki powstałe według podobnego schematu zalały nasze księgarnie i salony prasowe po niebывалym sukcesie Dana Browna, w tym roku wracającego z kolejnym odgrzewanym kotлетem, czyli morderstwami inspirowanymi *Boską Komedią*.

Jak na tym tle – szmirowatej, w najlepszym wypadku ledwo przyzwoitej literatury – wypada *Zabawka Boga* polskiego pisarza? Skoro najpierw zwróciłam uwagę na okładkę to i od niej rozpocznę – otrzymaliśmy do rąk powieść starannie wydaną, opatrzoną ładnymi zdjęciami, uzupełnioną o mapy i rysunki trochę nawiązujące do konwencji notatnika z podróży (vide Indiana Jones i jego oprawione w skórę poźółtkłe notatniki), stanowiące przyjemność dla oka. Powieść czyta się zbyt szybko, co stwierdzam z nieklamany zalem. Kolejne etapy podróży narratora i jego żony w ślad najpierw zwróciłam do klasztoru świętej Katarzyny na Synaju, następnie do Ziemi Świętej, Etiopii, Prowansji. W niektórych miejscach jednak autor często się powtarza, w czym przypomina belfra starającego się, by uczniom nie umknęła główna myśl. I tak na początku czwartego rozdziału autor tworzy algorytm, tak to nazywa, rozwiązywania zagadki, który przedstawia w formie rocznych notatek, aby potem jeszcze raz tok rozumowania streścić w narracji. Wydaje się, że taki zabieg w nie tak znów obszernej książce, jest niepotrzebny. Podobnie jak kilkakrotne wymienienie etapów podróży,

uzupełnione jeszcze przez mapę. Zaczęłam więc obawiać się, że rozwiązanie okaże się zbyt szybko odkryte, banalne. Nie doceniłam autora i po raz kolejny miłe się rozczarowałam.

Biedzkiemu udało się zachować równowagę między objaśnieniami historyczno-geograficznymi a narracją, co bywa trudne, gdy przypomnimy sobie kilkustronicowe wykłady w powieściach Alfreda Szklarskiego, Zbigniewa Nienackiego z trudem udające dialogi. Fabuła obejmuje trzy perspektywy czasowe, powieść rozpoczyna się od otrzymania tajemniczego listu, niemalże z zaświatów, gdyż jego nadawca dawno wykluczył się z życia narratora. Zarysowana w liście tajemnica skłania narratora, który ma przez czytelnika być utożsamiany z autorem, do podjęcia podróży i odnalezienia tytułowej zabawki Boga. Do prześledzenia historii tego przedmiotu potrzebne są świadectwa materialne i tych dostarczają rękopisy – z I i XIII wieku. Jednym z bohaterów jest Jefraim, towarzysz podróży bohaterów Ewangelii, jego wnuk Alfeusz, następnie tajemniczy templariusz Rajmund, autor zaszyfrowanej wiadomości o umieszczeniu skarbu, która przetrwała osiem stuleci ukryta w traktacie o uprawie roli w prowansalskim klasztorze cystersów. W tle wielka historia Ziemi Świętej, buntu Żydów przeciwko Rzymianom, wojen krzyżowych, budowania legendarnej potęgi zakonu templariuszy, zachowania kultu pierwszych chrześcijan w etiopskich świątyniach. Zwłaszcza wątek etiopski jest niezwykle ciekawy, jako że ten kraj rzadko bywa miejscem wypraw polskich turystów. Podejrzewam, że zwiedzanie Ziemi Świętej z książką Tadeusza Biedzkiego u boku to ciekawy pomysł na głębsze przeżycie widzianych obrazów, większość turystów skłania się do gorączkowego robienia zdjęć, filmów, podziwianie zostawiając na później, najlepiej w domu. Bohaterowie podstawowy kanon turystyczny mają za sobą, mogą więc zająć się śledzeniem znaków czasu, tym bardziej że poszukują miejsc, które widzieli bohaterowie z I i XII wieku, niektóre stanowią prawdziwe zaskoczenie jak choćby baseny tarasowe w Hierapolis (dzisiejsze Pamukkale), a myśl o Maryi korzystającej z dobrodziejstw gorących wód wydaje się z polskiej perspektywy dość egzotyczna.

Całość tekstu wzbogacają piękne zdjęcia ilustrujące dzisiejszy stan opisywanych miejsc, książka staje się wyśmakowaną artystycznie propozycją prezentu dla miłośników zagadek historycznych spod znaku powieści Artura Perez-Reverte, w których od siły miłośnicy ważniejsza jest umiejętność dekodowania szyfrów. Jednocześnie przygody narratora i jego żony są jakby skrojone na miarę zwykłego czytelnika, autor kupuje zwykły bilet lotniczy, planuje podróż poza biurem turystycznym, jednak nie naraża się służbom specjalnym, o mały włos nie wywołuje



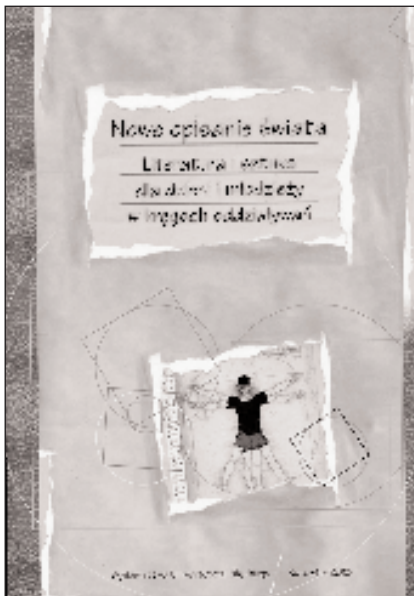
Przygoda w stylu Indiana Jonesa

wojny na Bliskim Wschodzie i nie podąży za nim gotowy na wszystko morderca – albinos.

Wątek Arki Przymierza łączy raczej *Zabawka Boga* z przygodami Indiana Jonesa i ten właśnie pierwowzór przywołuję z sentymentem. Spod pióra Tadeusza Biedzkiego otrzymujemy inteligentną rozrywkę, w której popularyzatorskie passusy nie zakłócają przyjemności czytania, zaprojektowanego na co najmniej dwóch poziomach – jako przygodowej opowieści o poszukiwaniu skarbu, jako opowieści podróżniczej, wreszcie – co najtrudniejsze, bo wymagające subtelności – jako opowieści o poszukiwaniu odpowiedzi na dręczące pytania, o tym, że czasem ucieczka na drugi kraniec świata może być zupełnie niepotrzebna. Innymi słowy, że nie trzeba jak poleca Elizabeth Gilbert jeść, modlić się, kochać we Włoszech, Indiach, na Bali, Tylko że właściwe miejsce jest często zupełnie blisko. A gdzie – to każdy musi odkryć w własnej podróży w głąb siebie.

Dla mnie samej zaś z tej lektury wypływa wniosek – nie bać się książki o podróżach, nawet jeśli się nie do końca wie gdzie leży Samoa.

MIRELLA SIEDLACZEK-MIKODA



Nowe opisanie świata. Literatura i sztuka dla dzieci i młodzieży w kręgach oddziaływań, red. B. Niesporek-Szamburska, M. Wójcik-Dudek, Katowice 2013.

Dziecko w chmurze liter

Nowe opisanie świata. Literatura i sztuka dla dzieci i młodzieży w kręgach oddziaływań skupia w jednym tomie współczesny namysł nad „literaturą osobną”, jest także dowodem na istnienie żywej refleksji, przechodzącej na naszych oczach w dyscyplinę naukową. Przymiottnik „nowe” sytuuje ów namysł nie tylko diachronicznie, w szeroko rozumianej ponowoczesności, ale wprzęgą w chronologię konieczność kontekstualizacji zjawiska jakim jest czwarta literatura XXI wieku. Istnieje ona bowiem, jak wskazują autorzy publikacji wobec dekonstrukcjonizmu, feminizmu, gender, postkolonializmu oraz innych zjawisk konstytuujących naszą kulturę. Bardzo to ważne i świeże ujęcie, konieczne niejako w procesie doświadczania literatury przez najmłodszych, co nie znaczy niedoświadczonych czy niewymagających czytelników, bo jak dowodzi lektura tomu, dziecko dzisiejsze funkcjonuje w kulturze multiplikowanej, która wymusza na nim konieczność orientowania się w chaosie odniesień, a nie jedynie znajomości pre-tekstu, stanowiącego obecnie punkt wyjścia, a nie cel czytelniczego doświadczenia.

Publikacja podzielona jest na trzy części zatytułowane kolejno *Nowe opisanie literatury*, *Nowe opisanie kultury* i *Nowe*

opisanie sztuki. W pierwszej z nich mamy do czynienia z rozbrajaniem tekstów narracyjnych. Odnosi się wrażenie, że materia jest tu najbardziej skondensowana, rozprawy są tu najżywsze, a ustalenia najciekawsze. Dwie prace zwracają szczególną uwagę, *Nowe „światoodczucie” w polskich utworach dla dzieci w XXI wieku* A. Baluch oraz *Czytanie – najskuteczniejszą metodą wychowawczą* W. Matras-Mastalerz. Dominującym tekstem jest *Nowe „światoodczucie”...*, który wprowadza takie, niezbędne dla dalszej lektury pojęcia jak gra z tradycją, dekonstrukcjonizm w odbiorze tekstu, zdekomponowanie i przemieszanie sensów. Słowa-klucze przywołane przez autorkę hasłowo określają rzeczywistość literacką, jaką przyszło odczytywać współczesnemu dziecku. Rzeczywistość, dodajmy niełatwą, bo płynną, podlegającą niezliczonym i różnorodnym nowoczesnym presjom.

Kolejne szkice ukazują problematykę istnienia dzieła literackiego oraz, co nowe, ontologii samego odbiorcy w kontekście percepcyjowania, przyswajania i uwewnętrzniania narracji, wywołując pytania o stosunek utworu do tradycji, o intertekstualność pierwszych lektur. Omawia się tu baśnie postmodernistyczne, a także zamieszcza interpretacje konkretnych dzieł, także tych „obciążonych kanonicznymi odczytaniem” (np. „Ania z Zielonego Wzgórza”). Znajdziemy tu także analizy tekstów spełniających definicyjne wymogi horroru, a także tych lokujących się między poradnictwem a literaturą, które realizują współczesny dydaktyzm.

Ponadto autorki omawiają zagadnienia obecności płci w narracji, intertekstualności w pisarstwie T. Pratchetta, a także przyglądają się „na nowo” poezji T. Kublika (Ż. Adamczykowa), J. Przybosia i E. Szelburg-Zarembiny (A. Kwiatkowska). Część pierwszą podsumowuje tekst W. Matras-Mastalerz o czytaniu i jego niezaprzeczalnych walorach psychologicznych i intelektualnych.

Dominantą drugiego bloku rozpraw jest problematyzowanie zjawisk kultury, ilustrowane przykładami konkretnych utworów literackich (np. *Babcia na jabłoni* M. Lobe, *Brzydkie kaczątko*, H. Ch. Andersena, poezja E. Waśniowskiej i inne). W tej części jednak tekstem wprowadzającym, zwracającym szczególną uwagę jest rozprawa *W laboratorium children studies. Dziecko i dzieciństwo w nowoczesnym dyskursie* K. Szyborskiej. Dzieciństwo zyskuje tu nowy walor, staje się atrakcyjnym obiektem badań wypracowywanych w ostatnim ćwierćwieczu. Uwagę zwraca szczególnie zagadnienie uwikłania literatury dziecięcej w upolityczniony dyskurs o wykluczeniu oraz całkowicie nowe ujęcie kwestii dzieciństwa i nowe jej rozumienie. Ponadto w części drugiej znajdują się także niezmiernie interesujące analizy i interpretacje prozy polskiej i powszechnej (w rozdziale *Postkolonializm w indyjskiej literaturze dla dzieci czy Stereotyp płciowy w nowym przebraniu...*), jak również ciekawa rozprawa o wyzniesieniu przez popkulturę motywów kultury wysokiej M. Szymańskiej.

Część trzecia to odczytywanie i interpretowanie sztuki plastycznej, a także pró-

ba nazwania nowych zjawisk i nurtów na przykładzie książkowej ilustracji. Pytanie będące zarazem tytułem rozdziału – *Literatura designu czy design literatury?* przynosi zaskakujące ustalenia mieszczące się w kręgu nowoczesnych odczytań o wolnej grze znaczeń.

Dlaczego tom zasługuje na wyjście poza wąski, elitarny obieg akademicki? Spróbujmy wykazać.

Dobór tekstów zawartych w „*Nowym opisanium świata...*” zapowiada przenikanie się treści, intertekstualność form i zagadnień. W samym układzie modułów i rozpraw całego tomu odzwierciedla się ta tendencja, którą one wszystkie próbują uchwycić i nazwać, a która stanowi o wyjątkowości tej publikacji. Pośrednik lektury, czy to zdeorientowany rodzic czy skonfundowany nauczyciel zyskują w niej sprzymierzeńca. Wyjaśnia i tłumaczy bowiem nurty, pokazuje sensy nowego patrzenia na literaturę, dowodzi słuszności i wartości nowych odczytań, przydziela miejsce wszystkim uczestnikom tekstowej gry, czyli autorowi, odbiorcy i pośrednikowi sytuując ich czystelnie „w kręgach oddziaływań”.

I tak, posługując się pojęciem dialogiczności wewnątrztekstowej mogą powiedzieć, że to zjawisko zachodzi i w moim (wypełnionym tekstem) umyśle: nerw krytycznoliteracki każe wyszukiwać intertekstualności jako waloru i cieszyć się nią, znalazłszy. Instykt psychologiczno-pedagogiczny jednak domaga się kolejności. (Chociaż osobną kwestią jest depedagogizacja dyskursu badawczego dziecięcych w przywołanym już rozdziale K. Szyborskiej). Na styku tych sił dokonuje się i literatura, i wybór – ten realny, z księgarskiej półki, ale i symboliczny – motywów i treści oraz gry z treścią.

Niezbędny jest kanon, ponieważ poznanie, każdorazowo przez każde osobne dziecko, jest zawsze nowe i pierwsze i wobec tego właśnie poznanie dziecko definiuje siebie, nie wiedząc przecież, że przychodząc na świat w XXI wieku zastanie rzeczywistość, w której „wszystko było”, a odpowiedzią na to zastanie jest dekonstrukcja czyli gra z konwencją, rozproszenie sensów, chaos, ironia, przesunięcie znaczeń, groteska. Barthowska opresja „literatury wyczerpania” nie jest jednak paradygmatem nadawczo-odbiorczym, wariacja nie jest immanentną cechą literatury, aby bowiem tworzyć wariacje należy przecież znać gamę. Taką literacką gamą powinien być wykaz lektur pierwszych, podstawowych dla zrozumienia współczesnego świata.

Marzeniem ściętej głowy byłby wyciąg selektywny z tego woluminu jako kompendium wiedzy dla rodziców, a potem nauczycieli, właśnie w tej kolejności.

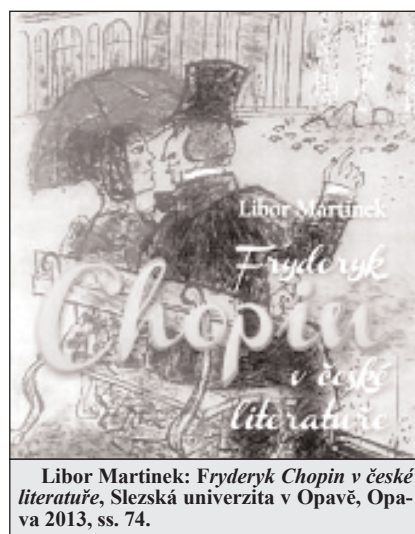
Jednak sytuacja w jakiej znajduje się dzisiejszy czytelnik szukający po omacku na księgarskich półkach zaświadcza również o dekonstrukcji i potwierdza jej przejawianie się dla następnego pokolenia odbiorców. Tak oto literatura i życie wciąż stanowią dla siebie żywy obszar influencji.

AGNIESZKA
GRZYWACZEWSKA-KURPIERZ

Rok 2010, ogłoszony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem Fryderyka Chopina, miał na celu uczczenie 200. rocznicy urodzin kompozytora. Rok ten przyniósł wiele wyjątkowych przedsięwzięć o charakterze artystycznym, naukowym i popularyzującym. Wśród nich na uwagę zasługują publikacje książkowe sygnowane m.in. przez Instytut Chopinowski, ale także inne instytucje, w tym zagraniczne, które włączyły się w obchody rocznicowe. Do jednej z takich inicjatyw należy książka czeskiego znawcy literatury i kultury polskiej Libora Matinka pt. *Fryderyk Chopin v české literatuře*, wydana przez Uniwersytet Śląski w Opawie. Publikacja, jak sam autor we wstępie zaznacza, nie rości sobie prawa do miana wszechstronnego opisu obecności motywu chopinowskiego w literaturze czeskiej. Badacz koncentruje się na twórczości autorów uznanych lub najbardziej interesujących tekstach, nawiązujących do osoby, muzyki polskiego kompozytora. Libor Martinek dociekaniem obejmuje różne gatunki poetyckie, prozatorskie a także dziennikarskie oraz paradoksalne, udowadniając tym samym, że za naszą południową granicą Chopin i jego muzyka była i jest inspiracją dla ludzi pióra. Autor prezentowanej książki główną jej część poświęca przybliżeniu, w formie krótkich opracowań, wątku chopinowskiego w poezji Oldřicha Zemka, Kamila Bednářa, Josefa Pávka, Jiřego Karena i Karli Erbovej. Omawiane wiersze oraz cykle liryczne zostały w większości opublikowane w latach 60. i 70. ubiegłego wieku, jedynie cykl Erbovej ukazał się w 2003 r. Przyglądając się wyborowi poetów warto podkreślić, że Kamil Bednář był jednym z głównych przedstawicieli nurtu poezji spirytycznej i metafizycznej, a także tłumaczem m. in. literatury polskiej. Na ten ostatni fakt zwraca uwagę Martinek, pisząc o translatorskich pracach Bednářa, obejmujących fragmenty biografii Chopina autorstwa Jarosława Iwaszkiewicza. Natomiast Karla Erbová to autorka, której twórczość po sierpniu 1968 r. objęto w ówczesnej Czechosłowacji zakazem publikacji. Do aktywnego życia literackiego, publikując tomiki wierszy, opowiadania oraz słuchowiska, wróciła dopiero po 1990 r.

Libor Martinek w interpretacjach tekstów poetyckich często posługuje się kluczem biograficznym i przybliża czytelnikowi zwłaszcza te wydarzenia z życia Chopina, które wiążą go z ziemiami czeskimi. Chopin zwiedził m.in. Pragę, Teplice, Karlsbad (obecnie Karlovy Vary), Marienbad (obecnie Mariánské Lázně). W 1929 w trakcie podróży z Wiednia do Drezna kompozytor zatrzymał się w Pradze, która, jak

pisal w listach do rodziny, zrobiła na nim duże wrażenie. Spotkał się tutaj również z Friedrichem Wilhelmem Pixisem, dyrektorem konserwatorium, słuchał fug Augusta Aleksandra Klenzla. Po opuszczeniu Pragi Chopin zwiedził Teplice, gdzie podczas koncertu u księżnej Clary-Aldringen zachwycił słuchaczy swoimi improwizacjami. Wyjątkowo w życiu Chopina zapisały się jednak dwa inne wyjazdy. W Karlsbadzie w 1835 r. Chopin spędził trzy szczęśliwe tygodnie z najbliższą rodziną. Rok później w Marienbadzie przeżywał niezapomniane chwile z Marią Wodzińską, w której był zakochany. Związek Chopina z inną kobietą – George Sand – stał się natomiast inspiracją dla wspomnianej już Karli Erbovej, która w formie lirycznych listów dała opis uczucia, zdaniem Matinka opis skłaniający czytelnika do refleksji nad istotą, głębią wyjątkowego porozumienia naznaczonego namiętnością, ale i cierpieniem. Czeski badacz w poszczególnych rozprawach zwraca uwagę nie tylko na odwołania do biografii Chopina widoczne w analizowanych lirykach. Nie mniej miejsca poświęca interpretacji związków między słowem i muzyką. Poemat *Chopiniana* Josefa Pávka uznaje za architektoniczną triadę, w której autor zachowuje przyjęte stopy metryczne, rymy, liczbę wierszy kolejnych części, co koresponduje i naśladuje linię melodyczną kompozycji Chopina. Muzyka oraz biografia Fryderyka Chopina inspirowała także Jiřego Karena – autora cyklu pt. *Hledání modrého tónu*. Martinek prezentuje kolejne liryki, wskazując na konkretny fakt, przeżycie artysty i jednocześnie łączy to z wnikliwą analizą środków, jakie zastosował Karen, aby oddać słowem stan emocjonalny podmiotu lirycznego, ale również głębię, istotę twórczości Chopina. Wśród tekstów, będących prezentacją tematu chopinowskiego w literaturze czeskiej, jeden dotyczy prozy, dokładnie noweli Vladislava Mareša pt. *Růže pro Fryderyka*. Podobnie jak przypadku interpretowanych wcześniej liryków i w tym tekście punktem wyjścia dla autora staje się autentyczne wydarzenie z biografii Chopina – pobyt w Mariánských Lázních. Martinek szczegółowo omawia sposoby artystycznego przetwarzania tego faktu, wspomina autentyczne osoby, których nazwiska wprowadził pisarz na karty swojej noweli. Czeski badacz analizując tekst Mareša i zwracając uwagę na wszystkie „odstępstwa” od faktografii, daje się poznać nie tylko jako wnikliwy badacz-filolog, ale również jako znawca biografii Chopina i miłośnik muzyki wielkiego kompozytora. Warto jeszcze nieco miejsca poświęcić na opis szaty graficznej książki Libora Matinka, a zwłaszcza ilustracji towarzyszą-



Libor Martinek: *Fryderyk Chopin v české literatuře*, Slezská univerzita v Opavě, Opava 2013, ss. 74.

Chopin w Czechach

cych poszczególnym tekstem. Autorem rysunków z cyklu *Chopin w Čechách* jest zmarły w 2010 r. artysta rodem z Opawy – Osvald Klapper. W przedstawieniu bohatera cyklu łatwo rozpoznać Chopina, ponieważ rysownik oddał charakterystyczne cechy fizjonomii kompozytora oraz ubrał go w typowe romantyczny strój. Klapper do podjętego tematu podszedł jednak w sposób żartobliwy, wprowadzając elementy świata współczesnego, jak telefon komórkowy, samochód, keyboard. Mimo tego swoistego rodzaju kolażu, nie ośmieszył Chopina, a właściwie potwierdził ponadczasowość twórczości kompozytora, dał wyraz przekonaniu, że Chopin dzięki wyjątkowemu talentowi odnalazłby się w każdych czasach, w jakich przyszłoby mu żyć.

Książka Libora Matinka to interesujące interdyscyplinarne studium, które czyta się z przyjemnością. Przynosi szereg ustaleń mogących zainteresować nie tylko literaturoznawców, miłośników słowa drukowanego, ale także wszystkich pasjonatów twórczości Fryderyka Chopina.

KATARZYNA TAŁUĆ

Dorota Simonides: *Śląski horror. O diabłach, skarbnikach i utopcach*. Wyd. Nowik Sp. j. Opole 2013, s. 120.

To II wydanie książki, która ukazała się po raz pierwszy w roku 1984. Nowa edycja – jak pisze autorka – została „zgodnie z sugestiami Czytelników” poprawiona, poszerzona i uzupełniona. Oni też prosili o pominięcie przypisów, aby łatwiejsza była lektura przytaczanych w tekście opowieści ludowych narratorów. Książka zawiera głównie tzw. podania wierzeniowe, czyli dziejące się w określonym miejscu (więc nie za górami, za lasami, ale – dajmy na to – w michowskim lesie) i dotyczą konkretne osoby (dziadków, sąsiadów itp.). Poza wymienionymi w podtytule złymi mocami pojawiają się w tych historiach strzygi, mory, południce, czarownice i śmierć. Podania te ostrzegają słuchaczy, żeby nie dali się skusić pieniędzmi albo kolorowymi wstążkami przez utopców albo nie grali z diabłem w karty. W przeciwieństwie więc do bzdurnych i krwawych horrorów telewizyjnych ludowe opowieści miały spełniać także rolę wychowawczą. Przy tym można uznać tę książkę za element edukacji regionalnej.

Jan F. Lewandowski: *Epizody toszeckie*. Wyd. Centrum Kultury „Zamek w Toszku”, Toszek 2013, s. 70 + 18 nlb.

To zbiór felietonów publikowanych w „Kurierze Ziemi Toszeckiej” w latach 2006-2011 z wniesionymi później przez autora zmianami merytorycznymi i redakcyjnymi. *Epizody...* przeczytałem z zainteresowaniem, ponieważ nigdy w Toszku nie byłem, dziejów tej miejscowości także nie znałem, a są one ciekawe, choćby ze względu na rody, które rezydowały w toszeckim zamku. Miasto miało swój czas świetności i dopiero w wieku XIX, kiedy zaczęło się wydobywanie węgla oraz budowa hut, straciło na znaczeniu na rzecz Gliwic i Bytomia. Lewandowski zajmuje się na co dzień także kinem, myślę więc, że z satysfakcją w swoim rodzinnym mieście znalazł cmentarz żydowski, na którym pochowano Wachsmannów – przodków Franza Waxmana z Chorzowa, który za muzykę dwukrotnie zdobył Oscara. Podobą mi się też optymizm urodzonego w Toszku autora, który ma nadzieję, że archeolodzy odkryją miejsce, gdzie stał kościół pw. Św. Piotra i że zamek zostanie odbudowany (może wtedy, kiedy odnajdzie się legendarna złota kaczka?).

Michał Balsa, Grzegorz Grzegorek, Beata Witaszczyk: *Domy i gmachy Katowic*. Wyd. PRA-SA I KSIĄŻKA, Grzegorz Grzegorek, Katowice 2013, s. 288.

To jakby druga część poprzedniej książki, która ukazała się nakładem tego wydawcy pod tytułem *Ulice i place Katowic*. Tym razem autorzy tekstu i zdjęć skoncentrowali się na pojedynczych obiektach architektonicznych pokazując nie tylko ich dzisiejszy wygląd, ale i fotografie archiwalne, plany, wnętrza, detale, przypominając dzieje budowy i historię budowli, które niejednokrotnie zmieniały swoje przeznaczenie. Piękna, albumowa publikacja ze wstępem Henryka Wańka zatytułowanym kategorycznie *Katowice to wybrany temat* (zgadzam się). Waniek – rodowity katowiczanie ze śródmieścia w swoim wprowadzającym w temat eseju pokazuje „swoje miasto” – zapamiętane z dzieciństwa i młodości. Zdziwiła mnie natomiast nota od wydawcy. Okazuje się, że niektórych budynków nie można było pokazać, bo nie zgodzili się użytkownicy. Odmawiały banki, obiekty handlowe – rozumiem, ich zarządcy niekoniecznie muszą kochać architekturę. Ale wyższe uczelnie? Dla mnie zagadka.

Joanna Tofilska: *Pod patronatem spółki Giesche. Gmina Janów na Górnym Śląsku*. Wyd. Muzeum Historii Katowic, Katowice 2013, s. 156.

Herby, epitafia, plany, rysunki, dokumenty, ale przede wszystkim mnóstwo archiwalnych zdjęć z gminy Janów. To wszystko można zobaczyć w tej pięknie wydanej książce-albumie. Ilustracje z jednej strony dokumentują życie codzienne mieszkańców Janowa, Giszowca i Nikiszowca, jest więc kopalnia, oczywiście parafia, szkoła – czyli uczniowie i dostojnie upozowane ciało pedagogiczne, są fotogramy dotyczące placówek kulturalnych, oświatowych, artystycznych (chóry), i wszelkich innych, które skupiały mieszkańców (nie miałem pojęcia, że odbywały się tam kursy esperanto). Znalazły się w tej książce także zdjęcia związane z historią, obiema wojnami światowymi, powstaniami śląskimi (np. fotografia z wywożenia przez hitlerowców kościelnych dzwonów). Ilustracjom towarzyszy syntetyczny tekst monograficzny, którego „dalszym ciągiem” są bardzo dobrze opracowane podpisy pod materiałem ikonograficznym. Świetny materiał dla zajmujących się edukacją regionalną.

***Dzieciństwo, młodość i wielka budowa. Wspomnienia tyszan*. [Wybór i red. Maria Lipok-Bierwiaczonka, Joanna Kucz-Pieczka]. Wyd. Muzeum Miejskie w Tychach, Tychy 2013, s. 109.**

Od lat obserwuję jak tyszanie coraz chętniej uczestniczą w życiu swojego muzeum np. poprzez przekazywanie lub wypożyczanie eksponatów, dokumentów i fotografii. Wydaje mi się, że pani dyrektor Maria Lipok-Bierwiaczonka ma dar zjednywania sobie mieszkańców, którzy zresztą też poczuli, iż po dziesięcioleciach, jakie upłynęły od powstania nowego miasta, stanowią jakąś wspólnotę, choć przybyli do Tychów z różnych stron, poczynając od kresów na śląskich wsiach kończąc. Wspomnienia tyszan, które są plonem dwóch muzealnych konkursów, właśnie przez różnorodność ich dróg, które *wszystkie prowadziły* do Tychów, są lekturą fascynującą. Obok wspomnień z dzieciństwa i młodości z czasów wojny i okupacji mamy bowiem świadectwa z czasów „wielkiej budowy”. Wartością tych opowieści jest m.in. to, że indywidualna pamięć decydowała, co jest godne opisanie (np. jedna z narratorów wspomina spotkanie z żalagą czolgu Rudy). Polecam.

***Muzeum kościelne w perspektywie zadań i trendów współczesnego muzealnictwa. Materiały z sesji naukowej w dniach 14-15 czerwca 2012*. Wyd. Stowarzyszenie Historyków Sztuki Oddział Górnośląski w Katowicach, Katowice 2013, s. 168.**

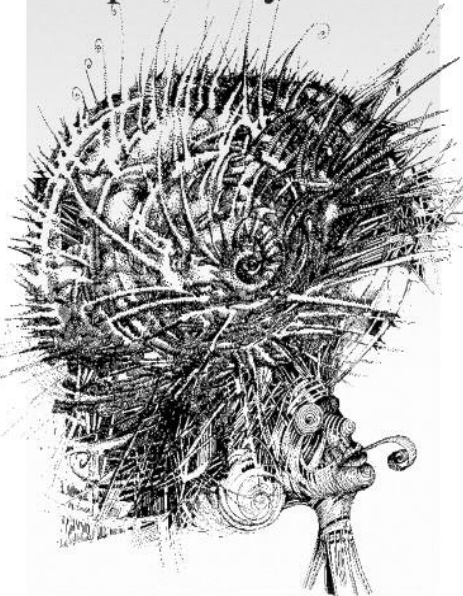
Zacznę od tego, że moim zdaniem że już w podtytule powinna się znaleźć informacja o tym, gdzie się sesja odbyła i kto ją zorganizował. I to jest jedyna moja uwaga krytyczna. Lubię czytać materiały z konferencji naukowych, zawsze bowiem znajduję w nich ciekawe dla siebie rzeczy, których nie znałem albo nie przemyślałem. W tej publikacji jest ich wiele. Już sam dyskurs o przyszłości muzealnictwa w epoce multimediów, digitalizacji i tendencji, żeby odbiór eksponatów miał charakter interaktywny stanowi dla muzeów wyzwanie. A jest jeszcze Internet, dzięki któremu możemy nie ruszając się z domu „obejść” np. cały Luwr. W kontekście muzeów i skarbców kościelnych czy przyklasztornych sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana, bo wykracza poza sferę „turystyki kulturalnej”. W krótkiej nocy mogę tylko zasygnalizować pewne tematy, zatem zachęcam do lektury.

Spośród mnogości śląskich kawałków muzycznych wybieram często do śpiewania waloszek z refrenem: „Jo, śląski pieron spod Bytomia, wydobywom węgiel każdego dnia, a tam na wyrchu jest domek mój, w nim staro czeko, dzióbeczek mój (albo: a tam na wyrchu słoneczko łśni, żonka się krzało, syneczek śpi)”. Rozczuła mnie w nim najbardziej ów *śląski pieron*, bo jest to przecież zbitka wyrazowa dobrze znana i poza naszym regionem, owszem – to nią właśnie – nieraz nawet bez przymiotnika – nazywa się żartobliwie nas wszystkich ze Śląska pochodzących. Mój emocjonalny stosunek do *pierona* bierze się i stąd, że był to częsty ekspresywizm w języku mego Ojca. Ileż to razy skierował go pod moim adresem, i to w najlepszych intencjach – gdy mi się coś udało, gdy na przykład znalazłem długo poszukiwaną rzecz, gdy wyszedł mi dobry strzał na bramkę. „*To pieron!*” – wykrzykiwał wtedy Tata i był to najważniejszy, najpiękniejszy komplement.

Parę razy w życiu pewnie mnie tym samym *pieronem* skarcił, bo też był to jego jedyny wyraz cięższego stylistycznego kalibru, o czym już wiele razy mówiłem publicznie, użyty w uniesieniu czy w gniewie. Wtedy zaopatrywał go Ojciec z reguły w jakieś dodatkowe określenie: *pieron jeden, pieron ciężki, pieron jasny, pieron kanty, pieron sodomski*. Ten ostatni, z przymiotnikiem wywiedzionym od biblijnej *Sodomy*, zajmował w skali emocji miejsce najwyższe, *pieron kanty* natomiast chyba odpowiadał *pieronowi kanciorzowi* znanemu w gwarach wielkopolskich, chociaż używany był na ogół w oderwaniu od *kantowania*, „oszukiwania”.

Te moje wspomnieniowe odczucia pokrywają się całkowicie z ustaleniami „Małego słownika gwary Górnego Śląska” z roku 2000 Bożeny Cząstki-Szymon, Jerzego Ludwiga i Heleny Synowiec, w którym na str. 184 można przeczytać: *pieron* – o człowieku z podziwem, aprobatą lub z gniewem, dezaprobatą (zależnie od intencji): *A to pieron, wszystko poradzi zrobić! Tyn pieron mi ukrod(t) portmanyj*. Oczywiście, *pieron*, *pieronie* to także rodzaj przekleństwa czy – szerzej – wykrzyknienia: *Pieronie, pizlech sie w palec! Pierona, zaś mi te chachary wypuścili luft z koła, a pieronici czy pieronować to „kłać, używając wyrazu pierona”: Jak tyn chop łobocyl, że mu zebrali koło, to tak pieronil! Pieronował wiela wlezie na tych*

Śląska ojczyzna polszczyzna



JAN MIODEK

Jo – śląski pieron

łómpów! Z kolei pieronem, pieronym to „szybko, błyskawicznie” (Trza pieronym uciekać) oraz „bardzo” (Jo jest pieronym głodny). Dodajmy, że w tych wszystkich pieronach różny jest w zależności od mówiącego stopień pochylenia samogłoski „o” – często tożsamy brzmieniowo z „u” (ów pieron sodomski w ustach mego Ojca to był właściwie fonetycznie „pierun sodomski”!). Przymiotnikowe derywaty od pierona to pieroński i pierziński/pierzyński, funkcjonujące w znaczeniu „okropny, wielki, niesforny”: Ty pieroński giździe! Z niego to jest pierziński lyn! Pierzińskie dzieciska bydom mi tu łtać po placu.

Skoro zaś o fonetyce była wyżej mowa, powiedzieć trzeba koniecznie, że wariantami przywołanych wyżej

form są postacie z „f” zamiast „p”, czyli *faron, farona, faronić, faronować* i *faroński*. Trudno ich nie uznać za eufemizmy – tak jak złagodzeniem przekleństwa są powszechnie znane i używane: *piernika! pierombol! jerombol! pierzina! pierzinie! pierucha!*

Przy *pierniku* autorzy słownika umieszczają *piernika kandego: Piernika kandego, niy larmujcie mi sam!* Ja mam w pamięci *pieron* *kantego*, którego – jak wspominałem – skojarzyłem z wielkopolskim *pieronem kanciorzem*, a ściślej – z ostrzeszowskim, bo w tym mieście o nim rozmawiałem. Pochodzący z sąsiedniego Siedlikowa pisarz Marian Pilot w słowniku gwary swych rodzinnych stron rejestruje także formę żeńską *pieron* – „złośliwa kobieta, jędra” (*ta pierona Kowalska*), przymiotnikowi zaś *pierzyński*, jak wiadać – identycznie jak u nas brzmiać – przypisuje znaczenie „silny, intensywny” (*pierzyńskie zimno*).

Słownikowy porządek każe wreszcie powiedzieć, że *pieron* w naszym regionie to również odpowiednik standardowego *pioruna* „grzmotu, gromu, wyładowania elektrycznego pomiędzy dwiema chmurami albo pomiędzy chmurą a ziemią” (*Pieron strzelił we stodola*).

Z punktu widzenia gramatyki historycznej bardzo ważny jest i taki szczegół, że opatrzona we współczesnych leksykonach języka polskiego kwalifikatorem regionalności śląskiej i małopolskiej seria *pieron, pierona, pieroński, pierzyński* kryje w sobie pierwotne „e”, mający natomiast status formy ogólnopolskiej *piorun* zawiera wtórne „o”. W języku czeskim też jest *perun* – znany także dawnemu językowi rosyjskiemu. Bo i w prasłowiańszczyźnie był to *perun* – „grom, piorun, błyskawica” (również *Perun* – „słowiańskie bóstwo gromu, gromowładne”), wywiedziony od prasłowiańskiego czasownika *prati* „prać, bić, uderzać, razić”.

Pieron musiał w naszym języku przyjąć brzmienie *piorun* – z „o”, bo jeśli samogłoska „e” po spółgłosce miękkiej znalazła się przed którąś ze spółgłosek „t”, „d”, „s”, „z”, „n”, „r”, „l”, na mocy fonetycznego prawa tzw. przegłosu polskiego zmieniła się bądź w „o”, bądź w „a”. Polszczyzna śląska temu procesowi się oparła i dowiodła do współczesności, jeśli można tak metaforycznie powiedzieć, pierwotny kształt słowa opisanego w dzisiejszym odcinku.

W 2014 roku Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Wodzisławiu Śląskim obchodzi jubileusz 65-lecia istnienia. Książnica, założona w 1949 r., jest najstarszą placówką upowszechniania kultury w mieście. Nowo powstałą bibliotekę prowadził nauczyciel miejscowej szkoły Leopold Schottel. Korzystało z niej wówczas 168 czytelników.

Sumienna praca bibliotekarzy, zwiększenie księgozbioru, działalność oświatowa (wystawy, konkursy pięknego czytania, spotkania z pisarzami) spowodowały wzrost czytelnictwa. Efektem tych starań było zajęcie w 1953 r. I miejsca w konkursie na najlepszą placówkę w województwie. Biblioteka przez lata borykała się z trudnościami lokalowymi – wielokrotnie przenoszono księgozbiór. W maju 1973 r. oddano na jej potrzeby nowy budynek przy ul. Daszyńskiego, w którym książnica mieści się do dziś.

W związku z utworzeniem powiatu wodzisławskiego w 2000 r. powstała Powiatowa Biblioteka, którą następnie połączono z placówką miejską w jedną instytucję: Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną.

Obecnie wodzisławska biblioteka, której księgozbiór liczy ok. 210 000 woluminów, obsługuje blisko 12 000 osób, posiada 7 filii i sprawuje nadzór nad 8 bibliotekami gminnymi. Nasi czytelnicy mogą korzystać z Wypożyczalni dla Dorosłych, Wypożyczalni dla Dzieci i Młodzieży, Działu Muzycznego, Czytelnicy. Mimo cyfryzacji wkraczającej w każdą dziedzinę życia, wodzisławianie ciągle chętnie sięgają po książkę. Osoby, które chcą porozmawiać o przeczytanych utworach, zapraszamy na comiesięczne spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki. Naszą bibliotekę odwiedzają – przy okazji promocji nowych tytułów – znani pisarze. W ostatnim czasie gościli u nas m.in.: Jarosław Kret, Maria Czubaszek, Elżbieta Dzikowska, Marcin Meller, Michał Ogórek, Katarzyna Enerlich. Promujemy również twórczość młodych autorów z naszego miasta.

XXI wiek przyniósł zmiany związane z wykorzystaniem nowych technologii, ale cel pracy bibliotekarskiej pozostał ten sam – upowszechnianie kultury książki. Dostarczamy nowości wydawniczych, a także umożliwiamy korzystanie z mediów cyfrowych. W bibliotece znajduje się 10 stanowisk komputerowych z bezpłatnym dostępem do Internetu. Czytelnicy za pomocą katalogu elektronicznego księgozbioru mogą zamawiać i rezerwować książki czy przedłużyć wypożyczenie. Biblioteka ma stronę internetową oraz konto w serwisie Facebook. W bogato wyposażonej Sali Multimedialnej odbywają się spotkania literackie, konferencje, imprezy okolicznościowe.

B
Biblioteka Śląska

Z ŻYCIA
BIBLIOTEK



Wspólna lektura – Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom

MiPBP w Wodzisławiu Śląskim

Biblioteka dla Ciebie

Stalą grupę czytelników stanowią osoby korzystające z prasy codziennej, którym oferujemy ok. 50 tytułów. Cenną pomocą szczególnie dla maturzystów jest prowadzona systematycznie bibliografia zagadnieniowa, a dla studentów – bibliografia regionalna. Realizujemy zamówienia na książki w ramach wypożyczeń międzybibliotecznych. W holu biblioteki, już od 12 lat, prężnie działa Galeria pod Fikusem, w której co miesiąc prezentują swoje prace lokalni artyści amatorzy, jak również twórcy spoza powiatu wodzisławskiego. Mieszkańcy miasta mogą też w księżnicy wysłuchać prelekcji podróżników, którzy w atrakcyjny sposób opowiadają o swojej pasji.

W Dziale Muzycznym zgromadzono 1300 tytułów audiobooków. Miłośnicy dobrej muzyki mają tu do dyspozycji 7500 płyt CD i DVD, a także pokaźną kolekcję – wracających do łask – płyt analogowych. W 2013 r. nasza placówka została wyróżniona certyfikatem „Nowoczesna Biblioteka” za nowatorskie działania oraz kreowanie przyjaznego miejsca sprzyjającego obcowaniu z kulturą. Wyróżnienie dotyczyło popularyzacji audiobooków. Dział Muzyczny współpracuje z oddziałem Polskiego Związku Niewidomych w Wodzisławiu i dla czytelników niewidomych lub słabowidzących sprowadzane są książki mówione z Centralnej Biblioteki PZN w Warszawie. Osoby niepełnosprawne uczestniczą w konkursie „Z książką mówioną na ty” (od 15 lat) oraz w imprezach integracyjnych – biesiadach muzycznych i spotkaniach koleżeńskich.

Zdjęcia: z archiwum MiPBP w Wodzisławiu Śl.

Najmłodszy to wdzięczny, ale i wymagający czytelnicy. Dlatego właśnie do tej grupy skierowane są główne działania zachęcające do sięgnięcia po książkę. Organizujemy spotkania z autorami książek dla dzieci. Młodzi czytelnicy mieli okazję porozmawiać m. in. z Grzegorzem Kaspepkę, Joanną Olech, Łukaszem Dębskim. Wodzisławska biblioteka znalazła się w gronie nagrodzonych za najlepiej przeprowadzoną akcję *Cala Polska czyta dzieciom* w roku szkolnym 2011/2012. Dział dla Dzieci i Młodzieży regularnie spotyka się z przedszkolakami na głośnym czytaniu w bibliotece oraz *Sobotnich Sztuczkach ze Sztuką*, a w słoneczne dni odbywa się *Czytanie na Polanie*. Raz w miesiącu czytamy również po angielsku, dzięki współpracy ze szkołą językową Helen Doron, a dla najmłodszych urządzamy teatrzyk obrazkowy – kamishibai. Ogłaszamy okolicznościowe konkursy plastyczne i literackie, realizujemy także projekty dofinansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, m.in. „Książka otwiera nam świat”. Każdego roku przygotowujemy *Ferie i Wakacje w Bibliotece* – zajęcia plastyczne, ruchowe, muzyczne i teatralne.

W maju bierzemy udział w Metropolitalnym Święcie Rodziny oraz Ogólnopolskim Tygodniu Bibliotek, a w listopadzie podczas Katowickich Prezentacji Bibliotecznych w Bibliotece Śląskiej przedstawiamy rezultaty naszych działań promujących czytelnictwo. Do wszystkich większych projektów realizowanych przez bibliotekę centralną włączają się filie, aktywizując mieszkańców dzielnic i propagując modę na lekturę w lokalnym środowisku.

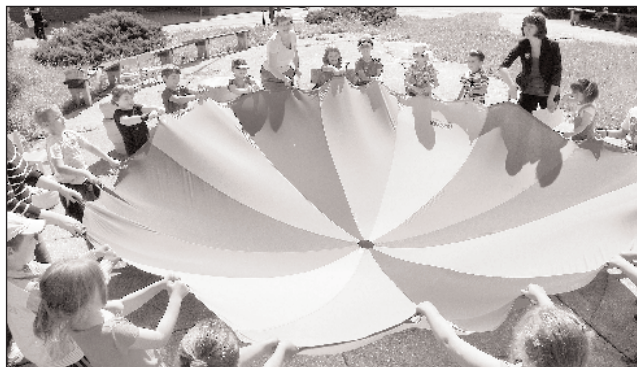
Od lat współpracujemy z instytucjami w mieście i organizacjami pozarządowymi. Uroczystości biblioteczne uświetnia zespół muzyczny z pobliskiego gimnazjum, na spotkaniach goszczą słuchacze Wodzisławskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, szkoły i przedszkola chętnie biorą udział w prowadzonych tu zajęciach i warsztatach. Znaczącym wydarzeniem był konkurs na opowiadanie kryminalne, którego akcja dzieje się w Wodzisławiu – ogłoszony przez księżnicę oraz Stowarzyszenie Nasz Wodzisław. Zbiór wyróżnionych opowiadań pt. *Kryminal wodzisławski. Śladami Sherlocka Holmesa* (2009) został wydany nakładem biblioteki.

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Wodzisławiu Śląskim stara się sprostać wymaganiom i oczekiwaniom każdego czytelnika – od najmłodszego do najstarszego. Nasze hasło to „Biblioteka dla Ciebie”, a więc przyjazna, otwarta, nowoczesna i solidna.

AGNIESZKA TATUŚ
EWA WROŻYNA-CHAŁUPSKA



Wystawa „Aniolowo” w Galerii pod Fikusem



Zajęcia dla najmłodszych – zabawy z chustą animacyjną



Piotr Uszok



Anna66 Andrzejewska



Sławomir Jezierski



Katarzyna Łata-Wrona



Arkadiusz Ławrywianiec



Józef Wolny



Zbigniew Sawicz



Aukcja charytatywna „Pastelowy Śląsk”



Po pierwszej, mającej miejsce w 2012 roku aukcji charytatywnej obrazów („Śląsk i nie tylko”), pomysłodawczyni tego przedsięwzięcia – mecenas dr Joanna Ożarowska postanowiła przeprowadzić kolejną, tym razem pod hasłem „Pastelowy Śląsk”. W 2013 roku do podarowania na rzecz akcji charytatywnej poproszeni zostali fotograficy w dużej mierze związani z Okręgiem Śląskim Związku Polskich Artystów Fotografików. Miejscem aukcji było Centrum, Informacji Naukowej i Biblioteka Akademicka w Katowicach. Organizatorzy zgromadzili ponad 23 prace fotograficzne, których autorami byli: Piotr Uszok – prezydent Katowic, miłośnik i pasjonat fotografowania, który miał wystawę swoich prac w galerii „Katowice”, Anna66 Andrzejewska, Michał Cała, Zdzisław Czaja, Zbigniew Dziennyński, Henryk Goik, Arkadiusz Gola, Sławomir Jezierski, Andrzej Krawczyk (swego rodzaju *spiritus movens* tegorocznej aukcji), Ireneusz Kłos, Katarzyna Łata-Wrona, Arkadiusz Ławrywianiec, Stanisław Michalski, Krzysztof Nieszporek, Szymon Polański, Zbigniew Sawicz, Marek Stańczyk, Piotr Wątorski, Marek Wesołowski, Józef Wolny, Józef Wróbel i Mariusz Milkowski.

Zgromadzone fotografie, które w 100 procentach znalazły nabywców (o niektóre spośród nich trwała prawdziwie zacięta walka), miały nie tylko pokazać Śląsk kolorowy, inny, niż zazwyczaj funkcjonuje w ogólnopolskich mediach, bo Śląsk widziany oczami wybitnych fotografików, którzy zawsze podejmują dialog ze stereotypami i popularnym obrazem tego regionu.

Kwoty, jakie udało się wylicytować prowadzącemu aukcję, przeznaczone były dla dzieci z katowickiego Domu Dziecka „Zakątek”, dla których to był piękny prezent na Święta Bożego Narodzenia. W 2012 roku z aukcji uzyskano kwotę około 10 tys. zł. W 2013 r. zapewne ta kwota została przekroczona.

Wieczór uatrakcyjnił pokaz mody młodych, dobrze zapowiadających się śląskich projektantów.

Patronat nad aukcją „Pastelowy „Śląsk” objęli: Marszałek Województwa Śląskiego, Fundacja Hereditas Silesiae Superioris i Centrum Informacji Naukowej i Biblioteka Akademicka. (wk)

Foto. Zbigniew Sawicz



Aukcję wsparło liczne grono przybyłych tego wieczoru do CINIBA przedstawicieli śląskiego biznesu



Pomysłodawczyni aukcji charytatywnych dr Joanna Ożarowska z wielkim wdziękiem zachęcała do hojności na rzecz dzieci

Foto. Zbigniew Sawicz

Fot. Mariusz Przygoda



Maestro Kilar przed budynkiem Filharmonii Opolskiej

Fot. Mariusz Przygoda



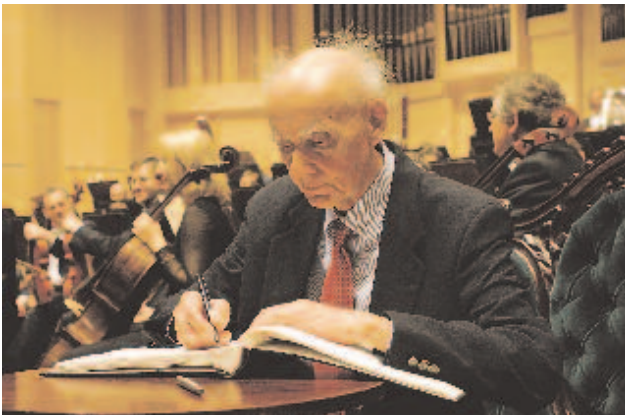
Profesor Anna Nawrocki (Uniwersytet w Dijon) i Maestro Wojciech Kilar podczas wręczenia tytułu Honorowego Obywatela Województwa Opolskiego

Fot. Pawel Stauffer

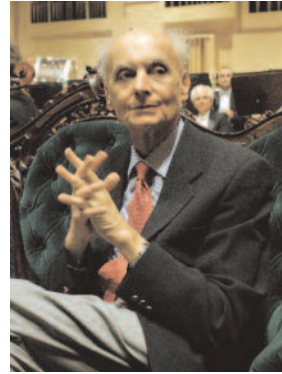


Wojciech Kilar i Tadeusz Rózewicz składają sobie gratulacje po wręczeniu tytułów doktorów honoris causa Uniwersytetu Opolskiego – Opole, 10 III 1999 r.

Fot. Mariusz Przygoda



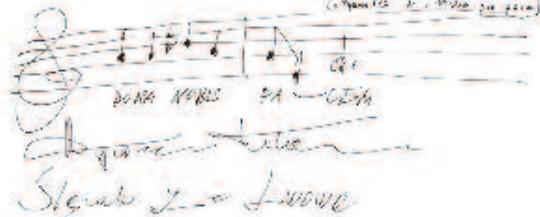
Wojciech Kilar wpisuje okolicznościowy tekst do Księgi Honorowych Obywateli Województwa Opolskiego – Opole, 5 VII 2006 r.



Maestro Wojciech Kilar Honorowy Obywatel Województwa Opolskiego i doktor honoris causa Uniwersytetu Opolskiego (1932-2013)

Odszedł jeden z największych współczesnych kompozytorów polskich i najwybitniejszych twórców muzyki filmowej – Ślązak ze Lwowa, którego dzieła inspirowane przestrzenią sacrum (m.in. *Bogurodzica*, *Angelus*) i folklorem podhalańskim (Kzesany, Kościelec, Siwa mgła, Orawa), rozbrzmiewają w salach koncertowych niemal całego świata, wzbudzając głębokie przeżycia estetyczne i entuzjazm słuchaczy. Skomponował muzykę do ponad 160 filmów m.in. *Wajdy*, *Kieślowskiego*, *Zanussiego*, *Kutza* i *Coppoli*. Człowiek wielkiej wiary, skromny i przyjazny, pozostawił świat, który bez jego twórczej obecności nie będzie już tak piękny, ale piękno wywodzące się z miłości jakie podarował światu, pozostanie z nami w salach koncertowych, kościołach i w ogrodzie Dziesiątej Muzy. Maestro Wojciech Kilar był doktorem honoris causa Uniwersytetu Opolskiego i Honorowym Obywatelom Województwa Opolskiego. Niech skromne przypomnienie tamtych wydarzeń będzie hołdem wobec wielkiego człowieka i artysty, złożonym przez społeczność samorządową, akademicką, melomanów, muzyków, twórców i animatorów kultury, a także wszystkich wrażliwych na piękno mieszkańców Śląska Opolskiego.

Serdeczna Bóg zapłać za twoje zasługi
wzorniczo Lwowiaku, a tymczasem jego
miłość, gwiazda o tej jasnej przyszłości
i jasnym Opole wielokulturowym. Lubię Ciebie
Kier. Twoi obywateli Opole i Opolan
Województwa Opolskiego



Autograf Wojciecha Kilara – wpis do Księgi Obywateli Honorowych Województwa Opolskiego

Opolska „Zemsta” polityczna

Początek nowego roku to czas podsumowań minionego roku. Pomimo problemów finansowych sfery kultury, zrealizowano szereg ciekawych przedsięwzięć. Jednym z najbardziej oryginalnych i udanych było wystawienie „Zemsty” Aleksandra Fredry przez Andrzeja Czernika, dyrektora Teatru Ekostudio i prezydenta Lions Club Opole. Wpływy ze spektaklu postanowiono przeznaczyć na potrzeby dzieci niewidomych i niedowidzących. Następnie zadbano o eksperymentalną obsadę, złożoną ze znanych Opolan, ze świata polityki, samorządu, nauki i biznesu. Marszałek województwa Józef Sebesta (Cześnik), wojewoda Ryszard Wilczyński (Rejent), europosłanka Danuta Jazłowiecka – PO (Podstolina), wiceprzewodnicząca Rady Miasta Opola Violetta Porowska – PiS (Klara), poseł Tomasz Garbowski – SLD (Wacław), prof. Stanisław Nicięja rektor UO (Papkin), wiceminister spraw wewnętrznych Stanisław Rakoczy – PSL (Smigalski), poseł Ryszard Galla – Mniejszość Niemiecka (Dyndalski), prezes Górażdży Cement S.A. Andrzej Balcerek (Murarz I), wiceprezydent Opola Krzysztof Kawalko (Murarz II). Do podjęcia scenicznego wyzwania przekonywał ich sam Karol Cebula, znany opolski biznesmen, mecenas kultury i filantrop. Ile by się dało zrobić pro publico bono dla Opola i regionu, gdyby poza sceną, wszyscy tak zgodnie współpracowali dla dobra miasta i regionu? Reżyser wspólnie z aktorami i ekipą techniczną, zadbał o wszystkie elementy przedstawienia, łącznie z promocją. Bilety szybko się rozszły i nadkomplet publiczności (blisko sześćset osób) wypełnił widownię Teatru im. Jana Kochanowskiego. Ciężka praca (tych na scenie i poza nią) zaowocowała, i jak niegdyś w starych, dobrych czasach, przy podniesionej kurtynie, przy każdym wejściu brawami witano aktorów. Wszyscy bawili się znakomicie, zarówno aktorzy jak i publiczność, co dziś nie jest powszechne na polskich scenach, gdzie czasami wydaje się, że bawią się tylko dyrektor albo reżyser (vide: zdarzenia w Krakowie). Widzowie zgotowali aktorom owację i po spektaklu licytowali cegły z granicznego muru, który stał na scenie) oraz prace opolskich artystów. Natomiast poza sceną, prof. Dorota Simonides w roli Pytii opolskiej (przebrana za wróżkę), przepowiadała losy aktorom, w zbliżających się wyborach: europejskich, samorządowych i parlamentarnych. Ciekawe jakie to były przepowiednie, po tym jak Wacław (SLD) oświadczył się, kłękając przed Klarą (PiS)? W sumie zebrano 35 tysięcy złotych, które przeznaczono na sprzęt dla opolskiego ośrodka niewidomych. Pokłosiem „Zemsty” stał się album opolskiego fotografa – Mariusza Przygody, który upamiętnił spektakl i kreacje aktorskie, na zdjęciach niezwyklej urody. Podczas Opolskich Konfrontacji Teatralnych, kilka miesięcy wcześniej, na tej samej scenie, entuzjazm publiczności, wzbudziła warszawska inscenizacja „Zemsty” (Teatr Polski) Krzysztofa Jasińskiego m. in. z Sewerynem, Olbrychskim, Trzepiecińską. Gdyby tak jeszcze, wszyscy politycy, samorządowcy, artyści, i widzowie, po wyjściu z teatralnego gmachu, wzięli sobie do serca przesłanie Aleksandra herbu „Bończa”: Zgoda! Zgoda! A Bóg wtedy rękę poda!

JANUSZ WÓJCIK

OPOLE NOTATNIK KULTURALNY

Laureaci Mostów Dialogu

Po raz drugi na Górze św. Anny wręczono nagrody Mosty Dialogu. Tegoroczne złote laury otrzymali: arcybiskup senior Alfons Nossol i Kurt Beck, długoletni premier Nadrenii-Palatynatu. Prezentując sylwetkę gościa, marszałek województwa opolskiego – Józef Sebesta, podkreślił jego zasługi na rzecz współpracy polsko-niemieckiej, a także fakt, że w 1996 roku podpisywał umowę partnerską, pomiędzy Nadrenią-Palatynatem a Województwem Opolskim, która do dziś owocuje intensywną współpracą w wielu dziedzinach, szeroko rozwijaną również przez gminy i powiaty partnerskich regionów. W laudacji na cześć arcybiskupa Nossola, poseł Ryszard Galla, wspominał o jego wielkiej pracy na rzecz dialogu i pojednania polsko-niemieckiego, a także o ekumenicznej postawie, otwartej na dialog z ludźmi różnych światopoglądów i narodowości. W kategorii instytucji nagrodzono Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu-Lambinowicach. Laureatami pierwszej edycji Mostów Dialogu byli: premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Helmut Kohl. Nagroda przyznawana jest z inicjatywy Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej przy współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Opolskiego i Konsulatem Niemiec w Opolu.

Wigilijne warsztaty instytucji kultury

W aury zbliżających się świąt, odbyło się spotkanie podsumowujące cykl szkoleń dla dyrektorów samorządowych instytucji kultury województwa opolskiego, które zorganizowano w Opolskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Łosiu. Pierwszego dnia zaprezentowano temat „Izby Regionalne na obszarach wiejskich jako miejsce do pielęgnowania wielokulturowego dziedzictwa”. Uczestnicy poznali przykłady dobrej praktyki, ochrony lokalnego dziedzictwa kulturowego i animacji życia społecznego, na przykładzie izb w Łosiu, Zębowicach, Kuniowie, Rozmierzy, Rudnikach, Gogolinie i Zagwizdzu. Następnie wzięli udział w warsztatach pla-

styczno-artystycznych, podczas których wraz z instruktorami wykonywali ozdoby świąteczne: bombki, stroiki, oryginalne kartki świąteczne, oraz poznali warsztaty tradycyjnej sztuki garncarskiej i kowalskiej. Bogaty program zwieńczył uroczysty wieczór wigilijny, podczas którego Barbara Kamińska – członek Zarządu Województwa Opolskiego oraz ks. prof. Piotr Maniurka – diecezjalny duszpasterz środowisk twórczych (Dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Opolu), złożyli przedstawicielom instytucji kultury, podziękowania za całoroczną pracę i świąteczne życzenia. Przy wigilijnym stole przedstawiono różną tradycje i zwyczaje na Śląsku Opolskim, związane ze Świętami Bożego Narodzenia, m. in. śląskie i kresowe. Wspólne koledowanie poprowadził zespół wokalny, działający przy Gminnej Bibliotece Publicznej w Skarbimierzu.

Drugi dzień szkolenia poświęcono współpracy instytucji kultury ze szkołami publicznymi i placówkami oświatowymi. W panelu dyskusyjnym wzięła udział Halina Bilik – Opolska Kurator Oświaty, która przedstawiła działalność swojej instytucji na niwie kultury i zaprosiła do współpracy dyrektorów biorących udział w szkoleniu.

Orszak Trzech Króli

Z okazji uroczystości Objawiania Pańskiego, po raz pierwszy przez opolską starówkę, przeszedł wielobarwny orszak, któremu przewodzili trzej królowie – Kacper, Melchior i Baltazar, jadący na koniach z darami dla Dzieciątka. Za mędrkami podążały tłumy Opolan, w tym głównie rozesmiane dzieci z rodzicami, przebrane za biblijne postacie, w papierowych koronach, bądź ubrane w charakterystyczne kolory: zielony, czerwony i niebieski. Wśród uczestników podążał Biskup Ordynariusz Andrzej Czaja z przedstawicielami władz samorządowych miasta i województwa. Na trasie pochodu Orszak zatrzymywał się przy kilku scenach, na których podopieczni Młodzieżowego Domu Kultury, wystawiali jasełka. Uczestnicy wspólnej zabawy śpiewali koledy, a także stawili czoło złemu Herodowi, który chciał przekupić Mędrców aby nie dotarli do Betlejem. Na koniec pochodu wszyscy dotarli na Rynek, gdzie na plenerowej scenie koncertował zespół „Trzecia Godzina Dnia”. Tysiące Opolan w radosnym pochodzie Trzech Króli oraz odwiedzających żywą szopkę przy kościele św. Józefa w Opolu-Szczepanowicach, odwdodniło, że pomimo komercjalizacji Świąt Bożego Narodzenia, na Śląsku Opolskim ich tradycja wciąż jest żywa i wygrywa z oglądaniem telewizji i neonami centrów handlowych.

Jednym zdaniem

■ W ramach wystawy czasowej „Art déco na Śląsku – porcelana i szkło” w Muzeum Śląska Opolskiego zwiedzający mogli obejrzeć eksponaty pochodzące ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Görlitz.

■ Młodzieżowy Dom Kultury w Opolu oraz Społeczne Towarzystwo Artystyczne zaprosiły miłośników żywego słowa do udziału w finale Ogólnopolskiego Turnieju Sztuki Recytatorskiej – Klubu Zapalanej Świecy.

■ Podczas dwudniowej imprezy „Reminiscencje Poezji Śpiewanej – Agnieszka Osiecka” w Filharmonii Opolskiej wystąpili przedstawiciele nurtu poetyckiej na czele z gwiazdami – Elżbietą Adamiak i Mariuszem Lubomskim.

■ Wystawę malarstwa „Pożamykane światła” Wojciecha Idzika – członka Związku Polskich Artystów Plastyków „Polska Sztuka Użytkowa”, gościła Galeria Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu.

■ W Muzeum Wsi Opolskiej na wystawie fotograficznej, zaprezentowano najlepsze zdjęcia konkursowe, ukazujące imprezy folklorystyczne, zorganizowane w ramach polsko-czeskiego projektu „Hana na Śląsku, Śląsk na Hanie”.

■ W Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu, odbyło się spotkanie poświęcone postaci Róży Bednorz, z udziałem nestorki opolskiego dziennikarstwa i muzealnictwa, laureatki Nagrody im. Karola Miarki.

■ Wyjątkowy wieczór pastorałek i koled żeglarskich odbył się w Filharmonii Opolskiej, gdzie piękniejsze ballady marynistyczne, folkowe oraz pieśni spod żagli, zaśpiewał zespół Flash Creep.

■ Czeska orkiestra Moravska Veselka oraz Młodzieżowa Orkiestra Dęta „Kaprys” ze Żłinic wystąpiły z koncertami najpiękniejszych koled i pastorałek: polskich, czeskich i międzynarodowych, w kościołach Trójcy Świętej w Boguszycah i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Opolu – Nowej Wsi Królewskiej.

Portret w pamięci

Już ponad trzy lata temu odszedł Henryk Mikołaj Górecki, zaledwie chwilę temu, w ostatnich dniach 2013 roku Wojciech Kilar. Dwaj tytani muzyki ze Śląska. Nie dość tego, w końcu listopada żegnaliśmy Waldemara Świerzygo – też katowiczani z urodzenia, ale tak jak Górecki i Kilar – artysta światowego formatu. Może najmniej z Katowicami kojarzony był Świerzy – twórca plakatów, chociaż sam bywał tu a to przy okazji honorów nadanych mu przez Akademię Sztuk Pięknych, której dyplom z numerem 1 trafił właśnie w jego ręce, a to świętując 80. urodziny retrospektywną wystawą swoich dzieł.

O tej Wielkiej Trójce już mówimy w czasie przeszłym, chociaż ich dzieła pozostają. Ale nie ma konkretnej osoby, jej niepowtarzalnego charakteru, w otoczeniu której chętnie przebywaliśmy, która poprzez samą swą obecność nadawała określonej sytuacji wymiar magiczny. Chwila rozmowy pozostawiała niebywale wrażenie, a co dopiero możliwości częstych kontaktów, słuchania co ma do powiedzenia, poznawanie jej fascynacji. Świat oglądaliśmy ich oczyma. Z pewnością był inny, bogatszy, przeniknięty innym doświadczeniem, filozofią życia i twórczości, innym widzeniem spraw codziennych – czasem zaskakująco zwyczajnym.

Brak odczuwamy zawsze poniewczasie – nasi wielcy byli, zdawało się, że będą zawsze. Mimo wieku, mimo chorób, mimo niedomagań fizycznych... Raptiem znikają, żegnani przez bliskich, przyjaciół i tych, którzy tylko znali i kochali ich twórczość. Pozostaje pustka – bo są niezastąpieni. Tak, będą następnymi – ale inni, nie Oni. Oni byli blisko, na wyciągnięcie ręki przez lata. Pozostała pamięć – choć to nie to samo.

W chwilę potem, kiedy odchodzą znajduj się ci, którzy starają się polapać ostatnie nici, jeszcze gorące, jeszcze nie zasnułe niepamięcią. Tak powstała książka z rozmowami o Henryku Mikołaju Góreckim – to było w grudniu – wspominaliśmy tego wielkiego kompozytora, pamiętając o trzeciej już rocznicy jego śmierci. Autorką książki zawierającej rozmowy z najbliższymi, krytykami, uczniami – wychowankami, muzykologami, kompozytorami i wykonawcami, zatytułowanej „Portret w pamięci” jest Beata Bolesławska-Lewandowska. Pytani mówią o ojcu, mężu, przyjacieli, wymagającym artyście, profesorze, dyrygencie. Kresła portret intymny, zapamiętany, ale nie „z pamięci”, lecz zachowany „w pamięci”, przypominają anegdoty, trudne i wzniosłe chwile, wyrażają żal, że nie zrealizowali tego, co miało wynikać z planów koncertowych, rodzinnych, wyrażają żal za nie powstałym kolejnym dziełem.

Od tego wydarzenia minęło zaledwie kilka tygodni. Może nie trzeba będzie czekać trzech lat na podobną książkę o Wojciechu Kilarze. Sam zdążył być w czerwcu na premierze filmu, którego był bohaterem. Dzięki autorce Violetcie Rotter-Kozerze i wszystkim pozostałym realizatorom, był pogodny, jak zawsze nieco zażenowany sytuacją, w której znajdował się w centrum uwagi.

Henryk Mikołaj Górecki odszedł wcześniej. Filmu o sobie nie zobaczył – bo powstał – jak książka – wtedy, kiedy on kolejną symfonię pisał na niebiańskie chóry i orkiestrę.

WIESŁAWA KONOPELSKA

KATOWICE NOTATNIK KULTURALNY

WALDEMAR ŚWIERZY (1931-2013)

Urodzony w Katowicach, w 1931 r., absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Grafiki w Katowicach w pracowni Józefa Mroszczaka i malarstwa u prof. Rafała Pomorskiego. Był absolwentem z dyplomem nr 1 Wydziału Grafiki w Katowicach. Od 1965 roku zajmował się pracą dydaktyczną w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu jako kierownik Pracowni Grafiki Projektowej. W 1970 roku prowadził cykl wykładów dla grafików w Hawanie, w latach 1979-80 na Uniwersytecie w Meksyku, w 1985 roku wykładał w Hochschule der Kunst w Berlinie Zachodnim. W 1979 roku został przewodniczącym Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie. W 1994 roku objął pracownię plakatu na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Jeden z najbardziej i najlepiej rozpoznawanych grafików w Polsce i na świecie. Współtwórca polskiej szkoły plakatu, profesor projektowania plakatu w Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu i Warszawie. Plakacista, grafik, ilustrator książek. Autor m.in. obwolut do znakomitej serii PIW-owskiej *Współczesna proza światowa*. Projektował też okładki do płyt, kalendarze i znaczki pocztowe. Jako wystawnik przygotowywał oprawy graficzne dla polskich pawilonów na Międzynarodowych Targach m.in. w Nowym Jorku, Lipsku, Wiedniu, Casablance i w Poznaniu. Otrzymał wiele nagród za twórczość plastyczną m.in. Grand Prix Toulouse Lautrec (Paryż), The Hollywood Reporter Los Angeles, Biennale w São Paulo, złote medale na Międzynarodowych Biennale Plakatu w Warszawie i Lahti. Współpracował z miesięcznikiem „Ty i Ja”. W listopadzie 2006 został odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W 1997 roku Świerzy otrzymał tytuł doktora honoris causa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a w 2002 r. Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Był członkiem prezydium Aliance Graphique Internationale (AIG).

Jego prace znajdują się m.in. w zbiorach Stedelijk Museum w Amsterdamie, Kunstbibliothek w Berlinie, Ermitażu w Leningradzie, Institute of Contemporar-



Fot. Z. Sawicz

ry Art w Londynie, Muzeum Narodowym w Poznaniu, Muzeum Plakatu w Wilanowie i wielu innych prestiżowych muzeach na świecie i w Polsce.

Z okazji 80. urodzin w katowickim Rondzie Sztuki odbyła się retrospektywna wystawa jego twórczości.

Zmarł 26 listopada 2013 r. w Warszawie. Wystawę plakatów jego autorstwa, będącą hołdem złożonym wielkiemu artyście, otworzył 12 grudnia 2013 r. Muzeum Śląskie.

(*Twórczość Artysty przypomnimy w lutym w wydaniu „Śląska”*)

Biblioteka Śląska i Filharmonia nagrodzone

Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznano za skuteczne wykorzystanie środków z Unii Europejskiej na kulturę w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2007-2013. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 21 na Zamku Królewskim w Warszawie.

Bibliotekę Śląską nagrodzono statuetką za realizację w latach 2009-2013 projektu „Śląska Internetowa Biblioteka Zbiorów Zabytkowych”. Zdigitalizowano prawie 27 tys. niezwykle cennych dla europejskiej kultury obiektów: rękopisów, inkunabułów, starodruków, czasopism, druków ulotnych, grafik, pocztówek, fotografii. Całkowita wartość projektu wyniosła 7,2 mln zł (wysokość dofinansowania z Unii Europejskiej – 6,1 mln zł, wartość środków budżetowych województwa śląskiego – 1,1 mln zł).

Z kolei Filharmonię Śląską nagrodzono za modernizację i rozbudowę historycznego gmachu, którego efektem będzie prawie podwojona powierzchnia użytkowa z nową salą kameralną, salami prób i garderobami artystów, kawiarnią i zielonym ogrodem na dachu dla nowej działalności. Zabytkowa sala koncertowa zyskuje klimatyzację i nowy instrument – organy. Obecnie trwają ostatnie roboty wykończeniowe. Od 12 listopada trwa montaż organów, pierwsze na Śląsku budowane w sali koncertowej. Koszt całej inwestycji wyniesie 33 137 722 zł, z czego 21 327 438 zł pochodzi z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Zbiory Archidiecezji Katowickiej w Muzeum Śląskim

Muzeum Śląskie w Katowicach oraz Archidiecezja Katowicka podpisały umowę na przekazanie w depozyt zbiorów sztuki sakralnej zgromadzonych w Muzeum Archidiecezjalnym. Kolekcja w istotny sposób wzbogaci wystawę śląskiej sztuki sakralnej, która będzie jedną ze stałych ekspozycji prezentowanych w nowej siedzibie Muzeum Śląskiego.

Idea przekazania w depozyt muzealny zbiorów sztuki sakralnej zrodziła się na początku 2012 roku. Zamiarem obu stron – Archidiecezji Katowickiej i Muzeum Śląskiego – jest potrzeba upowszechnienia podstawowych wartości historii, nauki i kultury narodowej i regionalnej, kształtowania wrażliwości poznawczej i estetycznej oraz umożliwienie publicznego dostępu, zapewnienie właściwych warunków zabezpieczenia i konserwacji obiektów sztuki sakralnej będących własnością i w gestii Archidiecezji Katowickiej.

Połączenie obu zbiorów na zasadach depozytu, nawiązując do historii powstania tego zbioru, który

Jednym zdaniem

■ Gimnazjum Nr 7 w Siemianowicach Śląskich w 10-lecie istnienia otrzymało sztandar i imię Antoniego Halora – związanego przez całe życie z tym miastem znakomitego artysty malarza i grafika, filmowca i publicysty.

■ Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich zaprasza na wystawę twórczości słuchaczy Akademii Muzealnej.

■ Gala operowa „Verdi Wagner”, podczas której zostały zaprezentowane najznakomitsze arie i utwory tych dwóch kompozytorów, miała miejsce 14 grudnia w Operze Śląskiej w Bytomiu.

■ Do końca stycznia w Muzeum Archidiecezjalnym w Katowicach można oglądać wystawę „W cechowni, w chodniku, w sercu. Święta Barbara w górnośląskich kopalniach”.

■ Pięć tradycyjnych, robotniczych dzielnic śląskich miast (Katowice – Bogucice, Świętochłowice – Lipiny, Zabrze-Zaborze, Ruda Śląska – Chebzie, Bytom – Bobrek oraz aktorzy Teatru Bezpańskiego byli bohaterami fotograficznej opowieści autorstwa Bartłomieja Barczyka i scenografki Małgorzaty Bulandy zrealizowanej w ramach projektu Centrum Scenografii Polskiej

„Spektakl w obiektywie” i prezentowanej na wystawie w Muzeum Śląskim.

■ W cyklu koncertowym „Kaja Danczowska prezentuje” zorganizowanym przez Instytucję Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia” w Studium Polskiego Radia Katowice z utworami Schumanna i Brahmsa wystąpili obok znakomitej skrzypaczki Aneta Dumanowska (altówka), Bartosz Koział (wiolonczela) i Justyna Danczowska (fortepian).

■ Z kolei podczas koncertu IPIUM Silesia w MDK „Koszutka” w Katowicach wystąpili Paweł Konik (bas-baryton) i pianista Piotr Banasik.

■ Solistka Opery Śląskiej w Bytomiu, Opere Wrocławskiej, laureatka wielu konkursów wokalnych w Europie była solistką koncertu „Wieczór z Czajkowskim” w Muzeum Archidiecezjalnym w Katowicach.

■ Również w Muzeum Archidiecezjalnym koncertował wiolonczelista Adam Krzeszowiec, który wykonał utwory Chopina, Różyckiego, Szymanowskiego, Wilkomirskiego i Bacewicz.

■ W galerii „Katowice” Okręgu Śląskiego ZPAF można było oglądać wystawę, będącą plonem konkursu „Katowice w obiektywie 2013” or-

niegdyś tworzył całość. Cała bowiem kolekcja ściśle związana jest z początkiem działalności Muzeum Śląskiego i jej pierwszym dyrektorem Tadeuszem Dobrowolskim. Była wówczas gromadzona z wielkim zaangażowaniem i pietyzmem, jako element kultury górnośląskiej, duchowe dziedzictwo Górnośląska i świadek religijności ludności tego regionu.

Pracownia Konserwacji w Muzeum Górnośląskim

Muzeum Górnośląskie w Bytomiu zakończyło projekt tworzenia Pracowni Konserwacji Dzieł Sztuki specjalizującej się w konserwacji i restauracji malarstwa i rzeźby polichromowanej. Pracownia wyposażona została w nowoczesne urządzenia konserwatorskie pozyskane od jednego z większych w aglomeracji śląskiej próżniowego stołu do dublazu obrazów na płótnie (2,5 x 1,5 m), a skończywszy na pędzelku do uzupełnienia ubytków warstwy malarskiej wielko-



Fot. Muzeum Górnośląskie w Bytomiu

ści główki od szpilki. Dublaż to zabieg konserwatorski, którego celem jest wzmocnienie osłabionej struktury płóciennego podłoża, poprzez przyklejenie odpowiednio dobranej tkaniny na odwrocie obrazu. Stół próżniowy pozwala na równomierne oraz bezpieczne dla warstwy malarskiej sklejenie elementów, dzięki regulacji nacisku i temperatury. Wszystko to było możliwe dzięki przyznaniu przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego dofinansowaniu. Pierwszym eksponatem, przy którym rozpocznie prace konserwator dzieł sztuki będzie obraz „Krajobraz z akweduktem” Charlesa Mackie.

„Tajemnice pracowni” w fotografii

Biblioteka Śląska oraz Związek Polskich Artystów Fotografików Okręg Śląski były organizatorami promocji albumu fotografii Arkadiusza Ławrywiańca „Tajemnice pracowni”, która odbyła się 20 grudnia 2013 w Bibliotece Śląskiej. Zgromadzenie materiału zdjęciowego zajęło Arkadiuszowi Ławrywiańcowi pięć lat.



Fot. A. Gola

Spotkanie w Benedyktynie: (od lewej) prof. Jan Malicki dyrektor BS, Arkadiusz Ławrywiańiec i Henryka Wach-Malicka.

W ciągu tego czasu odwiedził – często parokrotnie – pracownie 28 artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy. A wszystko, jak mówił autor podczas spotkania – zaczęło się od rozmowy z Wiktorem Ostrołkiem – twórcą wielu wspaniałych witraży. Kolejni artyści i kolejne pracownie – często zrzuceniem losu bądź przypadku znajdowały się w tym, a nie innym miejscu. I tak trafił do artystów różnych pokoleń, spośród których wielu na co dzień fotografował dla potrzeb rodzimej gazety – „Dziennika Zachodniego”. Są więc w tym albumie obok siebie Maciej Bieniasz i Zbigniew Blukacz, Zygmunt Brachmański i Katarzyna Gawrych – Olender, Jerzy Handermänder i Ksawery Kaliski, Marian Oslisło, Maiusz Pałka i Witold Pałka, Jacek Rykała, Ferdynand Szypuła i Aleksandra Telka-Budka, Ireneusz Walczak. Jest też Erwin Sówka – postać absolutnie wyjątkowa w artystycznym świecie Śląska.

Pokłosem pracy była najpierw wystawa fotografii w Bibliotece Śląskiej, a kolejnym etapem publikacja – album „Tajemnice pracowni”. Słowem wstępnym, jak i notami o twórczości artystów opatrzyła całość Henryka Wach-Malicka.

Wydawcą albumu jest Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, a publikację wsparła finansowo Biblioteka Śląska.

Arkadiusz Ławrywiańiec urodził się w 1967 roku w Opolu. Jest absolwentem polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Fotoreporter w „Dzienniku Zachodnim”, od 2009 roku uczy reportażu w Policealnej Szkole Fotograficznej „FOTOEDUKACJA”, członek ZPAF. W 2011 i 2013 roku był stypendystą Marszałka Województwa Śląskiego w dziedzinie kultury.

Swoje prace wystawiał m.in. w Muzeum Śląskim, Bibliotece Śląskiej, Galerii Szyb Wilson, Galerii Rondo Sztuki.



Na pamiątkowej fotografii artyści sportretowani przez A. Ławrywiańca.

Nagrody Marszałka za 2013 r. w dziedzinie kultury

W 2013 roku laureatami Nagrody Marszałka Województwa Śląskiego w dziedzinie kultury za rok 2013 zostali młodzi twórcy: Bartosz Kokoński – za osiągnięcia w dziedzinie plastyki, Patrycja Słomczyńska – za osiągnięcia w dziedzinie muzyki i Szczepan Twardoch – za osiągnięcia w dziedzinie literatury. Za upowszechnianie i ochronę dóbr kultury nagrody odebrali: Jerzy Kuczera – za upowszechnianie sztuki aktorskiej, Stanisław Janicki – za upowszechnianie sztuki filmowej, Łucja Staniczek – za upowszechnianie edukacji regionalnej.

Nagrody artystyczne Marszałka Województwa Śląskiego trafiły do Arkadiusza Kubicy – za osiągnięcia w dziedzinie muzyki, Katarzyny Sobańskiej-

-Strzałkowskiej i Marcelgo Sławińskiego – za osiągnięcia w dziedzinie scenografii, Laury Pawli – za osiągnięcia w zakresie sztuk wizualnych.

Wyróżnienia wręczyli – marszałek Mirosław Sekula i wicemarszałek Aleksandra Gajewska. Wcześniej, w ramach sesji konserwatorskiej „Zabytki przemysłu i techniki”, wręczono nagrody w dziedzinie konserwacji zabytków. Uroczystość odbyła się 28 listopada br., w Kopalni „GUIDO” w Zabrze. Nagrody Marszałka Województwa Śląskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie konserwacji zabytków otrzymali: Zbigniew Jakubina – w kategorii inwestor, Adrian Poloczek – w kategorii wykonawca.



Fot. Tomasz Żak/BP

Nagrodę w dziedzinie literatury odebrał Szczepan Twardoch.

Biegnijcie do szopki

W Śląskim Teatrze Lalki i Aktora Ateneum 30 listopada ub. roku odbyła się premiera sztuki Edmunda Wojnarowskiego „Biegnijcie do szopki” w reżyserii Krystiana Kobyłki, ze scenografią Andrzeja Czyczyły. Przedstawienie zrealizowane w konwencji widowiska kołędowego, z charakterystycznymi dla tego gatunku postaciami Diabła, Anioła, Heroda czy Śmierci, wykorzystuje tradycyjne obrzędy związane ze świętami Bożego Narodzenia.

Jak na tego typu inscenizację przystało, przenikają się w niej dwa plany sceniczne – aktorski i lalkowy (drewniane lalki wyrzeźbił Bogdan Cychan).

Warto zwrócić uwagę na obecność na scenie ludowego instrumentarium (m.in. burczybasów i diabelskich skrzypiec), które tworzy niejako trzeci plan widowiska. Kompozytor i autor opracowania muzycznego kołęd, Paweł Sikora wzbogacił nagranie muzyki „ścieżką dźwiękową” wykonywaną przez aktorów-muzykantów na żywo. To duży atut tego „Kołodariusza na Boże Narodzenie i Trzech Króli” (jak brzmi podtytuł scenariusza).

Sztuka Edmunda Wojnarowskiego powstała w 1998 r. na zamówienie Polskiego Teatru dla Dzieci „Imagination” w Londynie; tam też wystawiono ją po raz pierwszy. Dwa lata później odbyła się premiera na deskach naszego teatru. Teraz mamy okazję przypomnieć tę inscenizację w nowej wersji.

W rolach Kołędników wystąpili Marta Popławska, Grzegorz Eckert i Jacek Popławski, jako Muzykanci zagrali – Aleksandra Zawalska i Piotr Janiszewski.



Fot. Tomasz Zakrzewski /Teatr Ateneum

organizowanego przez Miasto Katowice i ZPAF, a fotografie wyróżnionych autorów znajdują się w kalendarzu promującym miasto w 2014 roku.

Do połowy lutego w Muzeum Historii Katowice gości wystawa „Śląska Szkoła Plakatu” prezentująca bogaty i niezwykle interesujący dorobek kilkudziesięciu artystów należących do kręgu tzw. śląskiej szkoły plakatu, a otwiera ją Józef Mroszczak – jeden z założycieli w 1947 r. i pierwszych pedagogów katowickiej uczelni artystycznej, a obok niego pojawiają się nazwiska m.in. Waldemara Świerżego, Tadeusza Grabowskiego, Tomasza Jury, Michała Klisija, Marka Mościńskiego, Romana Kalarusa, Mariana Oslisła, a także twórców młodego pokolenia – Piotra Kossakowskiego, Moniki Starowicz, Sebastiana Kubicy.

Akademia Muzyczna w Katowicach oraz Muzeum Organów Śląskich były organizatorem V Międzynarodowej Konferencji Naukowej pt. „Organy na Śląsku” z udziałem znawców przedmiotu i wirtuozów tego instrumentu m.in. prof. Juliana Gembalskiego (Katowice), Władysława Szymańskiego prof. AM Katowice, Petra Koukala (Opava), Jarosława Stępowskiego (Łódź).

W Galerii Szyb Wilson można było oglądać wystawę najlepszych fotografii prasowej w konkursie BZWBK Press Foto2013.

160 zdjęć wykonanych przez najwybitniejszych polskich fotografików ostatnich kilkudziesięciu lat, m.in. Hanemana, Hartwiga, Krynickiego, Rolke, Plewińskiego, Lagockiego, Nowaka, Wantucha czy Beksińskiego, spośród których wielu specjalizowało się w fotografowaniu nagiego ludzkiego ciała, kolekcji artysty fotografika Jerzego Piątka można było oglądać w galerii Szyb Wilson w Katowicach.

Na wystawę „Akt w polskiej fotografii” oraz Georgii Krawiec „Oczy Boga” zapraszał katowicki ZPAF.

W konkursie Najlepszego Przewodnika Publicznego nadzornictwo otoczenie szefu Prezydent oraz Śląskie Międzuczelniane Centrum Edukacji i Badań Interdyscyplinarnych w Chorzowie, a także Modernizację dawnej dyrekcji Huty Zabrze i Park Tradycji Górnictwa i Hutnictwa w Siemianowicach Śląskich.

Wystawę autorską „Romowie są wśród nas” znakomity śląski fotoreporter Arkadiusz Gola pokazał w Kamieniu Artystycznej w Grodzisku Wielkopolskim.

W Rybniku można było obejrzeć wystawę fotografii Marii Sliwy „Homo Gemini”.

W Klubie Dobrej Książki Biblioteki Śląskiej książkę Andrzeja Sosnowskiego pt. „Stare śpiewki. Szesć godzin lekcyjnych o poezji” nominowaną do nagrody Ślą-

ski Wawrzyn Literacki przedstawił dr Grzegorz Jan-kowicz.

Piąta edycja imprezy organizowanej przez Biuro Regionalne Województwa Śląskiego „Śląskie w Brukseli” rozpoczęła się 26 listopada koncertem jazzowym „What a beautiful world” w wykonaniu Lohara Dziwozki z zespołem, a ponadto pokazano film „Piąta pora roku” w reżyserii Jerzego Domaradzkiego oraz wystawę najlepszych prac cyfrowej fotokreacji nadesłanych na konkurs CYBERFOTO 2013 organizowany przez Regionalny Ośrodek Kultury w Częstochowie.

W Bibliotece Śląskiej otwarta została wystawa „Wielki zapomniany. Arcybiskup ormiański Józef Teodorowicz (1864-1938) – wybitny polski kapłan i maż stanu” w 75. rocznicę śmierci kapłana.

W Muzeum Miejskim w Tychach otwarta została wystawa „O Lucyjach, betlejkach i Herodach. Obrzędy i zwyczaje okresu zimowego w Tychach i okolicy”, a poprzedziło to wydarzenie Spotkanie z Tradycją pt. „Siemieniotka, makówki, moczka. Przedwigiłijny kurs gotowania”.

„Kubik&Cera” to tytuł wystawy grafiki cyfrowej Magdaleny Kubik i plakatów Dariusza Cerazego w Miejskim Domu Kultury „Południe” w Katowicach.

Zamek, pałace i gruzy

Które z miast może poszczycić się teatrem starszym niż ono samo? Zapewne niewiele. Kiedy w 1902 r. Sosnowiec otrzymał prawa miejskie, liczba jego mieszkańców przekroczyła 60 tysięcy. Społeczność posiadała własną prasę, rozwiniętą sieć lecznictwa, w tym szpital i kolebkę kultury, jaką był istniejący już od 5 lat Teatr Zimowy (otwarty 6 lutego 1897 r.) Ten niewielki budynek w centrum miasta stanowi zaledwie część planowanego przez jego inicjatora hrabiego Renarda kompleksu, w skład którego wejść miały Teatr Zimowy, Hotel Saski, Teatr Letni. Wprawdzie 15 lipca 1897 r. otwarto w pobliskim parku Teatr Letni ale przetrwał on zaledwie do I wojny światowej, podczas której został rozebrany i spalony. Nigdy nie doczekał się repliki. Projekt architektoniczny Karola Steczkowskiego ograniczył się więc tylko do jednej części, która przetrwała do dzisiejszych czasów. Teatr kilkakrotnie zmieniał swą nazwę – od 1920 roku był to Teatr Polski, od 1927 – Teatr Miejski a od 1955 niezmiennie – Teatr Zagłębia.

Miasto zawdzięcza swój rozwój saksońskim i rosyjskim przedsiębiorcom, którzy wykorzystali znakomite położenie grodu nad rzekami Czarną Przemszą, Białą Przemszą i Brynicą oraz skrzyżowanie dróg kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i Iwangoardzko-Dąbrowskiej. Nic więc dziwnego, że inwestując w rozwój gospodarczy bogaci fabrykanci nie szczędzili grosza na budowę pałaców i okazałych rezydencji. O ile po świetnie prosperujących zakładach włókienniczych, kopalniach i hutach niewiele pozostało, o tyle przetrwały niektóre perełki architektoniczne. Na ich zburzenie socjalistycznym urbanistom zabrakło (na szczęście!) czasu. Zupełnie bez powodu zrównano z ziemią Dom Czterech Kupców, gmach kina Udziałowego (potem Zagłębie), restaurację i kawiarnię „Savoy” a także stojące opodal domy kolejowe... nie pozostał po nich nawet kamień, podobnie, jak po zburzonej w 1938 r. cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy, jednym z najpiękniejszych zabytków kultury prawosławnej. Pamięć o nich przechowują stare pocztówki i zdjęcia.

Spuśćmy jednak kurtynę zapomnienia na to, co zginęło bezpowrotnie i cieszyć się tym, co ocalało. A jest się czym chwalić. Piękny eklektyczny pałac Franza i Emmy Schönów (1903, obecnie siedziba sądu), neobarokowy pałac Ernsta Schöna (1885 r., obecnie mieści się w nim Muzeum), średniowieczny Zamek Sielecki (zagościło tu Sosnowieckie Centrum Sztuki-Zamek Sielecki), Bazylika katedralna (1899 r.), której wnętrza zdobiół polichromie Włodzimierza Tetmajera i Henryka Uziembły, neoklasycyzyczny Dworzec Główny, zbudowany wg projektu włoskiego architekta Henryka Marconiego (niestety część zabytku poszła pod młot w końcu lat 60.), wczesnoklasycyzyczny Pałacyk Mieroszewskich (1790 r., siedziba Pracowni Konserwacji Dziej Sztuki), neogotycki Kościółek Kolejowy (1862 r.), neorenesansowa dawna Szkoła Realna, później znane Liceum Ogólnokształcące im. S. Staszica a do niedawna siedziba Uniwersytetu Śląskiego, neorenesansowy pałac Henryka Dietla, odrestaurowany przez Ewę i Stanisława Jerzego Kulisiów obecnie przekształcił się w centrum artystyczne, cerkiew prawosławna pw. śś. Wiery, Nadziei, Luby i matki ich Zofii (1889 r.). To tylko początek listy cennyh i wartych ocalenia budowli. W ubiegłym roku z listy unikatowych zabytków zniknęła komora celna w Maczkach (dawna Granica). Miejmy nadzieję, że to ostatni niszczycielski „zabieg kosmetyczny”.

MARIA SZTUKA

ZAGŁĘBIE NOTATNIK KULTURALNY

Dworzec w Maczkach

Może dzięki Zbigniewowi Białasowi stacja Granica (obecnie dworzec Sosnowiec Maczki) znów powróciła do łask i to nie tylko na łamach „Korzeńca”. Ostatni przystanek na Drodze Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej Królestwa Polskiego lata świetności ma już dawno za sobą. Żaden pociąg relacji Jaworzno Szczakowa – Dąbrowa Górnicza Ząbkowice już się tu nie zatrzymuje i mało kto wie, przechodząc obok zabitego deskami budynku, że przed ponad stu laty w niezwykle eleganckich, bogato zdobionych apartamentach zatrzymywał się tu car Rosji. Zdawać by się mogło, że wkrótce stacja spotka los podobny pobliskiej komorze celnej, która zmieniła się w kupę gruzu. Tymczasem na początku grudnia rozstrzygnięty został przetarg na remont dachu dworca. W dalszej perspektywie przewidziane są prace związane z przywróceniem linii jej pierwotnych parametrów technicznych oraz wymiana infrastruktury, czyli urządzeń sterowania ruchem kolejowym, sieci trakcyjnej, systemu zasilania i wszystkich torów. Czyżby zabytek dźwigał się z upadku?



Dworzec Sosnowiec Maczki.

Będzińskie podziemia

XIV-wieczny Zamek w Będzinie jest jedną z największych atrakcji turystycz-

Jednym zdaniem

■ 2 grudnia w Miejskim Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu odbył się wernisaż „Słowo i obraz”, na której zaprezentowano obrazy i fotografie Grupy Plastycznej *Relacje*. Wernisazowi towarzyszyła muzyka zespołu *Natural Mystic Akustycznie*, inspirowana poezją Juliana Tuwima.

■ 4 grudnia w Sosnowieckim Centrum Sztuki-Zamek Sielecki odbył się XI Turniej Oratorski pod hasłem: *I śmiech niekiedy może być nauką, kiedy się z przywar, nie z osób natrzęsa*. (I. Krasicki, „Monachomachia”).

■ 13 grudnia w Domu Kultury w Kroczycach w „Wieczorze gitarowym” wystąpili: Dariusz Kosiński i Marcin Cyzowski.

■ 16 grudnia w Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu gościła Dorota Lanton z brawurowym kabaretowym warietes „Miłość w Paryżu”, racząc publiczność najpiękniejszymi utworami z repertuaru Edith Piaf, Jacquesa Brela, Juliette Gre-

nych Zagłębia. Kusi swym urokiem nieodmiennie o każdej porze roku. Szczególnie przyciąga latem, kiedy na dziedzińcu odbywają się m.in. turnieje rycerskie. Nowym magnesem będzie zapewne zrewitalizowane Wzgórze Zamkowe, udostępnione w połowie 2013 r. Największą jednak niespodzianką, która czeka na gości w Będzinie są podziemia i możliwość zwiedzania niedokończonych niegdyś budowli schronów przeciwlotniczych. 400 m podziemnych korytarzy kryje niejedną tajemnicę. Wkrótce zagospodzą tam wystawy tematyczne, zamontowane zostaną także specjalne ekrany. Podczas weekendu w połowie grudnia odwiedziło podziemia ponad dwa i pół tysiąca gości.

Laury dla najlepszych w Dąbrowie Górniczej

Mogą poszczycić się nie tylko sukcesami w dziedzinie twórczości artystycznej, komisja doceniła również działalność upowszechniającą kulturę i promowanie Dąbrowy Górniczej na forum krajowym i międzynarodowym. Laureatami nagród za rok 2013 zostali: założyciel i lider kabaretu DNO Jarosław Cyba, plastyk Dariusz Kostecki, artystka intermedialna Marta Frank, pianistka Katarzyna Hajduk-Konieczna, artystka pracująca w szkole Kalina Bańka oraz malarz Bartosz Kokoński.

Grand Prix konkursu Al Legro. Tribute to Szpilman

8 grudnia w Sali Koncertowej przy Zespole Szkół Muzycznych im. J. Kiepury w Sosnowcu odbył się finał trzeciej edycji konkursu Al Legro. Tribute to Szpilman. Gościem honorowym była wdowa po kompozytorze Halina Szpilman. Jury w składzie: Krystyna Prońko, Kuba Badach, Paweł Sztompke oraz Ewa Zug przyznało Grand Prix Kamilowi Franczakowi (adept w chorzowskim Teatrze Rozrywki) za wykonanie utworu pt. „Tych lat nie odda nikt”. Jury nie przyznało pierwszej nagrody, druga powędrowała ex aequo do Joanny Raczynskiej i zespołu Mango Kolektyw, trzecia również ex aequo do Malwiny Kalińskiej i Michała Szafranca. Jurorzy zdecydowali ponadto przyznać wyróżnienie Annie Rossie. Do konkursu w tym roku zgłosiło się 34 wykonawców.

co, Charlesa Aznavoura, Josephine Baker, Carli Bruni...

■ 17 grudnia w Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej otwarta została wystawa „Witaj Słowacji” poświęcona 20. rocznicy powstania Republiki Słowackiej, współorganizatorem wystawy jest Instytut Słowacki z siedzibą w Warszawie.

■ W cyklu „Muzyczne piątki” 27 grudnia w Muzeum Saturn w Czeladzi wystąpiła Regina Górzarska-Griessgraber z przyjaciółmi. W repertuarze znalazły się popularne arie operetkowe, operowe i musicalowe.

■ 29 grudnia w parafii św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała w Czeladzi odbył się Koncert Świąteczny w wykonaniu studentów Akademii Muzycznej w Katowicach.

■ 29 grudnia w Sali Koncertowej Zespołu Szkół Muzycznych im. Jana Kiepury w Sosnowcu wystąpiła Krystyna Prońko z towarzyszeniem Energy Band'u.

Poetyckie przyspieszenie

Jerzy Kronhold ma w Bielsku-Białej nadal spore grono wielbicieli swego talentu. Zarówno w czasie wakacyjnego spotkania w Książnicy Beskidzkiej, jak i zimowej prezentacji jego wierszy w Krakowskim Salonie Poezji (7 grudnia w Galerii Bielskiej BWA) zgromadziło się kilkadziesiąt osób, które w głębokim skupieniu wysłuchały utworów cieszyńskiego poety oraz saksofonisty Marcina Zupańskiego.

Jerzy Kronhold nie był dotąd poetą płodnym. Od książkowego debiutu („Samopalenie” w 1972 r.) wydał zaledwie sześć tomów wierszy. Miewał okresy kilkunastoletniego milczenia. Miłość do poezji dzielił jednak z innymi pasjami – bibliofilstwem, reżyserią, dziennikarstwem, działalnością administracyjną i społeczną oraz dyplomacją – które nie pozwalały mu oddać się wyłącznie wierszopisarstwu. Dopiero gdy przed dwoma laty – przechodząc na emeryturę – zakończył swą misję konsularną w Ostrawie, jego pisarstwo nabrało tempa. Jest teraz dość rzadkim – jak sądzę – przykładem poety, który nie tylko pisze coraz więcej, ale i coraz lepiej! Pozbył się bowiem, obecnych w pierwszych jego tomach, natrętnych wyrażań dopełnieniowych, które eksploatowały jeszcze wcześniejsze pokolenia poetyckie. Zaczął upraszczać i kondensować formę wiersza, i częściej stosować zestawienia, aczkolwiek nie uciekł od animacji, którą operuje w sposób mistrzowski. Erudycja byłego antykwariusza pozwoliła na przywoływanie z niezwykłą dezygnacją bardzo różnorodnych realiów – począwszy od historii i polityki, poprzez biologię, literaturę, kino, muzykę, sztukę, sport, a na cieszyńskiej ojczyźnie skończywszy. Wygląda na to, że Jerzy Kronhold jest obywatelem świata zakorzenionym głęboko w cieszyńskiej ziemi.

– Dużo bocianów / i coraz mniej Polaków / w Ligołce Kameralnej / wkrótce już tylko deszcz / płynnie przeczyta / kamienne aleksandryny / wykute w dialekcie ojczystym / q ę na cmentarzu / za Olzą – powiada poeta w wierszu „W Ligołce Kameralnej”. Z okien domu na rozległym puńcówskim płaskowyzu widać jednak nie tylko łagodne stoki Czantarii, brudne dymy trzynieckiej huty czy szczyty Jaworowego i Ostrego, za którymi rozsiała się Ligołka Kameralna. Tuż za nią właśnie otwiera się kluczem dzikich gęsi „święcona księżycem” Brama Morawska, która kusiła zawsze przyszłych zbiegów, waganów „śniących o duchach Lutecji i o mozaikach w San Vitale”. Brama wiedzie do ogrodów kultury.

Ubiegłoroczny tom Jerzego Kronholda „Epitafium dla Lucy” (Seria Poetycka „Zeszytów Literackich”) – obszernie cytowany zarówno przez artystów Teatru Polskiego na czele z Jadwigą Grygierczyk, jak i samego poetę w czasie Krakowskiego Salonu Poezji – stawia cieszyńskiego twórcę w pobliżu nowofalowych kolegów – Juliana Kornhausera, Adama Zagajewskiego czy Ryszarda Krynickiego, z którymi tworzył burzliwe życie artystyczne już w latach 60. minionego wieku. Mało kto dziś pamięta, że toczyło się ono szczególnie wariko w... piwnicy pałacu Larischów pod obecną Café Muzeum w Cieszynie, w której bywali przed niemal półwieczem poeci legendarnej grupy „Teraz”.

Wierzę, że poetyckie przyspieszenie Jerzego Kronholda ujawni jeszcze głębsze pokłady jego talentu, może nawet na miarę duchów Lutecji czy San Vitale. W końcu od czasów Schengen przez Bramę Morawską można już swobodnie przejść. Jest stale dla wszystkich otwarta.

JAN PICHETA

BIELSKO NOTATNIK KULTURALNY

Kamerton dla chóru Pollaka

Młodzieżowy Chór Mieszany „Ave Sol” Bielskiego Centrum Kultury pod kierunkiem Leszka Pollaka działa już ponad 30 lat. 20 października 2013 r. bielszczanie odnieśli jednak trudny do powtórzenia sukces. Podczas XXXIII Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a Capella Dzieci i Młodzieży w Bydgoszczy otrzymał główną nagrodę – Złoty Kamerton, a ponadto Puchar Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Puchar Ministra Edukacji Narodowej, nagrodę specjalną prezesa Zarządu Głównego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz nagrodę specjalną Stowarzyszenia Autorów ZAIKS. Założyciela i dyrygenta chóru „Ave Sol” Leszka Pollaka uhonorowano nagrodą specjalną Ministra Edukacji Narodowej. Bielski chór wystąpił Złoty Kamerton i Puchar Ministra Edukacji Narodowej po raz pierwszy już w roku 1997. Leszek Pollak zdecydował się wyjechać do Bydgoszczy z obecnym zespołem, gdyż uznał, że jego podopieczni ponownie reprezentują wysoki poziom.



Fot. ARC

Chór „Ave Sol” pod kierunkiem Leszka Pollaka w ciągu ostatniego trzydziestolecia zdobył wiele nagród w Polsce i zagranicą.

Wielki format

Bielska Galeria Środowisk Twórczych prezentowała w grudniu wystawę

Jednym zdaniem

■ W grudniu w Galerii Bielskiej BWA wystawiano pokonkursowe prace XLI Biennale Malarstwa Bielska Jesień.

■ 7 grudnia artyści Teatru Polskiego w Bielsku-Białej zaprezentowali premierowy spektakl „Białego małżeństwa” Tadeusza Różewicza w reżyserii Joanny Zdrady.

■ W listopadzie i grudniu w Bielsku-Białej odbył się cykl imprez poświęconych 50. rocznicy powstania w Studiu Filmów Rysunkowych pierwszego filmu o Bolku i Lolku w reżyserii Władysława Nehrebeckiego.

■ W grudniu Książnica Beskidzka prezentowała wystawę pn. „Świat Aniołów Stanisława Tomczyk” – artystki z Łodygowic.

wę pn. „Grafika – zbliżenia”. Głównymi dziełami ekspozycji były linoryty laureatki Grand Prix Międzynarodowego Triennale Grafiki Joanny Piech, która zaprosiła do współpracy kilkunastu twórców oraz studentów prowadzonej przez nią pracowni grafiki artystycznej w Instytucie Sztuki w Cieszynie. Jak twierdzi szef galerii, bielski twórca Piotr Czadankiewicz, ostatnie dziesięciolecie przyniosło cyfryzację w wielu dziedzinach życia. Rozwój technik druku zaowocował pojawieniem się grafik wielkoformatowych, oferujących nowe możliwości i efekty. Tradycyjne techniki również sięgnęły po duże powierzchnie, które wymagają żmudnej, wielogodzinnej pracy nad jedną matrycą. Wystawa preferowała dzieła wykonane techniką linorytu. Niektóre grafiki imponowały drobnymi, pracochłonnymi strukturami. Oprócz dzieł Joanny Piech grafiki przedstawili: Damian Chomontowski, Magdalena Czajka, Dorota Czerwonka, Justyna Mikusz, Lidia Niemczyk, Natalia Pawlus, Anna Stefanik, Katarzyna Szawińska, Hubert Tereszkiewicz, Dorota Trojan, Joanna Walusiak, Małgorzata Wrzeszcz i Krystian Żelazo. Jak zapewnia Piotr Czadankiewicz, ekspozycja zainicjowała pokazy różnych dziedzin grafiki, dzięki którym będzie można poznać bliżej różnorodne techniki i tajniki tej osobistej dyscypliny sztuki.

Bez Złotej Wieży

Trzynasta edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Złotą Wieżę Piastowską” nie wyłoniła laureata... Złotej Wieży. Srebrną Wieżę Piastowską uhonorowano młodą poetką Małgorzatę Kierat ze Świętochłowic. Brązową Wieżę Piastowską przyznano znanemu nauczycielowi i poecie z Dębnicy Kaszubskiemu Jerzemu Fryckowskiemu. Nagrodę starosty cieszyńskiego za utwór gwarowy otrzymał poeta, tłumacz i prozaik Stanisław Malinowski z Cieszyna. Nagrodą burmistrza za tekst o Cieszynie uhonorowano Mariana Makulę z Rudy Śląskiej. Pozostałe nagrody otrzymali: Grzegorz Słobodnik z Sosnowca, Adam Wierzbicki z Dłużek w województwie lubuskim, a także Monika Michałek z Istebnej.

■ 6 grudnia w Książnicy Beskidzkiej odbyła się promocja Kalendarza Beskidzkiego AD 2014 pod red. Jana Pichety i Kuchni Śląska Cieszyńskiego Emilii Kolder pod red. Heleny Dobranowicz.

■ 20 grudnia w MDK w Czechowicach-Dziedzicach odbyła się kolejna edycja Krakowskiego Salonu Poezji pn. „Zimowa opowieść” pod kierownictwem artystycznym Barbary Bielczyc.

■ Do 10 stycznia potrwa w Galerii Akademickiej ATH wystawa prac absolwentów bielskiego „Plastyka” pt. „Spotkania 6”.

■ Wydawnictwo Buffi wznowiło cieszący się dużym powodzeniem album Piotra Keniga i Wojciecha Krynickiego „Podróż w czasie”, wydane po raz pierwszy w 2011 r.

Benefis Andrzeja Kalinina

15 grudnia z okazji 80. urodzin pisarza Literackie Towarzystwo Wzajemnej Adoracji „Li-TWA” przy wsparciu Wydziału Kultury, Promocji i Sportu Urzędu Miasta zorganizowało w Teatrze im. Adama Mickiewicza benefis, nad którym patronat honorowy objął prezydent Częstochowy, Krzysztof Matyjaszczyk.

Andrzej Kalinin urodził się wprawdzie w Jędrzejowie, ale to właśnie z Częstochową związał swoje dorosłe życie. Obecnie mieszka w Kusietach, wciąż aktywnie uczestnicząc w kulturalnym życiu regionu. Jubilat debiutował w 1983 roku w „Arce”, podpisując swoje opowiadanie pseudonimem Antoni Tuchowski, potem współpracował z „Arcanami” „Dekadą Literacką”, paryską „Kulturą” oraz prasą lokalną; był aktywnym felietonistą, krytykiem literackim i teatralnym, a także animatorem życia kulturalnego (przez lata organizował w Ratuszu spotkania z wybitnymi częstochowianami). Jest również członkiem PEN Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz laureatem m.in. Nagrody im. Czesława Miłosza. Czytelnikom Kalinin znany jest przede wszystkim jako autor książek: „...i Bóg o nas zamknął...” (1993), „Las wokół” (1995), „W cieniu złych drzew” (2000), „Ze sztambucha starego komucha” (2009), „...a życie jak rzeka...” (2010), „Opowieści o świecie i zmierzchu” (2011), które obecnie są wznawiane z okazji trzydziestolecia debiutu pisarza w ramach działań Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W czasie spotkania rozmowę z autorem prowadził dyrektor teatru, Robert Dorosławski. Był tort, ale przede wszystkim niekończące się życzenia. Jubilat tryskał humorem; wierszem opowiadał o dwóch Kalininach, którzy toczą w nim walkę, ze swadą przytaczał anegdoty ze swojego życia, m.in. o miłości prababki do carskiego generała Aleksieja i stryjecznym dziadku, słynnym pilocie i konstruktorze radzieckim, który został nagrodzony złotym medalem na wystawie w Europie. W czasie benefisu Kalinin podśpiewywał, a także debiutował jako aktor w skeczu z Małgorzatą Marciniak i Adamem Hutyrą, odgrywając rolę małomównego męża.

Wspomnienia przerywane były fragmentami spektaklu „Hemar w chmurach” (reż. Piotr Machalica), prezentacją utworów Jubilata (Iwona Chohuj śpiewała, a Antoni Rot czytał opowiadanie). Na scenie pojawili się także: Marta Honzatko, Agata Ochota-Hutyrka, Waldemar Cudzik oraz Maciej Pótorak.

Gratulacjom i życzeniom nie było końca. Zastępca prezydenta miasta, Jarosław Marszałek, wraz z przewodniczącym Rady Miasta, Zdzisławem Wolskim, wręczyli Jubilatowi medal Merentibus, na scenie pojawił się także starosta powiatu częstochowskiego, Andrzej Kwapisz. Przyjaciele literaci – Wiesław Wyszyński, Zbislav Janikowski, Włodzimierz „Grabocha” Grabowski, a także Olga Wiewióra, powieściopisarka oraz redaktor naczelna „Galerii”, częstochowskiego magazynu literackiego, oprócz życzeń ofiarowali mu również wiersze.

Teatr był wypełniony, a publiczność bawiła się doskonale. Na zakończenie części oficjalnej odśpiewano wspólnie „Sto lat”, a potem jeszcze długo rozmawiano w foyer.

JOANNA KOTKOWSKA

CZĘSTOCHOWA NOTATNIK KULTURALNY

Koncert dla Heinricha Alta

Z okazji Święta Uczelni 13 grudnia honorowym profesorem AJD został Heinrich Alt, politolog i germanista, międzynarodowy ekspert w zakresie rynku pracy, a Instytut Muzyki dedykował mu wieczorny koncert w filharmonii, w którym oprócz filharmoników wystąpili pracownicy oraz studenci instytutu.

W pierwszej części muzyki pod dyrykcją Moniki Wolińskiej zaprezentowali *Koncert fortepianowy G-dur* op. 58 Ludwiga van Beethovena (Barbara Karaśkiewicz – fortepian) oraz *Koncert podwójny na dwie orkiestry smyczkowe, fortepian i koły* Bohuslava Martinů (Robert Gawroński – fortepian, Andrzej Michalak – koły). Utwory tak różne pod względem stylistyki oraz czasu powstania budowały atmosferę święta i spotkania akademickiej społeczności.

Drugą część poprowadził Lesław Podolski i była ona utrzymana w nastroju Bożego Narodzenia. Chór Instytutu Muzyki AJD, przygotowany przez Przemysława Jeziorowskiego, przypomniał polskie i światowe koledy, a partie solowe zaśpiewała Katarzyna Suska-Zagórska (sopran) oraz częstochowianin Artur Janda (baryton). Na scenie wystąpili także soliści oraz zespół Instytutu Muzyki AJD. Specjalnie dla gościa honorowego przygotowano koledy niemieckie.

Koncert był okazją do zaprezentowania wirtuozyzmu pedagogów oraz edukacyjnej ścieżki adeptów i dostarczył zgromadzonej publiczności wielu wrażeń.

Podróżowanie wielowymiarowe

W listopadzie i grudniu w Sali Śląskiej MGS-u Marek Przybył, profesor Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, zaprosił częstochowian na wystawę *Podróże wyobraźni*. I choć wiele z prezentowanych prac powstało pod wpływem rzeczywistych wypraw, jej tytuł podkreślał także wszelkie zmiany mentalne i światopoglądowe artysty. Zwiedzający mogli zobaczyć obrazy powstałe po 2005 r., a należące do cyklu: *Podróż, Labirynt samotności, Labirynt, Poliklinika* oraz cyklu najnowszego *Rozmowy w jaskiniach de Demoiselles*.

Zwymi kolorami artysta opowiedział swoje wrażenia z podróży, pokazał podziwiane za bytki, zapamiętane w sposób syntetyczny widoki, istniejąca obok siebie nowoczesność i tradycję – *Wielka pocztówka śródziemnomorska, Dom Apolla, Dwie areny, Świątynia zdegradowana*. Pojawiły się również konfrontacje z mitami rozpowszechnionymi w kulturze śródziemnomorskiej: *Dom Marsjasza* czy *Marsjasz w krainie Apolla*. Cykl *Poliklinika*,

również efekt podróży do Toskanii, był raczej metaforyczną opowieścią o opuszczonych budynkach i potrzebie znalezienia wyjścia. Duże wrażenie wzbudzały także labirynty, a wśród nich *Przerwany ciąg komunikacji*.

Spotkania z monodramem

Już po raz szósty w miesiącach jesiennych (listopad – grudzień) Teatr from Poland zaprosił wszystkich zainteresowanych sztuką teatru na Ogólnopolski Przegląd Monodramów „42-200”. Zaczęło się 3 listopada *La malcastrée*, z którym przyjechał znany dobrze w naszym mieście Edward Gramont (aktorka Adriana Bośl); kolejne spektakle: *Kim jest Wiera Gran* (Marta Andrzejczyk; reż. Janina Tomaszewska), *Kalina* (Jagoda Rall), *Od przodu i od tyłu* (Mateusz Nowak, reż. Stanisław Miedziewski). Autorzy na podstawie adaptacji powieści oraz biografii budowali spektakle ważne i aktualne.

Poza konkursem przypomniano zwycięski monodram z ubiegłego roku *Ptaki spadają* Adama Łoniewskiego oraz *Porady dobrego wojaka Szwajka* Wojtka Kowalskiego. Ostatniemu pokazowi konkursowemu towarzyszyła wystawa fotograficzna *Senior i seniorita*.

Gala odbyła się 15 grudnia. Główną nagrodę otrzymał spektakl *Kalina*, opowiadający o życiu częstochowianki Kaliny Jędrusik.

Fotograficy o Częstochowie

Do końca minionego roku w Sali Reprezentacyjnej Ratusza można było oglądać pokonkursową wystawę *Klimaty Częstochowy*. Jurorami organizowanego po raz ósmy spotkania byli: Wojciech Barczyński, Maciej Kuroń (fotoreporterzy), Sławomir Jodłowski (ROK), Marta Frey i Tomasz Kosiński (plastycy, członkowie grupy FRIKO). To oni spośród 885 prac 145 autorów zakwalifikowali do wystawy 52 zdjęcia 29 autorów. W tym roku nie przyznano Grand Prix.

W kategorii Fotografia Klimatyczna zwyciężyła Karolina Miechowska (*Wzdłuż kanału Kohna*), drugie miejsce zajął Marcin Opałczyński (*Słońce nad Częstochową*), trzecie – Wojciech Domagała (*Architektura*). W kategorii Fotografia Reporterska główną nagrodę przyznano Katarzynie Pawlik za fotoreportaż *wyAUTYZMowany*, drugą – Marcinowi Jędryce (*Akrobata*), trzeciej nie przyznano. Wyróżnienia otrzymali: Iwetta Gintowit-Paprocka, Przemysław Skoczylas, Karolina Kępka, Dariusz Baranowski, Klaudia Oboba, Zofia Langier oraz Jarosław Respondek.

W konkursie wzięli udział przedstawiciele różnych pokoleń. Na wystawie znalazły się prace artystów doskonale rozpoznawanych: Leszka Pilichowskiego (fotografia klimatyczna *Dzieci* oraz reporterska *Poszukiwacz*), Małgorzaty Kozakowskiej (*Prawie święty*), Grzegorza Skowronka (zdjęcie *Kibic* otrzymało wyróżnienie specjalne Michała Legierskiego, tegorocznego laureata Grand Press Photo), Sebastiana Adamusa (*Santo subito*), ale obok nich pojawiły się nazwiska nowe. Największym odkryciem była na pewno 10-letnia Karolina Miechowska.

Jednym zdaniem

■ W filharmonii wystawiono widowiska baletowe: *Królową Śnieżkę* Opery Śląskiej w Bytomiu oraz *Dziadka do orzechów* Społecznej Szkoły Baletowej w Częstochowie.

■ W CPM odbyło się kolejne spotkanie ze sztuką performatywną, tym razem gościli: Hubert Wińczyk, Lukasz Trusewicz oraz grupa MONster HUrricane Włajstet.

■ W Filharmonii Częstochowskiej odbył się koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Częstochowa” z okazji jubileuszu 35-lecia.

■ W Akademii im. Jana Długosza miała miejsce debata zorganizowana przez Pracownię Komparatystyki Kulturowej *Doświadczenie re-*

*ligijne w rzeczywistości zsekularizowanej; punktem wyjścia stał się film Michała Tkaczyńskiego *Księżyc to Żyd*.*

■ w OPK Gaude Mater odbyła się promocja albumu *Śląk Reszków*; redaktorem publikacji jest Robert Kępa (prezes Fundacji im. Reszków) a autorem zdjęć współczesnych miejsc i zdarzeń Zbigniew Burda;

■ w Klasztorze na Jasnej Górze Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego zorganizował spotkanie *Kieślowski czyta Dekalog*, z okazji 25. rocznicy powstania filmu; gościem specjalnym był Krzysztof Zanussi.

Zaolziańska zagra w „M jak miłość”

W polskiej telewizji TVN zakończył się właśnie serial „Przepis na życie”, w którym mogliśmy oglądać – w roli czeskiej kucharki Aldony, zaolziańską aktorkę Izabelę Kapias. Pochodząca z Olbrachcickiego Miasteczka, na co dzień dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Orłowej, nie zniknie jednak z telewizji. Zdradziła nam, że pojawi się w głośnym serialu „M jak miłość”.

– Trochę mi żal „Przepisu na życie”... Na początku grudnia był emitowany ostatni odcinek serialu, oglądaliśmy go wszyscy razem na takiej pięknej uroczystości w studio. Ale dla mnie z tym serialem przygoda z polską telewizją się nie kończy. Zaproponowano mi pracę w bardzo popularnym serialu „M jak miłość”, który leci już od trzynastu lat. Moja postać ma się pojawić w tym serialu po raz pierwszy w odcinku 1039. Mam nadzieję, że będą ten odcinek oglądać także widzowie nad Olzą – mówi Iza Kapias w wywiadzie w zaolziańskim „Głosie Ludu”.

Aktorka wcieli się na małym ekranie w postać Maryli, policjantki z wydziału kryminalnego, koleżanki Tomka Chodakowskiego, którego gra w serialu Andrzej Młynarczyk. – Jak się jednak ta moja rola rozkręci, jak będzie wyglądał scenariusz kolejnych odcinków z moim udziałem, na razie trudno powiedzieć. Produkcenci serialu zapewнили mnie już jednak, że moja przygoda z „M jak miłość” mogłaby potrwać co najmniej dwa lata – informuje młoda olbrachciczanka. Odcinek z jej udziałem obejrzymy na przełomie stycznia i lutego.

Izabela Kapias pojawia się czasami i w czeskich projektach, m.in. w TV Nova. Zagrała w serialach „Ulice”, „Ordinace v růžové zahradě”, „Černa sanitka” lub filmach „Všechno nejlepší” i „Experti”. Teraz ma wystąpić w serialu kryminalnym „Expozitura”.

Obecnie zaolziańska aktorka pracuje jako dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Orłowej. Ale jest też piosenkarką. Bierze m.in. udział w dwóch projektach muzycznych w Polsce. – Pierwszy to „Karin Stanek”, w którym śpiewam piosenki tej wspaniałej polskiej piosenkarki. Drugi natomiast to „Prywatka 60. pl” i miał on premierę w maju w Raciborzu, mieście rodzinnym mojej mamy. Uważam, że chodzi o fajny projekt, w którym biorę udział z Agnieszką Babicz, Joachimem Perlikiem i Dariuszem Niebudkiem oraz orkiestrą Big4Band. Śpiewamy największe polskie przeboje lat 60. i 70. ubiegłego wieku: Czesława Niemena, Czerwonych Gitar, Maryli Rodowicz i wielu innych. Mnie zaś, jako osobę dobrze znającą język czeski, namówiono, żebym zaśpiewała w tym programie dla polskiej publiczności także czeskie piosenki, na przykład Heleny Vondráčkové. To ciekawa propozycja estradowa i kiedy będziemy grać na Śląsku Cieszyńskim na pewno zaproszę także zaolziańską publiczność – dodaje Izabela Kapias.

JACEK SIKORA

ZAOLZIE NOTATNIK KULTURALNY

Otworzyli Muzeum Jerzego Trzanowskiego

Wielkim świętem dla ewangelików z polskiej i czeskiej części Śląska Cieszyńskiego, a także ze Słowacji, była w ostatnią niedzielę grudnia uroczystość otwarcia Muzeum Jerzego Trzanowskiego w Trzanowicach. Żyjący na przełomie XVI i XVII wieku pastor ewangelicki i pisarz religijny, autor ważnego kancjonału „Cithara sanctorum”, urodził się wprawdzie w Cieszynie, ale z Trzanowic pochodziła jego rodzina.

Wstępe przed Muzeum przecięli biskup Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W. Jan Waclawek, wicehetman województwa morawsko-śląskiego Martin Sikora i wójt Trzanowic Jan Tomiczek. Wcześniej wszyscy oni wraz z wiernymi wzięli udział w uroczystym nabożeństwie w miejscowym kościele ewangelickim.

Nabożeństwo rozpoczęło się o godz. 9.00, prowadził je pastor trzanowickiego zboru ŠKE-AW, Tomáš Tyrlik, którego wspomagał m.in. ks. Marek Londzin, proboszcz zaprzyjaźnionej parafii Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w polskim Dziegielewie. Zabrzmiały pieśni Jerzego Trzanowskiego po polsku, czesku i słowacku w wykonaniu dziewczęcego zespołu „Melodie”, miejscowego parafialnego chóru mieszanego oraz Lucii i Pavliny Tomiczek. Na skrzypcach zagrała Urszula Klus, na fortepianie – Magdaléna Tyrliková a na organach Rút Tomanová. Kazanie wygłosił bp Jan Waclawek.

W uroczystości wzięli też udział m.in.: Vladimír Ferencík z parafii ewangelickiej ze słowackiego Liptovskiego Mikuláša (w tym mieście Trzanowski zmarł w 1637 r.) oraz Zbyšek Ondřeka, dyrektor Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Czeskim Cieszynie, które wspomagało trzanowiczanie przy budowie i zagospodarowaniu trzanowickiej placówki muzealnej. Na realizację tego przedsięwzięcia gmina i miejscowy zbor otrzymały wsparcie finansowe z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego „Przekraczamy granice”.

Jazzowy Adwent w Avonie

Jako jazzową „wigilijkę” potraktowali ostatnie w tegorocznym Adwencie spotkanie w cze-

skocieszynskiej Kawiarni i Czytelnicy Avion/Noviva miłośnicy muzyki synkopowanej z obu brzegów Olzy. Na wystawę swoich zdjęć „Twarze cieszyńskiego jazzu / Tváře těšínského jazzu” / zaprosił ich w piątek 20 grudnia Marian Siedlaczek, prezes Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego, muzyk jazzowy, perkusista głośniejszy w swoim czasie nad Olzą kapeli ORSO.

– Panowie na moich zdjęciach są bardzo wdzięcznymi modelami, ponieważ w ich obliczach odzwierciedla się cały „bagaż” tego świata – śmiał się, otwierając piątkowy wernisaż Marian Siedlaczek.

O autorze wystawy i związkach fotografii z jazzem mówił Jerzy Pustelnik. – Przy oglądaniu tych zdjęć stwierdziłem trzy rzeczy: znakomita fotografia, świetne światło, a przede wszystkim tchną one wprost jazzem – podkreślił Pustelnik, sam parający się „fotografią jazzową”. – Generalnie jednak, wszystkie zdjęcia związane z jazzem powstają głównie na koncertach. A tam fotografujący są w złej sytuacji. Nie wolno wnieść aparatu na koncert, a jak się go już wnieśli, można robić zdjęcia przez pierwsze pięć minut, i to bez flesza. W dodatku mamy ograniczone możliwości ruchu – żartował.

– Marian miał inną, komfortową sytuację – zaznaczył jednak Pustelnik. – Zaprosił muzyków do siebie i sam ich ustawiał tak, jak potrzebował. On kierował światłem, nikt nie odbierał mu aparatu, miał sporo czasu. Dzięki temu powstały zdjęcia jazzmanów, jak gdyby wyrwanych ze swojego naturalnego koncertowego środowiska. Z tych zdjęć jednak nadal czujemy jazz, widzimy, że ci ludzie tę muzykę kochają. I to jest najważniejsze – stwierdził Jerzy Pustelnik.

Wernisaż uświetniły jazzowe standardy, które zagrała kapela Jazz Q, tym razem z harmonijkarzem Tomaszem Lasotą. Wystawę jazzowych fotografii można teraz oglądać w Avonie do 20 lutego 1014 r.



Marian Siedlaczek (z prawej) wita miłośników jazzu na wernisażu. Z lewej harmonijkarz Tomasz Lasota.

Jednym zdaniem

■ Teatr Lalek „Bajka” w sobotę 14 grudnia świętował jubileusz 65-lecia. Zespół, który wydał z okazji swoich urodzin barwny almanach, wystawił podczas uroczystości przedstawienie „Pójdźmy wszyscy do stajenki” w reżyserii Marii Mikovej.

■ „Narodzenia czas wraca” to tytuł płyty, którą na dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem nagrał Polski Chór Mieszany „Collegium Cantorum”. Krażek zawiera siedemnaście utworów i stanowi swoisty przekrój kołęd świata.

■ Od pierwszego wtorku 2014 r. w Domu PZKO w Jablonkowie można uczestniczyć w spotkaniach osób, które pragną bliżej zapoznać się z chrześcijaństwem i jego podstawami wiary. Spotkania będą się odbywać we wtorki, od 7 stycznia do 18 marca, a organizuje je zaolziański oddział Szkoły Nowej Ewangelizacji „Zacheusz”.

■ Książka Cieszyńska zorganizowała 20 grudnia spotkanie promocyjne poświęcone regionalnym kalendarzom na rok 2014. Wśród zaprezentowanych almanachów znalazł się m.in. Kalendarz Śląski wydany przez Zarząd Główny PZKO.

■ Prof. Daniel Kadlubiec wybitny badacz kultury ludowej i języka Śląska Cieszyńskiego ode-

brał na grudnia sesji Rady Powiatu Cieszyńskiego gratulacje z okazji otrzymania tytułu Honorowego Ślązaka Roku.

■ W Nawsiu i Jablonkowie wkrótce działać będzie Muzeum Wojskowości Śląska Cieszyńskiego. To wynik połączenia dwóch inicjatyw: Archiwum Historii Wojskowości Śląska Cieszyńskiego, mieszczącego się w Jablonkowie oraz kolekcji pozajdów wojskowych braci Czudków z Nawsia.

■ 14 grudnia kilkaset pań z obu stron Olzy wzięło udział w sobotnim I Kongresie Kobiet Śląska Cieszyńskiego. Jego gośćmi były m.in. Wanda Nowicka, marszałek Sejmu RP, oraz Grażyna Bernatowicz, ambasador RP w Republice Czeskiej.

■ „Collegium Iuvenum”, chór Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie, wystąpił 11 grudnia na spotkaniu opłatkowym w Senacie RP. Dla marszałka Bogdana Borusewicza oraz senatorów z całej Polski zaśpiewał kołedy polskie oraz dwie obce „Cichą noc” i „Adeste fideles”.

■ W Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej po raz pierwszy zostało zaprezentowane wznowie kulturowej książki dla gospodyń z całego regionu – „Kuchni Śląska Cieszyńskiego” Emilii Kolder.

AREGDOTY

HENRYK BZDOK

Korzystając z pogodnej słonecznej jesieni, ruszyłem z Panią na spotkanie Kotliny Kłodzkiej i Sudetów, obecnych mi widokowo od dzieciństwa w miejscowości mego urodzenia, z górki Starzykowego pola.

Meta została ściśle określona i wiodła tak by móc ponownie odwiedzić niegdyś widziane miasta. Otmuchów do nich nie należał, ale widoczna z dala imponująca fasada kościoła parafialnego pw. św. Mikołaja i Franciszka Ksawerego zachęcała do odwiedzin.

Zatrzymaliśmy się na chwilę, obeszlśmy centrum wokół odrestaurowanego renesansowego ratusza, obejrzelśmy zadbane kościół. Reszta, częściowo post peerelowskiej zabudowy nie dawała powodu do jej podziwiania, na domach odłóżka emulsyjna – nigdziejszy podstawowy element przed pierwszomajowych restauracji. Pstryk i dalej...

Paczków, otoczony murami ale pamiętny nam z gospody w 1981, w której chciano mnie pobić za bezzasadne i bezcelne żądanie książki zażaleń po niedojedzonym obiedzie.

Jest fajnie bo słonecznie, niewiele się tu robi, sennie.

A potem przez cichy czeski Jawornik do Bystrzycy, ponownie po pół wieku.

Chodzę ulicami, które pamiętam, lokalizuję wspomnienia, odrestaurowany Rynek, barwny; cieszy i zachęca do patrzenia. Chwaląc przemiany w rozmowie z tubylcami, słyszymy:

– A to dzięki naszej Pani Burmistrz...

Tej samej przeciw której protestowali po jej wyborze.

– A byliście Państwo w Ratuszu, proszę tam zajrzeć.

Obchodzimy całe miasto i patrzymy zza rzeki na piętrzące się za nią miasto.

Stoję w miejscu w którym miałem sztalugę i malowałem, pięćdziesiąt lat temu na plenerze krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Byliśmy tu pod pieczęcią profesora Siweckiego, którego lepiej poznałem na wieczorku zapoznawczym. A było tak, siedliśmy przy długim stole, na końcu którego stał profesor i przemawiał. Ja pod stołem miałem ustawione na podłodze korki kupione na odpuszcie, co profesor kończył zdanie – naciskałem na korek i wystrzałem bisowalem. Pierwszy raz, profesor przerwał, popatrzał w naszą stronę i kontynuował... Kiedy huknąłem trzecim korkiem, Siwecki przerwał, podszedł i grzecznie poprosił mnie o wydanie amunicji.

A potem było zwyczajnie, skończyło się przemówienie, stało się gwarno i piliśmy wino gdy z korytarza dolatywały znów kolejne strzały. Chciałem poznać konkurenta i wyszedłem zobaczyć.



Na korytarzu przed ustawionymi rządkiem moich korków, stał profesor i wywalał je obcasem...

Na tym plenerze z Katowic byłem z Frankiem Kłakiem, grafikiem i dziś znakomitym aranżerem wystaw.

Mieszkailiśmy w szkole, z kupą kolegów, z taką kupą różnych przywar, nawyków i zachowań.

Były robocze wały twórcze, co od rana do wieczora harowały w plenerze, podrywacze co ubiegali się o względy miejscowych nadobnic, byli koneserzy win siarkowanych, turyści łączący po okolicy i zwiedzacze miejscowego muzeum filumenistycznego przy fabryce zapalek, leserzy wylegujący się na basenie miejskim i była jedna koleżanka z grzywą rudych włosów, którą nie tylko z tego powodu zwaliśmy Lwicą.

Lwica najlepiej czuła się w stadzie, w stadzie Romów, których sprwadzała na ogromny szkolny strych, gdzie zamieszkała odcinając się od reszty plenerowego towarzystwa.

Schodzili się wieczorami Cyganie z kapelą i tam przez noc dzieki uprawiali swawole, tak dzikie, że dudniły stropy i huštały się lampy nad nami.

Wywalałiśmy korki wkładając drut w gniazdko, by pohamować tańce nad naszymi łaknącymi snu ciałami, zmęczonymi różnymi dziennymi czynnościami.

Ześlił się i Franek, przy śniadaniu Lwicy wygarnął: „jak Pani tak może”...

– Ależ, Franciszku dlaczego do mnie mówisz tak oficjalnie? – rzekła Lwica.

– Bo – odpowiedział Franek – mówienie do Pani per Ty, uważam za zbyt humanitarne.

* * *

Hala Parkowa, któż jej nie zna, z prawej strony ulicy Kościuszki – wieża spadochronowa, z lewej ona, stoi tak od 1922 roku. Dziś mała w porównaniu z nowymi obiektami, dawniej gościła wielkie imprezy handlowe, sportowe, koncertowe i jakiejś tam jeszcze.

Tu upubliczniał się jazz...

W hali wystąpiła orkiestra Glena Millera pod batutą Raya McKinleya, były Peter Sisters i Edy Cotton (namiastka Louisa), były



Wybory Jakichś tam Miss, byli Przybylski i Rokita peerelowi pierwsi konferansjerzy z polską odmianą włoskiej imprezy hazardowo esradowej „Lascia o Radoppia”, był także pierwszy publiczny strip-tiz z awarią światła w ważnej chwili.

W latach osiemdziesiątych, kiedy imprezy kulturalne i kulturo-podobne przejął Spodek próbowano tu w utworzonym atelier kręcić filmy... Szkoda, bo może zmarnowano szansę na powstanie tu Polywood, niejedna Marylin by się znalazła, a reżyserów też tu mieliśmy.

Hala od lat powojennych służyła także imprezom o charakterze spędów politycznych.

Przy „obsłudze propagandowej” zatrudniano studentów plastyków.

Pod koniec lat czterdziestych studiował w tutejszej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych Waldemar Świerzy – dzisiejszy orzeł plakatu polskiego i jeden z najsłynniejszych absolwentów tej uczelni.

Wtedy to poderwał chałturę zleconą przez Komitet Wojewódzki Ówczesnej Partii. Miał wykonać 20 transparentów o jednobrzmiącym tekście: „Ręce precz od Korei”.

Pracował całą noc w Hali Parkowej, zmęczony po skończonej pracy zdrzemnął się na krzeselku pod ścianą w oczekiwaniu na przedstawiciela zleceniodawcy.

– Co za bałwan... obudził go podniosły ton wypowiedzi – towarzysza Jakiegoś.

– ... a tu jesteście... wy, student wyższej uczelni nie potraficie pisać po polsku, co nie wiecie, że „Ręce” pisze się przez „ę”, wstyďte się dwadzieścia razy ten sam błąd, odpowiecie wy nam za to.

Waldemar popatrzał na Towarzysza i nic nie mówiąc wyjął z kieszeni pomietą kartkę maszynopisu, na której pod pieczęcią Komitetu było napisane: „Rence precz od Korei – wykonać sztuk 20”.

Literatura	77	Historia. Polityka	82
Historia i krytyka literatury. Językoznawstwo	78	Prasa. Książki. Biblioteki	83
Sztuka. Malarstwo. Plastyka. Grafika. Rzeźba.		Nauka. Socjologia. Oświata. Religia	84
Fotografia. Architektura	78	Ochrona Środowiska. Przemysł	84
Kino. Radio. Telewizja. Muzyka. Teatr	79	Varia	84
Kultura. Krajoznawstwo. Etnografia	81		

Wykaz rozwiązanych kryptonimów:
(wk) [Wiesława Konopelska]

LITERATURA

- Poezja -

BĄTKIEWICZ A.: Cienie; Maskarada; Pamiątka z wojny; Post Scriptum. nr 6 s. 21. Rys. W. Łuka.
BOBAK M. A.: Wielkie miasto. nr 7-8 s. 1. Rys. W. Łuka.
BRZOSKA W.: biuro podróży; echa; elf; jotuomba; nałot; w prezencie tu dla wszystkich zatrzymał się czas; własne i cudze. nr 2 s. 30-3. Rys. W. Łuka.
DAKOWICZ P.: Żarówki Śmierdiakowa. nr 2 s. 1.
DICKINSON E.: 12; 99113; 115; 120; 139; 150; 151; 298; 352; 377; 409. Przeł. A. Szuba. nr 1 s. 52-53. Rys. W. Łuka.
DRZEWUCKI J.: Czarty czwartek marca, czyli nowe życie. nr 3 s. 1. Rys. W. Łuka.
DYTKO Z.: Image; O psychice; Owadzia miłość; Piękna miłość; Powrót. nr 2 s. 45. Rys. W. Łuka.
DZIEKANSKA B.: Inc.: „Mam odjechać...”. nr 3 s. 42.
FRYZA A.: Inc.: „jak to się nosi?...”; jak to się nosi; Kangur; rzeka w morzu; urodziny. nr 3 s. 44. Rys. W. Łuka.
GAMZA K.: Ma; Nic nie łącz; Nicułą; Szafa; Twoja nieobecność. nr 7-8 s. 36-37. Rys. W. Łuka.
GÓRECKI J.: Fraszki (Komisja śledcza; Budowa IV RP; Impreza; Szusność integracji; Koniec świata; Upadek komunizmu; Korupcja). nr 1 s. 79.
GRUSZKA-ZYCH B.: cienie; popiół w Odense; Inc.: „dwa białe motyle...”; – Mari; Inc.: „czystego zdrowia...”; Inc.: „jedna świeca...”; Inc.: „przyjechałeś w jasnym płaszczu...”; ciotki; Inc.: „cały dzień...”; Ne me que pas; Inc.: „po łacie biegają konie...”; Inc.: „mój zeszyt...”; od rana leżysz na podłodze. nr 1 s. 30-31. Rys. W. Łuka.
GUZŁOWSKI J.: Bóg fał; Groby biedoty; Krajobraz z martwymi końmi; Przybycie Kolumba; Turysta w Katowicach w Polsce. Z ang. przeł. H. Cierniak. nr 4 s. 24-25. Rys. W. Łuka.
JANKOWSKI Z.: Białe różaniec; Dno różańca; Manuskrypt Anny German; Ostatnie pisanie; Po ostatnim rejsie; Pośmiertne; Powrót Seni. nr 9 s. 38-39. Rys. W. Łuka.
JEDZ T.: Inc.: „ciagle pada...”; Inc.: cierpienie uszlachetnia...”; Inc.: „dosyć tego widowiska...”; desperacja; modlitwa; Inc.: „po co komu święta...”; Inc.: „życie nie daje mi żyć...”. nr 7-8 s. 48-49. Rys. W. Łuka.
KISIEL M.: Dotknięcie; Dziękuję Ci; Grypa; Lec; Moja mama śpi; Ona; Poeta notujący daty; Śnieg; Inc.: „takie sny przychodzą...”; Truchilo; Ujrzałem ją. nr 12 s. 20-21. Rys. W. Łuka.
MATUSZ S.: Jad. nr 1 s. 1. Rys. W. Łuka.
OLSZAŃSKI G.: Anna. nr 5 s. 1. Rys. W. Łuka.
PAJEWSKA M.: Lont miejski. nr 9 s. 1. Rys. W. Łuka.
– Okruchy peryferijne; Ostatki; Podróż do drugiego pokoju; Sobotni lont; Walenty Ski mówi językami. nr 9 s. 17. Rys. W. Łuka.
PARMA E.: Felix. nr 6 s. 1. Rys. W. Łuka.
SŁOBODNIK G.: Echo; Sceny miejskie; Słowa zamilkłe. nr 9 s. 29. Rys. W. Łuka.
STYCZEN J.: Biała rozłąka; Biała róża na grobie; Roztargniona topiel; Stary jak Ramzes. nr 11 s. 20-21. Rys. W. Łuka.
– Ona wciąż ucieka mimo śmierci. nr 11 s. 1.
SUWINSKI B.: Zżęte, zmłoczone. nr 5 s. 27. Rys. W. Łuka.
SZCZAWIŃSKI M. M.: Głupcy; Listy na śniegu; Nie trzeba; Pomyłka; Szelest; Sfumato. nr 11 s. 34-35. Rys. W. Łuka.
SZURMAN T.: Jest, który jest; Modlitwa; Pierwsze; Przegany czas; Spełnienie. nr 3 s. 37. Rys. W. Łuka.
SZYMAŃSKA B.: Czasem w snach; Kiedy rzeczy będą iść nie tak; Latem nic nie trwa długo; Lepiej popatrz w bok; Odwagi!; Szczęście; Zbiegając na dół po zielonych stokach; Złota godzina; Znijknąć można tak lekko. nr 10 s. 16-17. Rys. W. Łuka.
TURANT W.: Christopher Marlowe; Młody hrabia; Oczekiwanie (elegia na harfę i głos); Sir Francis Drake; Stary hrabia; Strzeż się stali z Sheffield (pawana); Tomasz Dekker. nr 10 s. 30-32. Rys. W. Łuka.
– Nie oczekujemy cudu. nr 10 s. 1. Rys. W. Łuka.

TUTAJEWICZ B.: fuga; kuźnia i ogień; lubię zieleń; sztorm. nr 1 s. 19. Rys. W. Łuka.
WAWERLA-DŁUGOSZ S.: Metro; Natura; Pożegnanie; Zapowiedź. nr 5 s. 34-35. Rys. W. Łuka.
WĄTROBA J.: Aforyzmy. nr 1 s. 79.
– Aforyzmy. nr 2 s. 79.
WITCZAK A.: Drzewo matka; Horror vacui; Skroń; Światłocien; W gniewie. nr 4 s. 35. Rys. W. Łuka.
WRONSKI M.: Zielone pojęcie II. nr 2 s. 79.
ZIELONKA Z.: Konstany Darmot jakiego nie znamy. nr 1 s. 31. Rys. W. Łuka.

- Recenzje tekstów poetyckich -

BAJOROWICZ K.: Klepsydra i profile – racja. Katowice 2012. **Rec.**: H. Cierniak: Bezdużność klepsydr. nr 3 s. 73.
BOBAK M.: Brzydka. Tychy 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78 (nota recenzyjna).
– Żywoć puszeki. Tychy 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 5 s. 64 (nota recenzyjna).
CHOJNOWSKI Z.: Mazurskie objeżdzy. Wybor poezje z lat 1980-2011. Tłum. L. Martinek. Opawa 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78 (nota recenzyjna).
CIERNIAK H.: Wyznawca skóry. Warszawa 2012. **Rec.**: E. Antoniak-Kiedos: Spisane ze skóry. nr 4 s. 77.
DRZEWUCKI J.: Dwanaście dni. Warszawa 2013. **Rec.**: F. Netz: O niewymownym pięknie tragizmu życia. nr 11 s. 63.
DUDA H.: Umarli rzucają cienie. Kraków 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).
DUDEK J.: Homo Silesius. Szczecin 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 64 (nota recenzyjna).
DWORAK B.: Mieszkałam za darmo w każdym z was. Kostkowiec 2013. **Rec.**: P. Pieniążek: Specyficzny lokator. nr 5 s. 62.
GÓRSKA W.: Rozsznurowywanie. Bytom 2012. **Rec.**: H. Cierniak: Pierwsza książka. nr 10 s. 62; nr 11 s. 62.
GRZEŚCZAK M.: Wersety jerozolimskie. Warszawa 2012. **Rec.**: T. Kijonka: Wiersze pośmiertne Marianna Grzeszczaka. nr 11 s. 31-33, fot.
GRUSZKA-ZYCH B., JONUSKAITE B.: Musu poetas. Nasz poeta. Wilnius 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78 (nota recenzyjna).
HARTWIG J.: Zapisane. Kraków 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 11 s. 64 (nota recenzyjna).
KIELAR G.: I chyba lepiej tak. Tarnowskie Góry 2012. **Rec.**: R. Bednarczyk: Zgrzeszyć białym wierszem. nr 1 s. 77.
KALUS S.: Czas na wiersze. Time for poems. Tłum. na ang. G. Panek. Kraków 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).
KRAWCZYK S.: Zrosty. Wybór wierszy. Wyboru dokonała i postłowie napisała M. Boczkowska. Czerwionka-Leszczyny 2012. **Rec.**: E. Dutka: Cierpliwe uprawianie siebie. nr 1 s. 72.
LISKOWACKI A. D.: Elegijki. Sopot 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 64 (nota recenzyjna).
LOSKOT L.: Planeta psów. Tarnowskie Góry 2012. **Rec.**: R. Bednarczyk: Wiersze spod znaku psa. nr 1 s. 77.
MARTINEK L.: Jsi mam signife. Jesteś moim signife. Krnov 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 5 s. 64 (nota recenzyjna).
MOCZULSKI L. A.: Kartki na wodzie. Sopot 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 64 (nota recenzyjna).
OSSOLIŃSKI W.: 40 niesprawnych baśni o mem mosteczku. 40 nieoprawnych wierszy o moim miasteczku. Tłum. L. Martinek. Krnov 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7-8 s. 96 (nota recenzyjna).
PARMA E., CHUDY G.: Obrazki ze Śląska. Katowice 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 11 s. 64 (nota recenzyjna).
POLKOWSKI J.: Głosy. Sopot 2012. **Rec.**: H. Cierniak: Trzeba wsłuchać się w głosy. nr 9 s. 62.
– Ślady krwi. Przypadki Henryka Harasymowicza. Kraków 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 64 (nota recenzyjna).

PRUDELO K.: Wielka chmura, brat i ja. Kraków 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78 (nota recenzyjna).
SIKORSKI C.: Pięćdziesiąt cztery sonety. Szczecin 2012. **Rec.**: E. Antoniak-Kiedos: Renesans sonetu. nr 7-8 s. 92.
SZCZAWIŃSKI M. M.: Mity – poezja. Katowice 2004. **Rec.**: K. Gałuszka: Otwieranie drzwi. nr 6 s. 40. Cykl „Biblioteka nocą”.
ŚMIEJA F.: Ślady światła. Mississauga 2013. **Rec.**: E. Korepta: „Zapisków o świecie” dopelnienie. nr 11 s. 62. – Zapiski o świecie. Rzeszów 2012. **Rec.**: E. Korepta: Zapiski o świecie. nr 5 s. 61.
TKACZYK L.: Zagubiony anioł. Wrocław 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 64 (nota recenzyjna).
TUTAJEWICZ B.: Wahadło. Czeladź 2012. **Rec.**: B. Nowicki: Ruch wahadła. nr 1 s. 74.
TWARDOSZ S.: Morfina. Kraków 2012. **Rec.**: W. Turant: W poszukiwaniu tożsamości. nr 12 s. 63.
WALTER A.: Śmierć bogów. Kraków 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).
WOŹNIAK J.L.: W Tatrach. Wyd. 3 rozsz. Będzin 2013. **Rec.**: I. Słomak: Exercita tatrzańskie. nr 12 s. 61.
WRONSKI M.: Byłem dwunasty. Kraków 2013. **Rec.**: A. Urgacz: A gdyby był trzynasty. nr 10 s. 60.
WSZYSTKIE drogi do jednego serca. Lubaczów 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 11 s. 64. (nota recenzyjna).
WYCZÓŁKOWSKA I.: Między mitem a plotką. Opole 2013. **Rec.**: D. Kozłowski, nr 10 s. 61.

- Proza -

BEDANREK M.: Cztery opowiadania (Żuk; Majtki czyli mały happening; Kurtka; Pokaz modelek). nr 2 s. 24-26. Rys. W. Łuka.
BZDOK H.: Anegdota. nr 1 s. 79; nr 2 s. 79; nr 3 s. 79; nr 4 s. 79; nr 5 s. 65; nr 6 s. 65; nr 7-8 s. 97; nr 8 s. 79; nr 9 s. 66; nr 10 s. 75; nr 11 s. 75; nr 12 s. 75. Rys. H. Bzdok.
GUZY P.: Freda. nr 7-8 s. 32-35. Rys. W. Łuka.
KIJONKA T.: Tryptyk Wiślany. nr 7-8 s. 23, 22.
KOBIEŃSKI R.: Bluszczy. nr 4 s. 40-43. Rys. W. Łuka.
KRASNODĘBSKI J. P.: Łatwopalmi. nr 11 s. 22-25. Rys. W. Łuka.
MUCHA G.: Przesiadka. nr 5 s. 20-22. Rys. W. Łuka.
NETZ F.: Nikłość. nr 10 s. 22-26. Rys. W. Łuka.
NOWOSAD J.: Odprowadzane diabła. nr 1 s. 17. Rys. W. Łuka.
– Opowiadania. Być i nie być. nr 1 s. 16-17. Rys. W. Łuka.
OLEJARZ E.: Weronika. nr 9 s. 30-32. Rys. W. Łuka.
TURANT W.: Cholera, rodzę się. nr 3 s. 16-19. Rys. W. Łuka.
WYCZÓŁKOWSKA I.: Mitoplotki (Tetyda; Wejścia tajemne; Herakles na przyładku Tajnaron; Amazonki z Krymu; Helena Trojańska; Kasandra). nr 6 s. 36-38. Rys. W. Łuka.

- Recenzje -

BEDNAREK M. L.: Sianokrę. Ktowiec 2012. **Rec.**: E. Antoniak-Kiedos: Samotność jeża. nr 6 s. 62.
BIAŁAS Z.: Puder i pył. Warszawa 2013. **Rec.**: K. Krzan: Sosnowiec wylania się z mgły. nr 11 s. 61.
BRONTE A.: Lokatorka Wildfell Hall. Przekł. M. Hume. Kraków 2012. **Rec.**: M. P. Urbaneck: Trzecia siostra Brontë. nr 4 s. 75.
CHMIELEWSKA J. M.: Karminowy szal. Warszawa 2013. **Rec.**: K. Krzan: Szukając o siebie. nr 5. 60.
DZIECHCIARZ O.: poMazaniec. Nowa Ruda 2009. **Rec.**: P. Pieniążek: Skowyt odorkowski. nr 1 s. 73.
GASKELLE E.: Północ i Południe. Przeł. K. Kwiatkowska. Warszawa 2011. **Rec.**: M. P. Urbaneck: O przemyle i dojrzywaniu. nr 5 s. 63.
GRABOWSKI W.: Człowiek – motocykl i inne opowiadania. Olszanica 2012. **Rec.**: R. Ziara-Krysa: Raj ultra-

cony, raj zachowany, nr 3 s. 72. B. Widera: Krótko o książkach, nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).
 GREGORY P.: Dwie królowe. Katowice 2011. **Rec.:** M.P. Urbanik: Z tą się rozwiódł, tę ścięto... nr 3 s. 76.
 INGLOT J.: Wypędzony. Breslau – Wrocław 1945. Wrocław 2012. **Rec.:** W. Turant: Wypędzony do kwadratu, nr 5 s. 58.
 JAMES H.: O czym wiedziała Maisie. Przeł. M. Moltzan-Malkowska. Warszawa 2012. **Rec.:** M. Siedlaczek-Mikoda: Kogo obchodziła mała Maisie? nr 2 s. 77.
 JUSKA J.: Spóźniona kochanka. Warszawa 2013. **Rec.:** K. Krzan: Świat już nas nie potrzebuje, nr 5 s. 60.
 KARCZEWSKA W.: Listy do Seweryna. Red. K. Samseł. Szczecin 2012. **Rec.:** E. Antoniak-Kiedos: Głębokie źródła przyjaźni, nr 3 s. 75.
 LISKOWACKI A. D.: Kronika powrotu. Szczecin 2013. **Rec.:** W. Turant: Gra znaczeniami, nr 4 s. 73.
 MENDOZA E.: Awantura o pieniądze albo życie. Kraków 2013. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 12 s. 64 (nota recenzyjna).
 MRCINEK G.: Z rzesez Pusteczeko. Z krainy Pusteczeko. Tłum. L. Martinek. Czeski Cieszyn 2012. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).
 MUSIEROWICZ M.: McDusia. Łódź 2012. **Rec.:** K. Hesk-Kwaśniewicz: Jeździący epizod McDonaldu. nr 2 s. 7.
 NALIWAJKO J.: Zero. Gdynia 2013. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 5 s. 64. (nota recenzyjna).
 NOWOSAD J.: Czarny Chevrolet. Olkusz 2013. **Rec.:** B. Nowicka: Chevroletem na wstecznym, nr 6 s. 61.
 PAŹNIEWSKI W.: Hotel Platon. Katowice 2012. **Rec.:** W. Turant: Niech was strzeże Historia, nr 2 s. 74.
 PILCH J.: Wiele demonów. Warszawa 2013. **Rec.:** M. Siedlaczek-Mikoda: W Wiśle rządzą demony, nr 7-8 s. 91.
 ROWLING J. K.: Trafny wybór. Przeł. A. Gralak. Kraków 2012. **Rec.:** M. Siedlaczek-Mikoda: Zwyczajne angielskie miasteczko, nr 3 s. 77.
 SVERAK Z.: Ucieszki Cieszyńska. Tłum. D. Dobrew. Warszawa 2013. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 7 s. 96 (nota recenzyjna).
 TWARDOCH Sz.: Morfina. Kraków 2012. **Rec.:** J. Bielawa: Być albo nie być W. Kemannem, nr 2 s. 72.
 WILK M.: Lotem gęsi. Warszawa 2013. **Rec.:** D. Kozłowski: Szukanie mądrości, nr 6 s. 60.
 WILK P.: Lalki w ogniu. Warszawa 2012. **Rec.:** R. Ziara-Krysa: Kabhi, kuś, gham, nr 4 s. 76.
 WRONSKI M.: 366 dni Bajdoly i Bajgóra. Kraków 2013. **Rec.:** A. Urgan: Rok okrągły z Bajdoly i Bajgorem, nr 5 s. 59.

HISTORIA I KRYTYKA LITERATURY. JEZYKOZNAWSTWO

– Artykuły. Przyczyńki. Felietony. Sprawozdania –

BERETA K.: Śląsk jako przestrzeń (w literaturze, w kulturze), nr 9 s. 9-11
 DUTKA E.: Julia Hartwig dzieciom i o dzieciach, nr 10 s. 28-29, fot., rys.
 FOX M.: Najdłuższe przemienienie (Wspomnienie o Mrozek Festiwalu 1990), nr 9 s. 15-16, fot.
 F. N. [Feliks Netz]: TOPOS (Dwumiesięcznik literacki Towarzystwa Przyjaciół Sopotu), nr 1 s. 7.
 KŁOSIŃSKI K.: Przymierze soli (Poezja Mariana Kisiele), nr 12 s. 22-24.
 KONIECZNA M.: Z miasta królów do Królewskiej Huty – czyli jak to z Portem Poetyckim było (Chorzowski Festiwal Poezji), nr 6 s. 58, fot.
 KONOPELSKA W.: O „Anegdotach” Henryka Bzdoka, nr 6 s. 70.
 KOTKOWSKA J.: Poświatowska i inni (35. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej. Częstochowa, 23-24 XI 2012), nr 1 s. 85.
 MIODEK J.: „A od O pochodni (Samogłoski nosowe w polszczyźnie), nr 1 s. 59. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
 –: Gidle (Nazwy topograficzne), nr 12 s. 65. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
 –: „Leciała do Siedloka na robotą” (Formy archaiczne w wypowiedziach uczestników konkursu „Po naszymu, czyli po śląsku”), nr 5 s. 47.
 –: My są tukej! (Śląskie formy czasownikowe), nr 4 s. 63. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
 –: Przedzia (gwara śląska), nr 7-8 s. 50. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
 –: Pszczyńskie perły słowa polskiego (polszczyzna), nr 10 s. 65. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
 –: Roznazywać się (regionalizmy), nr 6 s. 43. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
 –: Rozprawić – rozprawić (regionalizmy), nr 2 s. 61. Rys. W. Łuka. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
 –: Szczepanów i Stefanów (Nazwy miejscowe), nr 3 s. 61. Rys. W. Łuka. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
 –: Ty giździe! (gwara śląska), nr 9 s. 65. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.
 –: Zwożąc stromy z Baraniej” (Bohemizmy w gwarze śląskiej), nr 11 s. 65. Cykl „Śląska ojczyzna polszczyzna”.

OŚSOWSKA N.: Skuwka (III nagroda w konkursie „Śląski Szekspir”), nr 6 s. 30-32. Rys. W. Łuka.
 PICHETA J.: Kto odkopie listy? (Listy Tomasza Manfreda Bruella do Tomasza Manna), nr 3 s. 84.
 POLEWIAK A.: Pod lupą dąbrowskiego czołgu. Spotkania poetyckie (Dąbrowska Grupa Poetycka), nr 1 s. 54, fot.
 SIKORA J.: Nagroda dla Renaty Putzlacher (Nagroda translatorska „Literatury na świecie”), nr 9 s. 74.
 –: Rafał Wojaczek po czesku (Wydanie poezji R. Wojaczka w języku czeskim), nr 3 s. 86.
 SZTUKA M.: Gniewni i ambini (II. edycja ogólnopolskiego konkursu literackiego „Śląski Shakespeare”), nr 6 s. 29, fot.
 SZTUKA M.: Książka towarzyszy mi wszędzie (Literackie fascynacje prof. Teresy Kowalskiej), nr 3 s. 54-55, fot.
 (msz) [Maria Sztuka]: Wiesław Myśliwski laureatem miesięcznika „KraKów”, nr 7-8 s. 30, fot.
 TURANT W.: Dom Kossaków (Górki), nr 7-8 s. 18-20, fot.
 WANIEK H.: Dlaczego Śląsk...? (Śląsk w życiu i twórczości), nr 2 s. 5, fot.
 –: Dlaczego Śląsk...? (5) (Wilhelm Szewczyk), nr 6 s. 41, rys.
 (B. W) [Bogdan Widera]: 14. Katowickie Spotkanie Literackie, nr 1 s. 11, fot.

– Sylwetki –

WÓJCIK J.: Jubileusz Mariana Babuchowskiego (M. Babuchowski – publicysta i prozaik), nr 12 s. 69.
 ZIELONKA Z.: Moja – nasza tęsknota za pięknem (Harry Duda – sylwetka poety), nr 11 s. 14-6, fot.
 ZABIEROWSKI S.: Roman Dyboski – Ślązak z Cieszyna (Anglista, literaturoznawca), nr 1 s. 50-51, fot.
 SZCZAWIŃSKI M.M.: Nie jestem już tą samą Basią (Barbara Dziekańska), nr 3 s. 42-43, fot.
 PASZEK J.: Padawna dla Mariana (30-lecie pracy twórczej profesora Mariana Kisiele), nr 12 s. 17-19, fot.
 ZABIEROWSKI S.: Henryk Markiewicz (1922-2013) (Historyk i teoretyk literatury), nr 12 s. 44-45, fot.
 HESKA-KWAŚNIEWICZ M.: Gustaw Morcinek po pięćdziesięciu latach, nr 12 s. 28-30, rys.
 KŁIŃKA T.: Zmarł Witold Nawrocki, nr 11 s. 33.
 TOKAR A., WAGNER G.: Tomasz Pietrzak (Sylwetka siemianowickiego poety), nr 10 s. 42-44, fot. Cykl „Tak żyją, tak tworzą”.

– Wywiady. Wypowiedzi –

GRUSZKA-ZYCH B.: Klucze do Wojciecha Kilara. Z..., poetką i dziennikarką, laureatką Nagrody im. Macieja Łukasiewicza rozm.: B. Widera, nr 3 s. 46-47, fot.
 KORUSIEWICZ M., SZCZAWIŃSKI M. M.: Rejon znać. O poetyckiej młodości w Katowicach rozmawiają..., nr 6 s. 8-10, fot.

– Recenzje opracowań literackich –

ADAMOWSKA J.: Różewicz i Hebert. Aksjologiczne aspekty twórczości. Kraków 2012. **Rec.:** E. Bartos: Różewicz i Hebert, nr 1 s. 75.
 JURGAŁA-JURECZKA J.: Skoczów – Karwina. Ślądami Gustawa Morcinka. Skoczów 2013. **Rec.:** K. Hesk-Kwaśniewicz: Przewodnik po Morcinku, nr 10 s. 62.
 KISIEL J.: Tropy samotności. O doświadczeniu egzystencji w poezji. Katowice 2011. **Rec.:** A. Nawarecki: Pochwała samotności, nr 2 s. 73.
 KLARY B. P.: Rozmowy z piórami. Toruń 2012. **Rec.:** A. Witczak: Rozmowy o poezji, nr 4 s. 74.
 MAROSZCZUK G.: Świadectwa, rozmowy, kreacje. W kręgu wielkich tekstów interlokucyjnych. Katowice 2012. **Rec.:** E. Bartos: Wywiady – rzeki, nr 12 s. 62.
 MARTINEK L.: Fryderyk Chopin w ceskiej literaturze. Opawa 2013. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 9 s. 64 (nota recenzyjna).
 OD DIALEKTU k literarnim jazy kum v Evrope. Od dialektów do języków literackich w Europie. **Rec.:** M. Gamrat, J. Gregor, L. Martinek. Opawa 2012. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 6 s. 64 (nota recenzyjna).
 SŁOWNIK pisarzy śląskich. T. 4. Red.: J. Lyszczyzna, D. Rott. Katowice 2013. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 10 s. 64 (nota recenzyjna).
 WILCZYŃSKI A.A.: Historie i legendy śląskich i zagłębiowskich pszczelarzy. Rzecz o Emanuelu Biskupku i ks. Leopoldzie Jędrzejczaku założycielach Stowarzyszenia Pszczelarzy Śląskich. Katowice 2012. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 10 s. 64 (nota recenzyjna).

SZTUKA. MALARSTWO. PLASTYKA. GRAFIKA. RZEŻBA. FOTOGRAFIKA. ARCHITEKTURA

– Artykuły. Przyczyńki. Felietony. Sprawozdania –

GRABOWSKI W.: ARCHI-TRAF (Osiedle Tysiąclecia w Katowicach – architektura), nr 1 s. 48-49, fot.

–: ARCHI-TRAF (Architektura tramwajowa), nr 2 s. 66-67, fot.
 –: ARCHI-TRAF (Architektura Banku Gospodarstwa Krajowego w Katowicach), nr 3 s. 66-67, fot.
 –: ARCHI-TRAF (Secesja będzinśka), nr 4 s. 66-67, fot.
 –: ARCHI-TRAF (Dom tekstylny Weichmanna w Gliwicach), nr 5 s. 52-53, fot.
 –: ARCHI-TRAF (Wille z ulicy Warszawskiej w Katowicach), nr 6 s. 52-53, fot.
 –: ARCHI-TRAF (Architektura fabryczna na Górnym Śląsku), nr 7-8 s. 84-85, fot.
 –: ARCHI-TRAF (Katowicka superjednostka), nr 9 s. 52-53, fot.
 –: ARCHI-TRAF (Stacja kolejowa Sosnowiec-Maczki), nr 10 s. 52-53, fot.
 –: ARCHI-TRAF (Architektura modernistyczna Katowice), nr 11 s. 52-53, fot.
 JODLIŃSKI L.: Z listów do redakcji (Polemika z tekstem M. Sztuki z nr 10/2012 na temat Muzeum Śląskiego w Katowicach), nr 3 s. 6.
 KOCIŃSKI W.: 200 światów w waszych rękach (Śląski Przegląd Artystów Intuicyjnych „Artisma”, 13 IX – 31 X 2013), nr 10 s. 51, fot.
 KONOPELSKA W.: „Elektrownia” – stary adres, nowe wyzwania (Galeria „Elektrownia” w Czeladzi), nr 12 s. 70.
 –: Najlepsze galerie – bez Katowic (Ranking polskich galerii sztuki współczesnej), nr 3 s. 82.
 –: rysunek doceniony (Konkurs Okręgu Śląskiego Związku Polskich Artystów Fotografików pt. „Praca Roku”), nr 7-8 s. 108, fot.
 (wk) [Wiesława Konopelska]: Śląska Fotografia Prasowa 2012, nr 4 s. C, fot. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.
 –: Wieczór nagród w ZPAF (Nagrody i wyróżnienie w dorocznym konkursie fotograficznym), nr 1 s. C, fot.
 –: Wmurowano kamień węgielny (Nowy budynek dydaktyczny Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach), nr 7-8 s. 99, fot.
 KONTNY I.: Tajemnica drewnianej świątyni (Kościół drewniany w Starej Wsi koło Wilamowic), nr 4 s. 87, fot.
 KOTKOWSKA J.: Poszukiwania sacrum (Spotkanie w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie), nr 12 s. 73.
 PICHETA J.: Czwierć wieku na Wzgórzu (25. rocznica powstania Galerii Wzgórze Franciszka Kukioly w Bielsku-Białej), nr 1 s. 84.
 PYKA H.: Mały i nagusienki (Rzeźba Madonny z Miasteczka Śląskiego – najstarsza rzeźba drewniana w zbiorach Muzeum Archidiecezjalnego w Katowicach), nr 12 s. 46-47, fot. Cykl „Śląskie sacrum”.
 –: Nadobna słodycz (Zabytki sztuki i architektury kościelnej na Śląsku), nr 4 s. 60-61. Cykl „Śląskie sacrum”.
 –: Nasza Babcia, nasza „Oma” (Rzeźba św. Anny Samotrzęcej z Knurowa), nr 7-8 s. 24-25, fot. Cykl „Śląskie sacrum”.
 –: Obleczone w słońce (Wizerunki maryjne), nr 5 s. 38-39, fot. Cykl „Śląskie sacrum”.
 –: Rodzina Jezusa (Motywy apokryficzne w sztuce śląskiej), nr 6 s. 46-47, fot. Cykl „Śląskie sacrum”.
 –: Światło Ukrzyżowania (Witraż Ukrzyżowania z kościoła św. Klimenta papieża z Międznej koło Pszczyzny), nr 9 s. 54-55, fot. Cykl „Śląskie sacrum”.
 RUDAWSKA M.: Na przekór materii (Fotografie Veroniki Zafon), nr 11 s. 76, B, fot.
 WAWRZYCZEK-KLASKI M.: Sztuka (z) odzysku (I. Salon „Art. Upcykling, pl” w Rondzie Sztuki w Katowicach), nr 7-8 s. 82-83, fot.

– Sylwetki –

KONOPELSKA W.: „Murka” (Wspomnienie o architekcie Marii Czyżewskiej-Murce), nr 7-8 s. 102.
 –: Jan Dutkiewicz (1911-1083), nr 1 s. 88, fot. Cykl „Twórcy katowickiej ASP”.
 LIPOK-BIERWIACZONK M.: Mistrz i jego fotografie (Stanisław Gadomski [1929-2013]), nr 9 s. 36-37, fot.
 KONOPELSKA W.: Ostatni port (Jerzy Handerman [1935-2013] – artysta malarz), nr 10 s. 41, fot.
 WAWRZYCZEK-KLASKI M.: Sztuka była jego sposobem na życie (Tomasz Jura [1943-2013] – plakacista, ilustrator, grafik, wykładowca ASP w Katowicach), nr 5 s. 36-37, fot.
 KONDZIOLKA B.: Konserwator, który uratował Giszowiec (Adam Kudła – wojewódzki konserwator zabytków w Katowicach), nr 1 s. 12-14, fot.
 KONOPELSKA W.: Malarz wykwinętego świata (Witold Palka [1928-2013]), nr 10 s. 48-49, fot., rys.
 MACIUSZKIEWICZ R.: Coda (Piotr Szmítke [1955-2013]), nr 9 s. 51, fot.
 KONOPELSKA W.: Irysy Profesora (Obchody 100. rocznicy urodzin prof. Kazimierza Wejcherta), nr 9 s. 70.

– Wystawy –

KONOPELSKA W.: Bellmeriada i zapuszkowany świat (Wystawa fotografii **Waldemara Jamy** pt. „Fotografia i... puszka Pandory”. Bellmeriada”) nr 6 s. 48-49, fot. WAWRZYCZEK-KLASIK M.: Jaremianka – pasja i konsekwencja (Retrospektywna wystawa malarstwa **Marii Jaremy** w Rondzie Sztuki w Katowicach) nr 3 s. 88, fot.
– Dzieci kochają sztukę! (Projekt Future Artist **Ewy Koko** pt. „Dziecko – sztuka – kontakt”) nr 4 s. 62.
KONOPELSKA W.: Malarskie eseje **Lecha Kołodziejczyka** (Wystawa malarstwa L. Kołodziejczyka pt. „Wyobraźmalne – rzeczywiste” w Galerii Piętro Wyżej w Centrum Kultury Katowice. Katowice, 16 V 2013). nr 7-8 s. 80-81, fot.
– Człowiek w ciemności (Wystawa malarstwa **Andrzeja S. Kowalskiego** w Galerii BWA w Katowicach) nr 5 s. 76.
– Stan, wnętrza, akty (Wystawa fotografii **Katarzyny Łaty-Wrony** pt. „Od portretu do aktu” w Muzeum Historii Katowic) nr 2 s. 64, A, fot.
WAWRZYCZEK-KLASIK M.: W obiektywie **Krzysztofa Millera** (Wystawa fotografii K. Millera w Galerii ZPAF Okręg Śląski) nr 2 s. 87, fot.
WIDERA B.: Bardzo dobry niż (Wystawa malarstwa **Michała Minora** w Galerii „Ateneum”) nr 6 s. 28, rys. KOCIŃSKI W.: Mały człowiek o wielkim talencie (Wystawa malarstwa **Nikifora** w Muzeum w Sosnowcu) nr 4 s. 68, rys.
– W sztuce wolno mi wszystko (Wystawa twórczości **Jerzego Nowosielskiego** w Galerii Extravagance w Sosnowcu) nr 2 s. 65.
WIDERA B.: Maluj swoje – przepis na wolność (Wystawa malarstwa **Romana Nowotarskiego** w Muzeum Historii Katowic) nr 4 s. 88.
KOTKOWSKA J.: Dal silnik lotnikom ... (Wystawa „**Profesor Jan Oederfeld** ... zaraziłem się wirusem lotnictwa” w Muzeum w Częstochowie) nr 7-8 s. 105.
KONOPELSKA W.: O zwykłych ludziach w zwykłym świecie (Wystawa grafik **Joanny Piech** w Muzeum Miejskim w Tychach) nr 11 s. 48, fot.
– Namalować ciszę (**Stanisław Rodziński**. Malarstwo. Muzeum Górnosląskie w Bytomiu. Wernisaż, 24 X 2013) nr 12 s. 48, fot.
KOTKOWSKA J.: Najazd świata wyobraźni (Wystawa malarstwa **Tomasza Sętowskiego** w Sali Reprezentacyjnej Ratusza w Częstochowie) nr 2 s. 85.
WAWRZYCZEK-KLASIK M.: Grafika ponad czasem (Wystawa grafik **Romana Staraka** w Galerii „Na żywo” Polskiego Radia Katowice) nr 12 s. 51, fot.
KOCIŃSKI W.: Raz jeszcze Bykowi chwała! (Wystawa pt. „**Starowieyski** – plakaty, rysunki, szkice” w Muzeum w Sosnowcu) nr 6 s. 50-51, fot.
KONOPELSKA W.: Pomiedzy (**Michalina Wawrzyczek-Klasik**. Wystawa pt. „Pomiedzy”). Galeria ASP w Katowicach. Rondo Sztuki) nr 3 s. 64, fot.
KOCIŃSKI W.: Krzyk i śmiech (Wystawa pt. „**Crash**” w Galerii Szyb „**Wilson**” w Zabrze) nr 5 s. 51.
– Pszczyński ksiądz na polowaniu (Wystawa „**Książę idzie na polowanie**” w Muzeum w Sosnowcu) nr 3 s. 65, B, fot.
– Zapachy pamięci (Wystawa pt. „**Tradycje Świąt Bożego Narodzenia**”). Sosnowiec, Centrum Sztuki) nr 12 s. 76, fot.
KONOPELSKA W.: Kto raz urządził świat Innego (Wystawa grafik cyfrowych pt. „**Spotkania i Inni**” w Galerii ZPAF w Katowicach) nr 5 s. 48, 49, fot.
– Postawy, konfrontacje, spotkania, pokolenia (Wystawy zbiorowe pracowników naukowych Katedry Malarstwa Artystycznego w Cieszynie – Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach) nr 4 s. 64.
RUDAWSKA M.: Marzenia (z) betonu (Wystawy w Muzeum w Gliwicach – **Lata 70. na Górnym Śląsku**) nr 1 s. 65, B, fot.
WAGNER G.: Kruche losy śląskiej porcelany (X Międzynarodowe Warsztaty Architektoniczne Porcelanova XXIII) nr 11 s. 44-46, rys., fot.
WAWRZYCZEK-KLASIK M.: Granice sami wyznaczamy (**Polsko-niemiecka wystawa „Silesia Topia**”). nr 10 s. 76, fot.
– Subiektywne obrazy Śląska – projekt Metropolis (Fotografie Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego) nr 11 s. 51, 50, fot.

– Wywiady –

BIENIASZ M.: Katowice są przede wszystkim moje, czy się to komuś podoba, czy nie. Z prof. ..., artystą malarzem, laureatem nagrody Lux ex Silesia 2012 rozm. M. Wawrzyczek-Klasik nr 1 s. 62-64, fot.
CZERNOW R.: Śląsk jest dla mnie magiczny. [Rozmowa z...]. [Rozm.] M. Wawrzyczek-Klasik nr 4 s. 65, B. WALTERJANSKI D.: Conservatio est altera creatio. Z... obroną zabytków, historykiem, założycielem i przewodniczącym Koła Towarzystwa Opieki nad Za-

bytkami w Zabrze, dyrektorem Międzynarodowego Centrum Dokumentacji Zabytków Poprzemysłowych dla turystyki rozm.: B. Tomeczek. nr 1 s. 8-10, fot.

– Recenzje książkowe –

ADAMCZYK I.: Sztuka gotyku i renesansu. katalog zbiorów Działu Sztuki Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Malarstwo, rzeźba, rzemiosło artystyczne. Cieszyn 2011. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 11 s. 64 (nota recenzyjna).
DZIECI biorące udział w programie Future Art. Eea Koko, Zofia Ofialowska. Nasza przestrzeń. Katowice 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).
KOMU piekło, komu raj. Wizje sądu ostatecznego w plastyce nieprofesjonalnej. Katowice 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78 (nota recenzyjna).
KOZIŃKA I.: Ikony dizajnu w województwie śląskim. Katowice 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).
OD PORTRETU DO AKTU. Katarzyna Łata-Wrona. Fotografia. Katowice 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).
POZDROWIENIA z Kato. Katowice 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 64 (nota recenzyjna).
SCENOGRAFIA 6D. Sześć wymiarów scenografii. Katalog prac studentów. Katowice 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78 (nota recenzyjna).
TRUSZKOWSKI J.: Post scriptum post mortem. Artyści awangardowi w społeczeństwie socjalistycznym w Polsce 1968-1988 (Od Jacka „Krokodyla” Malickiego do Jakuba Mikołaja Rydeckiego). Bielsko-Biała 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7-8 s. 96 (nota recenzyjna).

– Reprodukcje –

ADAMUS J.: z cyklu Labirynty Tęsknoty Minotaura II (druk cyfrowy, 2008) nr 4 s. A, fot.
BECŁA J.: Album – VII (Szkło) nr 7-8 s. 108.
BEREŹNICKI K.: Rodzina IV wg Rembrandta (plótno, olej, 1968) nr 1 s. D, fot.
BIENIASZ M.: Augustów (akwarela, 1998); Autoportret z aniołem (akryl, olej na płótnie, 1975); do cegły III (tempera na kartonie, 1975); Międzybrodzie Żywieckie (akwarela, 1987); Zwierzęta 2001-2004 (collage) nr 1 s. A, fot.
CYBIS J.: Kutry w zatoce (plótno, olej, 1972); Portret malarza Romana Turyna (plótno, olej, 1933) nr 1 s. D, fot.
DADAK K.: Moto Perpetuo V (blacha stalowa, emalia, 2012) nr 4 s. A, fot.
DUARTE E.: Seasonal overlap (olej na płótnie) nr 5 s. 50, fot.
DUTKIEWICZ J.: Adam Hoffman (rysunek, 1961); Bogusław Górecki (rysunek, 1960); Jan Wysocki (rysunek, 1953); prof. Karneki, 1938); Z cyklu „wieś polska” (rysunek, 1970) nr 1 s. E.
– Wilhelm Szewczyk (rysunek) nr 6 s. 41.
FALAŃ J.: Przedwiośnie – Polesie (papier, gwasz, tempera) nr 1 s. D, fot.
FURGALIŃSKI Z.: Horyzont. nr 4 s. E.
HACURA B.: Tartar II (olej na płótnie) nr 5 s. 50, fot.
JAGODA J.: Mefisto z Wall Street. Kontrast – Łędziny, Kastalia Imielin. nr 10 s. 50, fot.
JAREMA M.: Głowa Henryka Wicińskiego; Penetracje (1958); Projekt kostiumu Matrony do „Matwy” S. I. Witkiewicza; Rytm (1957); Stwór i Piesek (1943) nr 3 s. D.
JAROCKI W.: Mała orka (tekstura, olej) nr 1 s. D, fot.
KALARUS R.: Plakat nr 4 s. E.
KASSNER J.: Cygaryta i bon waka (fragment). Grupa Artystów Nieprofesjonalnych Grotu. nr 10 s. 50, fot.
KOŁODZIEJCZYK L.: z cyklu: Kosmogonie. Jesien na Kosmogonie IV (olej, płótno, 1966) nr 4 s. A, fot.
– z cyklu „Kosmogonie”. Jesien na Kosmogonie II (olej, płótno, 140x200 cm, 1995) nr 7-8 s. 81, fot.
KOWALSKI A. S.: Droga Krzyżowa, stacja III. „Upada wraz z Tobą”; Metafizyczna architektura góralska (tempera, olej, płótno, 1981); Pieta (olej, płótno, 1967); Pieta wietnamska (olej, płótno, 1967); Pożar stajni (technika mieszana, płótno, 1972) nr 5 s. 76-77.
KRZYŻANOWSKI K.: Portret żony artysty z kotem (plótno, olej, 1912) nr 1 s. D, fot.
KUKAJ E.: Zapach róży (olej, akryl) nr 7-8 s. A.
KULAKOWSKI B.: Oblicza Katowic. nr 9 s. 26-27.
LEKS-BUGAJSKA J.: Maska: motyl. Stowarzyszenie Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego. nr 10 s. 50, fot.
LAWRYWANIEC A.: Od dworca do dworca. nr 2 s. 21-23, fot.
MACIUSZKIEWICZ R.: W dzielnicy uciech (akryl, olej, płótno, 2000/5) nr 4 s. A, fot.
MINOR M.: Jeszcze tylko 2 tygodnie siła, a potem już masa (olej, 160x140, 2012) nr 6 s. 28.
MZYK M.: Akt Bytomski Uniwersytet Trzeciego Wieku nr 10 s. 50, fot.
NALIWAJKO P.: Młodzi (szkice olejny, 2001) nr 7-8 s. 44.
NIKIFOR: Pejzaż beskidzki ze stacją kolejową, lata 30. XX w. nr 4 s. 68.

NOWOSIELSKI J.: Akt z miastem w tle (1996); Autoportret (1976); Kolejka wąskotorowa (1995); Monografia nieznanego (1971); Wspomnienia z Egiptu (1992) nr 2 s. B, fot.
NOWOTARSKI R.: Bez tytułu; Wejście (schody) nr 4 s. E.
OSZEK A.: Alekto (akryl na płótnie) nr 5 s. 50, fot.
PIECH J.: Déja vu I (linoryt, 115x150, 2011); Odmienne stany świadomości (linoryt, 115x150, 2012) nr 11 s. 49, fot.
POCIECHA A.: Trwanie (rysunek) nr 7-8 s. A.
REJ A.: Z cyklu Geometria XXX. nr 4 s. E.
RODZIŃSKI S.: Czarny dom (olej na płótnie, 100x120 cm, 2011); Inny świat – Gustawowi Herlingowi Grudzińskiemu (wersja II, olej na płótnie, 60x90 cm, 2008); Maria Magdalena (olej na płótnie, 160x100 cm, 2008); Oplakiwanie – Januszowi (1979-1980, 1980-1987, olej na płótnie, 102x127 cm) nr 12 s. 49.
RUS T.: Historia zmierzchu. Święte drzewo (olej, płótno, 2008) nr 4 s. A, fot.
SARAPATA J.: Zakręcenie (rzeźba) nr 7-8 s. A.
SAWICZ Z.: Katowice – nowe otwarcie (fotoreportaż) nr 6 s. 11-13, fot.
SROKA M.: Śmieci (fotoreportaż) nr 4 s. 11, fot.
STARAK R.: Bloki (1971); Bloki I (2012); Symetria (2012); Ślady (1986); Widok z okna (2012) nr 12 s. 50, fot.
STELLER P.: Pejzaż z Wisły (drzeworyt, 250x190cm, 1954); Wodospady źródeł Wisły (drzeworyt, 1934) nr 7-8 s. 22-23.
SZALAK A.: W poszukiwaniu wiosny. Stowarzyszenie Silesia Tak Art. nr 10 s. 50, fot.
SZMITKE P.: Obraz sypany (węgiel, akryl, płótno, 170x120 cm, 2011); Retrospektywa (akryl, płótno, 62 cm, 2010) nr 9 s. 50, fot.
TUREK-GAŚ M.: Shoppes of colour all size. nr 4 s. E.
WAWRZYCZEK-KLASIK M.: Serigrafia (240x160 cm) nr 3 s. A, fot.
WEBS K.: Nasz obraz. Grupa 18 – Obsydion. nr 10 s. 50, fot.
WEND V. van: Posthistoryczny karnawał (akryl na płótnie) nr 5 s. 50, fot.
ZYGMUNT J.: Podwodny łowca (długopis i tusz na papierze) nr 5 s. 50, fot.

KINO. RADIO. TELEWIZJA. MUZYKA. TEATR

– Artykuły. Przyczynki. Felietony. Sprawozdania –
BADETKO A.: Śląski znak (**Kabarety na Śląsku**) nr 2 s. 40-44, fot.
BALAGA M.: Usłysza, że lew ryczy (**70. Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Wenecji**) nr 10 s. 18-20, fot.
BEDNARCZYK R.: Ruiny po Śląskim Teatrze Tańca. nr 2 s. 14-16.
– Wyśpiewać Polskę w pieśniach (**100-lecie chóru „Ognio” z Katowic**) nr 9 s. 56-57, fot.
BRZEŹNIAK M.: Flamenca to niekoniecznie flamenco (**XXIII Mikołowski Dni Muzyki**) nr 7-8 s. 51-53, fot.
COFAŁKA J.: Śląskie epizody Anny German. nr 4 s. 18-19, fot.
DRAJEWSKI S.: Z listów do redakcji (Polemika z tekstem dot. Śląskiego Teatru Tańca) nr 4 s. 5.
DZIADEK M.: 5. Festiwal Prawykonawcy NOSPR. nr 6 s. 59. Cykl „Między nutami”
– IX Konkurs Dyrygentki im. Grzegorza Fitelberga. nr 1 s. 66-67, fot. Cykl „Między nutami”
– XV Śląskie Dni Muzyki Współczesnej. nr 1 s. 71. Cykl „Między nutami”
– XXIII Międzynarodowy Festiwal Młodych Laureatów Konkursów Muzycznych [Katowice, 27 X 2013] nr 12 s. 60. Cykl „Między nutami”
– 40 lat Śląskiej Trybuna Kompozytorów. nr 4 s. 44-46, fot. Cykl „Między nutami”
– 118. Śląska Trybuna Kompozytorów. nr 5 s. 57. Cykl „Między nutami”
– Chrystus zmartwychwstał jest. nr 3 s. 71. Cykl „Między nutami”
– Dzwony biją cały rok (**Płyta Gabrieli Szendzielorz pt. „Dzwony”**) nr 1 s. 71. Cykl „Między nutami”
– Hubert Salwarowski gra Prokofiewa (**Sonety Prokofiewa w wykonaniu H. Salwarowskiego w Muzeum Archidiecezjalnym w Katowicach**) nr 4 s. 71. Cykl „Między nutami”
– Jeszcze „Śląska Trybuna” (**40 lat Śląskich Trybun Kompozytorów. Katowice 2012 – nota sygnalna o książce**) nr 11 s. 60. Cykl „Między nutami”
– Jubileusz profesora Leona Markiewicza (**Jubileusz 85. rocznicy urodzin prof. L. Markiewicza. Katowice, 29 X 2013**) nr 12 s. 60. Cykl „Między nutami”
– Jubileusz Ryszarda Gabryśia (**70. rocznica urodzin ...**) nr 2 s. 71. Cykl „Między nutami”
– Katowice do raportu (**Moniuszko a sprawa śląska w pracy doktorskiej Agnieszki Topolskiej**) nr 6 s. 5. Cykl „Między nutami”
– Koncert muzyki rosyjskiej w NOSPR nr 2 s. 71. Cykl „Między nutami”
– Kot w nutach (**Anna Siemińska: Kot w nutach: bajka**) nr 9 s. 59. Cykl „Między nutami”

–: Młodzieżowe Forum Muzyki Współczesnej – inauguracja działalności (**Koncert w Państwowym Szkole Muzycznej im. Karłowicza w Katowicach**), nr 11 s. 60. Cykl „Między nutami”.

–: Muzeum organów śląskich w fotografii (**Album „Muzeum organów śląskich”**), nr 11 s. 60. Cykl „Między nutami”.

–: Muzyka klawesynowa Mariana Sawy (**Klasa klawesynu pod kierunkiem Elżbiety Chojnackiej w średniej szkole muzycznej w Bytomiu**), nr 10 s. 59. Cykl „Między nutami”.

–: Nasi w Krakowie (**Obrona pracy doktorskiej Daniela Cichego poświęconej życiu i twórczości Witolda Szalonia**), nr 4 s. 71. Cykl „Między nutami”.

–: Nowe „sztywniane” (**Jan Sztwiertnia [1911-1940] – człowiek i dzieło – anons książki**), nr 9 s. 59. Cykl „Między nutami”.

–: Pamięci Karola Stryji (**Koncert orkiestry Filharmonii Śląskiej w 15. rocznicę śmierci K. Stryji**), nr 5 s. 57. Cykl „Między nutami”.

–: Sofija Gulyak – zawsze w formie (**Recital rosyjskiej pianistki Sofii Gulyak w Studiu Koncertowym Polskiego Radia w Katowicach**), nr 7-8 s. 89.

–: Szkice do opery – Rigoletto (**Koncert fortepianowy partytur Verdiego w Sali Koncertowej Akademii Muzycznej w Katowicach**), nr 4 s. 71. Cykl „Między nutami”.

–: Wojciech Kilar. Credo (**Premiera filmu o Wojciechu Kilarze**), nr 10 s. 59. Cykl „Między nutami”.

–: Z muzycznego skarbcza bożogrobców (**Wykonanie utworów Augustina Volkmera [1755-ok. 1820] w Kościele św. Piotra i Pawła w Nysie**), nr 12 s. 60. Cykl „Między nutami”.

FIGZAŁ M.: Ars Cameralis – nie tylko muzyka (**XXI Festiwal „Ars Cameralis”. Katowice 6-30 XI 2012**), nr 1 s. 87, fot.

–: Cialo, ruch... teatr! (**XIX Międzynarodowy Festiwal Sztuki Performatywnej „A Part” w Katowicach, 15-25 VI 2013**), nr 7-8 s. 54-55, fot.

–: Polska na scenie przedstawiona (**XIII Festiwal Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona”. Teatr Nowy w Zabrze, 19-27 X 2013**), nr 12 s. 56-57, fot.

GRZELEWSKA M.: Moje spotkanie z Anną German. nr 6 s. 4. Z listów do redakcji.

KOCIŃSKI W.: Biała bluzka, czarne spodnie (**Monodram o Karin Stanek w Teatrze Korez w Katowicach**), nr 3 s. 70, fot.

–: Zmiana warty (**106. urodziny Teatru Śląskiego im. S. Wyspiańskiego w Katowicach**), nr 11 s. 56, fot. (wk) [Wiesława Konopelska]: Henryk Mikołaj Górecki w katowickim panteonie (**Odsłonięcie popiersia H.M. Góreckiego w Galerii Artystycznej w Katowicach**), nr 10 s. 67, fot.

KONOPELSKA W.: Inauguracja z Monighetim (**Inauguracja sezonu artystycznego 2013/2014 Śląskiej Orkiestry Kameralnej**), nr 10 s. 70.

(wk) [Wiesława Konopelska]: Katowickie Dni Muzyki Henryka Mikołaja Góreckiego, nr 12 s. 67, fot.

–: Miłość w mieście ogrodów (**Ekranizacja powieści I. Villquista pt. „Miłość w świecie ogrodów”**), nr 9 s. 67, fot.

KONOPELSKA W.: Mozaika kina „Rialto” (**100. lecie kina „Rialto” w Katowicach**), nr 2 s. 81.

–: „Silesia” ma powód do świętowania (**Instytucja Promocji i Upowszechniania Muzyki „Silesia” – 30 lat**), nr 11 s. 70.

–: To będą już 23. Mikołowski Dni Muzyki, nr 5 s. 70. Oprac. (wk) [Wiesława Konopelska]: W katowickim Muzeum Organów Śląskich, nr 3 s. A, fot.

KOSMA CIEŚLIŃSKI M.: Katowice stolicą młodości (**Migawki filmowe o Katowicach w Polskiej Kronice Filmowej**), nr 6 s. 26-27, fot.

–: Morcinek zatrzymany w kadrze (**Film biograficzny o Gustawie Morcinku**), nr 12 s. 42-43, fot.

KOTKOWSKA J.: Kobieta przez dotyk (**Przeгляд Przedstawień Istotnych „Przez dotyk”. Częstochowa, 28 IX – 6 X 2013**), nr 11 s. 73.

–: Wciąż piękni dwuziornolite plus... (**Koncert zespołu Tie Break w Filharmonii Częstochowskiej**), nr 4 s. 85.

LEWANDOWSKI K. F.: Zaginione taśmy międzywojnia (**Filmy górnośląskie z okresu międzywojennego**), nr 2 s. 58-59, fot.

LUBINA-CIPIŃSKA D.: Jak maj to Gliwice (**XXV Gliwickie Spotkania Teatralne**), nr 6 s. 54, fot.

–: „Interpretacje” na rozdrużu (**XV Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje”**), nr 4 s. 48-49, fot.

–: 60 lat z zespołem „Śląsk” nr 7-8 s. 38-39. Rys. W. Łuka.

–: Tańczący na linie (**Dyrektorzy teatrów w województwie śląskim**), nr 11 s. 5-7, fot.

MYSTEK A.: Między niebem, poezją a gwiazdami (**Muzyczne projekty Szymona Babuchowskiego i Patryka Filipowicza**), nr 6 s. 75, fot.

NOMINACJA to także nagroda (**45. edycja Złotych Masek – nagród Marszałka Województwa Śląskiego dla ludzi teatru**), nr 3 s. 87, fot.

NOWICKA B.: Teatr dźwiękiem malowany (**Audycja poetycka Grymas „O” w polskim radiu**), nr 9 s. 18-19, fot.

PICHETA J.: Mazurkiewicza powróć do korzeni (**Nowy dyrektor Teatru Polskiego w Bielsku-Białej – Witold Mazurkiewicz**), nr 9 s. 72.

–: Na pierwszych scenach (**Honorowe obywatelstwo Czechowicz-Dziedzic dla tenora lirycznego Piotra Beczala**), nr 10 s. 72.

–: Ogłoszenia o naborze (**Rozsady w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej**), nr 5 s. 72.

–: Palyga najlepszy (**Gdańska Nagroda Dramaturgiczna dla Artura Palygi**), nr 12 s. 72.

–: Wojna czy przyjaźń? (**XXIX Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Bez Granic”**), nr 7-8 s. 104.

–: Zostanie miłość (**Franciszek Dzida – wspomnienie pośmiertne o filmowcu-amatorze**), nr 11 s. 72.

PIERSIAKOWA E.: O takich, co grali rocka spod ziemi (**30-lecie istnienia zespołu „Poziom 600”**), nr 7-8 s. 45-47, fot.

RZEPA M.: Udało się dzięki Rawie (**Festiwal Rawa Blues w Katowicach**), nr 10 s. 27, fot.

SCHÖNWALD B.: Rodzinny piknik (**60 lat działalności Reprezentacyjnego Zespołu Pieśni i Tańca Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej**), nr 11 s. 74.

SIKORA A.: Najwytworniejszy teatr świetlny Katowic (**Stulecie pierwszej projekcji w kinie „Rialto” w Katowicach**), nr 2 s. 38-40, fot.

SIKORA J.: „Śląsk” krzewi kulturę nie tylko w Polsce (**Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” na Zaolziu**), nr 1 s. 86.

–: Śmiewanie odświeżyli komedie z Milikowa (**Spektakl teatru amatorskiego ze Śmilowa**), nr 6 s. 74.

TURANT W.: Królowie ludzkich serc (**The Beatles**), nr 9 s. 40-42, rys.

WIDERA B.: Demokracja wygrała z... racją (**11. Międzynarodowy Festiwal Teatru Lalek „Katowice – Dzieciom”**), nr 11 s. 42-43, fot.

–: Przewodząca pamięci (**Radio Katowice**), nr 12 s. 16.

WÓJCIK J. L. Pomnik Jonasza Kofty (**Odsłonięcie pomnika ... w Opolu**), nr 7-8 s. 101.

– Sylwetki –

KOSMA CIEŚLIŃSKI M.: „Zaloty śląskie” czyli łabędzi śpiew Jerzego Gabrjelskiego (Sylwetka reżysera...), nr 1 s. 55-57, fot.

SZEMIEL M.: Stanisław Hadyna i Jego „Śląsk”, nr 11 s. 40-41, fot.

KOTKOWSKA J.: Wspomnienie Hanuszkiewicza (Widowisko „Adam Hanuszkiewicz – koncert wspomnień” w Teatrze im. A. Mickiewicza w Częstochowie), nr 3 s. 73.

MIERZWIAK M.: Był porządnym, zawodowym aktorem (**Jacenty Jedrusik [1954-2013]**), nr 7-8 s. 31, fot.

–: Jego miłością był teatr (**Andrzej Lipski [1950-2013] – aktor scen śląskich i zagłębiowski**), nr 5 s. 43, fot.

DZIADEK M.: Witold Lutosławski – stulecie urodzin (Rocznicy koncert w Sali im. G. Fitelberga NOSPR w Katowicach), nr 3 s. 71. Cykl „Między nutami”.

MYSTEK A.: Dżentelmeni nie sztydzą (**Grzegorz Płonka i zespół „Ligocianie”**), nr 4 s. 58, fot. Cykl „Między nutami”.

–: 25. rocznica śmierci Mariana Walke-Walewskiego, nr 7-8 s. 89. Cykl „Między nutami”.

– Wywiady –

HERICH M.: W teatrze interesuje mnie żywa obecność. Z... reżyserem teatralnym, dyrektorem artystycznym Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Performatywnych „A Part” rozm.: M. Figzał, nr 6 s. 42, fot.

MURZYŃSKA B.: Pięciu minut się w życiu nie nudziłam. Z aktorką Teatru Śląskiego, która świętowała 50-lecie pracy artystycznej rozm.: K. Makselon, nr 2 s. 52-53, fot.

NACHEL J.: Chcemy być blisko widza. Z..., dyrektorem, redaktorem naczelnym Ośrodka TVP Katowice rozm.: W. Koterski, nr 12 s. 25-27, fot.

SIKORA A.: Ostatni pociąg do Mikołowa. Z operatorem filmowym, reżyserem i scenarzystą... rozm.: M. Sztuka, nr 2 s. 46-47, fot.

STUHR J.: Jestem, ciagle jestem. Z..., profesorem sztuki, aktorem teatralnym i filmowym rozm.: M. Mierzwiak, nr 4 s. 26-28, fot.

SZARANIEC K.: Teatr swój widzę ogromny... Z..., dyrektor naczelny Teatru Śląskiego w Katowicach rozm.: M. Mierzwiak, nr 3 s. 50-51, fot.

TALARCZYK R.: Teatr jest jak ośmiornica. Z dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru im. S. Wyspiańskiego w Katowicach rozm.: M. Sztuka, nr 9 s. 20-22, fot.

– Recenzje filmów –

BARBARA. Scen. i reż. Ch. Petzold. Rec.: F. Netz. „Cykl „Poza kadrem”.

BYŁ sobie dzieciak. Reż.: L. Wosiewicz. Rec.: F. Netz, nr 9 s. 28, fot. Cykl „Poza kadrem”.

HITCHCOCK. Rec.: F. Netz, nr 4 s. 47. Cykl „Poza kadrem”.

IDA. Reż.: P. Pawlikowski. Rec.: F. Netz, nr 12 s. 55. Cykl „Poza kadrem”.

IMAGINE. Scen. i reż.: A. Jakimowski. Rec.: F. Netz, nr 6 s. 33. Cykl „Poza kadrem”.

OBLAWA. Reż.: M. Kryształowicz. Rec.: F. Netz, nr 2 s. 27, fot. Cykl „Poza kadrem”.

PRZESZŁOŚĆ. Reż.: A. Farhad. Rec.: F. Netz, nr 10 s. 15. Cykl „Poza kadrem”.

SEŃ. Reż.: E. Korin. Rec.: F. Netz, nr 3 s. 29. Cykl „Poza kadrem”.

STILL life. Reż.: U. Pasolini. Rec.: M. Bałaga: Samotność w wielkim mieście, nr 11 s. 59, fot.

UKŁAD zamknięty. Reż.: R. Bugajski. Rec.: F. Netz, nr 5 s. 23. Cykl „Poza kadrem”.

UNSERE Mütter, Unsere Väter. Rec.: F. Netz, nr 7-8 s. 21. Cykl „Poza kadrem”.

WAŁĘSA, człowiek nadziei. Reż.: A. Wajda. Rec.: F. Netz, nr 11 s. 17. Cykl „Poza kadrem”.

– Recenzje przedstawień teatralnych, operowych, musicalowych –

ALLEY R.: Ostatnie tango w Paryżu. Przekł.: R. Stiller. Adapt. i reż.: J. Bała. Teatr Śląski im. S. Wyspiańskiego w Katowicach. Scena w Malarni. Premiera, 29 XII 2012. Rec.: M. Sztuka: Nowe czasy, nowa wersja, nr 2 s. 68, fot.

ASMUSSEN P.: Nikt nie spotyka nikogo. Reż.: P. Partyka. Oprac. muz.: P. Partyka. Oprac. muz.: P. Partyka i R. Smoleń. Teatr Śląski w Katowicach. Scena w Malarni. Prapremiera polska, 18 X 2013. Rec.: D. Lubina-Cipińska: Dogma czyli teatr ubogi w Teatrze Śląskim, nr 11 s. 58, fot. CZECHOWA A.: Zaćmienie. Reż. i adapt.: I. Gonkowski. Teatr Zagłębia w Sosnowcu. Prapremiera: 14 VI 2013. Rec.: W. Kociński: Czechow leczy, nr 7-8 s. 88, fot.

FOSTER N.: Ostra jazda. Przekł. i reż. M. Polatyński. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Premiera, 14 X 2013. Rec.: J. Warońska: Seks, seksu, seksem... nr 10 s. 58, fot.

GLATTAUER D.: N@pisz do mnie. Przekł. A. Wziątek. Reż.: M. Wraniński. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Premiera, 23 III 2013. Rec.: J. Warońska: Wirtualny raj, nr 6 s. 55, fot.

GUSNIEWSKA M.: Pod-Grzybek. Reż.: K. Maciejaszek. Teatr Nowy w Zabrze. Premiera, 2 XI 2012. Rec.: M. Figzał: Komedialna dla dorosłych, przypowieść dla dzieci, nr 2 s. 70, fot.

HEMAR w chmurach. Spektakl muzyczny. Reż.: P. Machalica. Współpr. reż.: R. Dorosławski. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Premiera, 7 X 2012. Rec.: J. Warońska: Powrót do literackiego kabaretu, nr 2 s. 69, fot.

KUTZ K.: Piąta strona świata. Reż.: R. Bradecki. Teatr Śląski w Katowicach, 16 II 2013. Rec.: D. Lubina-Cipińska: Szopieniec jak Macondo, nr 3 s. 69, fot.

LEVIN H.: Bobiczek. Tlum.: A. Olek. Reż.: L. Kos. Teatr Zagłębia w Sosnowcu. Premiera, 22 III 2013. Rec.: W. Kociński: Levina nigdy za dużo, nr 4 s. 70, fot.

LOEWE F.: My Fair Lady. Musical w 2 aktach. Kier. muz.: A. Knap. Reż.: R. Talarczyk. Choreogr.: J. Lewandowski. Opera Śląska w Bytomiu. Premiera, 11 V 2013. Rec.: W. Konopelska: Śląsko-londyńska Eliza Dolittle, nr 6 s. 56, fot.

MALY Książę. Na podstawie powieści A. de Saint-Exupéry'ego. Adapt. i reż.: C. Domagała. Muz.: T. Bąberski. Gliwicki Teatr Muzyczny. Premiera, 31 V 2013. Rec.: W. Kociński: Mały Książę o wielkim Sercu, nr 9 s. 58, fot.

MURAWSKI J.: Katechizm Białego Człowieka. Reż.: M. Neinert. Występ: E. Bronicki. Teatr Rawa w ramach projektu Młoda Scena Teatru Korez. Premiera, 12 V 2013. Rec.: W. Kociński: Zabawna, przestraszona i groźna, nr 5 s. 56, fot.

NOC w Wenecji. Muz.: J. Strauss. Libretto: F. Zell i R. Genée. Reż.: M. Sławiński. Choreogr.: H. Konwiński. Gliwicki Teatr Muzyczny. Premiera, 18 V 2013. Rec.: M. Brzeźniak: Viva Barbara, nr 5 s. 55, fot.

OUR HOU. Libretto: T. Tirth. Muzyka i słowa piosenek: Madness. Przekł.: M. Wojnarowski. Reż.: M. Znaniecki. Teatr Rozrywki w Chorowinie. Premiera, 27 X 2012. Rec.: A. Świętek: Współczesna opowieść o inicjacji, nr 1 s. 68, fot.

PAWLAK M.: Trzy złote włosy. Przekł.: R. Chudecke. Reż. i oprac.: K. Brożek. Śląski Teatr lalki i Aktora „Ateum”. Premiera, 30 XI 2012. Rec.: B. Widera: Dobro i miłość znów zwyciężyły, nr 1 s. 70, fot.

ROWICKI P.: Matki. Reż.: K. Deszcz. Scenogr.: A. Sadowski. Teatr Nowy w Zabrze. Premiera, 14 IX 2013. Rec.: M. Figzał: Czas matek, nr 11 s. 57.

SCHILLER F.: Zbójcy. Reż.: K. Babicki. Scenogr.: M. Braun. Teatr Śląski im. S. Wyspiańskiego w Katowicach. Premiera, 24 V 2013. Rec.: D. Lubina-Cipińska: Bryk z Schillera, nr 7-8 s. 87, fot.

SEN nocny letmiej według W. Shakespeare'a. Oprac. dram.: M. Lachman. Reż.: K. Popiołek. Teatr Zagłębia w Sosnowcu. Premiera, 9 XI 2013. Rec.: W. Kociński: Sen według Shakespeare'a, nr 12 s. 58, fot.

SŁOWACKI J.: Baladyna. Reż.: N. Babińska. Scen.: J. Skrzynecka. Teatr Polski w Bielsku-Białej. Premiera, 11 XI 2013. Rec.: D. Lubina-Cipińska: Do Bielska na szkolny bryk, nr 12 s. 59, fot.

STRAUSS J.: Baron cygański. Operetka w 3 aktach. Libretto: J. Schnitzer wg opowiadania M. Jókai. Reż. i choreogr.: H. Konwiński. Opera Śląska w Bytomiu. Premie-

ra, 15 XI 2012. **Rec.:** M. Sztuka: Karnawałowa uczta, nr 1 s. 69, fot.
 SZCZYGIEL M.: Gottland. Teatr Rozrywki w Chor-zowie. Adapt.: A. Głowacka. **Rec.:** J. Zdrada. **Rec.:** D. Lubina-Cipińska: Ciasto z zakalcom, nr 4 s. 69, fot.
 SZEKSPIR W.: Sen nocny letniej. Przekł.: S. Barańczak. **Rec.:** M. Pecko. Lalki i kostiumy: E. Farkasova. Teatr Lalek Baniuluka w Bielsku-Białej. Premiera, 19 IV 2013. **Rec.:** D. Lubina-Cipińska: Lalki, maski i Szekspir, nr 6 s. 57, fot.
 URBANSKI R.: Cesarz Ameryki. **Rec.:** J. Glomb. Scenogr.: M. Bulanda. Teatr Polski w Bielsku-Białej. Premiera, 20 IV 2013. **Rec.:** A. Głowacka: Podróż w nieznanie, nr 5 s. 54, fot.
 VALENTIN P.: Przyjazne dusze. Przekł.: E. Woźniak. **Rec.:** J. Bończak. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Premiera, 29 XI 2012. **Rec.:** J. Warońska: Życie po życiu, nr 3 s. 68, fot.
 WALCZAK M.: Amazonia. **Rec. i oprac. muz.:** T. Man. Scenogr.: A. Piekarska-Man. Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Premiera, 27 IV 2013. **Rec.:** J. Warońska: Tygrys czy papuga, nr 7-8 s. 86, fot.
 ZANDT B. van, MILMORE J.: Skrzynka u Pandory. Przel.: E. Miłkowska. **Rec.:** scenogr. i oprac. muz.: A. Sadowski. Teatr Nowy w Zabrze. Premiera, 29 XI 2012. **Rec.:** M. Figzła: Komedia dla dorosłych, przypowieść dla dzieci, nr 2 s. 70, fot.
 ZELLER F.: Prawda. Przekł.: B. Grzegorzewska. **Rec. i oprac. muz.:** W. Małajkac. Teatr Zagłębia w Sosnowcu. Premiera, 4 I 2013. **Rec.:** W. Kociński: Prawda, ból, kłamstwo kusi, nr 2 s. 68, fot.

– Recenzje książek –

BUDZIK J.: Dotyk światła. O pmiślowym doznawania kina. Katowice 2012. **Rec.:** P. Pieniążek: Imperium (kinowych) zmysłów, nr 10 s. 63.
 CHĘCKO-GOTKOWICZ A.: Ucho i umysł. Gdańsk 2012. **Rec.:** M. Dziadek, nr 9 s. 59. Cykl „Między nutami”.
 GRZONKA H.: Polskie Radio Katowice. 1927-2012. Katowice 2012. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).
 GWÓDZ A.: Jest film, nie ma filmu – koniec bajki. Felietony o kinie. Wrocław 2013. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 6 s. 64 (nota recenzyjna).
 LEWANDOWSKI J. F.: Kino śląskie. Katowice 2012. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).
 RADIOFONIA na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym. Katowice 2012. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach, nr 1 s. 78 (nota recenzyjna).

KULTURA KRAJOZNAWSTWO.
 ETNOGRAFIA

– Artykuły. Przyczyńki. Felietony –

BEDNARCZYK R.: Manifest rzucony w próżnię (Finansowanie kultury w Tarnowskich Górach). nr 3 s. 48-49, fot.
 BEDNARCZYK R.: Mniej pieniędzy, ale bez niedzy (Wydatki budżetowe województwa śląskiego na kulturę). nr 4 s. 28-29.
 BIELSKO. Notatnik kulturalny (Ekspozycja współczesnej sztuki lotewskiej w Galerii Bielskiej BWA; Śmierć Otokara Balcego, twórcy bielskiego Studia Filmów Rysunkowych; Nagroda im. Oskara Kolberga dla żywekich artystów: Jana Brodki i Anny Ficor; Nagrody dla realizatorów spektaklu „Zbrodnice” wystawionego w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej). nr 1 s. 84, fot.
 BIELSKO. Notatnik kulturalny (Nagroda Światowego Biennale Plakatu Studenckiego, „Nowy Sad 2012” dla Iwony Cichy z Cieszyna; Nagrody prezydenta Bielska-Białej za osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki; Wystawa obrazów, grafik i rzeźb Jana Marcina Grabowskiego w Galerii Bielskiej BWA; Śmierć Mariana Wantoly, rysownika z bielskiego studia Filmów Rysunkowych). nr 2 s. 84, fot.
 BIELSKO. Notatnik kulturalny (Bielska Zadymka Jazzowa; Wystawa malarstwa bielskich artystów w Galerii Środowisk Twórczych w Bielsku-Białej pt. „Bielsko XXI – korzenie”; Wystawa malarstwa Tatyany Czekalskiej i Leszka Gołca w Galerii Bielskiej BWA). nr 3 s. 84.
 BIELSKO. Notatnik kulturalny (Wystawa prac Leszka Oprządka w Galerii Bielskiej BWA; Wystawa malarstwa Jarosława Modrzewskiego w Galerii Bielskiej BWA; Ogólnopolski Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej LIPA; Występy Wyższobramskiego Chóru Kameralnego przy parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie, w Niemczech). nr 4 s. 84.
 BIELSKO. Notatnik kulturalny (Spektakl „Hotel Nowy Świat” M. Piekorza w wykonaniu Teatru Polskiego z Bielska-Białej w Turynie; Złote Maski dla bielskich aktorów; Wystawa pt. „Fotografia dzikiej przyrody” w Galerii Bielskiej BWA). nr 5 s. 72.
 BIELSKO. Notatnik kulturalny (Nagrody dla Teatru Lalek „Baniuluka”; XV Przegląd Filmowy na Granicy”;

Wystawa malarstwa Leona Tarasiewicza w Galerii Bielskiej BWA). nr 6 s. 72.
 BIELSKO. Notatnik kulturalny (Wystawy bielskich artystów w Rydze; Wystawa pt. „Kobieta Mocy” w Galerii Bielskiej BWA; 8. Konkurs „Śląska Rzecz” w Cieszynie). nr 7-8 s. 104, fot.
 BIELSKO. Notatnik kulturalny (Akcja artystyczna L.OOP w Bielsku-Białej; Odkrycia archeologiczne w Cieszynie; 50. Tydzień Kultury Beskidzkiej). nr 9 s. 72.
 BIELSKO. Notatnik kulturalny (Wystawa obrazów, grafik, fotografii i malarstwa Jacka Malickiego w Galerii Bielskiej BWA; Laury XXXVIII Festiwalu Filmowego dla Jolanty Dygós i Macieja Gila z Cieszyna; Pobyt chóru szkolnego „Canzonetta” ze Strumienia w Wiedniu). nr 10 s. 72.
 BIELSKO. Notatnik kulturalny (XLI Biennale malarstwa „Bielska Jesień 2013”; V Foto Art Festival w Bielsku-Białej; XXI Wojewódzki i XVII Ogólnopolski Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa 2013”). nr 11 s. 72, fot.
 BIELSKO. Notatnik kulturalny (XVI Biennale Malarstwa „Bielska Jesień 2013”; 3. miejsce dla Miejskiej Biblioteki Publicznej z Czechowic-Dziedzic w rankingu bibliotek dziennika „Rzeczpospolita” i Instytutu Książki w 2013 roku; Restauracja Sapiechówki w Bielsku-Białej). nr 12 s. 72.
 CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Konkursy dla amatorów – filmowców w Częstochowie; Wystawa pokonkursowa Grad Press Photo 2012 w Częstochowie; Występ Michała Nymana podczas Festiwalu Ars Cameralis w Częstochowie; Wystawa malarstwa Romu-lada Oramusa i Stanisława Sobolewskiego w Sali Gobeliniowej Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie). nr 1 s. 85.
 CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Czytanie dramatu „Wanda” Lili Dyderskiej w Sali Kameralnej im. Iwo Galla w Teatrze im. A. Mickiewicza w Częstochowie; Wystawa prac malarzów Jacka Walto-sia w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; Targi Bożonarodzeniowe w Częstochowie). nr 2 s. 85.
 CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (25. Plener Miejski w Częstochowie; Monodram Adama Loniewskiego pt. „Ptaki spadają” w Teatrze from Poland; II koncert fortepianowy W. Kilara w Filharmonii Częstochowskiej; Spotkanie z hipertekstem w Wilii Generała w Częstochowie). nr 3 s. 85.
 CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (III Konkurs Wokalny im. Jana, Edwarda i Józefiny Reszków w Częstochowie; Wystawa prac powstałych podczas 38. Ogólnopolskiego Pleneru Malarstwa „Jurajska Jesień”; Wystawa pt. „Monidło” w OPK Gaude Mater w Częstochowie; Wystawa prac Roberta Bubla w Galerii Dobrej Sztuki w Częstochowie). nr 4 s. 85.
 CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (I Międzynarodowy Konkurs Artystyczny pt. „Pejzaż Współczesny” zorganizowany przez okręg częstochowski ZPAP; Wystawa ikon Danyli Mowczana w Galerii Dobrej Sztuki w Częstochowie; Ogólnopolski Konkurs Dobrej Piosenki im. Kaliny Jędrusik; Wykonanie „Me-sjasza” Haendla w Filharmonii Częstochowskiej). nr 5 s. 73.
 CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (XXIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej „Gaude Mater”; Wystawa grafik Mersada Berbera i Toshimiro Hamano w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; XVI Międzynarodowy Konkurs Cyfrowej Fotokreacji w Częstochowie; Świątowo Dzień Książki i Praw Autorskich – obchody w Częstochowie). nr 6 s. 73.
 CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Amatorskie grupy teatralne w Częstochowie; Wystawa pt. „Darz Bór” w Muzeum Częstochowskim; 9 Hot Jazz Spring w Częstochowie; Odświeżenie pomnika kpt. Stanisława Sojczyńskiego, ps. „Warszyc” w Częstochowie). nr 7-8 s. 105.
 CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Spotkania miłośników komiksu w Częstochowie; Wystawa obrazów artystów z Europy Środkowej pt. „People – metr” w Sali Śląskiej Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie; II Noc Kultury Niezależnej „Hallo Szczepi-brodka” w Częstochowie; Wystawa pejzaży Pauliny Ortenburger w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie). nr 9 s. 73.
 CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Imprezy dotyczące twórczości ludowej w Częstochowie; Nominacja grupy plastycznej „Sztuczne Fiolki” do Paszportów „Polityki”; Koncert zespołu „Shambo Tata” z udziałem Muńka Staszczka). nr 10 s. 73.
 CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (XIII Przegląd Teatralnych Szkół Ponadgimnazjalnych. Częstochowa, 19 VI 2013; Fotomaraton 2013 – ogólnopolski konkurs fotografii, Częstochowa, 28-29 IX 2013; Wystawa XIX-wiecznych drzeworytów wykonanych wg rysunków A. Gierynskiego, J. Pankiewicza, W. Podkowińskiego – Pawilon Wystawowy w Parku im. S. Staszica w Częstochowie). nr 11 s. 73.
 CZĘSTOCHOWA. Notatnik kulturalny (Konkurs „Częstochowa w kadrcze” dla filmowców amatorów; Fe-

stiwiał Wiolinistyczny im. B. Hubermana w Częstochowie; 3. Festiwal Dekonstrukcji Słowa „Czytaj”. Częstochowa, 14-20 X 2013). nr 12 s. 73.
 DKS: Ogólnopolskie obchody dni judaizmu (Muzeum Śląska Opolskiego, 17 I 2013). nr 2 s. D, fot.
 – Opolskie szmaragdy (Przegląd Twórczości Artystycznej „Opolskie Szmaragdy”). nr 7-8 s. 100, fot.
 GAŁUSZKA K.: Lustro (Album „Rodzina Śląska w dawnej fotografii”). nr 4 s. 59. Cykl „Biblioteka nocą”.
 – Meluzyna (O książce Barbary i Adama Podgórskich pt. „Mitologia Śląsk”). nr 1 s. 58. Cykl „Biblioteka nocą”.
 GERLLICH M. G.: Jak Karlik przestał być hajerem (Śmierć w kulturze górniczej). nr 12 s. 5-8, fot.
 JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 84; nr 2 s. 84; nr 3 s. 84; nr 4 s. 84; nr 5 s. 72; nr 6 s. 72; nr 7-8 s. 104; nr 9 s. 72; nr 10 s. 72; nr 11 s. 72; nr 12 s. 72.
 Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie bielskim JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 85; nr 2 s. 85; nr 3 s. 85; nr 4 s. 85; nr 5 s. 73; nr 6 s. 73; nr 7-8 s. 105; nr 9 s. 73; nr 10 s. 73; nr 11 s. 73; nr 12 s. 73.
 Diariusz wydarzeń w regionie częstochowskim JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 82-83; nr 2 s. 82-83; nr 3 s. 82-83; nr 4 s. 82-83; nr 5 s. 70-71; nr 6 s. 70-71; nr 7-8 s. 102-103; nr 9 s. 70-71; nr 10 s. 70-71; nr 11 s. 70-71; nr 12 s. 70-71.
 Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie katowickim JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 81; nr 2 s. 81; nr 3 s. 81; nr 4 s. 81; nr 5 s. 69; nr 6 s. 69; nr 7-8 s. 101; nr 9 s. 69; nr 10 s. 69; nr 11 s. 69; nr 12 s. 69.
 Diariusz wydarzeń kulturalnych w regionie opolskim JEDNYM zdaniem, nr 1 s. 86; nr 2 s. 86; nr 3 s. 86; nr 4 s. 86; nr 5 s. 74; nr 6 s. 74; nr 7-8 s. 106; nr 9 s. 74; nr 10 s. 74; nr 11 s. 74; nr 12 s. 74.
 Diariusz wydarzeń kulturalnych na Zaozniu KATOWICE. Notatnik kulturalny (Nagrody Marszałka Województwa Śląskiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i i ochrony kultury; Występ szwajcarskiej grupy „X-Quartet” w Katowicach; Wystawa rysunków Pablo Picasso w Rondzie Sztuki w Katowicach; Jubileusz prof. dr hab. Barbary Bazieli; Premiera sztuki Milana Pavlika pt. „Trzy złote włosy” w Teatrze Lalki i Aktora „Ateneum”; Wystawa grafik Jerzego Handmendera w Muzeum Historii Katowic). nr 1 s. 82-83, fot.
 KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa fotografii Zbigniewa Sawicza pt. „Okamgnienie w galerii Radia Katowice; Wystawa malarstwa Czesława Gałuznego w galerii ZPAP w Katowicach; Otwarcie Pracowni Teatralno-Filmowej w Muzeum Historii Katowic; Wystawa fotograficznych „Portretów” Danie-la Rybczyńskiego w galerii Rybnickiego Centrum Kultury; 100. rocznica urodzin Witolda Lutosławskiego; IV Dni Fotografii w Galerii Extravagance w Sosnowickim Centrum Kultury; Wieczór z Ryszardem Gabrysiem w Teatrze „Ateneum”). nr 2 s. 82-83, fot.
 KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa nt. historii szkolnictwa w Tychach w Muzeum Miejskim w Tychach; Pokaz najciekawszych filmów studentów Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w Muzeum Historii Katowic, 21 II 2013; Wystawa nowych prac malarzów Jacka Rykały w galerii „Foyer” Teatru Śląskiego; Wystawa malarstwa Małgorzaty Małek w galerii „Ateneum” w Katowicach; Promocja książki S. Wisłockiego pt. „Mistrz Teofil Ociepka” w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu; Wystawa fotografii Krzysztofa Pileckiego pt. „Atlantya. Sto tysięcy patyków” w galerii ZPAF. Okręg Śląski; Wystawa malarstwa Ryszarda Gryzby w Galerii Extravagance w Sosnowcu). nr 3 s. 82-83, fot., rys.
 KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa fotografii Michała Ciałego pt. „Śląsk i Galicja” w galerii „Katowice” Okręgu Śląskiego ZPAP; Premiera w Śląskim Teatrze Lalki i Aktora „Ateneum” – „Najmniejszy bal świata” Maliny Prześlęgi; Gala XXIV Konkursu „Górnośląskie koronki” w Bytomiu; Konkurs fotograficzny w koncepcji Kazimierza Wejcherta dawniej i dziś” w Muzeum Miejskim w Tychach; XXIV Gliwickie Spotkania Teatralne; Otwarcie wystawy pt. „Jalki, kieccie, sztofcie, Strój ludowy w Tychach”. Muzeum Miejskie w Tychach). nr 4 s. 82-83, fot.
 KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa pt. „Najświeższa Panienska w sztuce ludowej. Ze zbiorów Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu”; Wystawa artystów grupy „Zwornik” w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu; Wystawa prac fotograficznych Antoniego Kresa w Galerii Mediów, Aktorstwa i Reżyserii Wyższej Szkoły Technicznej w Zabrze; Wernisaż fotografii Związku Polskich Artystów Fotografików. Okręg Śląski; Wystawa prac Weroniki Siupki pt. „Walconia” w Galerii Pojedynczej Centrum Kultury „Katowice”; Śmierć Haliny Lerman, artysty malarza). nr 5 s. 70-71, fot.
 KATOWICE. Notatnik kulturalny (Prapremiera „Serca” Edmunda de Amicia w Śląskim Teatrze Lalki i Aktora „Ateneum”; Wystawa pt. „Ziemia pszczyńska” w Muzeum Miejskim w Tychach; VII Gorczyce-

ki Festiwal; Wystawa żaglowców Macieja Sobierskiego w galerii Wydziału Mediów Wyższej Szkoły Technicznej w Zabrze; Laureaci 2. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Dziennikarskiego im. K. Bochenek; Nagrody „Wydarzenie muzealne 2012” w województwie śląskim) nr 6 s. 70-71, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (Promocja książki J. Musioli w Bibliotece Śląskiej w Katowicach pt. „Dramat zaklęty w listach”; XX Festiwal „Ave Maria” w Czeladzi; Projekt pt. „Obrazy północy” Dominique Sampiero i Arkadiusza Goli; Nowy obiekt ekspozycyjno-szkoleniowy Górnośląskiego Parku Etnograficznego; Nagrody 19. Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej dla Teatru Śląskiego w Katowicach; Wystawa fotografii Zbigniewa Sawicza w Muzeum w Raciborzu; Śmierć reżysera przedstawień teatralnych dla dzieci, Petra Nosálka) nr 7-8 s. 102-103, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (10. konferencja „Medium Mundi” pt. „Muzyka wartości”; Muzyka różnych wyznań w kościele ewangelickim „Na Niwach” w Czeskim Cieszynie; Warsztaty dla dzieci i młodzieży w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach; Wystawa pt. „Architektura plakatu. Lenica, Flisak, Zamecznikowie w galerii architektury SARP w Katowicach; Wystawa fotografii Zbigniewa Podsiadły w Galerii Łakomcy w Sosnowcu; Śmierć Henryka Baranowskiego [1943-2013], wybitnego człowieka teatru) nr 9 s. 70-71, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa grafiki Joanny Piech w Muzeum Miejskim w Tychach; II Międzynarodowy Festiwal Lalek „Katowice – Dzieciom”; Śląski numer kwartalnika literackiego „Metafora”; Nagrody prezydenta Katowic dla ludzi kultury; V Powiatowa Konferencja Regionalna poświęcona ludowości w literaturze śląskiej w Gliwicach; Wystawa fotografii Michała Cały w Muzeum Śląskim w Katowicach; XI Wielkie Dni Dziedzictwa Kulturowego; Tomasz Wenklar rzeźbi Hannę i Kazimierza Wejchertów, architektów projektantów tzw. Nowych Tychów; Cykl wykładów o twórczości Konrada Krzyżanowskiego w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu; I Europejska Akademia Sztuki Lokalnej w Bytomiu) nr 10 s. 70-71, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (Międzynarodowa Konferencja Naukowa pt. „Kultura Europy Środkowej” w dniach 14-15 XI 2013; Laureaci Nagrody im. Karola Miarki; Festiwal „Gorzycki Antico e moderno”, Bytom, 4-12 X 2013; Wystawa pt. „Kryżowcy z Tychów” w Muzeum Miejskim w Tychach; Wystawa zbiorowa członków Związku Polskich Artystów Fotografików pt. „Kopalnia obrazu VI. Obiektywnie/Subiektywnie” w Katowicach; Wernisaż fotografii „Bliżej” w galerii „Katowice” Związku Polskich Artystów Fotografików; Uroczysta sesja sejmiku Województwa Śląskiego w 65. rocznicę śmierci Augusta Hlonda) nr 11 s. 70-71, fot.

KATOWICE. Notatnik kulturalny (Wystawa pt. „O Łucyjach, betlejkach i Herodach. Obrzędy i zwyczaje okresu zimowego w Tychach i okolicy”, Tychy, 7 XII 2013; Wystawa pt. „Przy kuchennym stole – wnętrza i smaki kuchni śląskiej” w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu; Konkurs na plakat do inscenizacji przedstawienia „Lot nad kukuleczym gniazdem” w Teatrze Śląskim w Katowicach; Wystawa pt. „Fajanse z Delft” z kolekcji prof. Wojciecha Kowalskiego w Willi Caro w Gliwicach; Nagrody „Śląski Samorząd 2013”; Promocja albumu fotograficznego Roberta Garstki pt. „Świat obok nas. Obrzędowość doroczna w województwie śląskim” w Muzeum Górnośląskim. Park Etnograficzny w Chorzowie; Spotkanie autorskie z prof. Z. Woźniczka z okazji drugiego wydania książki pt. „Represje na Górnym Śląsku po 1945 roku”. Mysłowice, 13 XII 2013; XXIII Mikołowski Impresje) nr 12 s. 70-71, fot.

KERNER A.: Czy tradycja zginie? (Wielkanoc na Opolszczyźnie) nr 3 s. 22-25. Rys. W. Łuka.

(KO): Laury dla opolskich twórców i animatorów kultury (XXX edycja Nagrody im. Karola Miarki, XIV edycja Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego) nr 11 s. 68, fot.

KONOPELSKA W.: Konferencja i monografia (XVI Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Kultura Europy Środkowej”) nr 1 s. 82.

(wk) [Wiesława Konopelska]: Kultura się buduje (Nowe obiekty kulturalne Katowice) nr 11 s. 67. Cykl „Znaki i twarze miasta Katowice”.

KONOPELSKA W.: Straszki, czyli inny Śląsk (Konkurs, program edukacyjny poświęcony poznawaniu śląskich legend przez dzieci) nr 7-8 s. 107, fot.

KOTKOWSKA J.: Dotknięcie egzotyku (Spotkania z kulturą Japonii w Częstochowie) nr 6 s. 73.

–: Kultura wciąż mocna! (Nagrody Miasta Częstochowy w dziedzinie kultury) nr 10 s. 73.

–: Letnic imprez czar! (Letnie imprezy kulturalne w Częstochowie) nr 9 s. 73.

KUBIT B.: Wielkanocne zwyczaje więkami uświęcone (Zwyczaj wielkanocne na Górnym Śląsku) nr 3 s. 12-15, fot.

MUZEUM Śląska Opolskiego. nr 1 s. D.

MYSZOR J., BEDNARSKI D., MAKÓWKA L., PYKA H.: W nowym Muzeum Śląskim. nr 1 s. 6-7. Z listów do redakcji.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Nagroda Instytutu Konfucjusza dla marszałka województwa opolskiego Józefa Sebesty; Konferencja Politechniki Opolskiej i Towarzystwa „Polonia – Kresy” pt. „Kresowianie na świecie”; Wystawa pt. „Królewskie żelazo” w Muzeum Hutnictwa w Ozimku) nr 1 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Pożeganie poety, prozaika i polonisty, Zygmunt Dmochowski [1931-2013]; Wystawa pt. „Gloria victis” z okazji 150. rocznicy Powstania Styczniowego w WBP Opole; Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu depozytariuszem Kolekcji Obrazów Rodziny Mroczkowskich; XXVIII Przegląd Zespołów Kołędniczych pt. „Herody” w Lewinie Brzeskim) nr 2 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Korowód przebierańców na koniec karnawału w Opolu; Konferencja pt. „Zachłani w śląskiej kulturze” w Górażdżach; Koncert chińskich akrobatów w Opolu; Warsztaty liderów samorządowych instytucji kultury w Opolu) nr 3 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Nagrody marszałków województwa opolskiego i śląskiego z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru; 20-lecie mecenatu Grupy Górażdże Cement S.A. nad Filharmonią Opolską; XXVIII Jarmark Wielkanocy w Opolu) nr 4 s. 81.

OPOLE. Notatnik kulturalny (38. Konfrontacja Teatralna „Klasyka Polska”; Promocja Politechniki Opolskiej; 5. edycja „Ulicy kultury w Opolu”; XXI Wiosna austriacka w Opolu) nr 5 s. 69.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Tytuł Honorowego Członka Stowarzyszenia Absolwentów i Nauczycieli Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Opolu dla Róży Bednorz; XXVI Ogólnopolski Festiwal Teatru Lalek w Opolu; Święto Korpusu Kadetów w Opolu) nr 6 s. 69.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Nagroda „Polityki” dla prof. D. Simonides; Wojewódzkie Spotkanie Kresowian w WBP Opole; Obchody 70. rocznicy sakry biskupiej, ks. Józefa Nathana [1867-1947]) nr 7-8 s. 101.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Obchody 100. rocznicy urodzin E. J. Osmańczyka; Województwo opolskie na 66. Gorolskim Święcie w Jabłonkowie; VII Polsko-Czeski Festiwal Folklorystyczny w Muzeum Wsi Opolskiej) nr 9 s. 69.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Wernisaż Salonu Jesiennego 2013 Związku Polskich Artystów Plastyków w Opolu; Koncert inauguracyjny X Festiwalu „Gaudet Mater Polonia. Wincenty z Kielczy in memoriam”; Województwo opolskie na dożynkach prezydenckich w Spale; Europejskie Dni Dziedzictwa 2013 na terenie województwa opolskiego) nr 10 s. 69.

OPOLE. Notatnik kulturalny (Koncert Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Opolskiej z okazji 100. rocznicy urodzin Jerzego Kozarzewskiego; Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego dla twórców i animatorów kultury; Obrady Senackiej Komisji Kultury w Pawłowicach i Bieczynie nr 11 s. 69).

OPOLE. Notatnik kulturalny (XVIII Wojewódzki Festiwal Pieśni Patriotycznej pt. „Tobie Polsko”; Konferencja pt. „W 90. rocznicę założenia Dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech. Mniejszości narodowe w Niemczech w okresie międzywojennym” w Opolu; XXIV Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu) nr 12 s. 69.

OPOLSKIE Forum Kultury. nr 12 s. 68, fot.

PICHETA J.: Tory do wolności (Losy twórców urodzonych w Bielsku) nr 2 s. 84.

SIKORA J.: Z pisarką o książkach i ... roku (Spotkanie autorskie Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk w Bystrzycy) nr 12 s. 74.

ŚLŪPIK T.: Muzeum Śląskie a „polska racja stanu” nr 2 s. 51, fot. Polem.: T. Galisz; Z listów do redakcji. nr 4 s. 6. H. W. Maciejczyk: Z listów do redakcji. nr 3 s. 6.

SZTUKA M.: Śląskie strachy i demony (Noc Muzeów 2013 w Katowicach) nr 6 s. 76.

–: Wiosna obudziła skansen (Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie) nr 5 s. 75, fot.

WIDERA B.: Luftwaffe i piwnice KW PZPR (Oddział Teatralno-Filmowy Muzeum Historii Katowic) nr 7-8 s. 51, fot.

WÓJCİK J.: Dokąd poszła Karolinka? (Gminne Centrum Kultury w Gogolinie) nr 2 s. 69.

Koryfeusz kresowo-opolski (Zbigniew Kościów 1929 -, muzyk, pedagog, krytyk, dziennikarz, pisarz muzyczny) nr 11 s. 69.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (2. wydanie książki Jana Szymka pt. „Doroczne zwyczaje i obrzędy na Śląsku Cieszyńskim”; Zjazd rodziny Pilchów; Laureaci Konkursu Recytatorskiego im. A. Mickiewicza dla Polaków z Zagranicy z Zaolzia; Premiery Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego) nr 1 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Spotkanie prezydentów Polski, Słowacji i Czech w Wiśle; 600. lecie powstania Bukowca, najstarsze wsi beskidzkiej na Śląsku Cieszyńskim; Jubileusze w 2013 roku na Zaolziu) nr 2 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Premiery na Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie; Koncert zespołu rockowego „SBB” w Ostrawie; Koncert A. M. Jopek i M. Peszek podczas festiwalu „Colours of Ostrava”) nr 3 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Sezon teatralny Sceny Polskiej Tesinskiego Divadla w Czeskim Cieszynie; Polsko-czeski koncert chorów śpiewających w Karwinie; Dotacje czeskiego Ministerstwa Kultury dla Polaków na Zaolziu; Wieczór jazzowy poświęcony pamięci Stanisława Helisa w Czeskim Cieszynie) nr 4 s. 86.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Nowy ambasador RP w Pradze, Grażyna Bernatowicz; Festiwal Piosenki Dziecięcej w Hawierzowie; Polskie przedszkole w Czeskim Cieszynie) nr 5 s. 74.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Konkurs fotograficzny pt. „Księżstwo Cieszyńskie w obiektywie”; Występ „Budki Suflera” podczas IX Bystrzyckiego Złotu; Projekt „Skoczów – Karwina. Śladami Gustawa Morcinka”; Jubileuszowa wystawa Kazimierza Suchanka w Czeskim Cieszynie) nr 6 s. 74.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (XI Dni Kultury Studenckiej w Czeskim Cieszynie; Muzeum Gminne w Gódku; Przedstawienie pt. „Mała Syrenka” na Scenie Lalek „Bajka” w Czeskim Cieszynie) nr 7-8 s. 106.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Gmach ZG PZKO w Czeskim Cieszynie; Występ zespołu „Zaolzi” na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Ankarze; Rzeźby drzewne w Czeskim Cieszynie) nr 9 s. 74.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Szkolnictwo polskie w Czechach; Tablica upamiętniająca Wincentego Witosa w Gódku; Nadanie imienia Stanisława Hadyny dla szkoły polskiej w Bystrzycy) nr 10 s. 74.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (Wieczór autorski Renaty Putzacher w Czeskim Cieszynie; II Przegląd Teatrów Amatorskich grających w Gwarze – Mosty koło Jablonkowa, 14 X 2013; Spotkanie ambasador RP w Pradze z przedstawicielami organizacji i instytucji polskich w Republice Czeskiej) nr 11 s. 74.

ZAOLZIE. Notatnik kulturalny (100. rocznica urodzin pisarza Adama Wawroza – akademiam w Trzyniecu, 23 XI 2013; Akcja ratowania organów w kościele Jezusowym w Cieszynie) nr 12 s. 74.

– Wywiady –

ABLAMOWICZ D.: Nowa przestrzeń Katowic. Z nowym dyrektorem Muzeum Śląskiego w Katowicach, a zarazem dyrektorem Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu..., rozm.: B. Widera. nr 11 s. 18-19, fot.

– Recenzje –

KULTURA muzyczna Katowic i jej dzieje. [Red. A. Barczak]. Katowice 2013. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 11 s. 64 (nota recenzyjna).

ŚWIAT naszych przodków. Tradycje zimowego cyklu obrzędowego. Częchowiec-Dziedzice 2012. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7-8 s. 96 (nota recenzyjna).

W JAKLI, kiecec, sztofce, strój ludowy w Tychach i okolicy. Tychy 2013. Rec.: B. Widera: Krótko o książkach. nr 5 s. 64. (nota recenzyjna).

HISTORIA. POLITYKA

– Artykuły ogólne –

BĘBNIK G.: „W cieniu tragedii wołyńskiej 1943 roku” (Konferencja naukowa w 70. rocznicę mordów Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich) nr 7-8 s. 16-17.

DKS: Opolskie obchody 92. rocznicy wybuchu III Powstania Śląskiego. nr 6 s. 68.

GAŁUSZKA K.: Reduta Ordona (Refleksje nt. obrazu historycznego zawartego w „Wieży spadochronowej” K. Golby) nr 5 s. 44.

JANECEK Z.: Tak, jak Grecy spód termopil i Missołungi (Powstanie styczniowe w śląskiej prasie) nr 1 s. 20-25, fot. Nawiaz.: J. Frelich; Z listów do redakcji. nr 4 s. 56.

K. G.: Najstarsza spółdzielnia mieszkaniowa na Górnym Śląsku (Chorzowska Spółdzielnia Mieszkaniowa) nr 5 s. 32-33, fot.

KAPAŁA Z.: Uchodźcy śląscy w Afryce w latach II wojny światowej nr 4 s. 55-57, fot.

KASZPER K.: Pomnik bolesnej pamięci (Pomnik gen. Josefa Snejdarka, antypolskiego dowódcy wojskowego) nr 3 s. 56-58, fot.

KOSTERSKI W.: Wakacje z Verbatsky'm (Wakacje w Grecji – refleksje z lektury książki argentyńskiego dziennikarza i pisarza Horacego Verbatsky'ego o argentyńskiej junie) nr 10 s. 8-11, fot.

KOTKOWSKA J.: Pamięć historii (Obchody 150. rocznicy wybuchu Powstania styczniowego w Częstochowie) nr 3 s. 85.

KRAJNSKA M.: Afganistan – byłam korespondentem wojennym. nr 7-8 s. 10-13, fot.

KUREK J.: Miasto jak powieść (**Chorzów**). nr 7-8 s. 42-44, fot.

LEWANDOWSKI J. F.: Korfanty wobec autonomii. nr 4 s. 50-52, fot.

MACURA R.: Protest (**Dewastacja pomnika generała Josefa Snejdarka**). nr 5 s. 3.

NIEMCZUK J.: Pociąg pancerny „Kabciz” i jego dowódca (**III powstanie śląskie – por. Edmund Kabciz**). nr 5 s. 14-15.

NIEMCZUK P.: O dworcach zapomnianych i zupełnie nieważnych (**Dworce kolejowe na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim**). nr 3 s. 26-28, fot.

OPOLSKIE obchody rocznicy Zbrodni Katyńskiej. nr 5 s. 68, fot.

PAMIĘĆ i modlitwa w 70. rocznicę zbrodni na Wołyniu. nr 9 s. 68, fot.

PAŹNIEWSKI W.: Leopoldis semper Fidelis (**Lwów i Kresy w dziejach Polski**). nr 12 s. 34-38, fot.

PICHETA J.: Cuchnąca fala (**Fundacja Nissenbaumów**). nr 6 s. 72.

SCHÖNWALD B.: Nie ilość, a jakość (**100. lecie harcerstwa polskiego w Republice Czeskiej**). nr 10 s. 74.

[SETNA] 100. rocznica urodzin Edmunda Jana Osmańczyka. nr 9 s. 68, fot.

SIKORA A.: Nieobecni (**Zagłębiowscy Żydzi po 1939 roku**). nr 5 s. 24-26, fot.

– Spacer po żydowskich Katowicach. nr 9 s. 33-35, fot.

SIKORA J.: Bystrzycanie śledzili bitwę sprzed 150 lat (**Udział mieszkańców zaolziańskiej Bystrzycy w rekonstrukcji bitwy pod Grochowiskami k/Pięcowa**). nr 4 s. 86.

SZCZEPAŃSKI H.: Bardzo gwiazdzisty plac Wolności (**Plac Wolności w Katowicach**). nr 3 s. 34-36, fot.

– „Concordia” czyli żydowska masoneria w Katowicach. nr 11 s. 36-39, rys.

Maciejewski i jego kamraci (**Odgłosy powstania styczniowego na Śląsku**). nr 2 s. 34-38.

– Nie pozostał ślad (**Towarowy Dworzec Kolejowy w Katowicach**). nr 9 s. 24-25, fot., rys.

SZCZEPAŃSKI M. S.: Pogranicze polsko-czeskie: w kresach Rzeczypospolitej (III). nr 9 s. 23. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. We współr. z A. Śliz.

SZTOLER G.: Rozbark! Nikt nie woła (**Dzielnica Bytomia – dawniej i dziś**). nr 10 s. 33-37, fot.

(MS) [Maria Sztuka]: Medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” (**Medale za ratowanie Żydów dla katowiczian**). nr 6 s. 67, fot.

SZTUKA M.: Oddani ziemi śląskiej (**XL edycja śląskiej nagrody im. Juliusza Ligonia**). nr 5 s. 46, fot.

WANIEK H.: Dlaczego Śląsk...? nr 4 s. 53, rys.

– Dlaczego Śląsk... (4). nr 5 s. 45., fot.

(B. W.) [Bogdan Widera]: Uroczyste obchody 90. rocznicy powołania Pierwszej Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech z siedzibą w Opolu. nr 3 s. B, fot.

WÓJCİK J.: Rocznicza tragedii Wołynia (**Obchody 70. rocznicy zbrodni ukraińskiej na Wołyniu**). nr 9 s. 69.

– Rodło znak braterstwa (**Symbol Związku Polaków w Niemczech**). nr 3 s. 81.

– Śląsk – terra incognita? (**Obraz Śląska Doroty Simonides**). nr 1 s. 81.

WYCISK J.: Kwiecień 1933... potem była wojna (**Odgłosy prasowe zbliżającej się wojny**). nr 9 s. 12-13.

ZURAWSKA E.: Z listów do redakcji (**Uwagi do monografii Katowic pt. „Katowice. Środowisko, dzieje, kultura, język, społeczeństwo”**). nr 3 s. 5.

– Sylwetki –

COFALKA J.: Ślacy w procesji dziejowej (**Juliusz Grządziel [1896-1973]**). nr 7-8 s. 26-29.

SZTOLER G.: Wariat, który chce pisać (Kronikarz Bojzów, **Roman Horst**). nr 3 s. 30-33, fot.

BEDNARCZYK R.: Ze Lwowa do Canberry (**Henryk Kustra – żołnierz Armii Andersa, tułacz**). nr 11 s. 12-13, fot.

HESKA-KWAŚNIEWICZ K.: Wielkie serce miał ten góral (70. rocznica śmierci publicysty, działacza społecznego i naukowca **Pawła Musioła**). nr 2 s. 54-57.

TURANT W.: Angielska księżna (**Księżna Daisy von Pless**). nr 6 s. 22-25, fot.

WÓJCİK J.: Opolski świadek (**Krzysztof Janusz Werner [1928-2013] – wiezieni sowieckich łagrów**). nr 5 s. 69.

POŻEGNANIE mjr **Krzysztofa Janusza Wernera**. nr 5 s. 68, fot.

– Wywiady –

BUSZMAN J.: Kierował się dobrem Polski. Z..., wiceprezesa Związku Górnośląskiego, przewodniczącym Sejmiku Samorządowego Województwa Katowickiego w latach 1990-1994 (O zmarłym premierze Polski, Tadeuszu Mazowieckim) rozm.: B. Widera. nr 12 s. 15, fot.

SPYRA P., WOŹNICZKA Z.: Muzeum czy supermarket. O przyszłości Domu Powstańca z wicewojewodą śląskim P. Spyrą i profesorem UŚ Z. Woźniczka rozm.: M. Mierzwiak. nr 2 s. 32-33, fot.

– Recenzje książek –

ARCHIWUM Państwowe w Katowicach. Oddział w Gliwicach. Informator o zasobie archiwalnym. Kato-

wice 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 5 s. 64 (nota recenzyjna).

ARCHIWUM w regionie. Region w archiwum. 80 lat Archiwum Państwowego w Katowicach 1932-2012. Red. B. Kalinowska-Wójcik. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).

CIEPIELA B.: Precyzjowniej i dziś. Historia miejscowości. Będzin 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 10 s. 69 (nota recenzyjna).

CZELADZKIE rody. Portret miasta. Księga Pamiątkowa Klubu Rodzin Czelaźskich. [Oprac. J. Walczak, współr. D. Walczak]. Czelaź 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78 (nota recenzyjna).

CZYŻEWSKI A.: Murka. Tychy 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7-8 s. 96 (nota recenzyjna).

DAROWSKI J.: Usensere. Rzeszów 2012. **Rec.**: E. Korrepta: Ślązak z historią w tle. nr 6 s. 63.

HERZIG A., RUCHNIEWICZ K., RUCHNIEWICZ M.: Śląsk i jego dzieje. Wrocław 2012. **Rec.**: K. Galuszka: Z oddechem. nr 2 s. 39. Cykl „Biblioteka nocą”.

INWENTARZ zespołu Akta miasta Katowic [1826] 1865 – 1945 [1953]. Przyg. do druku S. Krupa. Katowice 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78 (nota recenzyjna).

KACZOROWSKI A.: Ballada o kaplicach. Wołowiec 2012. **Rec.**: P. Pieniążek: Meandry przeszłości. nr 9 s. 60.

KOCOT E.: O brudzowianach, Brudzowicach w czasie zaborów 1795-1915. Brudzowice 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 64 (nota recenzyjna).

LEŚNE historie. Puszcza Pszczyńska w historii Tychów i okolicy. Przyroda i gospodarka. [Red. M. Lipok-Bierwaczonok, A. Ociepa]. Tychy 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 10 s. 64.

LEWANDOWSKI K.: Guido Henckel von Donnerrsmark. Życie skandalistyczne. Warszawa 2013. **Rec.**: M. Siedlaczek-Mikoda: Guido bohaterem innych czasów! nr 4 s. 72.

ŁAZUGA W.: Kalkulować... Polacy na szczytach c. k. monarchii. Poznań 2013. **Rec.**: M. Siedlaczek-Mikoda: Niech na całym świecie wojna... nr 9 s. 61.

NICIEJA S. S.: Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. T. 1. Opole 2012. **Rec.**: J. Cofalka: Kresowa Atlantyda. nr 2 s. 76.

NIEZWYKŁA więź Kresów Wschodnich i Zachodnich. Wpływ Iwołwan na rozwój nauki i kultury na Górnym Śląsku. Pod red. K. Heskiej-Kwaśniewicz, A. Ratusznej i E. Zurawskiej. Katowice 2012. **Rec.**: J. Kwaśniewicz: Lwowanie na Górnym Śląsku. nr 1 s. 76.

NIJAKOWSKI L. M.: Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej. Warszawa 2013. **Rec.**: J. Cofalka: Rozkosz zemsty. nr 9 s. 63.

OLIWA A.: Gdy poświęcam noże. Tragedia Wołynia. Opole 2013. **Rec.**: I. Wyczółkowska: Wspomnienia wołyńskiego dowódcy Samoobrony. nr 7-8 s. 93.

PATRONOWIE katowickich ulic. [Red. U. Rzewiczek]. Katowice 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 5 s. 64 (nota recenzyjna).

POCZTOWKI z wielkiej wojny. Korespondencja wysyłana pocztą polową (1915-1918) ze zbiorów Antoniego Przybyły z Janowa. [Red. J. Tołfska, S. Rosenbaum]. Katowice 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 64 (nota recenzyjna).

POPANDA J.: W okupowanym mieście. Topografia Katowic w latach 1939-1945. Katowice 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 10 s. 64 (nota recenzyjna).

RYGUS P.: Chorzów między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1922-1939. Łódź 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78 (nota recenzyjna).

SULKOWSKI H.: Przyjaźnią ogarnąć świat. O kapitanie Wincentym Szczęsnyńskim (Swicz) i jego klubie korespondencyjnym. Słobódka 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 64 (nota recenzyjna).

SZKICE archiwalno-historyczne nr 9 (2012). Katowice 2012. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 4 s. 78. (nota recenzyjna).

Z DZIEJÓW harcerstwa w Gliwicach. Red.: D. Reclaw. J. Januszewska-Jurkiewicz. Gliwice 2012. **Rec.**: K. Heska-Kwaśniewicz: Harcerstwo gliwickie. nr 7-8 s. 94.

ZAGŁĘBIOWSKIE szkice monograficzne. Historia – kultura – oświata II (2012). [Red.: B. Ciepiała, J. Kmietek]. Będzin 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 7-8 s. 96 (nota recenzyjna).

Prasa. Książki. Biblioteki

– Artykuły. Przyczynki. Felietony –

BANYŚ W.: Po co nam miesięcznik „Śląsk”. nr 1 s. 13, fot.

BRĄDECKI T.: Po co nam miesięcznik „Śląsk”. nr 1 s. 19, fot.

DRZĄZGA D.: Po co nam miesięcznik „Śląsk”. nr 1 s. 3, fot.

FOLEK G.: Skarbnica wiedzy (**Gminna Biblioteka Publiczna w Suszcu**). nr 9 s. 75, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

GALINSKA T.: Bytomska księżnica i jej patron (**Miejska Biblioteka Publiczna w Bytomiu**). nr 5 s. 66, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

GALUSZKA K.: Otwieranie drzwi. nr 1 s. 3, fot.

KACZMAREK R.: Po co nam „Śląsk”. nr 1 s. 25, fot.

KANIA B.: Kto czyta, nie błądzi (**Gminna Biblioteka Publiczna w Buczkowicach**). nr 11 s. 66, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

KICZEK B.: Co z tą książką? (**Pozycja książki w dzisiejszym świecie**). nr 10 s. 6-7. Rys. W. Łuka.

KLONKA T.: Miasto bez gazet (**Rynek prasowy w Katowicach**). nr 1 s. 36-43, rys. nr 2 s. 6-12, fot. Nawiaz.: H. Śleziński: Z listów do redakcji. nr 4 s. 5.

KOCHANCZYK I.: Od malucha do seniora – biblioteka dla każdego! (**Miejska Biblioteka Publiczna w Gliwicach**). nr 10 s. 66, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

KONOPELSKA W.: Setny numer „Silesia prezentuje” (**Biuletyn Instytucji Promocji i Upowszechniania Kultury „Silesia”**). nr 4 s. 82.

KUCHARSKA M., PRZYBYŁA M.: Biblioteka – nieograniczona przestrzeń informacji i kultury (**Miejska Biblioteka Publiczna w Jastrzębiu Zdroju**). nr 6 s. 66, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

LEWANDOWSKI J.: Po co nam miesięcznik „Śląsk”. nr 1 s. 39, fot.

LEWCZAK T.: Bestwińskie abecadło (**Gminna Biblioteka Publiczna w Bestwiniu**). nr 1 s. 80, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

LIST otwarty Forum Dyrektorów Bibliotek Samorządowych Województwa Śląskiego (**Dyrektor Biblioteki Śląskiej – prof. Jan Malicki**). nr 5 s. 5.

LUCHOWSKA M.: 65 lat MBP w Świętochłowicach (**Miejska Biblioteka Publiczna**). nr 7-8 s. 98, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

ŁUKASIEWICZ-ZAGAŁA D.: Miejsce, gdzie książka żyje wielokrotnie (**Miejska Biblioteka Publiczna w Tychach**). nr 12 s. 66, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

MACIUSZKIEWICZ R.A.: Po co nam miesięcznik „Śląsk”. nr 1 s. 41, fot.

MALICKI J.: Po co nam miesięcznik „Śląsk”. nr 1 s. 43, fot.

MAŃKA H.: Czytelnicy chętnie tu wracają (**Gminna Biblioteka Publiczna w Pawłowicach**). nr 2 s. 60, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

PIWKO R.: Z listów do redakcji (**Opinia o czasopiśmie „Śląsk”**). nr 6 s. 4.

REJDYCH M.: Biblioteka – miejsce atrakcyjne (**Miejska Biblioteka Publiczna w Jaworznie**). nr 3 s. 80, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

SIKORA A.: Targi książki czy pluszaków (**3. Targi Książki w Katowicach**). nr 10 s. 5, fot.

SIWCZYK K.: Po co nam miesięcznik „Śląsk”. nr 1 s. 50-51, fot.

SYTNIEWSKA E.: Po co nam miesięcznik „Śląsk”. nr 1 s. 53, fot.

SZCZAWIŃSKI M. M.: Po co nam miesięcznik „Śląsk”. nr 1 s. 55, fot.

SZCZEPAŃSKI H.: Narodziny bibliopolis (**Najstarsze księgarnie Katowic**). nr 6 s. 18-20, fot.

SZCZEPAŃSKI M. S.: Czytać nie czytać? Oto jest pytanie (I) (**Stan czytelnictwa w Polsce**). nr 1 s. 15. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. We współr. z A. Śliz.

– Czytać nie czytać? Oto jest pytanie (II) (**Stan czytelnictwa w Polsce**). nr 2 s. 17. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. We współr. z A. Śliz.

SZTUKA M.: Odczarowywanie Śląska (**Konferencje Redaktorów Gazet Akademickich, 3-6 IX 2013**). nr 10 s. 57, fot.

SZYMIK J.: Po co nam miesięcznik „Śląsk”. nr 1 s. 57, fot.

TELESZKO A.: Biblioteka z pasją. Gminna Biblioteka Publiczna w Lelowie. nr 4 s. 80, fot. Cykl „Z życia bibliotek”.

WANIEK H.: Dlaczego Śląsk... (2). nr 3 s. 41, rys.

– Wywiady –

KABAT-GEORGIEWA E.: Otwarty salon (**IX Sosnowieckie Dni Literatry**). Rozmowa z..., dyrektorką Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sosnowcu. Rozm.: M. Sztuka. nr 7-8 s. 95, fot.

LIS R.: Macierze cyfrowe starczą na kilka lat. Rozmowa z..., wicedyrektorem Biblioteki Śląskiej do spraw technicznych, odpowiedzialnym za projekt Śląskiej Internetowej Biblioteki Zbiorów Zabytkowych. Rozm.: R. Passia. nr 10 s. 13-14, fot.

MALICKI J.: Stary i nowy świat muszą się dopełniać. Rozmowa z prof. dr. hab. ... dyrektorem Biblioteki Śląskiej. Rozm.: R. Passia. nr 10 s. 12-14, fot.

– Recenzje –

GEBOLYŚ Z.: Biblioteki mniejszości niemieckiej w II Rzeczypospolitej. Katowice 2012. **Rec.**: W. Konopelska: O bibliotekach w kontekście kulturalnym i historycznym. nr 4 s. 74.

SPYRA A.: Szlakiem polskiego słowa drukowanego na Górnym Śląsku. Pszczyzna 2013. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 10 s. 64 (nota recenzyjna).

– Z dziejów polskiej prasy na Śląsku. Przewodnik po Muzeum Prasy Śląskiej w Pszczyźnie. Pszczyzna 2009. **Rec.**: B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 64 (nota recenzyjna).

ŚLĄSKIE Miscellanea. Pod red. K. Heskije-Kwaśniewicz. T. 24. Katowice 2011. **Rec.:** M. Nadolna: Po raz ostatni. nr 3 s. 74.

NAUKA. SOCJOLOGIA. OŚWIATA. RELIGIA

– Artykuły. Przyczynki. Felietony –

BEDNARCZYK R.: Edukacja regionalna na rozdrożu (**Województwo śląskie**). nr 5 s. 28-29.

DNI Przyjaźni Polsko-Węgierskiej (**Komit Fejer**). nr 4 s. D, fot.

GBURSKI Z.: Czarna matka ludzkości – kim był ojciec? (**Badania genetyczne – ewolucja ludzkości**). nr 4 s. 14-15.

(wk) [Wiesława Konopelska]: Ks. bp Tadeusz Szurman Honorowym Obywatelom Miasta Katowice. nr 2 s. C, fot.

KOZIK D.: Spencer by osłupiał! (**Myśli filozoficzne Herberta Spencera**). nr 11 s. 26-27, fot.

KUREK J., MALISZEWSKI K.: Muzyka i wartości (**X Spotkanie naukowe z cyklu „Medium Mundi”**, Chorzów, 25 IX 2013). nr 12 s. 31-33, fot.

LAUR Uniwersytetu Opolskiego (**Doktorat honoris cause’a dla Daniela Olbrychskiego**). nr 4 s. D, fot.

NOWICKA B.: Dzieciństwo na wymiarciu (**Wychowanie dzieci**). nr 1 s. 28-29. Rys. W. Łuka.

PICHETA J.: Dla ewangelików polskiej mowy (**150-lecie powołania do życia „Zwiastuna Ewangelickiego”**). nr 4 s. 84.

SIKORA A.: Diecezjalny rachunek sumienia (**II Synod Archidiecezji Katowickiej**). nr 11 s. 28-30, fot.

SIKORA J.: Polacy żyją nie tylko na Zaolziu (**Polacy w Czechach**). nr 2 s. 86.

–: Zaolziańcy na polskie uczelnie. nr 5 s. 74.

SLUPIK T.: Regionalna scena polityczna na półmetku (**województwo śląskie**). nr 1 s. 4-5.

SZCZEPAŃSKI H.: Apostoł katolickich Katowic (**Dr Theodor Kremser – inicjator budowy kościoła Mariackiego w Katowicach**). nr 4 s. 36-39, fot., rys.

SZCZEPAŃSKI M. S.: Podmiotowość społeczeństwa – podmiotowość obywatela. nr 10 s. 21. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. We współpr. z A. Śliz.

–: Pogranicze polsko-czeskie: na kresach Rzeczypospolitej (I). nr 6 s. 39. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. We współpr. z A. Śliz.

–: Pogranicze polsko-czeskie: na kresach Rzeczypospolitej (2). nr 7-8 s. 9. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. We współpr. z A. Śliz.

–: Smutek akademików (**Kondycja polskich szkół wyższych**). nr 11 s. 47. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. We współpr. z A. Śliz.

–: Województwo opolskie. Pejzaż po reformie (I). nr 3 s. 11. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. We współpr. z A. Śliz.

–: Województwo opolskie. Pejzaż po reformie (II). nr 4 s. 17. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. We współpr. z A. Śliz.

–: Województwo opolskie. Pejzaż po reformie (III). nr 5 s. 13. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”. We współpr. z A. Śliz.

SZTUKA M.: Jedyna cerkiew w śląskiej aglomeracji (**Sosnowiecka parafia prawosławna**). nr 4 s. 32-35, fot.

–: Kult książki i pracy (**Jubileusz profesora Edwarda Różyckiego**). nr 2 s. 13, fot.

–: Nekropolia czterech wyznań (**Cmentarz rzymsko-katolicki w Sosnowcu**). nr 11 s. 8-11, fot.

SZYMIK J.: Franciszek, następca Benedykta. nr 4 s. 7, rys.

WINTER M.: Między ziemią a niebem (**65. rocznica urodzin Jerzego Kukuczki, wybitnego himalaisty**). nr 4 s. 20-23, fot.

WIZYTA Prezydenta RP na Śląsku Opolskim. nr 10 s. 68, fot.

WÓJCİK J.: Kmicic w Opolu (**Tytuł doktora honoris cause’a Uniwersytetu Opolskiego dla Daniela Olbrychskiego**). nr 4 s. 81.

–: Wspominali Braci Starszych (**Inauguracja Dni Judaizmu w Opolu**). nr 2 s. 81.

– Wywiady –

CHORAŻY M.: O sobie i walce z rakiem. Z profesorem. (M. Choraży – lekarz, specjalista w dziedzinie biochemii, biologii nowotworów oraz biologii molekularnej) rozm.: M. Szuka. nr 12 s. 12-14, fot.

MYSZOR W.: Niestrudzony badacz wczesnego chrześcijaństwa. Z ks. prof. dr. hab. ..., teogorocznym laureatem nagrody Lux ex Silesia, wybitnym patrologiem i znawcą tekstów gnostyckich rozm.: A. Sikora. nr 12 s. 39-41, fot.

PUCHAŁA S.: Kościół blisko ludzi. Z proboszczem parafii katedralnej księdzem..., rozm.: B. Widera. nr 3 s. 20-21, fot.

SEKULA M.: Drzazga wyjęta, palec wciąż boli. Z..., marszałkiem województwa śląskiego rozm.: W. Kosterki. nr 3 s. 8-10, fot.

SZEWECZYK G. B.: Laudacja z okazji przyznania Jęgo Eksceleencji księdzu biskupowi Tadeuszowi Szurmanowi tytułu honorowego obywatela Katowic... nr 2 s. 80.

WÓDZ J.: Kochane dzieci władzy (**Klasa robotnicza na Śląsku**). Z profesorem... Rozm.: A. Sikora. nr 6 s. 14-15, fot.

– Recenzje –

DOSTAŁ Jacek elementarz... Szkolnictwo w Tychach w XX wieku. Tychy 2013. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach. nr 6 s. 64 (nota recenzyjna).

HAIJZER A.: Korona Ziemi. Nie-poradnik zdobywcy. Katowice 2012. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 64 (nota recenzyjna).

LIGEZA B.: Danuto nie chcem, ale muszem. Wywiad, którego nie było. Wrocław 2011. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach. nr 9 s. 64 (nota recenzyjna).

WIATR A.: Pomiędzy życiem a śmiercią. Opowieść o tożsamości i umieraniu. Katowice 2013. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach. nr 12 s. 6 (nota recenzyjna).

OCHRONA ŚRODOWISKA. PRZEMYSŁ

– Artykuły. Przyczynki. Felietony –

KARMAŃSKA J.: Drzewa bez klimatu (**Sadzenie i ochrona drzew**). nr 11 s. 54-55. Cykl „Ekologia”.

–: „Goczałkowie” pod lupą. nr 2 s. 62-63, fot. Cykl „Ekologia”.

–: Huty znikają, ołów zostaje (**Zanieczyszczenie środowiska – spadek po hutach metali nieżelaznych**). nr 10 s. 45, fot. Cykl „Ekologia”.

–: Recykling ... przestrzeni (**Program unijny CircUse**). nr 5 s. 42, fot. Cykl „Ekologia”.

–: Rzeź rekinów. nr 1 s. 61, fot. Cykl „Ekologia”.

–: 180 zabrzanińskich hektarów (**Rekultywacja terenów w rejonie rzeki Bytomki**). nr 7-8 s. 57, fot. Cykl „Ekologia”.

KOCIŃSKI W.: Historyczny, sympatyczny, ekologiczny... (**Siewierz – historia i współczesność**). nr 7-8 s. 69-70, fot.

KOLAŚIŃSKA I.: Oazy życia na „Pojezierzu Dąbrowskim” (**Zbiorniki wodne w Dąbrowie Górniczej**). nr 7-8 s. 74-76, fot.

(wk) [Wiesława Konopelska]: Pod patronatem spółki Giesche – gmina Janów na Górnym Śląsku (**Wystawa o dziejach spółki Giesche – Dział Etnologii Muzeum Historii Katowic**). nr 5 s. 67, fot.

–: Za zielonym wzgórzem (**Ekomiasteczko Siewierz Jeziorne**). nr 7-8 s. 68-69, fot. Cykl „Ekologia”.

KOSTERSKI W.: Autostrada nie tylko do nieba (**Autostrada A4**). nr 7- s. 6-8, fot.

–: Był las, jest las (**21 lat po pożarze lasu w Rudach**). nr 9 s. 43-45, fot.

–: Głuszczyk to ma klawe życie (**Wolierowa hodowla głuszców w Wiśle**). nr 2 s. 48-50, fot.

–: Jazda w górę, jazda w dół (**Międzynarodowe Targi Górnictwa, Przemysłu Energetycznego i Hutniczego**). nr 9 s. 76, fot.

–: Król węgla miał myśli abdykować (**Polskie górnictwo**). nr 6 s. 34-35, fot.

–: Węgla 2013 – widmo kłęski (**Polskie górnictwo**). nr 12 s. 10-11, fot.

MATEOSZEK A.: Budowanie cywilizacji (**Początki kolei żelaznych na Górnym Śląsku**). nr 2 s. 18-20, fot.

MATŁAKOWSKA J.: Bliziej czystego Śląska (**Przedsięwzięcie ekologiczne Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w latach 2007-2013**). nr 1 s. 60, fot. Cykl „Ekologia”.

–: Domy jak fabryki ciepła (**Energochłonność budynków**). nr 3 s. 62-63, fot. Cykl „Ekologia”.

–: EkoAktywni niezastąpieni (**Pozarządowe organizacje ekologiczne z województwa śląskiego**). nr 10 s. 46-47, fot. Cykl „Ekologia”.

–: Jak ogarnąć te śmieci? (**Gospodarka śmieciowa**). nr 4 s. 10, rys. Cykl „Ekologia”.

–: Jaka energetyka – takie powietrze! (**Zanieczyszczenie pyłowe i gazowe w województwie śląskim**). nr 6 s. 44-45, fot., rys. Cykl „Ekologia”.

–: Jaka polityka klimatyczna? nr 12 s. 52-53, fot. Cykl „Ekologia”.

–: Jubileuszowe „Zielone Czeki” (**Nagrody Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach za działalność na rzecz ochrony środowiska**). nr 5 s. 40-41, fot. Cykl „Ekologia”.

–: Las „po zawałach” (**Górnice zapadiska w Lesnictwie Panewniku**). nr 7-8 s. 65-67, fot. Cykl „Ekologia”.

–: Łabędzie bliżej nas... (**Łabędzie w Parku Róż w Chorzowie**). nr 9 s. 46-47, fot.

–: Przestrzeń w przemyśle (**Tereny przemysłowe w województwie śląskim**). nr 7-8 s. 56, fot. Cykl „Ekologia”.

–: Siła zielonych funduszy (**Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach**). nr 7-8 s. 77-79, fot. Cykl „Ekologia”.

–: Wspólny sukces na jubileusz (**Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach**). nr 11 s. 55, fot. Cykl „Ekologia”.

PAGIEŁA P.: (Nie) jedzie pociąg z daleka (**Koleje Śląskie**). nr 2 s. 28-29, fot.

PASSIARA R.: Symbol do rozbiórki (**Hale targowe w Katowicach**). nr 6 s. 16-17, fot.

–: Tylko muzeum ocali to miejsce (**Walcownia w Szopienicach**). nr 5 s. 30-31, fot.

SIERNY T.: Plecami do Opola? (**Strategia rozwoju dla Polski południowej w obszarze województw śląskiego i opolskiego do 2020 roku**). nr 10 s. 54-56, fot.

SIKORA J.: Interesuje ich przedsiębiorczość (**Multikulturny program unijny „Innocaste-Transfer Innovation” realizowany przez uczelnię z Czech, Polski, Danii, Niemiec i Finlandii**). nr 7-8 s. 106.

SZCZEPAŃSKI M. S.: Ludzie, forsa, instytucje (**Diagnoza gospodarza dla województwa śląskiego**). nr 12 s. 9. Cykl „Notatnik spóźnionego przybysza”.

SZTOLER G.: U zdrojowych wód Jastrzębia (**Uzdrowisko Jastrzębie Zdrój**). nr 7-8 s. 58-61, fot.

SZTUKA M.: Geotermalne źródła pod Sokolimi Górami (**Wody termalne na Jurze Częstochowskiej**). nr 7-8 s. 71-73, fot. Cykl „Ekologia”.

TOMANEK G.: Chorzów Zdrój (**Uzdrowisko w Chorzowie**). nr 7-8 s. 62-63, rys.

TURANT W.: Geniusz bez serca czyli paradoksy wojny chemicznej Fritza Halera (**Fritz Haler [1868-1934] – chemik, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii z 1918 roku**). nr 5 s. 10-12, fot. Rys. W. Łuka.

WYCISK J.: Afryka antrapyrydazon i reszta (**Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach**). nr 6 s. 6-7, fot.

– Wywiady –

BIEŃKOWSKA E.: Przeszliśmy już przez nasze Morze Czerwone. Z minister... rozwoju regionalnego rozm.: W. Kosterki. nr 5 s. 6-9, fot.

GABRYŚ H. L.: CO2 z tą energią i klimatem? Z przewodniczącym Komitetu ds. Polityki Klimatyczno-Energetycznej Krajowej Izby Gospodarczej rozm.: W. Kosterki. nr 5 s. 16-19, fot.

KOTERAS A., KOSOBUCKI I.: KZK GOP, czyli „chłopiec do bicia”. Z rzecznikiem prasowym A. Koterasem i L. Kosobuckim z Wydziału Organizacji Przewozów rozm.: M. Mierzwiak. nr 7-8 s. 14-15.

LENARTOWICZ G.: Wymiar śląskiej ekologii. Rozmowa z... prezesem Zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Rozm.: J. Karmańska. nr 4 s. 8-9, fot.

WOJTAŚ P.: Kilof nie wystarczy. Rozmowa z dr. inż. ..., dyrektorem Instytutu Techniki Innowacyjnych EMAG w Katowicach. Rozm.: M. Maciejewski. nr 9 s. [77].

– Recenzje –

FRUZYŃSKI A.: Kopalnie węgla kamiennego w Polsce. Łódź 2012. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach. nr 3 s. 78 (nota recenzyjna).

VARIA

– Artykuły. Przyczynki. Felietony –

COFAŁKA J.: Nasi w Warszawie (36). nr 1 s. 47.

GALUSZKA K.: Gottessegen. nr 3 s. 60. Cykl „Biblioteka nocą”.

GRUSZCZYŃSKAA.: Wyżyć się na cmentarzu (**Dewastacja cmentarza w Katowicach-Szopienicach**). nr 3 s. 52-53, fot.

KRONIKARZ: Śląski miesiąc. nr 1 s. 2; nr 2 s. 4; nr 3 s. 2; nr 4 s. 4; nr 5 s. 2; nr 6 s. 4; nr 7-8 s. 4; nr 9 s. 2; nr 10 s. 4; nr 11 s. 2; nr 12 s. 4.

TOKARZ A.: Na nieszczęście Mariacka... (**Ulica Mariacka w Katowicach**). nr 9 s. 5-8, fot.

WÓJCİK J.: Ambasadorowie Opolskiego (**Wysokie odznaczenia państwowe dla prof. Doroty Simonides i abpa Alfonsa Nossola**). nr 10 s. 69.

WYCISK J.: Sosnowiec jak Odessa (**Proces sosnowieckiej bandy w 1933 r.**). nr 10 s. 38-40, fot.

– Wywiady –

DUSIK Ł.: Być jak źródłana woda. Ze Ślączką Roku 2012... rozm.: J. Woźnikowska. nr 4 s. 30-31, fot.

MUSIOŁ J.: Czy Ślązak może być honorowy. Z... rozm.: A. Musialik-Chmiel. nr 1 s. 44-46, fot., fot.

– Recenzje –

BOURDAINA.: Świat od kuchni. W poszukiwaniu posiłku doskonałego. Tłum.: J. Środa. Warszawa 2011. **Rec.:** R. Krysa: Życie na głodzie. nr 7-8 s. 90.

NIKISZOWIEC. Giszowiec. Katowice 2013. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach. nr 11 s. 64. (nota recenzyjna).

PRZEBACZENIE. Praca zbiorowa pod red. J. Kurka i K. Maliszewskiego. Chorzów 2012. **Rec.:** W. Konopelska: O przebaczeniu. nr 1 s. 74.

SOWA K.: Moje syberyjskie podróże. Warszawa 2013. **Rec.:** B. Widera: Krótko o książkach. nr 2 s. 78 (nota recenzyjna).

STUHR J.: Tak sobie myślę. Dziennik czasu choroby. Kraków 2012. **Rec.:** J. Kwaśniewicz: refleksje chorobowe. nr 1 s. 76.

– Recenzje –

Oprac. ZDZISŁAW GĘBOŁYŚ



W SOSNOWIECKIM MUZEUM
POLSKIE SZKŁO
WSPÓŁCZESNE





LAURY
UMIEJĘTNOŚCI
i KOMPETENCJI

2013

18 stycznia 2014
Dom Muzyki i Tańca w Zabrze

Zapraszają: Regionalna Izba Gospodarcza w Katowicach
i Miasto Zabrze